

José Saramago

Podwojenie

(Przełożył Wojciech Charchalis)

Dla Pilar, do ostatniej chwili
Dla Ray-Güde Martin
Dla Pepy Sánchez-Manjavacas

Chaos jest jeszcze nieodgadnionym porządkiem.

Księga Przeciwności

Jestem szczerze przekonany, że przechwyciłem wiele myśli przeznaczonych przez niebo komuś innemu.

Laurence Sterne

Mężczyzna wchodzący do wypożyczalni, aby wypożyczyć kasetę wideo, ma w swym dowodzie niezbyt popularne imię o posmaku klasycznym, który z czasem uległ zjełczeniu, ni mniej, ni więcej, lecz Tertulian Maksym Alfons. Co do częstszych w użyciu Maksyma i Alfonsa jakoś jeszcze potrafi się przyznać, jednakowoż w zależności od stanu ducha, w jakim się znajduje, Tertulian wszakże ciąży mu jak głaz od pierwszego dnia, kiedy to zdał sobie sprawę, iż nieszczęsne imię można wymówić z ironią zabarwioną odcieniem obraźliwości. Jest nauczycielem historii w gimnazjum, a film został mu polecony przez kolegę z pracy, który nie omieszkał go uprzedzić, Nie jest to arcydzieło sztuki kinematograficznej, ale będziesz mógł się rozerwać przez półtorej godziny. Prawdę powiedziawszy, Tertulian Maksym Alfons bardzo potrzebuje bodźców mogących go rozerwać, mieszka sam i nudzi się, albo, by wyrazić to z kliniczną dokładnością wymaganą przez rzeczywistość, poddał się chwilowej słabości ducha powszechnie znanej pod nazwą depresji. Aby mieć jasność co do jego przypadku, wystarczy powiedzieć, że był kiedyś żonaty i że nie pamięta, co go skłoniło do małżeństwa, rozwiódł się i teraz nie chce nawet pamiętać powodów, dla których się rozszedł. W zamian nie pozostała mu po nieudanym związku gromadka dzieci domagających się od niego nieodpłatnie świata podanego na srebrnej tacy, tylko słodka historia, poważny i wychowawczy przedmiot, do której nauczania go powołano i która mogła stać się wygodnym schronieniem, ale od dłuższego czasu postrzega on ją jako bezsensowną udrękę i początek bez końca. Dla nostalgicznych temperamentów, z natury swej chwiejnych, niezbyt elastycznych, samotne życie jest niezwykle ciężką karą, lecz taka sytuacja, przyznajmy to, choć przykra, z rzadka jedynie prowadzi do porywającego dramatu, z tych, co to wstrząsają ciało dreszczem i jeżą włosy na głowie. Najczęściej widać, tak często, że przestaje to już kogokolwiek dziwić, ludzi cierpliwie cierpiących o systematyczne drażnienie samotności, jak w niedawnej przeszłości pokazały publiczne przykłady, choć niezbyt nagminne, a nawet w dwóch przypadkach zakończone szczęśliwie, tego portrecisty, którego poznaliśmy zaledwie inicjał imienia, tego lekarza medycyny ogólnej, który wrócił z wygnania, by umrzeć na łonie ukochanej ojczyzny, tego redaktora, co to usunął prawdę, aby w miejsce jej zaszczerpić kłamstwo, tego pracownika archiwum, który usuwał świadectwa zgonu, wszyscy oni, przez przypadek czy też zbieg okoliczności, byli płci męskiej, ale żaden z nich nie cierpiał z powodu nieszczęsnego imienia Tertulian, i to zdecydowanie przemawiało na ich korzyść w sprawie stosunków z bliźnimi. Ekspedient, który wyciągnął już z półki zamówioną kasetę, zapisał w książce wypożyczeń tytuł filmu i aktualną datę i zaraz wskazał klientowi rubrykę, by się w niej podpisał. W podpisie, złożonym po chwili wahania, można było dojrzeć jedynie dwa ostatnie słowa, Maksym Alfons, bez Tertuliana, lecz jakby chcąc wyjaśnić z góry sprawę mogącą stać się powodem konfliktu, klient, podpisując się, wyszeptał, Tak będzie szybciej. Na niewiele mu się zdały te zabiegi, bo ekspedient, przepisując do kartoteki dane z jego dowodu osobistego, wypowiedział na głos znane nam imię, do tego jeszcze takim tonem, że nawet niewinne stworzenie rozpoznałoby go jako zamierzony. Nikt, jak sądzimy, bez względu na to, jak pozbawione przykrości byłoby jego życie, nie ośmieliłby się przyznać, że nigdy nie zdarzył mu się afront tego typu. Zawsze pojawi się na

naszej drodze, wcześniej czy później, jeden z tych silnych duchem, w których słabości ludzkie, szczególnie te wyjątkowo subtelne, wzbudzają wybuchy szyderczego śmiechu, prawda jest taka, że pewne nie wyartykułowane dźwięki, które czasem mimo woli opuszczają nasze usta, nie są niczym innym tylko niepohamowanym jękiem pradawnego bólu, zupełnie jak stara blizna, która nagle o sobie przypomina. Wkładając kasetę do swej sfatygowanej nauczycielskiej teczki, Tertulian Maksym Alfons, z godnością wartą odnotowania, wysiła się, by nie okazać uczucia przykrości, jakie wywołało w nim bezinteresowne obwieszczenie wszem i wobec jego imienia, ale nie potrafi powstrzymać się od powiedzenia do siebie samego, chociaż jednocześnie obwiniając sam siebie za nikczemną niesprawiedliwość, myśli, że wina była po stronie kolegi i wynikała z manii, nieobcej różnym ludziom, udzielania komuś porad, choć ten o nie nie prosi. Zwykle gdy tego potrzebujemy, zrzucamy winę na coś odległego, podczas gdy w rzeczywistości zabrakło nam odwagi, by stawić czoło temu czemuś, co bezpośrednio stało nam na drodze. Tertulian Maksym Alfons nie wie, nawet sobie tego nie wyobraża, nie może zgadnąć, że ekspedient już żałuje swego złego i niewczesnego zachowania, inne ucho, bardziej czułe niż jego własne, będące w stanie wychwycić subtelne stopniowanie głosu, którym zawsze deklarował swą usłużność w odpowiedzi na wymuszone do widzenia, pozwoliłoby dostrzec, że za kontuarem zagnieździło się wielkie pragnienie zawarcia pokoju. Jakkolwiek by było, fundamentem handlu, wymurowanym w przeszłości i umocnionym przez wieki używania, jest maksyma, że rację ma zawsze klient, nawet w tak nieprawdopodobnym, choć możliwym, przypadku, kiedy nazywa się Tertulian.

Już w autobusie zostawiającym go blisko bloku, w którym mieszka od kilku lat, to znaczy odkąd się rozwiódł, Maksym Alfons, by użyć wersji skróconej imienia, bo w naszym mniemaniu dopuścił do jej użycia jedyny pan i właściciel, lecz przede wszystkim dlatego, że słowo Tertulian, będąc tak blisko, zaledwie dwie linijki wcześniej, zakłóciłoby tok narracji, otóż Maksym Alfons, jak mówiliśmy, zadał sobie pytanie, nagle zaintrygowany, nagle bezradny, jakież to dziwne motywy, jakież szczególne powody skłoniły kolegę od matematyki, zapomnieliśmy powiedzieć, że kolega jest od matematyki, polecać mu z takim uporem film, który przyszedł wypożyczyć, skoro prawdą jest, że nigdy tak zwana siódma sztuka nie była przedmiotem ich rozmowy. Można by jeszcze zrozumieć ten upór, gdyby chodziło o jakiś dobry film, z tych, co to nie podlegają dyskusji, w tej sytuacji przyjemność, satysfakcja, entuzjazm spowodowany odkryciem dzieła o wielkiej wartości estetycznej mogłyby skłonić kolegę, podczas obiadu w stołówce albo podczas przerwy pomiędzy dwoma lekcjami, do pociągnięcia w pośpiechu za rękaw i powiedzenia, Nie pamiętam, żebyśmy kiedykolwiek mówili o filmach, ale teraz mówię ci, stary, musisz go zobaczyć *Kto szuka, znajduje*, bo taki jest dokładnie tytuł filmu, który Tertulian Maksym Alfons niesie w teczce, tej informacji też nam brakowało. Wtedy nauczyciel historii by zapytał, I w jakim kinie go wyświetlają, na co ten od matematyki odpowiedziałby, prostując, Nie wyświetlają, wyświetlali, film ma już cztery albo pięć lat, nie wiem, w jaki sposób uciekła mi premiera, a potem, ciągle zaniepokojony możliwą bezużytecznością rady, którą dawał z takim zapalem, Ale może już go widziałeś, Nie widziałem, rzadko chodzę do kina, zadowolam się telewizją, No to powinieneś go zobaczyć, znajdziesz go w

każdym sklepie, albo wypożycz, jeśli nie chcesz kupować. Dialog mógłby przebiegać mniej więcej w taki sposób, gdyby film zasługiwał na uznanie, lecz sprawy odbyły się przy mniejszej ilości dytyrambów, Nie chcę się mieszać w twoje życie, powiedział ten od matematyki, obierając pomarańczę, ale od jakiegoś czasu wydajesz się mocno przybity, co Tertulian Maksym Alfons potwierdził, To prawda, ostatnio nie najlepiej się czuję, Problemy ze zdrowiem, Nie sędzę, z tego, co wiem, nie jestem chory, chodzi o to, że wszystko mnie męczy i nudzi, ta cholerna rutyna, to powtarzanie, to maszerowanie w miejscu, Rozerwij się, człowieku, rozerwanie się zawsze było najlepszym lekarstwem, Pozwól, że zauważę, że rozerwanie się zawsze było lekarstwem dla kogoś, kto nie potrzebuje lekarstw, Masz rację, bez wątpienia, niemniej będziesz musiał zrobić coś, żeby wyjść z tego marazmu, w którym się znalazłeś, Z depresji, Depresja czy marazm to to samo, porządek współczynników jest arbitralny, Ale nie ich wartość, Co robisz po lekcjach, Czytam, słucham muzyki, czasem idę do muzeum, A do kina chodzisz, Do kina chodzę rzadko, wystarczy mi to, co puszczają w telewizji, Mógłbyś kupić kilka kaset, stworzyć małą wideotekę, jak to się teraz mówi, Tak, rzeczywiście mógłbym, tyle że brakuje już miejsca nawet na książki, No to wypożycz sobie, wypożyczenie to najlepszy sposób, Mam trochę kaset, kilka dokumentów naukowych, przyrodniczych, archeologicznych, antropologicznych, poświęconych sztuce, interesuje mnie też astronomia, sprawy tego rodzaju, To bardzo dobrze, ale musisz rozerwać się historiami, które nie zajmują zbyt wiele miejsca w głowie, na przykład, skoro interesuje cię astronomia, to przypuszczam, że spodobałoby ci się science fiction, przygody w kosmosie, gwiazdne wojny, efekty specjalne, Z tego, co widzę i rozumiem, te tak zwane efekty specjalne są najgorszym wrogiem wyobraźni, tej tajemniczej, enigmatycznej i przebiegłej siły, która tyle się napracowała, pozwoliła ludziom tak wiele wymyślić, Mój drogi, przesadzasz, Wcale nie, przesadzają ci, którzy chcą mnie przekonać, że szybciej niż w jedną sekundę, dzięki pstryknięciu palcami, przemieszcza się statek kosmiczny o sto miliardów kilometrów, Przyznaj, że aby stworzyć te efekty, które tak lekceważysz, także potrzeba wyobraźni, Owszem, ale ich, a nie mojej, Zawsze możesz użyć swojej, poczynając od punktu, do którego dotarła ich wyobraźnia, Dobra, dobra, dwieście miliardów kilometrów, zamiast stu, Nie zapominaj, że to, co dzisiaj nazywamy rzeczywistością, wczoraj było wytworem wyobraźni, popatrz na Juliusza Verne'a, Tak, ale obecną rzeczywistością jest, na przykład, lot na Marsa, a przecież Mars z astronomicznego punktu widzenia, można powiedzieć, jest tuż za rogiem, żeby tam dolecieć, potrzeba ponad dziewięciu miesięcy, a potem musiałoby się czekać tam sześć miesięcy, aż planeta znajdzie się ponownie w idealnym punkcie, by można było wrócić i na koniec znów wyruszyć w następną dziewięciomiesięczną podróż na Ziemię, w sumie dwa lata najwyższej nudy, film o podróży na Marsa, w którym przestrzegano by autentyczności faktów, byłby najbardziej przerażającym nudziarstwem, jakie kiedykolwiek widziało ludzkie oko, Teraz już rozumiem, dlaczego jesteś sfrustrowany, Dlaczego, Dlatego, że nie ma nic, co by cię mogło zadowolić, Zadowolilibym się nawet czymś niewielkim, gdybym to miał, Coś na pewno masz, karierę, pracę, na pierwszy rzut oka nie widzę powodów do narzekania, To kariera i praca mają mnie, a nie ja je, Na to zło, zakładając, iż rzeczywiście jest to zło, wszyscy się skarżymy, ja też bym wolał zyskać sławę

matematycznego geniusza, zamiast być przeciętnym, zrezygnowanym nauczycielem gimnazjum, którym dalej będę, bo nie mam innego wyjścia, Nie lubię siebie samego, prawdopodobnie na tym polega problem, Gdybyś przyszedł do mnie z układem równań z dwiema niewiadomymi, mógłbym ewentualnie ci pomóc jako specjalista, ale w kwestii niekompatybilności tego kalibru moja wiedza mogłaby ci tylko skomplikować życie, dlatego radzę, żebyś rozerwał się, oglądając kilka filmów, tak jakby to był środek na uspokojenie, zamiast zacząć interesować się matematyką, co bardzo nadweręza głowę, Masz jakiś pomysł, Pomysł na co, Na interesujący film, który byłby wart obejrzenia, Tego nie brakuje, wejdź do wypożyczalni, pooglądaj sobie i coś wybierz, No to przynajmniej poleć mi któryś. Nauczyciel matematyki pomyślał, pomyślał, w końcu powiedział, *Kto szuka, znajduje*, Co to jest, Film, o to mnie prosiłeś, Brzmi jak ludowe porzekadło, To jest porzekadło, Cały film czy tylko jego tytuł, Sam zobacz, Jaki to gatunek, Porzekadło, Nie, film, Komedia, Jesteś pewien, że nie jest to okropny dramat z gatunku płaszcza i szpady albo z tych nowoczesnych, z bombami i wybuchami, To lekka komedia, zabawna, Zapiszę sobie tytuł, *Kto szuka, znajduje*, Dobra, już mam, Nie jest to żadne arcydzieło kinematografii, ale będziesz mógł się odprężyć przez półtorej godziny.

Tertulian Maksym Alfons jest w domu, ma minę wyrażającą z wątpienie, nie poważnego, jednakże nie pierwszy raz zdarza mu się znajdować w takiej sytuacji, obserwując kołysanie się własnej woli pomiędzy trwonieniem czasu a przygotowaniem czegoś do jedzenia, co zwykle nie wymaga więcej wysiłku niż otworzenie puszki i podgrzanie jej zawartości, albo alternatywę pójścia na kolację do pobliskiej restauracji, gdzie już go znają jako człowieka nie wykazującego zbytniego zainteresowania kartą dań, nie z powodu pychy wiecznie niezadowolonego klienta, ale z powodu obojętności, oddalenia, lenistwa nachodzących go w chwili, kiedy trzeba wybrać danie na zbyt krótkiej liście, zdecydowanie za bardzo powtarzalnej. W przekonaniu, że nie warto wychodzić z domu, utwierdza go fakt, że przyniósł wszak pracę ze szkoły, ostatnie ćwiczenia uczniów, które powinien uważnie przeczytać i poprawić, zawsze gdy zrobią zamach przeciw wpajającym im prawdom lub też pozwolą sobie na zbytnią dowolność interpretacji. Historia, której misję nauczania powierzono Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi, jest jak bonsai: trzeba mu od czasu do czasu przycinać korzenie, żeby nie rosło, karłowata miniaturka gigantycznego drzewa miejsc i czasu, i tego, co w nich się wydarza, patrzymy, widzimy nierówność rozmiarów i to nam wystarczy, nie zwracamy uwagi na wiele znaczących różnic, na przykład żaden ptak, nawet najmniejszy koliberek, nie byłby w stanie uwić sobie gniazdka w gałęziach bonsai, a jeśli jest prawdą, że w jego niewielkim cieniu, zakładając, że jest obdarzony wystarczającą rozłożystością, może skryć się jaszczurka, i tak gadowi wystawać będzie ogon na zewnątrz. Historia, której naucza Tertulian Maksym Alfons, on sam to przyznaje i nie zawaha się tego wyznać, gdyby go o to zapytano, ma bardzo wiele wystających na zewnątrz ogonów, niektóre nawet jeszcze się ruszają, inne zostały już zredukowane do zeschniętej skóry, z rzędem luźnych kręgów w środku. Przypominając sobie rozmowę z kolegą, pomyślał, Matematyka przyszła z innej mózgowej planety, w matematyce jaszczurcze ogony byłyby w najlepszym razie abstrakcją. Wyciągnął papiery z teczki i ułożył je na

stole, wyciągnął też kasetę z *Kto szuka, znajduje*, oto miał przed sobą dwa zajęcia, którym mógł poświęcić dzisiejszy wieczór, poprawić ćwiczenia i obejrzeć film, podejrzewał jednakowoż, że czasu na wszystko nie wystarczy, zwłaszcza że nie miał zwyczaju pracować późną nocą. Pośpiech co do sprawdzania prac uczniów nie był natychmiastowy, pośpiechu z obejrzeniem filmu w ogóle nie było. Najlepiej będzie zająć się książką, którą czyta, pomyślał. Wszedł na moment do łazienki, potem poszedł do sypialni, żeby się przebrać, zmienił spodnie i buty, włożył pulower na koszulę, nie zdejmując krawatu, bo nie lubił patrzeć na siebie rozchelstanego, i wszedł do kuchni. Wyciągnął z szafki trzy puszki z różną zawartością, a ponieważ nie wiedział, na co się zdecydować, wyciągnął rękę, żeby dokonać wyboru, jak popadnie, stosując niezrozumiałą i niemal zapomnianą wyliczankę z dzieciństwa, która wielokrotnie w tamtych czasach wykluczała go z zabawy, a brzmiała tak, en ten tino sakarakatino, sakaraka i tabaka, en ten to. Wyszło duszone mięso z warzywami, na które niezbyt miał ochotę, ale pozostał przy zasadzie, że nie powinien przeciwstawiać się przeznaczeniu. Zjadł w kuchni, splukując wszystko kieliszkiem czerwonego wina, a kiedy skończył, niemal bezmyślnie powtórzył wyliczankę z trzema okruchami chleba, tym z lewej, który był książką, tym ze środka, będącym ćwiczeniami, i tym z prawej, będącym filmem. Wygrał *Kto szuka, znajduje*, widać, że co być musi, musi być, i narzuca się z wielkim uporem, kto się zdaje na los, ten ma pusty trzos. Zwykle tak się mawia, a ponieważ mawia się tak zwykle, przyjmujemy wyrok bez zbędnych dyskusji, podczas gdy naszym obowiązkiem ludzi wolnych jest energiczne spieranie się z despotycznym przeznaczeniem, które rozstrzygnęło, i któż to może wiedzieć, z jakich to złośliwych pobudek, że wypadł film, a nie ćwiczenia lub książka. Jako nauczyciel, i jeszcze do tego historii, ten to nauczyciel Tertulian Maksym Alfons, który jak widzieliśmy przed chwilą w kuchni, powierzył swoją najbliższą przyszłość trzem okruciom chleba i bezsensownemu dziecięcemu paplaniu, jest złym przykładem dla nastolatków, powierzonych przez przeznaczenie, to samo lub inne, jego rękami. Niestety nie pojawi się w tej opowieści antycypacja możliwych zgubnych efektów wpływu takiego nauczyciela na kształtowanie się młodych dusz podopiecznych, dlatego zostawiamy je tutaj, bez innej nadziei niż ta, że spotkają pewnego dnia na ścieżkach życia impuls przeciwny i on ich uwolni, któż to wie, czy nie in extremis, od irracjonalnego zatracenia, które w tej chwili im grozi.

Tertulian Maksym Alfons starannie umył naczynia po kolacji, od zawsze stanowi dla niego niepodważalny obowiązek zostawienie po jedzeniu wszystkiego w stanie nieskazitelnej czystości i na swoim miejscu, co uczy nas, wracając po raz ostatni do wyżej cytowanych młodych dusz, dla których podobne działanie byłoby, być może, jeśli nie wręcz z największym prawdopodobieństwem, godne lekceważenia, a przymus jest martwą literą, co uczy nas, jak mówiliśmy, że nawet od kogoś tak mało godnego polecenia w sprawach, tematach i kwestiach związanych z wolnym wyborem można się czegoś nauczyć. Tertulian Maksym Alfons przyjął z wyważonych obyczajów rodziny, w której przyszedł na świat, te i inne dobre nauki, zwłaszcza od matki, szczęśliwie jeszcze żywej i zdrowej, którą niechybnie odwiedzi pewnego dnia w małym miasteczku na prowincji, gdzie przyszły nauczyciel otworzył oczy na świat, kołyskę matczynych Maksymów i ojcowskich Alfonsów, i w której przydarzyło mu się być pierwszym Tertulianem, urodzonym niemalże czterdzieści lat

temu. Ojca, nie ma innego wyjścia, będzie musiał odwiedzić tylko na cmentarzu, takie jest to kurewskie życie, zawsze się nam kończy. Brzydkie słowo przebiegło mu przez głowę nieproszone, kiedy wychodził z kuchni, to przez tę myśl o ojcu i uczucie tęsknoty, Tertulian Maksym Alfons raczej nie używa przekleństw, tak konsekwentnie, że jeśli z rzadka wymuski mu się jakieś, sam się dziwi brakiem przekonania swych organów głosowych, strun, jamy ustnej, języka, zębów i ust, jakby artykułowały one wbrew sobie i po raz pierwszy słowa z języka dotychczas nieznanego. W małym pomieszczeniu mieszkania, służącym mu za gabinet i pokój dzienny, znajduje się dwuosobowa kanapa, niski stolik pośrodku, krzesło z siedzeniem wyłożonym tapicerką, chyba wygodne, telewizor naprzeciw niego, i biurko postawione z boku tak, by padało na nie światło z okna, na którym leżą ćwiczenia i kasetka wideo, czekając na to, które z nich wygra. Dwie ściany są wypełnione książkami, większość tomów jest pomarszczona od ciągłego używania i zwiędła ze starości. Na podłodze dywan z motywami geometrycznymi o przytłumionych kolorach, a może spleźnych, pozwala utrzymać nastrój komfortu, nie wykraczającego ponad przeciętność, bez pretendowania do bycia czymś więcej, niż jest, miejscem zamieszkania zwykłego nauczyciela gimnazjum, który mało zarabia, co wydaje się powszechnym kaprysem klasy nauczającej albo historycznym potępieniem, którego jeszcze nie udało się odpokutować. Okruch ze środka, to znaczy książka, którą czyta Tertulian Maksym Alfons, doniosłe studium starożytnych cywilizacji mezopotamskich, znajduje się tam, gdzie została zostawiona poprzedniej nocy, tutaj, na centralnie ustawionym stoliku, w oczekiwaniu, tak jak pozostałe dwa okruchy, właściwym chyba wszystkim rzeczom, bo nie mogą tego uniknąć, tak oto rządzące nami przeznaczenie zdaje się tworzyć część nieprzeniknionej natury rzeczy. Przy osobowości takiej, jaką jawi nam się ta Tertuliana Maksyma Alfonsa, który już dał drobne dowody bierności swego ducha, a nawet skłonności do uników, choć znamy go od niedawna, nie wprowadziłby w zdumienie, gdyby nagle świadomie zaczął udawać przed samym sobą, kartkując ćwiczenia uczniów z udawanym zainteresowaniem, otwierając książkę na stronie, na której przerwał był lekturę, patrząc na kasetę z jednej i drugiej strony, jakby jeszcze się nie zdecydował, co w końcu chce robić. Ale pozory, nie zawsze tak mylące, jak się uważa, nierzadko zaprzeczają sobie nawzajem i być może pozwolą w przyszłości wyłonić się symptomom otwierającym drogę możliwym poważnym różnicom w modelu zachowań, który ogólnie wyglądał na zdefiniowany. Można by było uniknąć tego mozolnego wyjaśnienia, gdybyśmy w swoim czasie, bez ogródek powiedzieli, że Tertulian Maksym Alfons skierował się prosto, to znaczy w prostej linii, do biurka, chwycił kasetę, przebiegł wzrokiem informacje z przedniej i tylnej strony kasety, przyjrzał się uśmiechniętym twarzom aktorów, zauważył, że tylko nazwisko jednego z nich, głównego, młodej i ładnej dziewczyny, jest mu znane, co było ostrzeżeniem, że film w chwili podpisywania kontraktów nie cieszył się specjalną uwagą producentów, a potem, szybkim ruchem zdradzającym wolę, zdającą się nigdy nie poddawać wątpliwościom, wepchnął kasetę do środka odtwarzacza wideo, usiadł na krześle, nacisnął przycisk startowy pilota i rozsiadł się wygodnie, by jak najprzyjemniej spędzić wieczór, którego próbka niezbyt była zachęcająca, więc pewnie całość też niewiele będzie warta. I tak było. Tertulian Maksym Alfons zaśmiał się dwa razy, uśmiechnął się

trzy albo cztery razy, komedia, oprócz tego że lekka, jak ją określił kolega od matematyki, przede wszystkim była absurdalna, nonsensowna, była kinematograficznym tworem, w którym logika i zdrowy rozsądek protestowały za drzwiami wejściowymi, bo zabroniono im wstępu tam, gdzie popełniano niedorzeczności. Tytuł, owo *Kto szuka, znajduje*, był jedną z tych oczywistych metafor typu, co to jest, ma dziób, pływa i kaczka się nazywa, szukania ani znajdowania nie było w filmie widać, wszystko ograniczało się do szaleńczej ambicji, którą uosabiała młoda aktorka w sposób najlepszy, w jaki ją nauczono, okraszony był ten przypadek nieporozumieniami, manewrami, rozminięciami się i pomyłkami, pośród których, niestety, depresja Tertuliana Maksyma Alfonsa nie zdołała znaleźć najmniejszego ukojenia. Kiedy film dobiegł końca, Tertulian był poirytowany bardziej sobą niż kolegą. Tamtego usprawiedliwiała dobra wola, ale jego, który miał już wystarczająco dużo lat, żeby nie uganiać się za fajerwerkami, bolała, jak to zwykle w przypadku ludzi naiwnych, właśnie to, jego naiwność. Powiedział na głos, Jutro oddam to gównu, tym razem nie było zaskoczenia, uznał, że należy mu się prawo do ulżenia sobie w sposób ordynarny, a poza tym trzeba mieć na uwadze, że była to dopiero druga nieprzyzwoitość, na jaką sobie pozwolił w ciągu ostatnich kilku miesięcy, w dodatku pierwsza z nich wymysknęła mu się tylko w myślach, a to, co wydarza się tylko w myślach, nie liczy się. Rzucił okiem na zegarek i zobaczył, że nie ma jeszcze jedenastej. Jest wcześniej, mruknął pod nosem, a chciał przez to powiedzieć, co za chwilę zobaczymy, że jeszcze ma czas, żeby ukarać samego siebie za lekkomyślne porzucenie obowiązków na rzecz upodobań, coś rzeczywistego na rzecz czegoś fałszywego, coś trwałego na rzecz czegoś ulotnego. Usiadł przy biurku, ostrożnie przysunął do siebie ćwiczenia z historii, jakby chciał je prosić o wybaczenie za to, że uprzednio je porzucił, i pracował do późnej nocy, niczym skrupulatny mistrz, którym zawsze starał się być i za którego uchodzić, pełen pedagogicznej wyrozumiałości wobec swych podopiecznych, lecz niezwykle wymagający w sprawie dat i niezłomny w kwestii przydomków. Było późno, kiedy dobrnął do kresu zadania, które sam sobie postawił, jednakże, wciąż jeszcze żałując pomyłki, jeszcze skruszony grzechem, i jak ktoś, kto postanowił zamienić zbyt dokuczliwą włosiennicę na inną, niemniej pokutną, zabrał do łóżka książkę o starożytnych cywilizacjach mezopotamskich, by pogрузić się w rozdziale traktującym o Amorytach i, w szczególności, o ich królu Hammurabim, tym od kodeksu. Po czterech stronach zasnął spokojnie, znak to, iż zostało mu odpuszczone.

Obudził się godzinę później. Nie śnił, żaden okropny koszmar nie zburzył mu porządku mózgu, nie machał rękoma, broniąc się przed przyklepionym do twarzy galaretowatym potworem, otworzył jedynie oczy i pomyślał, Ktoś jest w domu. Powoli, nie śpiesząc się, usiadł na łóżku i zaczął nasłuchiwać. Wewnętrzny pokój, nawet w ciągu dnia nie docierają tu żadne dźwięki z zewnątrz, a o tej porze nocy, Któraż to może być godzina, zwykle panuje kompletna cisza. I była kompletna. Kimkolwiek był intruz, nie ruszał się ze swego miejsca. Tertulian Maksym Alfons wyciągnął rękę w stronę nocnego stolika i zapalił światło. Zegar pokazywał kwadrans po czwartej. Jak większość zwykłych ludzi Tertulian Maksym Alfons ma w sobie tyle samo z człowieka odważnego co z tchórze, nie jest typem niezwykłego bohatera filmowego, ale nie jest też kompletnym tchórzem, z tych,

co to sikają ze strachu po nogach, gdy tylko o północy usłyszą skrzypienie wrót prowadzących do lochów zamku. To prawda, że poczuł, jak jeżą mu się włosy na całym ciele, ale to zdarza się nawet wilkom, kiedy stawiają czoło niebezpieczeństwu, a nikomu przy zdrowych zmysłach nie przyjdzie do głowy uznać, że wilki są zenującymi tchórzami. Tertulian Maksym Alfons udowodni, że też nie jest tchórzem. Zsunął się lekko z łóżka, chwycił but, z braku bardziej przekonującej broni, i z wielką ostrożnością wyjrzał przez drzwi prowadzące na korytarz. Spojrzał w jedną stronę, później w drugą. Wrażenie czyjejs obecności w domu, które go obudziło, stało się trochę bardziej dojmujące. Zapalając światła w miarę przesuwania się, słuchając walenia swego serca w klatce piersiowej niczym galopującego rumaka, Tertulian Maksym Alfons wszedł do łazienki, a potem do kuchni. Nikogo. A wrażenie obecności, tam, co zaskakujące, wydawało się tracić na intensywności. Wrócił do korytarza i w miarę jak się zbliżał do salonu, stwierdził, że niewidoczna obecność stawała się gęściejsza z każdym krokiem, jakby powietrze zaczęło drżeć z powodu odbicia jakiegoś ukrytego żaru, jakby zdenerwowany Tertulian Maksym Alfons kroczył po terenie skażonym radioaktywnością, niosąc w rękach licznik Geigera wysyłający ektoplazmy, zamiast emitować dźwiękowe ostrzeżenia. Nie było nikogo w pomieszczeniu. Tertulian Maksym Alfons rozejrzał się dookoła, stały tam, silne i nieustraszone, obie wysokie półki wypełnione książkami, wisiały oprawione w ramki grawiury na ścianach, o których jak dotąd się nie wzmiankowało, ale pewne jest, że tam wiszą, i tam, i tam, i tam, biurko z maszyną do pisania, krzesło i niski stolik pośrodku z niewielką rzeźbą ustawioną dokładnie na geometrycznym środku, i dwuosobowa kanapa, i telewizor. Tertulian Maksym Alfons wyszeptał bardzo po cichu, z niepokojem, Ach więc to to, a kiedy wymówił ostatnie słowo, wrażenie obecności prysło po cichu, niczym bańka mydlana. Tak, to było to, telewizor, wideo, komedia pod tytułem *Kto szuka, znajduje*, obraz w środku, który powrócił na swoje miejsce po podejściu do łóżka i obudzeniu Tertuliana Maksyma Alfonsa. Nie miał pojęcia, co to mógł być za obraz, ale miał pewność, że go rozpozna, kiedy znów się pojawi przed jego oczami. Poszedł do sypialni, włożył szlafrok na piżamę, żeby nie zmarznąć, i wrócił. Usiadł na krześle, ponownie nacisnął przycisk pilota i, pochylony do przodu, z łokciami na kolanach, zamieniony we wzrok, już bez śmiechu i uśmiechów, przejrzał historię pięknej kobiety, która chciała osiągnąć sukces w życiu. Po dwudziestu minutach zobaczył ją, jak wchodzi do hotelu i idzie w stronę lady recepcjonisty, usłyszał, że się przedstawia, Nazywam się Inês de Castro, wcześniej już zwrócił uwagę na interesujący i historyczny zbieg okoliczności, po czym usłyszał, że kobieta mówi dalej, Mam tu zarezerwowany pokój, recepcjonista spojrzał jej prosto w twarz, w kamerę, nie na kobietę, albo na kobietę, która znajdowała się w miejscu kamery, Tertulian Maksym Alfons prawie nie zrozumiał tego, co powiedział recepcjonista, kciukiem dłoni, w której trzymał pilota, energicznie nacisnął przycisk zatrzymania, ale obraz już zniknął, jest sprawą oczywistą, że nie traci się niepotrzebnie taśmy na jednego aktora, zresztą pojawiającego się dopiero po dwudziestu minutach filmu, statysty albo niewiele więcej, taśma przewinęła się, ponownie przesuwa się twarz recepcjonisty, młoda i piękna ponownie wchodzi do hotelu, znowu mówi, że nazywa się Inês de Castro i że ma zarezerwowany pokój, teraz tak, oto jest przed naszymi oczami zatrzymany obraz

twarży recepcjonisty patrzącego prosto na tego, kto na niego patrzy. Tertulian Maksym Alfons wstał z krzesła, klęknął przed telewizorem z twarzą tak blisko ekranu, jak mu na to pozwalał wzrok, To ja, powiedział i ponownie poczuł, że jeżą mu się włosy na ciele, to co tam się wydarzało, nie było prawdą, nie mogło być prawdą, każda zrównoważona osoba przypadkiem obecna w tamtym miejscu uspokoiłaby go, Cóż za pomysł, drogi Tertulianie, proszę być tak dobrym i zwrócić uwagę, że on ma wąsy, podczas gdy pana twarz jest ogolona. Ludzie zrównoważeni już tacy są, mają zwyczaj upraszczania wszystkiego, a potem, zresztą zawsze zbyt późno, widzimy ich, jak się zdumiewają w obliczu obfitej różnorodności życia, przypominają sobie wtedy, że brody i wąsy nie mają własnej woli, wyrastają i pienia się, kiedy się im na to pozwoli, czasem także ze zwykłej gnuśności nosiciela, lecz w pewnej chwili, tylko dlatego, że zmieniła się moda albo włochata monotonia uczyniła je przykrymi dla lustra, znikają bez śladu. Nie zapominajmy jednak, bo wszystko może się wydarzyć w przypadku aktora i sztuk scenicznych, wysoce prawdopodobnej możliwości, że wąski i dobrze utrzymany wąs recepcjonisty jest po prostu sztuczny. Historia zna takie przypadki. Te rozważania, będąc oczywistymi, mogłyby naturalnie być wypowiedziane ustami każdej osoby, mógłby wypowiedzieć je również sam Tertulian Maksym Alfons, gdyby nie był tak skoncentrowany na poszukiwaniu w filmie innych sytuacji, w których pojawi się ten sam drugorzędny aktor albo statysta z tekstem, jak należałoby go dokładniej określić. Aż do końca historii mężczyzna z wąsami, ciągle w swojej roli recepcjonisty, pojawił się jeszcze pięć razy, za żadnym razem nie napracował się szczególnie, choć przy ostatnim pojawieniu się dane mu było wymienić dwa zdania, w założeniu złośliwe, z zadzierającą nosa Inês de Castro , a potem, kiedy ona oddalała się, kołysząc biodrami, patrzył na nią wzrokiem karykaturalnie pożądlivym, który realizator pewnie uznał za zabójczy w oczach spragnionego śmiechu widza. Nie trzeba mówić, że skoro Tertulian Maksym Alfons nie uznał tego za śmieszne za pierwszym razem, tym bardziej nie zaśmiał się za drugim. Wrócił do pierwszego obrazu, tego, kiedy to recepcjonista na pierwszym planie patrzy prosto w twarz Inês de Castro , i przeanalizował obraz zarys po zarysie, rys po rysie, Pomijając pewne niewielkie różnice, pomyślał, przede wszystkim wąsy, inna fryzura, mniej pełna twarz, jest taki sam jak ja. Teraz poczuł się spokojny, bez wątplenia podobieństwo było, by tak się wyrazić, uderzające, ale nic poza tym, nie brak w świecie podobieństw, proszę spojrzeć choćby na bliźniaki, zadziwiające jest to, że przy sześciu miliardach ludzi na ziemi nie można znaleźć dwóch osób idealnie takich samych. Że nigdy nie mogłyby być idealnie takie same we wszystkim, to już wiadomo, powiedział, jakby rozmawiał z tamtym, niemal swoim drugim ja, które patrzyło na niego ze środka telewizora. Wróciwszy na krzesło, zajmując więc umowne miejsce aktorki odgrywającej rolę Inês de Castro , zabawił się w odegranie roli klienta hotelu, Nazywam się Tertulian Maksym Alfons, obwieścił, a potem, uśmiechając się, A pan, pytanie należało do tych najbardziej oczywistych, spotykają się dwie identyczne osoby, logiczne jest, że chcą dowiedzieć się wszystkiego o tej drugiej osobie, a imię jest wśród tego zawsze pierwszą rzeczą, bo mamy przecucie, że są to wrota, przez które się wchodzi. Tertulian Maksym Alfons przewinał taśmę do końca, znajdowała się tam lista mniej znaczących aktorów, nie pamiętał, czy podano przy nich takie role, które odgrywali,

jednak nie, nazwiska pojawiały się w kolejności alfabetycznej, po prostu, i było ich wiele. Lekko rozkojarzony, chwycił pudełko kasety, jeszcze raz przebiegł oczyma po tym, co tam pisano i pokazywano, uśmiechnięte twarze głównych aktorów, krótkie streszczenie historii, a także, na samym dole, na linii z informacjami technicznymi, małymi literami data powstania filmu. Już ma pięć lat, wymamrotał, przypominając sobie jednocześnie, że powiedział mu to kolega od matematyki. Już pięć lat, powtórzył i nagle świat ponownie się zakołysał, nie był to wynik nieuchwytniej i tajemniczej obecności, która go obudziła, ale coś konkretnego, i nie tylko konkretnego, ale też możliwego do udokumentowania. Drżącymi rękoma otworzył i zamknął szufladę, wydobyl z niej koperty z negatywami i odbitkami fotografii, rozrzucił wszystko po całym stole, w końcu odnalazł to, czego szukał, swój portret sprzed pięciu lat. Miał wąsy, inną fryzurę, mniej pełną twarz.

Nawet sam Tertulian Maksym Alfons nie potrafiłby powiedzieć, czy sen litościwie otworzył mu swe ramiona po strasliwym odkryciu, którym było dla niego istnienie, być może w tym samym mieście, mężczyzny, sądząc po twarzy i po ogólnej budowie, będącego jego żywym obrazem. Po systematycznym porównaniu fotografii sprzed pięciu lat z obrazem recepcjonisty z hotelu, po tym, jak nie odnalazł żadnej różnicy pomiędzy nimi, choćby minimalnej, przynajmniej najlżejszej zmarszczki, którą miałyby jeden z nich, a drugiemu by jej brakowało, Tertulian Maksym Alfons opadł na kanapę, nie na krzesło, na którym nie było dość miejsca, by wytrzymać fizyczne i moralne zwalenie się jego ciała, i tam, z głową ściśniętą obydwoma rękoma, ze zszarpanymi nerwami, z mdłościami, zdobył się na wysiłek, by uporządkować myśli, wyplątując się z chaosu emocji nagromadzonych od momentu, kiedy pamięć, czuwająca, czego on nawet nie podejrzewał, za zaciągniętą kurtyną powiek, obudziła go gwałtownie z jego pierwszego i jedyne go snu. Co najbardziej zbija mnie z tropu, myślał z wysiłkiem, to nie fakt, że ten facet jest do mnie podobny, że jest moją kopią, powiedzmy, duplikatem, takie przypadki nie należą do rzadkości, mamy bliźniaki, mamy sobowtóry, gatunki się powtarzają, człowiek się powtarza, głowa, tułów, ramiona, nogi, a mogłoby się zdarzyć, nie mam co do tego absolutnej pewności, to za ledwie hipoteza, że w wyniku szczęśliwej przemiany w określonej grupie genetycznej powstałaby istota podobna do innej istoty stworzonej w innej grupie genetycznej, nie posiadającej z nią żadnego związku, nie to mnie zbija z tropu, ale fakt, że pięć lat temu byłem idealnie taki sam jak on w tym samym czasie, nawet nosiliśmy wąsy, a dodatkowo jeszcze możliwość, co ja mówię, prawdopodobieństwo, że po pięciu latach, to znaczy, dzisiaj, w tej chwili, o tej porannej godzinie, identyczność się utrzymuje, jakby zmiana we mnie mogła spowodować taką samą zmianę w nim, albo, jeszcze gorzej, że jeden zmienia się nie dlatego, że ten drugi się zmienił, ale dlatego że zmiana w obu przypadkach następuje jednocześnie, to by dopiero było szokujące, tak, zgoda, nie powinienem robić z tego tragedii, wszystko co może się wydarzyć, to już wiemy, wydarzy się, pierwszy był przypadek, który uczynił nas identycznymi, potem nastąpił przypadek z filmem, o którym nigdy nie słyszałem, mogłem przeżyć resztę życia, nie mając najmniejszego pojęcia, że fenomen tego rodzaju wybrał na swe ujawnienie przeciętnego nauczyciela historii, tego, który jeszcze za ledwie kilka godzin temu poprawiał błędy swoich uczniów, a teraz nie wie, co powiedzieć o błędzie, w który on sam, w jednej chwili, najwyraźniej się przemienił. Czy rzeczywiście mogę być błędem, zapytał siebie, a zakładając, że rzeczywiście nim jestem, jakie znaczenie, jakie konsekwencje będzie miała wiedza, że jest się błędem. Przebiegł mu po plecach gwałtowny dreszcz strachu i pomyślał, iż istnieją rzeczy, które lepiej zostawić takimi, jakie są, w przeciwnym bowiem razie istnieje niebezpieczeństwo, że inni je spostrzegą, a co gorsza, że my spostrzeżemy to w ich oczach, to ukryte odchylenie, które spaczyło nas przy narodzeniu i teraz czeka, obgryzając paznokcie z niecierpliwości, na dzień, kiedy będzie mogło się ujawnić i obwieścić, Oto jestem. Nadmierny ciężar tak głębokich rozmyślań, dodatkowo jeszcze krążących wokół możliwości istnienia podwójnych absolutów, jednakże bardziej przeczuwany w przelotnych przeblaskach niż mozolnie werbalizowany, sprawił, że głowa mu powoli opadła i zapadł w sen, sen,

który dzięki swym własnym sposobom miał kontynuować umysłową pracę aż do tej chwili realizowaną na jawie, zajął się znużonym ciałem i pomógł mu wygodnie się ułożyć na poduszkach kanapy. Nie był to odpoczynek mogący zasłużyć na miano słodkiego ani to miano usprawiedliwić, po kilku chwilach, otwierając z nagłą oczy, Tertulian Maksym Alfons, niczym gadająca lalka z zepsutym mechanizmem, powtórzył innymi słowami postawione przed chwilą pytanie, Czym jest bycie błędem. Wzruszył ramionami, jakby pytanie nagle przestało go interesować. Zrozumiały to skutek zmęczenia doprowadzonego do granic albo, wręcz przeciwnie, dobroczynna konsekwencja krótkiej drzemki, mimo to taka obojętność zbija z tropu i jest niemożliwa do zaakceptowania, wiemy to bowiem doskonale, a on lepiej niż ktokolwiek inny, że problem nie został rozwiązany, znajduje się tam, nietknięty, w odtwarzaczu wideo, czekając, także on, po wyrażeniu słowami, których nie było słycać, bo były ukryte pod głosami dialogu ze scenariusza, Jeden z nas jest błędem, oto co w rzeczywistości powiedział recepcjonista do Tertuliana Maksyma Alfonsa, kiedy zwracając się do aktorki grającej rolę Inês de Castro, poinformował ją, że zarezerwowany przez nią pokój ma numer dwanaście-osiemnaście. Z iloma niewiadomymi jest to równanie, zapytał nauczyciel historii nauczyciela matematyki w chwili, kiedy po raz wtóry przekraczał granicę snu. Kolega od liczb nie odpowiedział na pytanie, zrobił jedynie współczujący gest i rzucił, Później porozmawiamy, teraz odpocznij, postaraj się zasnąć, bo bardzo tego potrzebujesz. Spanie było bez wątplenia tym, czego Tertulian Maksym Alfons najbardziej w tej chwili pragnął, lecz próby okazały się daremne. Po chwili znowu siedział rozbudzony, ożywiony teraz myślą, która raptownie na niego spłynęła i go oświeciła, a mianowicie, że trzeba poprosić kolegę od matematyki, by wyjaśnił, dlaczego przyszło mu do głowy polecić właśnie *Kto szuka, znajduje*, skoro chodziło o film o miernych walorach, mający za sobą pięć lat nędznego żywota, co dla filmu produkcji bieżącej, niskobudżetowej, jest więcej niż pewną przyczyną jego przejścia na emeryturę z powodu niewydolności, jeśli nie śmierci, odwleczonej na jakiś czas dzięki ciekawości kilku ekscentrycznych widzów, którzy słyszeli o istnieniu filmów kultowych i sądzili, że to jeden z nich. W tym powikłanym równaniu pierwszą niewiadomą, którą należałoby ustalić, jest, czy kolega od matematyki zauważył, czy też nie, podobieństwo, kiedy oglądał film, a w przypadku odpowiedzi twierdzącej, z jakiego to powodu nie ostrzegł go w chwili polecenia mu filmu, nawet gdyby miał to zrobić żartem, niby grożąc, na przykład, Przygotuj się, bo się przestraszysz. Chociaż nie wierzy w Przeznaczenie w ścisłym tego słowa znaczeniu, to znaczy takie, które odróżnia się od każdego pośledniejszego przeznaczenia dzięki nadanej mu przez szacunek dużej literze, Tertulian Maksym Alfons nie potrafi pozbyć się myśli, że tyle przypadków i zbiegów okoliczności razem mogłoby stanowić część planu, jak dotąd niemożliwego do przejrzenia, lecz którego rozwój i rozwiązanie już zostały określone na tablicach, na których rzeczono Przeznaczenie, przyjmując, że jednak istnieje i nami kieruje, wskazało zaraz u zarania dziejów dzień spadnięcia pierwszego włosa z głowy i dzień zgaśnięcia na ustach ostatniego uśmiechu. Tertulian Maksym Alfons przestał leżeć na kanapie jak zmięty garnitur bez ciała w środku, właśnie wstał i stoi twardo na nogach, o ile jest to możliwe po nocy, której gwałtowność nasycających ją emocji nie znajduje odpowiednika w całym jego życiu, a czując,

że głowa trochę mu się chwieje, poszedł spojrzeć na niebo przez okienne szyby. Noc trwała uczipiona dachów miasta, uliczne latarnie jeszcze się świeciły, lecz pierwsza, delikatna akwaforta poranka poczęła już barwić przezroczyością powietrze w górze. W ten sposób osiągnął pewność, że świat się dzisiaj nie skończy, bo byłoby niewybaczalnym marnotrawstwem kazać słońcu wschodzić bez powodu, tylko po to, by było obecne u zarania nicości coś, co dało początek wszystkiemu, i dlatego, choć w ogóle nie był jasny, a na pewno oczywisty, związek istniejący pomiędzy jednym i drugim, zdrowy rozsądek Tertuliana Maksyma Alfonsa zjawiał się w końcu, aby udzielić mu porady, której brak dawał się we znaki od chwili pojawienia się recepcjonisty w telewizji, a porada ta była następująca, Jeśli sądzisz, że powinienes zażądać wyjaśnień od swojego kolegi, no to ich wreszcie zażądaj, zawsze to lepiej niż chodzić z gardłem zatkanym pytaniami i wątpliwościami, jednakże tak czy inaczej sugeruję, żebyś za bardzo nie otwierał ust, żebyś uważał na słowa, masz w rękach gorącego ziemniaka, wyrzuć go, jeśli nie chcesz, żeby cię poparzył, jeszcze dziś oddaj kasetę do wypożyczalni, przywalisz sprawę kamieniem i zakończysz ją, zanim ona zacznie wywlekać na światło dzienne rzeczy, o których wolałbyś nie wiedzieć albo ich nie widzieć, albo je robić, poza tym, zakładając, iż istnieje osoba będąca twoją kopią, albo ty jej kopią, a wydaje się, że rzeczywiście istnieje, nie masz żadnego obowiązku wyruszać na jej poszukiwanie, ten facet istnieje i ty o tym nie wiedziałeś, ty istniejesz i on tego nie wie, nigdy się nie widzieliście, nigdy nie spotkaliście się na ulicy, najlepsze, co możesz zrobić, to, A jeśli go spotkam któregoś dnia, jeśli wpadnę na niego na ulicy, przerwał Tertulian Maksym Alfons, Odwrócisz się tyłem, ani cię nie znam, ani cię nie widziałem, A jeśli on się zwróci do mnie, Jeśli ma choć trochę zdrowego rozsądku, zrobi to samo, Nie można wymagać od wszystkich ludzi zdrowego rozsądku, Dlatego świat jest, jaki jest, Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Jakie, Co mam zrobić, jeśli on się do mnie zwróci, Powiesz, że to zaskakujący zbieg okoliczności, fantastyczny, ciekawy, co ci się wyda najodpowiedniejsze, ale to wciąż zbieg okoliczności, i przerwiesz rozmowę, Tak po prostu, Tak po prostu, Świadczyłoby to o braku wychowania, braku taktu, Czasem jest to jedyny sposób na uniknięcie większych nieszczęść, nie zrobisz tego, i wiesz od razu, co się dalej wydarzy, po jednym słowie przyjdzie drugie, po pierwszym spotkaniu przyjdzie drugie i trzecie, i tak czy siak zaraz będziesz opowiadał swoje życie obcemu, przeżyłeś już dość dużo lat, żeby się nauczyć, że z nieznanymi i obcymi trzeba uważać, gdy chodzi o sprawy osobiste, a jeśli chcesz wiedzieć, nie potrafię wyobrazić sobie nic bardziej osobistego, nic bardziej intymnego niż błędne koło, w które zdajesz się teraz pakować, Trudno uważać za obcą osobę kogoś dokładnie takiego samego jak ja, Pozwól mu dalej być tym, czym był dotychczas, nieznanym, Tak, ale obcym nigdy nie będzie mógł być, Obcymi jesteśmy wszyscy, Nawet my, którzy tu jesteśmy, O kogo ci chodzi, O ciebie i o mnie, o twój zdrowy rozsądek i o ciebie, rzadko się spotykamy na pogawędkach, od czasu do czasu, a szczerze mówiąc, zaledwie parę razy było warto, Z mojej winy, Także z mojej, jesteśmy zmuszeni przez naturę do podążania ścieżkami równoległymi, ale oddzielająca nas odległość, albo też dzieląca, jest tak wielka, że w większości przypadków nie słyszymy jeden drugiego, Teraz cię słyszę, Chodziło o nagły przypadek, a nagle przypadki zbliżają, Co ma być, będzie, Znam tę filozofię, zwykle zwą ją

predestynacją, fatalizmem, losem, ale w rzeczywistości oznacza ona, że zrobisz to, co ci się żywnie podoba, jak zwykle, Oznacza to, że zrobię to, co muszę zrobić, nic więcej, Są ludzie, dla których nie ma różnicy pomiędzy tym, co zrobili, i tym, co myśleli, że musieli zrobić, Wbrew temu, co sądzi zdrowy rozsądek, sprawy woli nie zawsze są proste, proste jest niezdecydowanie, niepewność, wahanie, Kto by powiedział, Nie dziw się, ciągle się uczymy, Moja misja dobiegła końca, zrobisz, jak będziesz chciał, Tak jest, No to żegnaj, do następnej okazji, trzymaj się, Prawdopodobnie do następnego nagłego przypadku, Jeśli zdołasz dotrzeć na czas. Latarnie uliczne zgasły, ruch uliczny wzmagął się z każdą chwilą, błękit na niebie zyskiwał na intensywności. Wszyscy wiemy, że każdy wstający dzień dla jednych będzie pierwszym, a dla innych ostatnim, nie będzie też, po prostu, jeszcze jednym dniem. Dla nauczyciela historii Tertuliana Maksyma Alfonsa dzisiejszy dzień, skoro nie ma żadnego powodu, by sądzić, iż będzie ostatnim, nie będzie też, po prostu, jeszcze jednym dniem. Powiedzmy, że przedstawił się na tym świecie jako możliwość bycia jeszcze jednym pierwszym dniem, jeszcze jednym początkiem, a więc oznaczającym zaistnienie jeszcze jednego przeznaczenia. Wszystko zależy od kroków, jakie Tertulian Maksym Alfons dzisiaj podejmie. Jednakże procesja, tak mawiano w niegdysiejszych czasach, dopiero wychodzi z kościoła. Podążmy za nią.

Co za twarz, wycedził Tertulian Maksym Alfons, kiedy spojrzał na siebie w lustrze, i rzeczywiście miał powód. Spał tylko przez godzinę, resztę nocy zmagął się ze zdumieniem i strachem opisanym tu z, być może, przesadną drobiazgowością, jednakże wybaczalną, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w historii ludzkości, tej, którą pan nauczyciel Tertulian Maksym Alfons stara się krzewić z takim wysiłkiem, nigdy nie zdarzyło się zaistnienie dwóch osób identycznych w tym samym miejscu i w tym samym czasie. W dawniejszych epokach przytrafiły się inne przypadki całkowitego podobieństwa fizycznego pomiędzy dwiema osobami, zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet, ale zawsze dzieliły ich dziesiątki, setki, tysiące lat i dziesiątki, setki, tysiące kilometrów. Najbardziej niebywałym znanym przypadkiem był przypadek pewnego miasta, dziś już nie istniejącego, gdzie na tej samej ulicy i w tym samym domu, ale nie w tej samej rodzinie, z przerwą dwustu pięćdziesięciu lat, narodziły się dwie identyczne kobiety. Cudowne wydarzenie nie zostało odnotowane w żadnej kronice, jedynie przechowano je w tradycji ustnej, co jest całkowicie zrozumiałe, skoro przy narodzinach pierwszej nie wiadomo było nic o istnieniu drugiej, a kiedy przyszła na świat druga, pierwsza już poszła w zapomnienie. Naturalnie. Niemniej mimo całkowitego braku jakiegokolwiek dowodu, dokumentu lub świadka, jesteśmy w stanie stwierdzić, a nawet przysiąc na honor, gdy zajdzie taka potrzeba, że wszystko, co tu oświadczamy, wydarzyło się naprawdę. To że historia nie zanotowała jakiegoś faktu, nie znaczy, że nie miał on miejsca. Kiedy dojrzał do końca operacji porannego golenia, Tertulian Maksym Alfons przyjrzał się bez pობłażania twarzy, którą miał przed sobą i, w sumie, uznał, że wygląda lepiej. Prawdę powiedziawszy, każdy postronny obserwator, czy to mężczyzna, czy kobieta, nie odmówiłby określenia jako harmonijne, o ile są rozpatrywane razem, rysów nauczyciela historii i z pewnością nie zapomniaby zwrócić należytej uwagi na pozytywne znaczenie pewnych nieznaczących asymetrii i pewnych drob-

nych różnic objętościowych, tworzących, by tak powiedzieć, sól, która w diskutowanym przypadku ożywiała ten obraz niedosolonej potrawy, która niemal zawsze w końcu szkodzi twarzom obdarzonym zbyt regularnymi rysami. Nie chodzi tutaj o stwierdzenie, że Tertulian Maksym Alfons jest przykładem doskonałego mężczyzny, jego nieskromność nie osiągnęła jeszcze tego poziomu, ani nasza subiektywność, ale gdyby miał chociaż szczyptę talentu, z pewnością mógłby zrobić karierę teatralną, grając role amantów. A kto mówi o teatrze, mówi też o kinie, rzecz jasna. Nawias niezbędny. Są momenty w toku narracji, i to był taki moment, co zaraz zobaczymy, w którym jakikolwiek równoległy przejaw myśli i uczuć ze strony narratora na marginesie tego, co czułyby albo myślały w tej chwili postaci, powinien zostać surowo zabroniony przez prawa dobrego pisania. Złamanie, przez nieroztropność albo brak szacunku do człowieka, tychże zasad ograniczających, które istniejąc, mogłyby pewnie być stosowane wedle uznania, może doprowadzić do tego, że postać, zamiast podążać autonomiczną linią myśli i emocji, zgodną ze statusem, jaki jej przydzielono, co jest jej niezbywalnym prawem, znajdzie się nagle pod arbitralnym ostrzałem wyrażen myślowych czy zachowań psychicznych, które pochodząc od tego, od kogo pochodzą, z pewnością nie będą mu nigdy całkowicie obce, lecz w danym momencie mogą okazać się co najmniej nie na miejscu, a w niektórych sytuacjach katastrofalne. Właśnie to przytrafiło się Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi. Patrzył w lustro jak ktoś patrzący się w lustro tylko po to, żeby ocenić zniszczenia, których dokonała w nim źle przespana noc, o tym myślał i o niczym innym, kiedy nagle niefortunny wywód narratora o jego rysach twarzy i wątpliwa ewentualność, że któregoś dnia w przyszłości, wspomóżone przejawami wystarczającego talentu, mogłyby one zostać oddane na usługi sztuki, teatru lub kina, wywołała w nim reakcję, którą bez popadania w przesadę możemy uznać za okropną. Gdyby był tu ten facet, który grał recepcjonistę, pomyślał dramatycznie, gdyby stał tu naprzeciw tego lustra, twarzą, którą widziałby w tym lustrze, byłaby właśnie ta twarz. Nie krytykujemy Tertuliana Maksyma Alfonsa za niepamięć o tym, że tamten w filmie nosił wąsy, zapomniał o tym, to prawda, ale być może przyczyną była głęboka wiedza o tym, że dziś już ich nie nosi, i aby to wiedzieć, nie musi uciekać się do tajemnej wiedzy, którą są przeczucia, bo odnajduje najlepszy powód na swej ogolonej twarzy. Każda wrażliwa osoba nie zawaha się przyznać, że ten przymiotnik, to okrutne słowo, nieodpowiednie zwłaszcza w kontekście domowym osoby żyjącej samotnie, na pewno wyraziła we właściwy sposób to, co wydarzyło się w głowie mężczyzny, który wracał prawie pędem od biurka, skąd zabrał czarny pisak, a teraz, ponownie przed lustrem, rysuje na swym własnym odbiciu, tuż ponad górną wargą, dokładnie taki sam wąs jak ten recepcjonisty, cienki wąsik amanta. W tej chwili Tertulian Maksym Alfons stał się owym aktorem, o którym nie wiemy, ani jak się nazywa, ani jakie prowadzi życie, gimnazjalnego nauczyciela historii już tu nie ma, to mieszkanie nie jest jego, zdecydowanie innego właściciela posiada twarz z lustra. Gdyby ta sytuacja trwała jeszcze chwilę dłużej, w tej łazience mogłoby się wydarzyć wszystko, załamanie nerwowe, nagły atak szaleństwa, niszcząca furia. Szczęśliwie Tertulian Maksym Alfons, mimo niektórych zachowań mogących dowodzić czegoś innego, a bez wątplenia nie były one ostatnimi, stworzony jest z dobrego materiału, na kilka chwil stracił panowanie nad sytuacją, ale już je

odzyskał. Bez względu na to, jak wielkiego wysiłku dokonamy, wiemy, że koszmar się skończy dopiero wraz z otwarciem oczu, lecz w tym przypadku ratunkiem byłoby zamknięcie ich, nie własnych, ale tych z odbicia w lustrze. Tak skutecznie, jakby chodziło o mur, strumień mydlanej piany oddzielił tych syjamskich braci, którzy jeszcze siebie nie znają, a dłoń Tertuliana Maksyma Alfonsa, przyłożona do lustra, zniszczyła twarz jednego i drugiego, tak bardzo, że żaden z nich obu nie mógł się odnaleźć i rozpoznać teraz na powierzchni upačkanej białą pianą, z ciemnymi smugami spływającymi i stopniowo się rozpuszczającymi. Tertulian Maksym Alfons przestał widzieć odbicie z lustra, teraz jest w domu sam. Wszedł pod prysznic i choć od urodzenia jest zdecydowanie nastawiony sceptycznie do spartańskich zalet zimnej wody, jak mawiał mu ojciec, nie ma nic lepszego na świecie, aby usposobić ciało i wstrząsnąć mózg, pomyślał, że tego poranka potraktuje się nią całkowicie, bez dekadentkich, acz przyjemnych domieszek ciepłej wody, może okaże się to zbawienne dla jego skołowanej głowy i obudzi się na dobre to, co w jego wnętrzu usiłuje bez ustanku, jak ktoś, kto pragnie tylko tego jednego, prześliznąć się do snu. Umyty i wysuszony, uczesany bez posługiwania się lustrem, wszedł do pokoju, szybko pościelił łóżko, ubrał się i przeszedł do kuchni, żeby zrobić śniadanie, składające się jak zwykle z soku pomarańczowego, tostów, kawy z mlekiem, jogurtu, nauczyciele muszą iść do szkoły dobrze odżywieni, aby móc sprostać ciężkiej pracy sadzenia drzew lub zwykłych krzewów wiedzy na ziemiach w większości przypadków będących raczej jałowym ugorem niż żyznym czarnoziemem. Jeszcze jest bardzo wcześnie, jego lekcje zaczną się dopiero o jedenastej, lecz zważywszy na okoliczności, łatwo pojąć, że nie zanadto chce mu się siedzieć w domu. Wrócił do łazienki, żeby umyć zęby, a kiedy to robił, przyszło mu do głowy, czy nie jest to przypadkiem dzień sprzątania u niego w domu przez sąsiadkę z góry, kobietę już leciwą, bezdzietną wdowę, która przed sześciu laty pojawiła się przed jego drzwiami, proponując swe usługi, kiedy przekonała się, że sąsiad też żyje samotnie. Nie, to nie dzisiaj, będzie mógł zostawić lustro tak, jak jest, piana już zaczęła podsychać, znika przy najmniejszym kontakcie z palcami, lecz póki co jeszcze trzyma się powierzchni lustra i nie widać nikogo zerkającego spod niej. Nauczyciel Tertulian Maksym Alfons jest gotowy do wyjścia, już zdecydował, że weźmie samochód, żeby porozmyślać w spokoju o ostatnich niepokojących wydarzeniach, nie musząc wystawiać się na popychanie i ściskanie w środkach komunikacji miejskiej, których z oczywistych powodów ekonomicznych zwykł używać normalnie z większą częstotliwością. Włożył ćwiczenia do teczki, zatrzymał się przez trzy sekundy, patrząc na odtwarzacz wideo, był to dobry moment, aby zastosować się do sugestii zdrowego rozsądku, wyciągnąć kasetę z odtwarzacza, włożyć ją do pudełka i udać się prosto do wypożyczalni, Proszę, powiedzialby do ekspedienta, myślałem, że będzie ciekawa, ale nie było warto, to była strata czasu, Chce pan inną, odpowiedziałby ekspedient, z wysiłkiem starając się przypomnieć sobie imię klienta, który był tu nie dalej jak wczoraj, mamy bardzo szeroki wybór, dobre filmy wszystkich rodzajów, zarówno dawniejsze, jak i współczesne, ach, Tertulian, rzecz jasna, dwa ostatnie słowa zostałyby tylko pomyślane, nie wypowiedziane, a równoczesny ironiczny uśmiech jedynie wyobrażony. Za późno, nauczyciel historii Tertulian Maksym Alfons już schodzi po schodach, nie jest to pierwszy raz, kiedy

zdrowy rozsądek będzie musiał uznać się za pokonany.

Powoli, jakby zdecydował się wybrać wczesną godzinę poranka na przyjemny spacer, przejechał się po mieście i mimo pomocy niektórych czerwonych i żółtych świateł, opieszalych przy zmienianiu się, jednak na nic mu się zdało wysiłanie głowy, by znaleźć wyjście z sytuacji, które, w oczach chyba każdej zorientowanej osoby, znajduje się w jego rękach. Najgorsze w tym przypadku jest właśnie to, i on sam przyznał się do tego przed samym sobą, na głos, wjeżdżając w ulicę, przy której stoi szkoła, Gdybyż mi się udało odrzucić to całe szaleństwo za siebie, zapomnieć o nim, wyrzucić z pamięci ten absurd, tutaj zrobił pauzę, żeby spostrzec, że pierwsza część zdania już by wystarczyła, po czym dokończył, Ale nie potrafię, co aż nadto dowodzi, do jakiego poziomu doszła obsesja tego zdezorientowanego człowieka. Lekcja historii, o czym już wspomnieliśmy wcześniej, jest dopiero o jedenastej i do tego czasu pozostają jeszcze prawie dwie godziny. Wcześniej czy później kolega od matematyki pojawi się w pokoju nauczycielskim, gdzie Tertulian Maksym Alfons, czekający na niego, udaje, z nieudolną naturalnością, że ponownie przegląda przyniesione w teczkę ćwiczenia. Uważny obserwator być może nie potrzebowałby wiele czasu, żeby zdać sobie sprawę, że to udawanie, ale w tym celu musiałyby wiedzieć, że żaden z nauczycieli, z tych z rutyną, nie czytałby ponownie tego, co już raz poprawił, i wcale nie dlatego, że istniałaby możliwość znalezienia nowych błędów, a co za tym idzie wprowadzenia nowych poprawek, ale najzwyczajniej z racji prestiżu, autorytetu, wystarczalności, albo może dlatego, że to, co zostało poprawione, jest poprawione i już. Jeszcze by tego brakowało, żeby Tertulian Maksym Alfons miał poprawiać własne błędy, zakładając, że na jednej z tych kartek, na które teraz patrzy, nie widząc ich, poprawił to, co było napisane poprawnie, i wstawił kłamstwo w miejsce niespodziewanej prawdy. Największe wynalazki, nigdy nie dość przypominania, należą do tych, co nie wiedzieli. W tej właśnie chwili wszedł nauczyciel matematyki. Zobaczył kolegę od historii i od razu podszedł do niego, Dzień dobry, powiedział, Cześć, Przeszkadzam, zapytał, Nie, nie, skądże, przeglądam tylko po raz drugi, praktycznie wszystko już jest poprawione, Jak tam, Co, Twoje dzieciaki, Jak zwykle, średnio, ani dobrze, ani źle, Dokładnie tak samo jak my, kiedy byliśmy w ich wieku, powiedział ten od matematyki z uśmiechem. Tertulian Maksym Alfons oczekiwał, że kolega zapyta go w końcu, czy zdecydował się wypożyczyć kasetę, czy obejrzał film, czy mu się podobał, ale wyglądało na to, że nauczyciel matematyki nie pamięta już o tej sprawie, odległy duchem od interesującego dialogu z poprzedniego dnia. Poszedł wypić kawę, wrócił, usiadł i spokojnie rozłożył gazetę na stole, gotowy zaczerpnąć wiedzy na temat ogólnej sytuacji świata i kraju. Po przejrzeniu tytułów na pierwszej stronie i zmarszczeniu nosa przy każdym z nich, powiedział, Czasem zadaję sobie pytanie, czy to przypadkiem nie my ponosimy winę za katastrofalny stan, w jakim znalazła się nasza planeta, powiedział, My, to znaczy kto, ja ty, zapytał Tertulian Maksym Alfons, udając, że jest zainteresowany, ale ufając, że rozmowa, nawet przy początku tak oddalonym od zajmującej go sprawy, w końcu zaprowadzi go do sedna, Wyobraź sobie koszyk z pomarańczami, powiedział tamten, wyobraź sobie, że jedna z nich, na samym dnie, zaczyna gnić, wyobraź sobie, że jedna za drugą wszystkie zaczynają gnić, kto w takiej sytuacji będzie umiał powiedzieć, gdzie zaczęła się

zgnilizna, Te pomarańcze, o których mówisz, to państwa czy ludzie, chciał wiedzieć Tertulian Maksym Alfons, W państwie są ludzie, w świecie są kraje, a ponieważ nie ma państw bez ludzi, od nich zaczyna się zgnilizna, w sposób nieunikniony, A dlaczegóż mielibyśmy to być my, ja, ty, winnymi, Ktoś był, Zwracam ci uwagę, że nie bierzesz pod uwagę czynnika społecznego, Społeczeństwo, mój drogi, tak jak i ludzkość, to abstrakcje, Podobnie jak matematyka, Znacznie bardziej niż matematyka, przy nich matematyka jest bardziej konkretna niż ten stół, W takim razie co powiesz o naukach społecznych, Nierzadko tak zwane nauki społeczne są wszystkim tylko nie nauką o ludziach, Uważaj, żeby nie usłyszeli cię socjologowie, zostałbyś skazany przynajmniej na śmierć cywilną, Zadowolili się muzyką orkiestry, w której się gra, i częścią, która w niej przypada tobie, to bardzo powszechny błąd, szczególnie wśród tych, którzy nie są muzykami, Jedni będą bardziej odpowiedzialni niż inni, ty i ja, na przykład, jesteśmy względnie niewinni, przynajmniej jeśli chodzi o najgorsze zło, Tak zwykło przemawiać czyste sumienie, Fakt, że mówi to czyste sumienie, nie znaczy, że przestaje to być prawdą, Najlepszą drogą do powszechnego zrzucenia z siebie winy jest stwierdzenie, że skoro wszyscy są winni, nikt nie jest winny, Może nic się nie da zrobić, to są problemy świata, powiedział Tertulian Maksym Alfons, jakby chciał zakończyć rozmowę, ale matematyk zaprotestował, Świat nie ma innych problemów niż problemy ludzi, a wypowiedziawszy tę sentencję, wsadził nos w gazetę. Minuty mijały, zbliżała się godzina lekcji historii, a Tertulian Maksym Alfons nie widział sposobu, jak by tu przejść do interesującego go tematu. Mógłby, rzecz jasna, zapytać kolegę wprost, patrząc mu prosto w oczy, A przy okazji, wiadomo już, że nie było żadnej okazji, ale słowa wytrychy służą w języku właśnie do rozwiązywania sytuacji takich jak ta, do szybkiego przejścia od jednego tematu do drugiego tak, żeby się nie wydawało, że szczególnie nam na tym zależy, swego rodzaju społecznie akceptowane niby-teraz-właśnie-przypomniało-mi-się, A przy okazji, powiedziałby, zauważyłeś, że recepcjonista z filmu jest moim żywym portretem, ale byłoby to tym samym, co ujawnienie atutowej karty w grze, dopuszczenie trzeciej osoby do tajemnicy, która jeszcze nawet nie była tajemnicą dwóch osób, i doprowadziłoby to w przyszłości do problemów z uwolnieniem się od kłopotliwych i ciekawskich pytań w rodzaju, No i co, już spotkałeś tego swojego sobowtóra. W tej właśnie chwili nauczyciel matematyki uniósł oczy znad gazety, No i jak, wypożyczyłeś ten film, Wypożyczyłem, wypożyczyłem, odpowiedział Tertulian Maksym Alfons poruszony, niemal szczęśliwy, I jak ci się podobał, Jest zabawny, Dobrze ci zrobił na depresję, to znaczy na marazm, Marazm czy depresja, co za różnica, zło nie tkwi w nazwie, Dobrze ci zrobił, Myślę że tak, przynajmniej udało mi się zaśmiać w niektórych sytuacjach. Nauczyciel matematyki podniósł się, jego uczniowie też na niego czekali, czy może istnieje lepsza sytuacja niż ta, aby Tertulian Maksym Alfons mógł w końcu spytać, A przy okazji, kiedy obejrzałeś *Kto szuka, znajduje* ostatni raz, pytanie jest bez znaczenia, to zwykła ciekawość, Ostatni raz był pierwszym i pierwszy ostatnim, Kiedy go widziałeś, Jakiś miesiąc temu, pożyczył mi go kolega, Myślałem, że masz go w swojej kolekcji, Człowieku, gdybym go miał, pożyczyłbym ci go, żebyś nie tracił pieniędzy na wypożyczanie. Byli już na korytarzu, w drodze na lekcje, Tertulian Maksym Alfons czuł się lekko, ulżyło mu, jakby marazm nagle wyparował, rozpluwając się w bezkresnej przestrzeni, kto wie, czy

nie na zawsze. Na następnym rogu mieli się rozdzielić, każdy w swoją stronę, i właśnie wtedy, gdy już tam dotarli i każdy z nich powiedział, Na razie, nauczyciel matematyki, już po przejściu czterech kroków, odwrócił się do tyłu i zapytał, A przy okazji, zauważyłeś, że w filmie występuje aktor, drugoplanowy, który jest bardzo do ciebie podobny, zapuściłbyś wąsy i bylibyście do siebie podobni jak dwie krople wody. Niczym grom z jasnego nieba spadły te słowa na Tertuliana Maksyma Alfonsa, obracając w perzynę przelotnie tylko dobry jego humor. Mimo to, z wielkim wysiłkiem, zdołał jeszcze odpowiedzieć głosem, który zdawał się słabnąć przy artykułowaniu każdej kolejnej sylaby, Tak, zauważyłem, to zdumiewające podobieństwo, absolutnie niesamowite, i dodał, przybierając bezbarwny uśmiech, Mnie brakuje tylko wąsów, a jemu bycia nauczycielem historii, co do reszty każdy przyzna, że jesteśmy identyczni. Kolega popatrzył na niego zdziwiony, jakby zobaczył go po długim niewidzeniu, Teraz sobie przypominam, że ty też kilka lat temu nosiłeś wąsy, powiedział, a Tertulian Maksym Alfons, zapominając o ostrożności, jak ten człowiek zagubiony, który nigdy o nic nie pytał, odpowiedział, Być może w tamtym okresie to on był nauczycielem. Ten od matematyki przybliżył się, położył mu dłoń na ramieniu, po ojcowsku, Ty rzeczywiście jesteś w głębokiej depresji, coś takiego, taki zbieg okoliczności, których jest całe mnóstwo, które są bez znaczenia, nie powinno to wpływać na ciebie tak bardzo, Nic na mnie nie wpłynęło, po prostu się nie wyspałem, nie mogłem spać, Najprawdopodobniej nie mogłeś spać właśnie dlatego, że to tak na ciebie wpłynęło. Nauczyciel matematyki poczuł, że ramię Tertuliana Maksyma Alfonsa staje się sztywne pod jego dłonią, jakby całe ciało, od stóp do głowy, nagle stężało, i tak silny był doznany wstrząs, wrażenie tak intensywne, że poczuł się zmuszony do zabrania ręki. Uczynił to najwolniej jak mógł, starając się nie okazać, że wie, iż został odrzucony, lecz niezwykła twardość spojrzenia Tertuliana Maksyma Alfonsa nie zostawiała miejsca na wątpliwości, spokojny, potulny, uległy nauczyciel historii, którego przywykł traktować przyjaźnie, lecz z pobłażliwą wyższością, w tej chwili jest już inną osobą. Zakłopotany, jakby stanął w obliczu gry, której zasad nie zna, powiedział, Dobrze, zobaczymy się później, dzisiaj nie jem obiadu w szkole. Tertulian Maksym Alfons w odpowiedzi jedynie spuścił oczy i poszedł na lekcję.

Wbrew błędnemu oświadczeniu zapisanemu pięć linijek wyżej, które uważam za zbędne poprawiać in loco, skoro ta opowieść sytuuje się przynajmniej jeden stopień powyżej zwykłego szkolnego ćwiczenia, mężczyzna się nie zmienił, mężczyzna był ten sam. Nagła zmiana nastroju zaobserwowana u Tertuliana Maksyma Alfonsa, która tak poruszyła nauczyciela matematyki, nie była niczym więcej niż somatycznym symptomem psychicznej patologii potocznie znanej pod nazwą wściekłość potulnych. Odchodząc nieco od głównego przedmiotu, być może zdołamy lepiej to zrozumieć, jeśli odwołamy się do klasycznych podziałów, to prawda, że nieco zdyskredytowanych przez nowoczesne postępy wiedzy, to dzieliły one temperamenty ludzkie na cztery wielkie grupy, konkretnie, melancholik, powodowany przez czarną żółć, flegmatyk, powodowany oczywiście przez flegmę, sangwinik związany w sposób nie mniej oczywisty z krwią oraz w końcu choleryk jako konsekwencja żółtej żółci. Jak łatwo stwierdzić, w tym wyróżniającym cztery grupy i przede wszystkim symetrycznym podziale humorów nie było miejsca na uwzględnienie potulnych. Niemniej historia, która nie zawsze się myli, zapewnia nas, że oni już istnieli, nawet w wielkiej liczbie, w tych tak odległych czasach, podobnie jak we Współczesności, czyli w rozdziale historii, który ciągle pozostaje do napisania, mówi ona nam, że nie tylko ciągle istnieją, ale w dodatku w znacznie większej liczbie. Wyjaśnienie tej anomalii, która gdy ją przyjmujemy do wiadomości, zarówno może nam pomóc zrozumieć mroczne cienie Starożytności, jak i radosną światłość Teraźniejszości, może można by było znaleźć w fakcie, że definiując pojęcie i ustanawiając wyżej wzmiankowaną tablicę kliniczną, zapomniano o jednym humorze. Mamy na myśli łyżę. Zdziwiająca jest, by nie rzec skandaliczne z filozoficznego punktu widzenia, że coś tak ewidentnego, tak powszechnego i obfitego, czym zawsze były łyże, umknęło uwagi czcigodnych mędrców Starożytności i na tak niewiele uwagi zasługuje w oczach nie mniej mądrych, jednakowoż mniej czcigodnych Współczesnych. Można by zapytać, jak się ma ta obszerna dygresja do wściekłości potulnych, przede wszystkim jeśli weźmiemy pod uwagę, że Tertuliana Maksyma Alfonsa, do którego ta dygresja odnosi się w sposób oczywisty, nie widzieliśmy jeszcze we łzach. Doniesienie, które uczyniliśmy w tej chwili, o nieobecności łyży w teorii medycyny humoralnej nie oznacza, że potulni, z natury bardziej wrażliwi, a co za tym idzie, bardziej podatni na te płynne przejawy uczuć, będą chodzić całymi dniami z chusteczką w rękę, wydmuchując nos i co chwila wycierając zaczerwienione od płaczu oczy. Oznacza to, że równie dobrze mógłby ktoś, mężczyzna lub kobieta, wewnętrznie rozdzierać się na kawałki z samotności, z bezsilności, z nieśmiałości, z powodu tego, co leksykony opisują jako stan emocjonalny będący następstwem stosunków społecznych, z towarzyszącymi mu symptomami wolicjonalnymi, zmianą postawy oraz objawami neurovegetatywnymi, a mimo to, czasem z powodu jednego zwyczajnego słowa, z powodu jakiegoś podaj-te-cegłę, z powodu jakiegoś wykonanego w dobrej intencji, ale zbyt protekcyjnego gestu, jak ten, który przed chwilą wykonał przypadkiem nauczyciel matematyki, oto jak pokojowy, łagodny, potulny nagle nikną ze sceny, a w ich miejsce, w sposób zaskakujący i niezrozumiały dla tych, którym zdawało się, że wiedzą już wszystko o ludzkiej duszy, wyrasta ślepy i niszczący impet

wściekłości potulnych. Zwykle trwa to krótko, lecz wzbudza grozę, kiedy się pojawia. Toteż dla wielu ludzi najgorętszą modlitwą, przy kładzeniu się do łóżka, nie jest powszechnie znane ojczenasz albo nieustające zdrowaś mario, lecz ta, Wybaw nas, Panie, od wszystkiego złego, a w szczególności od wściekłości potulnych. Uczniom historii wyszłaby na dobre ta modlitwa, gdyby zwyczajowo się jej oddawali, co, biorąc pod uwagę, jacy są młodzi, bardzo jest wątpliwe. Jeszcze przyjdzie na nich czas. To prawda, że Tertulian Maksym Alfons wszedł do klasy z zasepioną twarzą, co zauważone przez ucznia uważającego się za bardziej inteligentnego niż cała reszta, skłoniło tegoż ucznia do wyszeptania na ucho siedzącego obok kolegi, Zdaje się, że faceta coś ugryzło, ale nie była to prawda, w nauczycielu było widać efekty burzy, ostatnie i pojedyncze podmuchy wiatru, urwanie chmury, która została w tyle, co bardziej wiotkie drzewa z trudem unosiły głowy. Dowodem na to był fakt, że po sprawdzeniu listy obecności powiedział głosem zdecydowanym i spokojnym, Pomyślałem, że dobrze będzie zostawić na przyszły tydzień sprawdzenie naszego ostatniego pisemnego ćwiczenia, ale wczoraj miałem wolny wieczór i przyspieszyłem pracę. Otworzył teczkę, wyciągnął papiery, położył je na stole i mówił dalej, Prace są poprawione, oceny wystawione, w zależności od popełnionych błędów, ale wbrew zwyczajowi, którym jest wręczenie wam prac, poświęcimy tę lekcję na analizę błędów, to znaczy, chcę usłyszeć od każdego z was powody, dla których według was popełniliście błąd, może nawet powód, jaki mi przedstawicie, sprawi, że zmienię wam ocenę. Zawiesił na chwilę głos i dodał, Na lepszą. Uśmiechy w klasie odpędziły chmury daleko.

Po obiedzie Tertulian Maksym Alfons wziął udział, z większością swych kolegów, w zebraniu zwołanym przez dyrektora w celu przeanalizowania ostatniej propozycji aktualizacji pedagogicznej pochodzącej z ministerstwa, z tych tysięcy iluś tam, które sprawiają, że życie nieszczęsnych nauczycieli to podróż na Marsa poprzez nie kończący się deszcz spadających groźnych asteroid, ze zbyt wielką częstotliwością trafiających w sam środek celu. Kiedy nadeszła jego kolej na zabranie głosu, tonem ospałym i jednostajnym, który obecnym wydał się dziwny, powtórzył jedynie własne słowa na temat idei, która przestała już tam być nowością i która nieodmiennie wywoływała pobłażliwe uśmiešky zebranych oraz objawy źle skrywanego zmartwienia dyrektora, Moim zdaniem, powiedział, jedynym ważnym wyborem, jedyną poważną decyzją, którą według mnie należałoby podjąć w kwestii znajomości historii, jest ta, czy powinniśmy jej nauczać od tyłu do przodu czy od przodu do tyłu, cała reszta, nie zasługująca zresztą na lekceważenie, zależeć będzie od dokonanego wyboru, wszyscy wiedzą, że tak właśnie jest, ale ciągle się udaje, że nie. Wyniki peroraty były takie same, co zwykle, pełne rezygnacji westchnienie dyrektora, wymiana spojrzeń i szepty między nauczycielami. Ten od matematyki też się uśmiechnął, ale jego uśmiech był uśmiechem przyjaznego współnictwa, jakby chciał powiedzieć, Masz rację, nic z tego nie należy brać na serio. Lekko zamaskowany gest, jaki posłał mu Tertulian Maksym Alfons z drugiej strony stołu, oznaczał, że dziękuje za wiadomość, jednakże coś, co zaszło w tej samej chwili i co z braku lepszego określenia nazwiemy podgestem, oznajmiło mu, że wydarzenie na korytarzu nie do końca zostało zapomniane. Innymi słowy, podczas gdy podstawowy gest był absolutnie pojednawczy, w

rodzaju, Co było, to było, podgest zachowawczo ceniował, Tak, lecz nie wszystko. W tym czasie głos został oddany następnemu nauczycielowi i gdy ten, w odróżnieniu od Tertuliana Maksyma Alfonsa, przemawia kwieciste, wymownie, fachowo i biegle, wykorzystajmy moment, aby odrobinę rozwinąć, odrobinę, niezbędną w przypadku nieuniknionej złożoności materii, kwestię podgestów, które tutaj, przynajmniej na tyle, na ile się orientujemy, po raz pierwszy się podnosi. Należy do zwyczaju mawiać na przykład, że jeden, drugi czy trzeci człowiek w określonej sytuacji uczynili gest tego, tamtego czy owego, mówimy to tak, po prostu, jakby to, tamto czy owo, wątpliwość, okazanie wsparcia czy nakazanie ostrożności, należało do wyrażań ukutych z jednego kawałka, wątpliwość zawsze metodyczna, wsparcie zawsze bezwarunkowe, nakazanie ostrożności zawsze bezinteresowne, podczas gdy cała prawda, o ile rzeczywiście chcemy ją poznać i nie zadowolimy się wytłuszczonymi czcionkami tytułów, wymaga od nas skupienia uwagi na wielorakim migotaniu podgestów, podążających za gestem niczym gwiazdny pył za ogonem komety, bo te podgesty, aby posłużyć się porównaniem dostępnym dla ludzi każdego wieku i możliwości rozumienia, są jak małe literki w umowie, których odcyfrowanie wymaga wysiłku, ale które w tej umowie są. Chociaż, zastrzegając skromność, którą zaleca przyzwoitość i dobry gust, w niczym nie zaskoczyłoby nas, gdyby w bardzo bliskiej przyszłości studia nad rozpoznawaniem i klasyfikacją podgestów doprowadziły, każdy pojedynczo i wszystkie zbiorowo, do stworzenia jednej z najbardziej płodnych gałęzi semiotyki ogólnej. Widywano już przypadki bardziej nieprawdopodobne niż ten. Nauczyciel, który zabrał głos, właśnie w tej chwili zakończył przemawiać, dyrektor przekaże głos następnemu w kolejności, lecz Tertulian Maksym Alfons energicznie wyciąga prawą rękę w górę na znak, że chce przemówić. Dyrektor zapytał go, czy jego komentarze będą się odnosić do właśnie zaprezentowanych punktów widzenia, i dodał, że w takim przypadku normy zebrania determinują, o czym tamten powinien wiedzieć, iż należy wstrzymać się od zabrania głosu do końca wystąpień wszystkich uczestników, lecz Tertulian Maksym Alfons odpowiedział, że nie, panie dyrektorze, nie jest to komentarz i nie odnosi się do cennych uwag szanownego kolegi, że on zna zasady obowiązujące na zebraniach i zawsze się do nich stosował, jak też i do tych, które przestały być już zachowywane, chodzi mu jedynie o zwolnienie z zebrania, gdyż czekają na niego niebywale pilne zajęcia poza szkołą. Tym razem nie był to podgest, ale powiedzmy podton, co dało nowy impuls do rozwijania zapoczątkowanej powyżej teorii dotyczącej znaczeń, które powinniśmy przypisać wariacjom, nie tylko drugo- i trzeciorzędnym, ale też czwarto- i pięciorzędnym, komunikacji, zarówno gestualnej, jak i oralnej. W interesującym nas przypadku, na przykład, wszyscy obecni spostrzegli, że podton w głosie dyrektora wyraził uczucie głębokiej ulgi, skrywany pod słowami, które w rzeczywistości wypowiedział na głos, Cóż za pytanie, ma pan zawsze wolny wybór. Tertulian Maksym Alfons pożegnał się z zebranymi szerokim machnięciem ręką, gest dla wszystkich, podgest dla dyrektora, i wyszedł. Samochód stał blisko szkoły, po kilku minutach już w nim siedział, wpatrując się w drogę prowadzącą w kierunku, który jak na razie, jest jego jedynym przeznaczeniem wynikającym z wydarzeń, które nastąpiły od południa poprzedniego dnia, a więc do wypożyczalni, w której znalazł film *Kto szuka, znajduje*. Nakreślił sobie plan w stołówce, kiedy w

samotności jadł obiad, dopracował go pod ochronną tarczą usypiających wystąpień kolegów, a teraz ma przed sobą ekspedienta z wypożyczalni kaset wideo, tego, który uznał za wyjątkowo śmieszny fakt, że klient nazywa się Tertulian, i który po zakończeniu transakcji handlowej, co niebawem nastąpi, będzie miał powody bardziej niż wystarczające, aby zastanowić się nad zależnością pomiędzy rzadkim imieniem i dziwnym zachowaniem jego posiadacza. Początkowo nic tego nie zapowiadało, Tertulian Maksym Alfons wszedł, jak każdy człowiek, dzień dobry, i, jak każdy człowiek, zaczął przeglądać półki, wolniutko, zatrzymując się to tu, to tam, wykręcając szyję, żeby przeczytać tytuły na grzbietach pudełek kaset, aż w końcu podszedł do kontuaru i powiedział, Przeszedłem kupić film, który wczoraj pożyczyłem, nie wiem, czy pan pamięta, Pamiętam doskonale, był to *Kto szuka, znajduje*, Tak właśnie, chcę go kupić, Oczywiście, ale przepraszam bardzo, chodzi mi oczywiście wyłącznie o pański interes, byłoby lepiej, żeby oddał nam pan wypożyczoną kasety, a wziął nową, rzecz w tym, że w miarę używania, wie pan, zawsze następuje nieznaczne uszkodzenie, zarówno obrazu, jak i dźwięku, minimalne, ale po jakimś czasie zaczyna to być zauważalne, Nie warto, odparł Tertulian Maksym Alfons, do tego, do czego go potrzebuję, tamta kasetka nadaje się znakomicie. Ekspedient natychmiast zwrócił uwagę na intrygujące słowa do-tego-do-czego-go-potrze-buję, nie jest to zdanie, które na ogół ma się zwyczaj wypowiadać w odniesieniu do filmów na kasetach wideo, chce się filmów po to, żeby je oglądać, po to zostały stworzone, po to je wyprodukowano, nie trzeba żadnej wyższej filozofii. Jednakże osobliwość klienta nie ograniczyła się tylko do tego. Mając na względzie przyszłe transakcje, ekspedient postanowił uhonorować Tertuliana Maksyma Alfonsa najwyższym dowodem szacunku i poważania handlowego znanym od czasów fenickich, Odliczę panu cenę wypożyczenia, powiedział, a kiedy podliczał rachunek, usłyszał głos klienta pytającego, Ma pan może inne filmy tej samej firmy, Zapewne chciał pan powiedzieć tego samego reżysera, odparł ekspedient dyplomatycznie, Nie, nie, powiedziałem tej samej firmy, interesuje mnie firma, a nie reżyser, Przepraszam bardzo, ale przez tyle lat pracy w branży nigdy żaden klient nie zapytał mnie o to, pytają się o tytuł filmu, często szukają po nazwiskach aktorów, czasem, bardzo rzadko, ktoś się spyta o reżysera, ale o firmę nikt nigdy się nie zapytał, Powiedzmy więc, że należę do grona nietypowych klientów, Rzeczywiście na to wygląda, panie Maksymie Alfonsie, powiedział cicho ekspedient, szybko rzuciwszy okiem na fiskę klienta. Czuł się oszołomiony, zmieszany, ale też zadowolony z nagłego i szczęśliwego pomysłu zwrócenia się do klienta po nazwisku, które będąc też imionami własnymi, być może zdołają, od tej chwili, w jego duszy, zepchnąć w cień autentyczne imię, to, które w złej godzinie skłoniło go do śmiechu. Zapomniał odpowiedzieć klientowi, czy posiada czy nie posiada filmy tego samego producenta, Tertulian Maksym Alfons musiał powtórzyć pytanie, dodając wyjaśnienie, które mogło w jego mniemaniu poprawić reputację osoby ekscentrycznej, jaką najwyraźniej już zyskał w zakładzie, Chcę zobaczyć inne filmy tego producenta z racji tego, że piszę, a jest ono obecnie w dość zaawansowanej fazie, studium o tendencjach, inklinacjach, celach, informacjach, zarówno tych wyraźnych, jak i niedopowiedzianych oraz sugerowanych, w sumie, znakach ideologicznych, jakie określony producent filmowy, pomijając rzeczywisty stopień świadomości, z

jakim to robi, krok za krokiem, metr za metrem, ujęcie za ujęciem, rozprzestrzenia pomiędzy konsumentami. W miarę jak Tertulian Maksym Alfons rozwijał swój dyskurs, ekspedient z czystego zaskoczenia, z czystego zachwytu, stopniowo coraz bardziej wytrzeszczał oczy, absolutnie oczarowany klientem, który nie tylko wie, czego chce, ale potrafi też szczegółowo to uzasadnić, rzecz to zdecydowanie rzadka w handlu, a zwłaszcza w wypożyczalniach filmów wideo. Trzeba jednak powiedzieć, że przykra skaza merkantylnego zainteresowania kałała czysty zachwytny na oczarowanej twarzy, a potęgowała ten zachwytny jednoczesna myśl, że skoro wzmiankowany producent należy do najbardziej aktywnych i najstarszych na rynku, ten klient, do którego nie mogą nigdy pozwolić sobie na zwracanie się inaczej niż przez Maksymie Alfonsie, zostawi w kasie znaczną ilość gotówki, zanim dotrze do końca swojej pracy, studium, eseju czy czego tam chce. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że nie wszystkie filmy weszły na rynek wideo, ale i tak interes wydawał się nęcący, wart zachodu, Myślę, powiedział ekspedient, który już otrząsnął się z osłupienia, że najpierw należałoby poprosić producenta, żeby przysłał nam listę wszystkich tytułów, Tak, być może, odpowiedział Tertulian Maksym Alfons, ale to nie jest pilne, zresztą chyba i tak nie będę potrzebował wszystkich filmów, dlatego zacznijmy od tych, które ma pan tutaj, a potem, w zależności od rezultatów i wniosków, sprecyzuję swe przyszłe wybory. Nadzieje uszły z nienacką z ekspedienta, balon jeszcze stoi na ziemi, ale zdaje się, że już traci gaz. No cóż, małe interesy narażone są na takie przypadłości, nie dlatego, że osioł kopnął, więc utnie mu się nogę, a skoro nie mogłeś się wzbogacić w dwadzieścia cztery miesiące, może uda ci się, jeśli popracujesz przez dwadzieścia cztery lata. Z mniej więcej odbudowanym moralnym puklerzem dzięki leczniczym właściwościom tych złotych drobin cierpliwości i oddania, ekspedient obwieścił, obchodząc kontuar i kierując się do półek, Zobaczę, co tu mamy, a na to Tertulian Maksym Alfons, Jeśli jakieś będą, wystarczy mi na początek pięć albo sześć, o ile będę mógł zabrać pracę na tę noc do domu, byłoby dobrze, Sześć filmów to przynajmniej dziewięć godzin oglądania, przypomniał ekspedient, będzie pan musiał zarwać noc. Tym razem Tertulian Maksym Alfons nie odpowiedział, przyglądał się plakatowi reklamowemu filmu tego samego przedsiębiorstwa, film nosił tytuł *Bogini estrady* i musiał być bardzo niedawny. Nazwiska głównych aktorów zostały wypisane literami różnej wielkości i rozmieszczone były na plakacie wedle większego lub mniejszego ich znaczenia na kinematograficznym firmamencie narodowym. Oczywiście nie byłoby tam nazwiska aktora grającego w *Kto szuka, znajduje* hotelowego recepcjonistę. Ekspedient powrócił ze swej eksploracji, przyniósł ze sobą sześć kaset, ułożonych jedna na drugiej, położył je na kontuarze, Mamy więcej, ale skoro powiedział pan, że chce tylko pięć albo sześć, Tak jest dobrze, jutro albo pojutrze wpadnę, żeby zabrać resztę, Myśli pan, że powinienem zamówić te, których brakuje, zapytał ekspedient, chcąc ożywić oklapłe nadzieje, Zacznijmy od tych, które ma pan tutaj, później się zobaczy. Nie warto było naciskać, klient rzeczywiście wie, czego chce. W głowie, ekspedient pomnożył przez sześć jednostkową cenę kasety, należał do dawnej szkoły, do czasów, kiedy jeszcze nie istniały kieszonkowe kalkulatory ani nawet nikomu się o nich nie śniło, i podał cenę. Tertulian Maksym Alfons sprostował, To jest cena kupna, a nie wypożyczenia, Skoro kupił pan tamtą, myślałem, że

będzie pan też chciał kupić te, usprawiedliwił się ekspedient, Tak, być może je kupię, którąś z nich albo nawet wszystkie, ale najpierw muszę je zobaczyć, obejrzeć, wydaje mi się, że to jest odpowiednie słowo, żeby zobaczyć, czy jest na nich to, czego szukam. Pokonany niepodważalnością logiki klienta, ekspedient szybko zmienił rachunek i włożył kasety do plastikowej siatki. Tertulian Maksym Alfons zapłacił, pożegnał się i wyszedł. Kto ci dał imię Tertulian, wiedział, co robi, wysyczał przez zęby niedoszły sprzedawca.

Dla sprawozdawcy, albo narratora, wedle bardziej niż prawdopodobnej hipotezy preferowania postaci z pieczętką uznania akademickiego, najłatwiejsze, skoro doszliśmy do tego miejsca, byłoby napisanie, że trasa nauczyciela historii, prowadząca przez miasto i aż do wejścia do domu, nie miała swej historii. Jak maszyna manipulująca czasem, szczególnie w przypadku gdy skrupuły dyktowane profesjonalizmem nie pozwoliły mu wymyślić jakiejś bójki na ulicy czy też wypadku, czego jedynym celem byłoby wypełnienie pustki intrygą, te trzy słowa, Nie Miała Historii, stosuje się, kiedy istnieje konieczność pospiesznego przejścia do kolejnego wydarzenia albo kiedy, na przykład, nie wie się dokładnie, co zrobić z myślami, które postać ma na własną rękę, szczególnie gdy nie są one związane z okolicznościami życiowymi, w których otoczeniu rzekomo się znajduje i działa. Tak więc w tej konkretnej sytuacji znajdował się również i świeżo upieczony miłośnik filmów wideo Tertulian Maksym Alfons podczas jazdy samochodem. To prawda, że myślał, i to bardzo, i intensywnie, lecz jego myśli były do tego stopnia odległe od tego, co przeżywał w czasie ostatnich dwudziestu czterech godzin, że gdybyśmy postanowili uwzględnić je i przenieść do tego opowiadania, historia, którą zdecydowaliśmy się przedstawić, niechybnie zostałaby zastąpiona inną. To prawda, że może byłoby warto, co więcej, znając już wszystkie myśli Tertuliana Maksyma Alfonsa, wiemy, że na pewno byłoby warto, jednak oznaczałoby to uznanie za daremne i bezużyteczne ciężkich wysiłków, jakie dotychczas podjęliśmy, odrzucenie tych czterdziestu gęsto i z trudem zapisanych stron, oraz powrót do początku, do ironicznego i zuchwałego odrzucenia całej uprzedniej pracy jako bezużytecznej, aby wziąć na siebie ryzyko nowej przygody, nie tylko nowej i odmiennej, lecz też wysoce ryzykownej, do której, nie mamy co do tego wątpliwości, zawiodłyby nas myśli Tertuliana Maksyma Alfonsa. Zostańmy więc z tym wróblem w garści w zamian za rozczarowanie patrzeniem na siedzącego na dachu gołębia. Ponadto, nie ma czasu na więcej. Tertulian Maksym Alfons właśnie skończył parkować samochód. Przebywa niewielką odległość, która dzieli go od domu, w jednej ręce niesie nauczycielską teczkę, w drugiej plastikową siatkę, jakież myśli powinny go męczyć, jeśli nie te, ile kaset zdoła obejrzeć, zanim pójdzie do łóżka, tak to jest, kiedy człowiek interesuje się drugoplanowymi aktorami, gdyby był gwiazdą, zaraz byśmy go odnaleźli w pierwszej scenie. Tertulian Maksym Alfons już otworzył drzwi, już wszedł, zamknął już także drzwi, odkłada teczkę na biurko, a obok siatkę z kasetami. Powietrze jest oczyszczone z obecności, a może po prostu nie sposób jej zauważyć, jakby to, co wczoraj tutaj weszło, tymczasem stało się integralną częścią mieszkania. Tertulian Maksym Alfons poszedł do sypialni zmienić ubranie, otworzył lodówkę w kuchni, żeby zobaczyć, czy ma ochotę na coś, co się w niej znajduje, zamknął ją i wrócił do pokoju ze szklanką i puszką piwa. Wyciągnął kasety z siatki i

rozłożył je według daty produkcji filmów, od najstarszej, *Przeklęty kod*, dwa lata przed widzianym już *Kto szuka, znajduje*, aż do ostatniego, *Bogini estrady*, z ubiegłego roku. Cztery pozostałe, także wedle tego samego porządku, to *Pasażer na gapę*, *Śmierć atakuje o świcie*, *Alarm zawył dwa razy i Zadzwon do mnie kiedy indziej*. Instynktownie, nieświadomie, pewnie z powodu ostatniego z tych tytułów, zwrócił głowę w stronę swego telefonu. Światelko oznaczające na sekretarce, że ktoś dzwonił, było zapalone. Zawahał się przez chwilę, ale w końcu nacisnął na przycisk, aby odsłuchać wiadomości. Pierwsza należała do kobiecego głosu, który się nie przedstawił, prawdopodobnie dlatego że wiedział z góry, iż zostanie rozpoznany, powiedział zaledwie, To ja, a potem kontynuował, Nie wiem, co się z tobą dzieje, nie dzwonisz od tygodnia, jeśli masz zamiar to skończyć, lepiej, żebyś mi to powiedział prosto w oczy, to że się wtedy pokłóciliśmy, nie musi od razu kończyć się takim milczeniem, ale to twoja sprawa, co do mnie, to wiem, że cię kocham, cześć, Drugi telefon należał do tego samego głosu, Zadzwon do mnie, proszę. Był jeszcze trzeci telefon, ale ten należał do kolegi od matematyki, Drogi przyjacielu, mówił, odnoszę wrażenie, że dzisiaj obraziłeś się na mnie, ale szczerze mówiąc, nie potrafię sobie przypomnieć, co takiego się wydarzyło albo zostało powiedziane, że do tego doszło, wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać, wyjaśnić ewentualne nieporozumienia, jakie mogły się pomiędzy nami pojawić, jeśli miałbym przyjść i przeprosić, proszę, abys przyjął ten telefon jako początek przeprosin, myślę, że powinienes wiedzieć, iż jestem twoim przyjacielem. Tertulian Maksym Alfons zmarszczył brwi, chyba rzeczywiście przypominał sobie, że w szkole wydarzyło się coś irytującego albo nieprzyjemnego, co miało związek z tym od matematyki, ale nie potrafił sobie uzmysłwić, co to takiego. Przewinął kasetkę w telefonie i ponownie odsłuchał dwie pierwsze wiadomości, tym razem z półuśmiechem i wyrazem twarzy z tych, o którym zwykle mówimy rozmarzony. Wstał, aby wyciągnąć z wideokasety z *Kto szuka, znajduje*, w zamian włożył *Przeklęty kod*, lecz w ostatniej chwili, już z palcem na przycisku startu, spostrzegł, że gdyby go nacisnął, dokonałby ciężkiego wykroczenia, przeskoczyłby jeden z kolejnych punktów szczegółowego planu działania, który sam opracował, to znaczy, nie przepisałby z końca *Kto szuka, znajduje* nazwisk drugorzędnych i trzeciorzędnych aktorów, tych, którzy choć wypełniają czas i przestrzeń w historii, niekoniecznie wypowiadają jakieś słowa i służą za satelity, drobniotki, rzecz jasna, w służbie splotów i krzyżujących się orbit gwiazd, nie mają prawa do imienia, z tych, co to się je nadaje i odbiera, równie koniecznych w życiu, co w fikcji, choć może nie wydaje się słuszne wspomnianie go. To prawda, że mógłby to zrobić później, w każdej chwili, ale porządek, jak to się mówi też o psie, jest najlepszym przyjacielem człowieka, chociaż, tak jak pies, od czasu do czasu gryzie. Mieć miejsce dla każdej rzeczy i mieć każdą rzecz na swoim miejscu zawsze stanowiło złotą zasadę w rodzinach, którym dobrze się wiedzie, tak samo jak wielokrotnie dowiedziono, w należyтым porządku trzymać, co należy, zawsze było najsolidniejszą polisą ubezpieczeniową przeciw podjazdom chaosu. Tertulian Maksym Alfons szybko przewinął do końca znany już sobie film *Kto szuka, znajduje*, zatrzymał w miejscu, które go interesowało, na rzeczonych liście drugorzędnych aktorów, i z zatrzymanym obrazem zapisał na kartce nazwiska mężczyzn, bo teraz, wbrew zwyczajowi, przedmiotem poszukiwań nie jest kobieta. Załóżmy, że to,

co tam zostało powiedziane w stopniu dostatecznym wystarczyło, by móc zrozumieć operację, która się zarysowała w rozpalonej czaszce Tertuliana Maksyma Alfonsa, to znaczy poszukiwania tożsamości recepcjonisty z hotelu, tego, który był jego portretem opisanym i wykrztuszonym w czasach, kiedy nosił wąsy, czym z pewnością dalej jest, bez niego, i kto wie, czy jutro też, kiedy zakola na głowie jednego zaczną otwierać drogę do łysiny na głowie drugiego. To, czego podjął się Tertulian Maksym Alfons, w sumie, było skromnym powtórzeniem kuglarskiej sztuczki z jajkiem Kolumba, zapisać wszystkie nazwiska drugoplanowych aktorów, zarówno z filmów, w których wziął udział hotelowy recepcjonista, jak też z tych, do których go nie wezwano. Na przykład, jeśli w tym filmie, który właśnie włożył do wideo, *Przeklęty kod*, nie pojawi się jego ludzka kopia, będzie mógł wykreślić z pierwszej listy wszystkie te nazwiska, które powtarzają się w *Kto szuka, znajduje*. Już wiemy, że neandertalczykowi do niczego nie przydałaby się głowa, gdyby znalazł się w podobnej sytuacji, ale nauczycielowi historii, przyzwyczajonemu do utrzymywania związków z postaciami z najbardziej szalonych miejsc i epok, proszę zwrócić uwagę, że jeszcze wczoraj czytał w uczonej książce o dawnych cywilizacjach mezopotamskich rozdział traktujący o Amorytach, ta biedna wersja ukrytego skarbu nie jest niczym innym jak dziecięcą zabawą, która może powinna zasługiwać na coś więcej niż tylko tak skromne i przypadkowe wyjaśnienie. W końcu, wbrew temu, co wcześniej przypuszczaliśmy, hotelowy recepcjonista pojawił się jednak w *Przeklętym kodzie*, tym razem w roli kasjera w banku, który pod groźbą pistoletu i przesadnie dygocąc ze strachu, pewnie w celu uczynienia siebie bardziej wiarygodnym w oczach wiecznie niezadowolonego reżysera, nie miał innego wyjścia, niż przerzucić zawartość sejfów do torby rzuconej przez rabusia, warczącego w tym czasie z przekrzywioną gębą w najlepszym gangsterskim stylu, Albo napełnisz tę torbę, albo ja naszpikuję cię ołowiem, wybieraj. Znakomicie dobierał czasowniki i zaimki ten bandyta. Kasjer pojawił się jeszcze dwukrotnie, po raz pierwszy, aby odpowiedzieć na pytania policjanta, po raz drugi, kiedy dyrektor banku zdecydował się usunąć go z okienka kasy, bo po traumatycznych przejściach zaczął widzieć przestępców we wszystkich klientach. Trzeba jeszcze dodać, że ów kasjer miał wąsy takie same cienkie i błyszczące jak pracownik hotelu. Tym razem Tertulian Maksym Alfons nie poczuł już uderzenia zimnych potów, spływających mu po plecach, nie trzęsły mu się już ręce, zatrzymywał obraz na kilka sekund, przyglądał mu się z chłodną ciekawością, i przesuwał do przodu. Ponieważ chodziło o film, w którym występował identyczny mężczyzna, sobowtór, rozdzielony brat syjamski, więzień zamku zandy lub coś, co jeszcze oczekiwało na sklasyfikowanie, metoda poszukiwania jego rzeczywistej tożsamości musiała być oczywiście inna, trzeba by było zaznaczyć wszystkie nazwiska, które w zestawieniu z pierwszą listą powtórzyłyby się na drugiej. Tylko dwa, zaledwie dwa nazwiska zaznaczył krzyżykiem Tertulian Maksym Alfons. Do kolacji zostało jeszcze dużo czasu, apetyt nie przejawiał najmniejszych oznak niecierpliwości, mógł więc obejrzeć kolejny chronologicznie film, zatytułowany *Pasażer na gapę*, a równie dobrze można by go było zatytułować *Stracony czas*, gdyż nie zaangażowano doń człowieka w żelaznej masce. Mawia się stracony czas, ale w sumie nie tak bardzo, bo dzięki niemu można było wykreślić jeszcze kilka nazwisk z pierwszej listy i z drugiej, Drogą eliminacji na pewno mi się uda,

powiedział na głos Tertulian Maksym Alfons, jakby nagle poczuł potrzebę towarzystwa. Zadzwoił telefon. Najmniej prawdopodobne było to, że dzwoni kolega od matematyki, najbardziej prawdopodobne natomiast, że dzwoni ta sama kobieta, która dzwoniła już wcześniej dwa razy. Mogła to być też matka, która raz na jakiś czas chce dowiedzieć się o zdrowie kochanego syna. Po kilku dzwonekach telefon zamilkł, znak to, że działa mechanizm automatycznej sekretarki, od tej chwili nagrane słowa będą czekać, aż ktoś kiedyś będzie chciał je odsłuchać, matka zapyta, Jak ci się żyje, synu, kolega będzie nalegał, Nie wydaje mi się, że bym zrobił coś złego, kochanka będzie desperować, Nie zasłużyłam na to. Cokolwiek powiedziano, niech zostanie tam w środku, Tertulian Maksym Alfons nie ma ochoty tego słuchać. Żeby się rozerwać, bardziej niż dlatego, że żołądek zażądał pokarmu, poszedł do kuchni przygotować sobie kanapki i otworzyć następne piwo. Usiadł na taborecie, przeżuł bez przyjemności kilka kęsów, podczas gdy myśli, zostawione same sobie, oddawały się urojeniom. Spostrzegając, że świadoma czujność osłabła, zapadając w swego rodzaju letarg, zdrowy rozsądek, który po pierwszej, energicznej interwencji krążył nie wiadomo gdzie, wśliznął się pomiędzy dwa niedokończone fragmenty tych mętnych rozważań i zapytał Tertuliana Maksyma Alfonsa, czy czuje się szczęśliwy w sytuacji, którą sam stworzył. Wracając nagle do gorzkiego smaku piwa, które raptownie zrobiło się ciepłe, i do miękkiej i wilgotnej konsystencji szynki niskiej jakości, wtłoczonej pomiędzy dwie kromki niby-chleba, nauczyciel historii odpowiedział, że szczęście nie ma nic do czynienia z tym, co się tam odbywa, a co do sytuacji, zwracał uwagę, że to nie on ją stworzył. Zgoda, nie stworzyłeś jej ty, odpowiedział zdrowy rozsądek, ale większość spraw, w które się pakujemy, nigdy nie zaszłoby tak daleko, gdybyśmy im nie pomogli, a ty nie możesz mi zaprzeczyć, że tej sytuacji nie pomogłeś, Chodziło o zwykłą ciekawość, o nic więcej, Już o tym dyskutowaliśmy, Masz coś przeciwko ciekawości, Zauważam jedynie, że życie, jak dotychczas, nie nauczyło cię rozumieć, że naszym najlepszym prezentem, naszym to znaczy zdrowego rozsądku, jest właśnie, i to od zawsze, ciekawość, Według mnie zdrowy rozsądek i ciekawość są niekompatybilne, Jakże się mylisz, westchnął zdrowy rozsądek, Udowodnij, Jak myślisz, kto wynalazł koło, Nie wiemy, Wiemy, proszę pana, wiemy, koło zostało wymyślone przez zdrowy rozsądek, tylko wielka ilość zdrowego rozsądku mogła wymyślić koło, A bombę atomową też wymyślił ten twój zdrowy rozsądek, zapytał Tertulian Maksym Alfons triumfalnym tonem człowieka, który przyłapał przeciwnika na bosy, Nie, to nie, bombę atomową też wymyślił rozsądek, ale ze zdrowiem nie miał nic wspólnego, Zdrowy rozsądek, przepraszam, że ci to mówię, jest konserwatystą, ośmieliłbym się nawet powiedzieć, że jest reakcjonistą, Zawsze pojawiają się te paszkwile, wcześniej czy później wszyscy piszą je do wszystkich i wszyscy je otrzymują, A więc mają rację, skoro tak wielu to aprobuje i je pisze, a inni, nie mając innego wyjścia, je dostają, chyba że też je piszą, Powinieneś wiedzieć, że zgadzać się nie zawsze oznacza podzielać rację, najczęściej ludzie zbierają się w cieniu jednej opinii, jakby ona była parasolem. Tertulian Maksym Alfons otworzył usta, żeby odpowiedzieć, o ile wyrażenie otworzył usta może być tu użyte, skoro chodzi o dialog prowadzony w całkowitej ciszy, całkowicie prowadzony w myślach, ale zdrowego rozsądku już tam nie było, usunął się bezszelestnie, niezupełnie pokonany, ale niezadowolony z siebie dlatego, że

dopuścił, by rozmowa odbiegła od tematu, który spowodował jego ponowne pojawienie się. Choć nie jego winą było to, że do tego doszło. Rzeczywiście, nierzadko zdrowy rozsądek myli się co do następstw, złych po wynalezieniu koła, jeszcze gorszych po wynalezieniu bomby atomowej. Tertulian Maksym Alfons spojrzął na zegarek, skalkulował, ile czasu zajmie mu następny film, zaczynał już odczuwać skutki nieprzespania poprzedniej nocy, powieki, wspomagane też przez piwo, ciążyły mu jak ołów, nawet to abstrakcyjne rozmyślanie, w które popadł przed chwilą, pewnie nie miało innej przyczyny. Jeśli zaraz pójdę do łóżka, powiedział, pewnie obudzę się za dwie, trzy godziny, a później będzie jeszcze gorzej. Postanowił obejrzeć fragment *Śmierć atakuje o świecie*, może facet w ogóle nie pojawi się w tym filmie, to ułatwiłoby wszystko, przeskoczyłby do końca, przepisałby nazwiska, i wtedy poszedł do łóżka. Rachunki nie zgodziły mu się. Facet pojawił się, tym razem był sanitariuszem i nie miał wąsów. Włosy Tertuliana Maksyma Alfonsa znowu zaczęły się jeżyć, tym razem tylko te na ramionach, pot zostawił mu plecy w spokoju i, normalny, nie zimny, zadowolił się lekkim zroszeniem czoła. Obejrzał cały film, postawił krzyżyk przy kolejnym powtarzającym się nazwisku i poszedł do łóżka. Przeczytał jeszcze dwie strony o Amorytach, po czym zgasił światło. Jego ostatnia świadoma myśl podążyła do kolegi od matematyki. Rzeczywiście nie wiem, jakie mógłbym podać mu powody, które wyjaśniłyby nagły chłód, z jakim potraktowałem go na szkolnym korytarzu. Położenie mi dłoni na ramieniu, zapytał, i od razu odpowiedział, Zrobię z siebie idiotę, jeśli to powiem, i on się w ogóle ode mnie odwróci, bo sam bym tak zrobił na jego miejscu. Ostatnią chwilę przed zaśnięciem wykorzystał, aby wyszeptać, być może mówiąc do samego siebie, może do kolegi, Są rzeczy, których nigdy nie udaje się wyjaśnić słowami.

To nie tak. Były czasy, kiedy słów było tak mało, że nawet nie potrafiliśmy powiedzieć czegoś równie prostego, jak Te usta są moje, albo Te usta są twoje, a już na pewno nie dawało się zapytać Dlaczego mamy usta złączone. Ludziom współczesnym nie przychodzi nawet do głowy, jak wiele wysiłku kosztowało wymyślenie całej tej gromady słów, po pierwsze, a kto wie, czy nie było to najtrudniejsze ze wszystkiego, trzeba było zrozumieć, że ich brakuje, później trzeba było dojść do porozumienia co do natychmiastowych efektów ich pojawienia się i w końcu zadanie, którego nigdy nie uda się doprowadzić do końca, wyobrazić sobie konsekwencje, jakie mogły się pojawić, w krótkim i długim okresie czasu, z powodu rzeczonych efektów i rzeczonych słów. Porównując z tym i wbrew temu, co zdrowy rozsądek tak stanowczo stwierdził wczoraj wieczorem, wynalezienie koła było zwykłym fuksem, jako też było nim odkrycie prawa powszechnej grawitacji tylko dlatego, że jakieś jabłko postanowiło nagle spaść na głowę Newtonowi. Koło wynaleziono i zostało już tak wynalezione na zawsze, podczas gdy słowa, te i wszystkie inne, przyszły na świat z mglistym przeznaczeniem, niejasnym, bycia uporządkowaniem fonetycznym i morfologicznym o charakterze w przeważającej mierze prowizorycznym, nawet jeśli, dzięki może aureoli odziedziczonej po swym stworzeniu o brzasku, upierają się przy uchodzeniu nie tyle za siebie same, ile za to, co w sposób zmienny oznaczają lub reprezentują, za nieśmiertelne, ponadczasowe albo wieczne, w zależności od gustu klasyfikującego. Ta wrodzona tendencja, której nie chciały ani nie mogły się oprzeć, z upływem czasu stała się poważnym i może nierozwiązywalnym problemem komunikacyjnym, czy to zbiorczo, czy pojedynczo, twarzą w twarz, którym było pomieszanie grochu z kapustą, uzurpowanie sobie prawa do miejsca tego, co wcześniej, lepiej lub gorzej, chciały wyrażać, z czego wynikł, w końcu, doskonale znam cię, masko, ten dziki jazgot pustych puszek, ten karnawałowy pochod pojemników z etykietkami, lecz próżnych w środku, albo ledwie przypominających ciało i duszy zapach pożywienia, które kiedyś zawierały i przechowywały. Tak daleko od naszych spraw zawiodła nas ta rozgałęziona refleksja o początkach i przeznaczeniu słów, że teraz nie mamy innego wyjścia jak cofnąć się do początku. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, to nie zwykły przypadek kazał nam napisać owo zdanie Te usta są moje albo Te usta są twoje, a już na pewno Dlaczego mamy usta złączone. Gdyby Tertulian Maksym Alfons wiele lat temu poświęcił trochę czasu, jednakże pod warunkiem uczynienia tego we właściwym czasie, na zastanowienie się nad konsekwencjami i efektami, w krótkim i długim okresie czasu, zdań takich jak tamte i jak inne, które w tym samym kierunku zmierzają i się nachylają, prawdopodobnie nie stałby teraz, patrząc na telefon, drapiąc się niezdecydowanie po głowie, i pytając siebie, co u diabła, powie kobiecie, która dzwoniła dwa razy, o ile nie trzy, i zostawiła swe skargi na automatycznej sekretarce. Zadowolony półuśmiech i marzący wyraz twarzy, które zauważyliśmy, kiedy wczoraj w nocy ponownie odsłuchiwał wiadomości, nie były w końcu niczym innym jak zasługującą na naganę oznaką próżności, a próżność, szczególnie męskiej połowy świata, jest jak ci fałszywi przyjaciele, którzy przy najmniejszej przeciwności losu w naszym życiu uciekają albo uciekają wzrokiem i tylko pogwizdują pod nosem jak gdyby nigdy nic. Maria da Paz, oto wzbudzające zaufanie i słodkie imię

dzwoniącej kobiety, niebawem wyjdzie do pracy i jeśli Tertulian Maksym Alfons nie porozmawia z nią akurat teraz, biedna kobieta będzie musiała przeżyć w niepokoju jeszcze jeden dzień, co, bez względu na to, jakie popełniła błędy albo grzechy, o ile rzeczywiście je popełniła, naprawdę nie byłoby sprawiedliwe. Czy też zasłużone, co było ulubionym jej określeniem. Trzeba jednak powiedzieć, szanując fakty i poddając się faktom, że przeciwności, z jakimi zмага się teraz Tertulian Maksym Alfons, nie wynikają z chwalebnych przesłanek natury moralnej, z wrażliwości na sprawiedliwość czy niesprawiedliwość, lecz z wiedzy, że jeśli on nie zadzwoni do niej, ona zadzwoni do niego, motywując tę nową rozmowę bardziej niż prawdopodobnym dodatkiem do wcześniejszych skarg, płaczliwych albo nie. Wino zostało nalane i w swoim czasie spróbowane, teraz trzeba wypić kwaśną resztkę pozostałą na dnie kieliszka. Tak jak nie zabraknie nam przykładów, aby potwierdzić w przyszłości, w wydarzeniach, które poddadzą go ciężkim próbom, Tertulian Maksym Alfons nie jest nikim takim, o kim zwykle się mawiać zły człowiek, nawet moglibyśmy stwierdzić, iż zajmuje honorowe miejsce na liście ludzi uznawanych za dobrych, którą ktoś postanowił sporządzić wedle kryteriów niezbyt wygórowanych, lecz, oprócz tego, że jest, co już dało się zauważyć, przesadnie nadwrażliwy, która to cecha jest oczywistą oznaką braku wiary w siebie, ciężko kuleje w sferze uczuć, które w całym jego życiu nigdy nie były silne ani trwałe. Na przykład jego rozwód, nie był to jeden z tych klasycznych przypadków spod znaku noża, siekiery i jatki, ze zdradami, porzuceniami i przemocą, był raczej zakończeniem procesu systematycznego wyczerpywania się jego własnego uczucia miłosnego, a jemu samemu nie przeszkadzałoby siedzieć i patrzeć, w jakąż to jałową pustynię mogłoby się ono przemienić, ale kobieta, z którą był żonaty, bardziej stanowcza i silna niż on, uznała w końcu życie z nim za nie do wytrzymania i niedopuszczalne. Wysłałam za ciebie z miłości, powiedziała mu pewnego pięknego dnia, dzisiaj tylko tchórzostwo mogłoby zmusić mnie do utrzymania tego małżeństwa, A ty nie jesteś tchórzliwa, powiedział on. Nie, nie jestem, odpowiedziała ona. Prawdopodobieństwo, aby ta, pod wielu względami atrakcyjna kobieta mogła odegrać jakąś rolę w historii, którą opowiadamy, jest niestety bardzo ograniczone, by nie powiedzieć żadne, rola ta zależałaby od jednego czynu, gestu, jednego słowa tego jej byłego męża, słowa, gestu albo czynu, które najpewniej zostałyby sprowokowane jakąś koniecznością albo zainteresowaniem z jego strony, ale w tej chwili nic takiego nie daje się dostrzec. Z tego też powodu nie uważamy za konieczne nadawać jej imienia. Co do Marii da Paz, czy będzie trwać na tych stronach, czy też nie, przez ile czasu i w jakim celu, to sprawa znajdująca się w gestii Tertuliana Maksyma Alfonsa, on wie, co też jej powie, kiedy się zdecyduje podnieść słuchawkę telefonu i wykręcić znany sobie na pamięć numer. Nie zna na pamięć numeru telefonu kolegi od matematyki, dlatego szuka go w notesie, z tego, co widać, w końcu nie zadzwoni do Marii da Paz, wydało mu się ważniejsze i pilniejsze wyjaśnienie niewiele znaczącego nieporozumienia niż uspokojenie cierpiącej kobiecej duszy albo wymierzenie jej miłosiernego ciosu. Kiedy ekszona Tertuliana Maksyma Alfonsa powiedziała, że nie jest tchórzliwa, bardzo uważała, by go nie urazić stwierdzeniem albo zwykłą insynuacją, że to on jest tchórzem, lecz w tym przypadku, jak w tak wielu przypadkach w życiu, uważnemu słuchaczowi wystarczające było pół słowa, wracając zaś do

obecnej sceny emocjonalnej i sytuacyjnej, ta cierpiąca i cierpliwa Maria da Paz nie będzie miała prawa nawet do pół słowa, chociaż rozumiała już niemal wszystko, co było do zrozumienia, to znaczy, że jej narzeczony, kochanek, przyjaciel do łóżka, czy jak się go tam ma nazwać w dzisiejszych czasach, przygotowuje się do trzaśnięcia drzwiami. Telefon odebrała żona nauczyciela matematyki, zapytała Kto mówi głosem, który słabo skrywał irytację, w jaką wprawił ją telefon o tak wczesnej porze, nie dała jednak tego do zrozumienia żadnym półsłówkiem, jedynie drżącym i niezwykle cienkim podtonem, nie ma wątpliwości, że znajdujemy się w obliczu materii wymagającej uwagi uczonych z różnych dziedzin wiedzy, w szczególności teoretyków dźwięku, właściwie wspomozonych przez tych, którzy od wieków najwięcej wiedzą o tych sprawach, odnosimy się, rzecz jasna, do ludzi muzyki, do kompozytorów w pierwszym rzędzie, ale też do instrumentalistów, bo to oni wiedzą, jak się tego dokonuje. Tertulian Maksym Alfons rozpoczął od usprawiedliwienia się, potem podał swoje nazwisko i zapytał, czy mógłby porozmawiać z, Chwileczkę, zawołam go, przerwała kobieta, i po chwili kolega od matematyki mówił Dzień dobry i on odpowiedział Dzień dobry, usprawiedliwił się jeszcze raz, że dopiero w tej chwili odsłuchał wiadomość, Mogłem poczekać i porozmawiać z tobą później w szkole, ale wydawało mi się, że powinienem jak najszybciej wyjaśnić nieporozumienie, żeby nie dopuścić do powstania zadrażeń, które później stają się coraz bardziej dokuczliwe, nawet jeśli się tego nie chce, Co do mnie, nie ma żadnego nieporozumienia, odpowiedział ten od matematyki, moje sumienie jest tak spokojne jak u niemowlaka, Wiem, wiem, włączył się Tertulian Maksym Alfons, wina jest tylko moja, tego marazmu, tej depresji, co mi szarpie nerwy, robię się nadwrażliwy, nieufny, wyobrażam sobie różne rzeczy, Jakie rzeczy, zapytał kolega, A bo ja wiem, rzeczy, na przykład, że nie darzy się mnie szacunkiem, na jaki zasługuję, czasem odnoszę nawet wrażenie, że nie wiem dokładnie, czym jestem, wiem, kim jestem, ale nie to, czym jestem, nie wiem, czy jasno się wyrażam, Mniej więcej, nie powiedziałaś mi tylko, jaki był powód twojej, nie wiem, jak ją nazwać, reakcji, reakcja jest OK, Szczerze mówiąc, ja też nie, było to chwilowe wrażenie, żeś mnie potraktował w sposób, jak by to powiedzieć, paternalistyczny, A kiedyż to potraktowałem cię w ten paternalistyczny sposób, by posłużyć się twoim określeniem, Byliśmy w korytarzu, rozchodziliśmy się do swoich klas, a ty położyłaś mi rękę na ramieniu, mógł to być tylko gest przyjaźni, ale w tamtej chwili nie spodobał mi się, odebrałem go jak agresję, Już pamiętam, Trudno, żebyś nie pamiętał, gdybym miał w brzuchu generator elektryczny, padłbyś trupem w jednej chwili, Tak silne było odrzucenie, Może odrzucenie nie jest odpowiednim słowem, ślimak nie odrzuca palca, który go dotyka, kurczy się, Może to jest jego sposób na odrzucenie, Być może, Tymczasem, gołym okiem to widać, że niewiele masz wspólnego ze ślimakiem, Czasem wydaje mi się, że mamy ze sobą wiele wspólnego, Kto, ty i ja, Nie, ja i ślimak, Wyjdź wreszcie z tej depresji, a zobaczysz, jak wszystko nabierze innego kształtu, To ciekawe, Co, To że teraz mówisz mi te słowa, Jakie słowa powiedziałem, Nabierze innego kształtu, Wydaje mi się, że znaczenie zdania jest dość jasne, Bez wątplenia, i ja je rozumiałem, ale to co mówisz, doskonale pasuje do pewnych niepokojów trapiących mnie od niedawna, Jeśli mam nadążyć, musisz mówić jaśniej, Jeszcze jest na to za wcześnie, może któregoś dnia, Będę czekał Tertulian

Maksym Alfons pomyślał, Poczekasz całe życie, a potem, Wracając do spraw rzeczywiście ważnych, mój drogi, dzwonię, żeby prosić o wybaczenie, Już ci wybaczyłem, człowieku, już ci wybaczyłem, chociaż sprawa nie jest aż tak poważna, po prostu stworzyłeś sobie w głowie coś, co zwykle się nazywa burzą w szklance wody, szczęśliwie w tych przypadkach katastrofy morskie zdarzają się zawsze zaraz przy plaży, nikt się nie topi, Dzięki, że przyjmujesz to zdarzenie z humorem, Nie dziękuj, robię to szczerze, Gdyby mój zdrowy rozsądek nie rozpraszał się fantazjami, duchami i stwierdzeniami, o które nikt go nie prosi, zaraz bym zobaczył, że sposób, w jaki odpowiedziałem na twój wspaniałomyślny gest, był bardziej niż przesadzony, nie na miejscu, Nie daj się zwieść, zdrowy rozsądek jest za bardzo zdrowy, żeby być rozsądkiem, tak naprawdę nie jest niczym więcej niż działem statystyki, i to najbardziej pospolitym ze wszystkich, To ciekawe, co mówisz, nigdy nie pomyślałem o starym i zawsze oklaskiwanym zdrowym rozsądku jako o dziale statystyki, ale jeśli się dobrze zastanowić, jest tym właśnie, a nie czymś innym, Zwróć uwagę, że mógłby też być działem historii, swoją drogą, skoro już o tym rozmawiamy, jest pewna książka, która już powinna była być napisana, ale która, o ile mi wiadomo, nie istnieje, dokładnie ta, Która, Historia zdrowego rozsądku, Zaskakujesz mnie, nie mów, że o tak wczesnej porze produkujesz pomysły podobnego kalibru jak ten, który właśnie usłyszałem, powiedział tonem pytania Tertulian Maksym Alfons, Jeśli się mnie stymuluje, tak, ale musi to być po śniadaniu, odpowiedział nauczyciel matematyki ze śmiechem, Zacznę do ciebie dzwonić codziennie rano, Uważaj, przypomnij sobie, co przytrafiło się kurze znoszącej złote jajka, Zobaczymy się później, Tak, zobaczymy się później, i przyrzekam, że nie będę już przybierał takiego paternalistycznego tonu, Jesteś w wieku niemal mojego ojca, To jeszcze jeden powód. Tertulian Maksym Alfons odłożył słuchawkę, czuł się usatysfakcjonowany, lekki, do tego wszystkiego rozmowa była ważna, inteligentna, niecodziennie zdarza nam się spotkać kogoś, kto nam mówi, że zdrowy rozsądek jest tylko działem statystyki i że w bibliotekach całego świata nie istnieje niestety książka, która by opowiadała historię od momentu, kiedy Adam i Ewa zostali wygnani z raju. Spojrzenie na zegarek poinformowało go, że Maria da Paz już pewnie wyszła do pracy w banku, że sprawa mogła mniej więcej się ułożyć, choćby tymczasowo, dzięki miłej wiadomości na jej automatycznej sekretarce, Później się zobaczy. Na wszelki wypadek, żeby wszystko wypadło jak należy, postanowił odczekać pół godziny. Maria da Paz mieszka z matką i panie zawsze wychodzą rano razem, jedna do pracy, druga na mszę i na zakupy. Matka Marii da Paz stała się bardzo kościelna, odkąd owdowiała. Pozbawiona majestatu małżonka, w którego cieniu mogłaby się schronić, wiedła przez całe lata, poszła na poszukiwanie innego pana, któremu mogłaby służyć, pana z tych na życie i na śmierć, pana, który nade wszystko ofiarowuje jej tę bezcenną korzyść tego, że nie owdowieje po raz drugi. Skończyło się półgodzinne oczekiwanie, a Tertulian Maksym Alfons wciąż jeszcze nie widział treści, jaką należałoby obciążyć wiadomość, pierwsza myśl była taka, że wiadomość powinna być prosta, w miłym stylu i naturalnym, ale, jak wszyscy wiemy, skala różnicy pomiędzy czymś miłym i niemiłym, jak i pomiędzy naturalnym i sztucznym jest niemalże nieskończona, zwykle ton właściwy do danej sytuacji przychodzi nam w sposób spontaniczny, jednakże kiedy działa się w sposób zachowawczy, jak to ma miejsce w tym

przypadku, wszystko co w pierwszej chwili zdało nam się wystarczające i odpowiednie, wyda nam się za krótkie albo przesadne w następnej chwili. To, co pewna leniwa literatura nazywała przez długi czas elokwentną ciszą, to są tylko słowa, które nie mogą przejść przez gardło, słowa zatykające gardło, nie mogące uciec przed uściskiem krtani. Po długim łamaniu sobie głowy Tertulian Maksym Alfons stwierdził, że dla większej pewności najrozsądniej będzie napisać wiadomość i odczytać ją do telefonu. Oto co mu wyszło po podarciu kilku kartek, Mario da Paz, odsłuchałem twoje wiadomości i chcę ci powiedzieć, że musimy działać rozważnie, powziąć decyzje odpowiednie dla jednej i dla drugiej strony, mając na uwadze, że jedyną rzeczą trwającą całe życie jest życie, wszystko inne jest zawsze nietrwałe, niepewne, umykające, mnie czas już nauczył tej wielkiej prawdy, ale co do jednej rzeczy mam wszakże pewność, że jesteśmy przyjaciółmi i przyjaciółmi zostaniemy, potrzebujemy tylko długiej rozmowy, wtedy zobaczysz, jak wszystko zacznie iść ku lepszemu, zadzwonię do ciebie któregoś dnia. Zawahał się przez chwilę, to co miał powiedzieć, nie zostało napisane, i dokończył, Całuję cię. Po wyłączeniu telefonu przeczytał jeszcze raz to, co napisał, i uznał niektóre elementy za nieodpowiednie, umknęło to przedtem jego uwagi, jedne były mniej subtelne niż inne, na przykład, trudny do zniesienia wstępniak, jesteśmy przyjaciółmi i przyjaciółmi zostaniemy, nie ma nic gorszego dla kogoś, kto chce zakończyć związek typu miłosnego, wręcz przeciwnie wydaje nam się, że zamknęliśmy drzwi, choć w efekcie ugrzęźliśmy tylko między nimi, a także, żeby już nie cytować pocałunku, którym w przyływie słabości się pożegnał, ten rażący błąd przyznania, że muszą odbyć długą rozmowę, a przecież powinien to wiedzieć z własnego doświadczenia i nieustających lekcji z Historii życia prywatnego na przestrzeni dziejów, że długie rozmowy, w sytuacjach takich jak ta, są okrutnie niebezpieczne, ileż to razy sposobiono się do zabicia drugiej osoby, a kończyło się wszystko w jej ramionach. Cóż więcej mogłem zrobić, uzalił się sam nad sobą, jest oczywiste, że nie mogłem jej powiedzieć, że wszystko między nami będzie jak dawniej, wieczna miłość na wieki i te rzeczy, ale nie mogłem też, tak przez telefon i bez obecności jej mnie słuchającej, zadać ostatecznego ciosu, ciach, koniec, moja droga, byłoby to zachowanie zbyt tchórzliwe, i mam nadzieję, że nigdy nie upadnę tak nisko. Po tej pojednawczej refleksji, z rodzaju nie kijem go, to pałką, Tertulian Maksym Alfons uznał się za usatysfakcjonowanego, wiedząc jednakże, oj, biedny ci on, że najgorsze jeszcze przed nim. Zrobiłem to najlepiej, jak umiałem, podsumowałem.

Jak dotąd nie było takiej potrzeby, byśmy musieli wiedzieć, w jakie dni tygodnia odbywają się te intrygujące wydarzenia, ale następne działania Tertuliana Maksyma Alfonsa, aby można je było całkowicie zrozumieć, wymagają informacji, że dzień, który obecnie mamy, to piątek, z czego bez trudu wyciągniemy wniosek, że wczoraj był czwartek, a przedwczoraj środa. Wielu wydadzą się pewnie niepotrzebne, oczywiste, bezużyteczne, absurdalne, a nawet głupie informacje dodatkowe, którymi zdecydowaliśmy się okraszyć dzień wczorajszy i przedwczorajszy, lecz od razu z góry uprzedzamy, że jedynie w złej wierze lub z powodu ignorancji można by wysuwać takie zarzuty, skoro, co powszechnie wiadomo, istnieją na świecie języki, które nazywają środę na przykład mercredi, miercoles, mercoledì albo wednesday, czwartek jeudi, jueves, giovedì albo thursday, a co

do piątku, to gdyby nie nasza frontalna obrona jego nazwy, pewnie znaleźliby się już tacy, którzy nazywaliby go Freitag. Nie chodzi o to, że w przyszłości tak nie będzie, ale spokojnie, wszystko po kolei, jeszcze przyjdzie na to czas. Po wyjaśnieniu tego punktu, wzięwszy pod uwagę, że mamy piątek, po wzmiance, że dzisiaj nauczyciel historii będzie miał lekcje tylko po południu, po przypomnieniu, że jutro jest sobota, samedi, sabado, sabato, saturday, nie będzie zajęć, więc znajdujemy się w przeddzień weekendu, ale przede wszystkim dlatego, że nie należy zostawiać na jutro tego, co powinno być zrobione dziś, zrozumiałe jest, że Tertulian Maksym Alfons ma słuszość, iż tego samego poranka udaje się do wypożyczalni kaset celem wypożyczenia wszystkich możliwych interesujących go filmów, jakie tam jeszcze zostały. Odda *Pasażera na gapę*, jako bezużytecznego dla swych badań, i kategorycznie kupi *Śmierć atakuje o świecie* oraz *Przekłety kod*. Z wczorajszego dnia jeszcze mu zostały trzy, oznaczające przynajmniej cztery i pół godziny oglądania, a jeśli dodać to, co przyniesie z wypożyczalni, wszystko wskazuje na to, że czeka go niezapomniany weekend, ładunek kina, z tych co to może człowiekowi odebrać rozum, jak mawiali włościanie, kiedy jeszcze w ogóle istnieli. Ubrał się, zjadł śniadanie, włożył kasety do właściwych pudełek, zamknął je w szufladzie biurka na klucz i wyszedł, po pierwsze, żeby powiedzieć sąsiadce z góry, że od tej chwili może zejść, kiedy tylko chce, żeby posprzątać mieszkanie, Proszę się nie krępować, wrócę dopiero pod wieczór, powiedział, a potem znacznie mniej poruszony niż poprzedniego dnia, ale jeszcze z odrobiną nerwowości typową dla człowieka zmierzającego na spotkanie, które nie jest pierwszym i dlatego właśnie nie wolno mu wyrzeć złego wrażenia, wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku wypożyczalni. Czas już poinformować tych czytelników, którzy wspomagani bardziej zwięzłymi opisami miasta mogą wyobrazić sobie w duchu, że wszystko to odbywa się w mieście średnich rozmiarów, to znaczy poniżej miliona mieszkańców, czas już podać do wiadomości, że, jak mówiliśmy, jest wręcz przeciwnie, nauczyciel Tertulian Maksym Alfons jest jednym z pięciu milionów i trochę jeszcze więcej dusz ludzkich, które różniąc się między sobą w sposób znaczny pod względem jakości życia i innych spraw, bez najmniejszej możliwości wzajemnego porównywania się, zamieszkują gigantyczną metropolię, rozciągającą się pomiędzy dawnymi górami, dolinami i równinami, a teraz będącą stopniowym podwojeniem pionowym i poziomym labiryntu, z dodatkiem elementów, które nazwiemy przekątnymi, ale które jednak z upływem czasu okazały się do pewnego stopnia równoważące chaotycznie splątana tkaninę urbanistyczną, gdyż ustanowiły linie graniczne, które paradoksalnie zamiast oddzielić, zbliżyły. Instynkt przeżycia, także o to chodzi, gdy mówimy o mieście, służy zwierzętom w takim samym stopniu jak nie-zwierzętom, określenie to nader jest mętne, nie sposób go znaleźć w słownikach, toteż musieliśmy je ukuć na poczekaniu, aby właściwie i dokładnie można było wyświetlić na pierwszy rzut oka, czy to przez potoczne znaczenie pierwszego słowa, zwierzęta, czy to przez zaskakujący zapis drugiego, nie-zwierzęta, różnice i podobieństwa pomiędzy rzeczami i nierzeczami, pomiędzy ożywionym i nieożywionym. Od tej chwili, wymawiając słowo nie-zwierzę, będziemy tak dokładni i konkretni jak kiedy, w innym królestwie, istota i jej nazwanie przestało już być nowością, nazywaliśmy, nie zwracając na to uwagi, człowieka zwierzęciem, a zwierzę psem.

Tertulian Maksym Alfons, mimo że naucza historii, nigdy nie rozumiał, że wszystko, co jest zwierzęciem, wedle przeznaczenia stanie się kiedyś nie-zwierzęciem i że, bez względu na to, jak wielkie imiona i czyny pozostawili po sobie ludzie, spisane na kartach historii, to od nie-zwierzęcia pochodzimy i w nie-zwierzę się obracamy. Tymczasem jednakże, kiedy to kij idzie w górę i wraca, jak dawniej mawiali wspomniani już włościanie, chcąc wierzyć, że w króciutkiej przerwie pomiędzy odejściem i powrotem pałki plecy mają czas na odpoczynek, Tertulian Maksym Alfons kieruje się do wypożyczalni kaset, do jednego z wielu pośrednich miejsc przeznaczenia, czekających na niego w życiu. Ekspedient, który dwa razy już go tu obsłużył, był zajęty kimś innym. Zrobił jednak gest, dał znak, że go poznaje, i pokazał zęby w uśmiechu, który, nie mając żadnego wyraźnego znaczenia, mógł ukrywać jakiś podejrzany zamiar. Ekspedientka, która pobieżyła z zapytaniem, czego sobie życzy nowy klient, została zatrzymana dwoma nie znośnymi sprzeciwu słowami, Ja obsłużę, i musiała zawrócić, przybierając na twarz uśmieszek będący jednocześnie uśmiechem zrozumienia i usprawiedliwienia. Ponieważ jest nowa w zawodzie i w zakładzie, czyli niedoświadczona w wysublimowanej sztuce sprzedawania, nie dostała jeszcze pozwolenia zajmowania się klientami pierwszej kategorii. Nie zapominajmy, że Tertulian Maksym Alfons, oprócz tego, że jest znanym nauczycielem historii oraz cieszącym się doskonałą reputacją uczonym w sprawach audiowizualizmu, wypożycza kasety wideo w ilościach hurtowych, co zobaczono wczoraj i co dzisiaj jeszcze bardziej będzie widoczne. Uwolniwszy się od pierwszego klienta, ekspedient, pobudzony i zniecierpliwiony, zbliżył się, Dzień dobry, panie profesorze, miło pana znowu u nas widzieć, powiedział. Nie próbujmy podawać w wątpliwość szczerości i serdeczności powitania, nie sposób jednak nie zauważyć znacznej i pozornie nieusuwalnej sprzeczności, jaka daje się zaobserwować pomiędzy powitaniem i ostatnimi słowami wyszeptanymi przez tego samego ekspedienta, kiedy ten sam klient wczoraj wychodził, Kto ci dał imię Tertulian, wiedział, co robi. Odpowiedzi, by dłużej nie zwlekać, udzieli nam stos kaset stojący na kontuarze, jakieś trzydzieści, przynajmniej. Ekspedient, biegły we wcześniej wzmiankowanej sztuce dobrego sprzedawania, zaraz po gwałtownym ulżeniu sobie sotto voce, pomyślał, iż byłoby błędem dać się zaślepić rozczarowaniu i choć nie zdołał ubić znakomitego interesu, sprzedając kasety, ciągle jeszcze miał sposobność skłonić tego tam Tertuliana do wypożyczenia wszystkiego, co tylko da się znaleźć z tej firmy kinematograficznej, zachowując przy tym resztki uzasadnionej nadziei na sprzedaż znakomitej części wypożyczonych kaset. Życie handlowca pełne jest zapadni i fałszywych drzwi, prawdziwa to szkatułka pełna niespodzianek, nie zawsze łatwych do odkrycia, ciągle trzeba trzymać jedną rękę z przodu, a drugą z tyłu, uciekać się do kalkulacji i sprytu tak, by klient się nie zorientował co do łagodnego manewru, trzeba wymazywać antycypowane myśli, które przyniósł z sobą do obrony, okrążyć jego stanowiska obronne, wysondować jego ukryte pragnienia, podsumowując, nowa pracownica będzie jeszcze musiała długo się uczyć, zanim uzyska odpowiednią wiedzę. To, czego ekspedient nie wie, to fakt, że Tertulian Maksym Alfons przyszedł tu z zamiarem zaopatrzenia się w filmy na cały weekend, zdecydowany zabrać ze sobą tyle kaset, ile się przed nim pojawi, zamiast zaspokoić się skromnym półtuzinem, który zamierzał wypożyczyć poprzedniego dnia. W ten sposób, po raz kolejny,

ułomność oddała hołd cnocie, wywyższając ją tym, podczas gdy myślała, że ją sobie podporządkowuje. Tertulian Maksym Alfons położył *Pasażera na gapę* na kontuarze i powiedział, Ten mnie nie interesuje, A pozostałe, które pan zabrał, już zdecydował pan, co z nimi zrobi, zapytał ekspedient, Zatrzymam *Śmierć atakuje o świcie* i *Przeklęty kod*, trzech pozostałych jeszcze nie obejrzałem, Są to, o ile się nie mylę, *Bogini sceny*, *Alarm zawył dwa razy* i *Zadzwoń do mnie kiedy indziej*, wyrecytował ekspedient, po zjrzeniu do właściwej fiszki, Dokładnie tak, Znakomicie, to co weźmie pan dzisiaj, mam tutaj, lecz Tertulian Maksym Alfons nie dał mu czasu na skończenie zdania, Jak sądzę, kasety, które tu leżą, zostały przygotowane dla mnie, Właśnie tak, ekspedient odpowiedział jak echo, niepewien, czy powinien się cieszyć z szybkiego zwycięstwa, czy raczej żałować, że nie był zmuszony walczyć, by wygrać, Ile ich jest, Trzydzieści sześć, Ile to będzie godzin oglądania, Jeśli dalej uznamy za średnią półtorej godziny, to daje, powiedział ekspedient, biorąc tym razem do ręki kalkulator, Nie musi się pan męczyć, powiem panu, to pięćdziesiąt cztery godziny, Jak się panu udało tak szybko, zapytał ekspedient, ja, odkąd pojawiły się maszyny, chociaż nie straciłem biegłości w liczeniu w pamięci, używam ich do bardziej skomplikowanych operacji, To proste, powiedział Tertulian Maksym Alfons, trzydzieści sześć półgodzin to osiemnaście pełnych godzin, więc suma trzydziestu sześciu godzin, które mieliśmy wcześniej, i osiemnastu z połówek, wynosi pięćdziesiąt cztery, Jest pan nauczycielem matematyki, Historii, nie matematyki, nigdy nie byłem dobry w liczeniu, A wydawało się, że tak, wiedza jest naprawdę rzeczą piękną, Zależy, co się wie, Także powinno zależeć od tego, kto wie, jak sądzę, Skoro był pan w stanie dojść sam do takiego wniosku, zauważył Tertulian Maksym Alfons, na nic panu kalkulatory. Ekspedient nie był pewien, czy całkowicie zrozumiał słowa klienta, ale wydały mu się przyjemne, sympatyczne, może nawet pochlebne, jak tylko przyjdzie do domu, jeśli ich nie zapomni po drodze, zaraz powtórzy je żonie. Ośmielił się wykonać operację liczbową ołówkiem na kartce, tyle kaset po tyle, bo zdecydował, że przynajmniej w towarzystwie tego klienta nie będzie używał kalkulatora. Wynikiem była całkiem przyzwoita kwota, nie tak przyzwoita jak w przypadku sprzedaży takiej ilości kaset, ale ta interesowna myśl tak jak się pojawiła, tak znikła, pokój został definitywnie zawarty. Tertulian Maksym Alfons zapłacił, po czym poprosił, Niech mi pan zrobi dwie paczki po osiemnaście kaset, a ja pójdę po samochód, jest za daleko, żeby z nimi chodzić. Kwadrans później ekspedient sam osobiście zaniósł paczki do bagażnika, zamknął drzwi samochodu, kiedy Tertulian Maksym Alfons wsiadł, pożegnał się uśmiechem i gestem, będącymi czystą miłością pod postacią gestu i uśmiechu, szeptał, wchodząc za kontuar, I jeszcze mówią, że pierwsze wrażenie jest najważniejsze, a mamy tutaj osobę, która początkowo w ogóle mi się nie podobała, a teraz proszę. Myśli Tertuliana Maksyma Alfonsa biegły w zupełnie innym kierunku, Dwa dni to czterdzieści osiem godzin, to oczywiście, że matematycznie jest ich za mało, żeby obejrzeć wszystkie filmy, nawet gdybym w ogóle nie spał, ale jeśli zacznę już tego wieczora, z całą sobotą i niedzielą przede mną, a także przyjmując żelazną zasadę nieoglądania do końca filmów, w których facet się nie pojawia do połowy, jestem pewien, że uda mi się do poniedziałku. Plan działania został określony co do sensu i dopracowany co do formy, bez niepotrzebnych przypisów, dodatków czy not, lecz Tertulian Maksym Alfons

jeszcze się upierał, Jeśli nie pojawi się do połowy, nie pojawi się też później. Tak, później. Oto słowo, które przez cały czas czaiło się gdzieś z boku, odkąd aktor, który grał hotelowego recepcjonistę, pojawił się po raz pierwszy w interesującym i zabawnym filmie *Kto szuka, znajduje*. A potem, zapytał nauczyciel historii jak dziecko, które nie wie, i dlatego nie warto go pytać o to, co się jeszcze nie wydarzyło, co zrobię po tym, jak się dowiem, że ten człowiek pojawił się w piętnastu czy dwudziestu filmach, i z tego, co udało mi się do teraz ustalić, był już recepcjonistą, kasjerem i sanitariuszem, co zrobię. Miał odpowiedź na końcu języka, ale udzielił jej dopiero po dłuższej chwili, Poznam go.

Przez przypadek, albo powodowany sobie tylko wiadomymi zamiarami, ktoś musiał pójść do dyrektora szkoły i powiedzieć, że magister Tertulian Maksym Alfons znajduje się w pokoju nauczycielskim, wedle wszelkich znaków czekając na obiad, skoro jego jedynym zajęciem jest czytanie gazety. Nie przeglądał ćwiczeń, nie przygotowywał zajęć, nie robił notatek, tylko czytał gazetę. Zaczął od wyciągnięcia z teczki rachunku za wypożyczenie trzydziestu sześciu kaset, rozłożył go na stole i odszukał w pierwszej gazecie stronę z repertuarem kin. Później zamierzał zrobić to samo z innymi gazetami. Chociaż, jak wiemy, jego zauroczenie siódmą sztuką jest świeżej daty, a ignorancja w sprawach niemal wszystkich kwestii odnoszących się do przemysłu filmowego w dalszym ciągu jest praktycznie niezmienna, wiedział, przypuszczał, wyobrażał sobie albo przewidywał, że filmy kinowe nie od razu pojawiają się na kasetach wideo. Aby dojść do takich wniosków, nie trzeba być obdarzonym niebywałym zmysłem dedukcji ani mieć cudownych dróg dostępu do wiedzy obywającej się bez rozumu, chodziło o zwykłe i oczywiste zastosowanie zdrowego rozsądku, sekcja rynek, podsekcja sprzedaż i wypożyczanie. Poszukał kin ze starymi filmami i jeden po drugim, z długopisem w dłoni, porównywał tytuły filmów, które w nich wyświetlano, z tymi z rachunku, zaznaczając na nim krzyżykiem wszystkie tytuły zbieżne. Gdybyśmy zapytali Tertuliana Maksyma Alfonsa, z jakiego powodu tak postępuje, czy ma zamiar pójść do kina obejrzeć te filmy, które już posiada na kasetach, najprawdopodobniej popatrzyłby na nas zaskoczony, może nawet obrażony, że uważamy go za zdolnego do zrobienia czegoś równie absurdalnego, jednakże nie udzieliłby nam zadowolającego wyjaśnienia, poza tym, które rozsądza mury ciekawości innych i które sprowadza się do dwóch słów, Bo tak. Tymczasem my, którzy mieliśmy dostęp do zwierzeń i wnikaliśmy w tajemnice nauczyciela historii, możemy poinformować, że nedorzeczna czynność ma za cel tylko utrzymać w stanie gotowości uwagę zaprzątniętą jedyną rzeczą, która tak naprawdę od trzech dni go interesuje, nie pozwolić, aby się rozproszyła, na przykład, pod wpływem wiadomości z gazet, którymi prawdopodobnie według innych obecnych w pokoju nauczycieli zajmuje się właśnie w tej chwili. Życie jednakowoż tak jest stworzone, że nawet drzwi, które uważaliśmy za solidnie zatrzaśnięte i zamknięte na klucz przed światem, znajdują się na łasce tego skromnego i usłużnego woźnego, który właśnie wszedł, aby zakomunikować, że pan dyrektor prosi pana magistra do swego gabinetu. Tertulian Maksym Alfons wstał, złożył gazety, schował rachunek do portfela i wyszedł na korytarz, wzdłuż którego usytuowanych było kilka klas. Gabinet dyrektora znajdował się na wyższym piętrze, prowadzące do niego schody miały nad sobą świetlik tak matowy od środka i tak brudny z zewnątrz, że zarówno latem, jak i zimą bardzo skąpo przepuszczał zaledwie odrobinę naturalnego światła. Skręcił w inny korytarz i zatrzymał się przed drugimi drzwiami. Ponieważ lśniło nad nimi zapalone zielone światło, zastukał i otworzył drzwi, gdy usłyszał ze środka, Proszę wejść, powiedział dzień dobry, uściśnął dłoń, wyciągniętą w swoją stronę przez dyrektora i, na jego znak, usiadł. Zawsze kiedy tu wchodził, doznawał wrażenia, że już wcześniej widział ten sam gabinet w innym miejscu, było to wrażenie identyczne jak jedno z tych snów, o których wiemy z całą pewnością, że już je śniliśmy, ale nie potrafimy ich sobie

przypomnieć, kiedy się budzimy. Podłoga była wyłożona wykładziną, w oknach wisiały grube zasłony, biurko było szerokie, w starym stylu, fotel nowoczesny, z czarnej skóry. Tertulian Maksym Alfons znał te meble, te zasłony, tę wykładzinę, albo też zdawało mu się, że je zna, być może przeczytał któregoś dnia w jakiejś powieści lakoniczny opis innego gabinetu innego dyrektora w innej szkole, a jeśli rzeczywiście tak jest i zostanie to dowiedzione przytoczeniem odnośnego tekstu, zmusi to Tertuliana Maksyma Alfonsa do zastąpienia czymś banalnym, co jest w zasięgu każdej osoby o względnie dobrej pamięci, tego, co wydawało mu się zawsze zakłóceniem jego rutyny życiowej i toczącym się majestatycznie okrężnym strumieniem wiecznego powrotu. Fantazje. Zaabsorbowany swą oniryczną wizją, nauczyciel historii nie usłyszał pierwszych słów dyrektora, ale my, którzy zawsze tu jesteśmy i wszystko mamy pod kontrolą, możemy powiedzieć, że nie stracił wiele, ledwie odpowiedź na swoje dzień dobry, pytanie Jak leci, wstępne Poprosiłem pana do siebie, żeby i od tej chwili Tertulian Maksym Alfons stał się obecny duszą i ciałem, z rozbudzonym światłem w oczach i rozbudzonym rozumieniem także. Poprosiłem pana do siebie, powtórzył dyrektor, bo zdaje mi się, że dostrzegł w twarzy swego rozmówcy pewne rozkojarzenie, żeby porozmawiać o tym, co nam pan powiedział wczoraj na zebraniu na temat nauczania historii, Co takiego powiedziałem wczoraj na zebraniu, zapytał Tertulian Maksym Alfons, Nie pamięta pan, Mam niejasne wyobrażenie, ale nie za dobrze pamiętam, prawie nie spałem tej nocy, Jest pan chory, Chory nie, trochę jestem podenerwowany, nic więcej, To już sporo, To nic poważnego, panie dyrektorze, proszę się nie martwić, To co pan powiedział, mam dokładnie tutaj zapisane, na tej kartce, jedyna poważna decyzja, którą należałoby podjąć w kwestii nauczania historii, to ta, jak powinniśmy jej nauczać, od początku do końca czy od końca do początku, Nie pierwszy raz to powiedziałem, No właśnie, powiedział to pan tyle razy, że pańscy koledzy już nie biorą tego poważnie, zaczynają się śmiać zaraz przy pierwszych słowach, Moi koledzy to szczęśliwi ludzie, łatwo dają się rozśmieszyć, a pan dyrektor, Co ja, Pytam, czy też nie bierze mnie pan serio i czy pan też się śmieje już przy pierwszych moich słowach, czy też przy drugich, Zna mnie pan wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że niełatwo mnie rozśmieszyć, a jeszcze trudniej przy sprawach tego rodzaju, a co do brania pana na serio, jest to całkowicie poza dyskusją, należy pan do naszych najlepszych nauczycieli, uczniowie pana lubią i szanują, co zakrawa na cud w dzisiejszych czasach, No, to nie widzę powodu, dla którego mnie tu pan wezwał, Wyłącznie po to, żeby pana prosić, aby pan więcej, Żebym więcej nie mówił, że jedyną poważną decyzją, Tak, W takim razie przestanę zabierać głos podczas zebrań, jeśli człowiek myśli, że ma coś ważnego do powiedzenia, a inni nie chcą go słuchać, to lepiej się nie odzywać, Mnie osobiście pański pomysł zawsze wydawał się interesujący, Dziękuję, panie dyrektorze, ale proszę to powiedzieć nie mnie, tylko moim kolegom, przede wszystkim niech pan to powie ministerstwu, zresztą, ten pomysł nawet nie jest mój, nic nowego nie wymyśliłem, zaproponowali to i bronili tego ludzie bardziej kompetentni niż ja, Bez wyraźnych rezultatów, To zrozumiałe, panie dyrektorze, mówienie o przeszłości to najprostsza rzecz na świecie, wszystko zostało napisane, wystarczy tylko powtarzać jak papuga, zweryfikować w książkach to, co uczniowie napisali na klasówkach albo odpowiedzieli przy tablicy, podczas gdy mówić o teraźniejszości, której

w każdej chwili stawiamy czoło, mówić o niej przez wszystkie dni roku, jednocześnie płynąc w górę rzeki historii aż do źródeł albo gdzieś w pobliże, wysilać się coraz bardziej, aby coraz lepiej zrozumieć łańcuch wydarzeń, które przygnały nas tu, gdzie jesteśmy, to już inna bajka, to wymaga wiele pracy, wymaga stałości w poświęceniu, trzeba zawsze utrzymywać napięty sznur, bez luzów, Wydaje mi się wspaniałe to, co pan właśnie powiedział, chyba nawet minister dałby się przekonać pańskiej sztuce przekonywania, Wątpię, panie dyrektorze, ministrowie zostali postawieni na swoich miejscach, żeby przekonywać nas, Wycofuję to, co panu wcześniej powiedziałem, od dzisiaj będę pana popierał bez zastrzeżeń, Dziękuję, ale chyba lepiej nie stwarzać sobie iluzji, system musi rzetelnie rozliczać tych, którym nadaje prawa, a to jest arytmetyka, która nie znajduje ich uznania, Będziemy się upierać, Był już taki, który stwierdził, że wszystkie wielkie prawdy są absolutnymi komunałami i że trzeba je wyrażać w nowy sposób i o ile to możliwe, w formie paradoksów, żeby nie poszły w zapomnienie, Kto to powiedział, Pewien Niemiec, nazywał się Schlegel, ale przed nim na pewno powiedzieli to już inni, Skłania to do myślenia, Tak, ale mnie przede wszystkim podoba się stwierdzenie, że wielkie prawdy są komunałami, reszta, wspomniana konieczność wypowiedziania ich w nowy i paradoksalny sposób, który ma im przedłużyć istnienie i je upodmiotowić, już mnie nie dotyczy, jestem zaledwie nauczycielem historii w gimnazjum, Powinniśmy częściej rozmawiać, Czasu nie starcza na wszystko, panie dyrektorze, do tego są jeszcze moi koledzy, którzy na pewno mają panu do powiedzenia coś ciekawszego niż ja, na przykład, jak odpowiedzieć lekkim śmiechem na poważne słowa, i uczniowie, nie zapominajmy o uczniach, biedacy, którzy przez to, że nie mają z kim rozmawiać, w końcu pewnego dnia nie będą mieli też nic do powiedzenia, proszę sobie wyobrazić, czym byłoby życie w szkole, gdyby wszyscy ze sobą rozmawiali, nie robilibyśmy nic innego, a praca czekałaby wiecznie na swoją kolej. Dyrektor spojrział na zegarek i powiedział, Obiad też, chodźmy na obiad. Wstał, obszedł biurko dookoła i w spontanicznym geście uznania położył dłoń na ramieniu nauczyciela historii, który także wstał z krzesła. W sposób nieunikniony widać było w tym geście coś z paternalizmu, ale to, jako że pochodziło od dyrektora, było bardziej naturalne, nawet najwłaściwsze, skoro stosunki międzyludzkie są tym, czym są. Wrażliwy generator elektryczny Tertuliana Maksyma Alfonsa nie zareagował na dotyk, znak to, że nie było żadnej trudnej do zaakceptowania przesady w okazanym przejawie poważania, jaki go spotkał, albo, kto wie, może po prostu został wyłączony po porannej rozmowie wyjaśniającej z nauczycielem matematyki. Nigdy nie zostanie powtórzony ów kolejny komunał, że drobne przyczyny mogą spowodować wielkie skutki. W momencie gdy dyrektor wrócił do biurka, aby zabrać okulary, Tertulian Maksym Alfons rozejrzał się dookoła, zobaczył zasłone, fotel z czarnej skóry, wykładzinę i znów sobie pomyślał, Już tu byłem. Później, może dlatego, że ktoś wysunął przypuszczenie, że mógł tylko gdzieś przeczytać opis podobnego gabinetu, dodał inną myśl do tego, co chodziło mu po głowie, Prawdopodobnie czytanie to też sposób na przebywanie w tamtym miejscu. Okulary dyrektora już się znajdowały w górnej kieszeni marynarki, mówił ze śmiechem, Chodźmy, i Tertulian Maksym Alfons nie potrafił wyjaśnić w tej chwili ani nigdy nie będzie umiał tego wyjaśnić, dlaczego atmosfera wydała mu się nagle gęściejsza, jakby wypełniona

niewidoczną obecnością, tak intensywną, tak dojmującą, jak ta, która obudziła go nagle w łóżku po obejrzeniu pierwszej kasety wideo. Pomyślał, Jeśli byłem tu już, zanim zostałem nauczycielem w tej szkole, to co w tej chwili czuję, mogłoby być tylko moim własnym wspomnieniem przywołanym z powodów historycznych. Reszta myśli, o ile była jeszcze jakaś reszta, pozostała do rozwinięcia, dyrektor już go ciągnął za ramię, mówił coś na temat wielkich kłamstw, czy one też miałyby być komunałami, czy w ich przypadku paradoksy też mogłyby pomóc, aby nie popadły one w zapomnienie. Tertulian Maksym Alfons podchwycił tę myśl w ostatniej chwili, Wielkie prawdy, wielkie kłamstwa, przypuszczam, że z czasem wszystko stanie się komunałem, zwyczajowe dania z tymi samymi co zawsze przyprawami, odpowiedział, Mam nadzieję, że nie jest to krytyka naszej kuchni, zażartował dyrektor, Jestem stałym klientem, odpowiedział Tertulian Maksym Alfons tym samym tonem. Schodzili po schodach do stołówki, później, po drodze, przyłączył się do nich kolega od matematyki i jedna z nauczycielek angielskiego, na czas tego obiadu obsada stołu dyrektora już była kompletna. No to jak, zapytał cicho ten od matematyki w chwili, kiedy dyrektor i ta od angielskiego się oddalili, jak się czujesz, Dobrze, naprawdę bardzo dobrze, Mieliście jakąś rozmowę, Tak, kazał mnie wezwać do gabinetu, żeby mnie poprosić o niezaczynanie więcej tej sprawy z nauczaniem historii do góry nogami, Do góry nogami, Tak się tylko mówi, A ty, co mu odpowiedziałeś, Po raz setny wyjaśniłem swój punkt widzenia i zdaje się, że w końcu udało mi się go przekonać, że szaleństwo było trochę mniej głupie, niż mu się dotychczas wydawało, Zwycięstwo, Które do niczego się nie przyda, Rzeczywiście, nigdy nie za bardzo wiadomo, do czego służą zwycięstwa, westchnął nauczyciel matematyki, Ale doskonale wiadomo, do czego służą przegrane, wiedzą to przede wszystkim ci, którzy do walki rzucili wszystko, czym byli, i wszystko, co mieli, tylko że na tę nieustającą lekcję historii nikt nie zwraca uwagi, Można by powiedzieć, że jesteś zmęczony swoją pracą, Może, może, ciągle sypimy te same przyprawy do tych samych potraw, nic się nie zmienia, Zamierzasz rzucić nauczanie, Nie wiem dokładnie, ani nawet z grubsza, co myślę albo czego chcę, ale pewnie byłby to niezły pomysł, Zostawić nauczanie, Zostawić cokolwiek. Weszli do stołówki, usiedli do stołu we czwórkę i dyrektor, rozwijając serwetkę, poprosił Tertuliana Maksyma Alfonsa, Chciałbym, aby powtórzył pan tu kolegom to, co mi pan dziś powiedział, O czym, O pańskiej oryginalnej koncepcji nauczania historii. Nauczycielka angielskiego zaczęła się uśmiechać, jednak spojrzenie, jakim obrzucił ją wspomniany nauczyciel matematyki, twarde, nieobecne, ale jednocześnie zimne, sparaliżowało ruch, który zaczął się już rysować na jej ustach. Zakładając nawet, że koncepcja jest słowem odpowiednim, panie dyrektorze, z oryginalnością niewiele ma ona wspólnego, jest to wieniec laurowy nienależny mojej głowie, powiedział Tertulian Maksym Alfons po chwilowej przerwie, Tak, ale wywód, którym mnie pan przekonał, był w całości pana, odparł dyrektor. W jednej chwili spojrzenie nauczyciela historii oddaliło się stamtąd, wyszło ze stołówki, przebiegło przez korytarz i wspięło się na najwyższe piętro, przeszło zamknięte drzwi gabinetu dyrektora, zobaczyło to, co oczekiwało zobaczyć, później wróciło tą samą drogą, znowu stało się obecne, ale teraz z wyrazem niespokojnej rozterki, z dreszczykiem niepokoju ocierającego się o strach. To był on, to był on, to był on, powtarzał

Tertulian Maksym Alfons do siebie samego, podczas gdy jednocześnie, z oczyma utkwionymi w kolegę od matematyki, słowo w tę czy we w tę, przedstawiał w całej rozciągłości swą metaforyczną podróż w górę rzeki Czasu. Tym razem nie powiedział rzeka Historii, wydało mu się, że rzeka Czasu zrobi większe wrażenie. Nauczycielka angielskiego siedziała z poważną miną. Ma jakieś sześćdziesiąt lat, została już matką i babką i wbrew temu, co mogło się wydawać na początku, nie należy do osób rozdających na lewo i prawo kpiące uśmiechy. Przytrafiło się jej to, co wielu z nas, zbłądziliśmy nie dlatego, że taki był nasz zamiar, lecz dlatego, że błąd pomylił nam się z łącznikiem, z wygodnym współnictwem, z puszczeniem oka przez kogoś, kto sądził, że wie, o co chodzi, bo inni tak twierdzili. Kiedy Tertulian Maksym Alfons skończył swe krótkie przemówienie, zobaczył, że przekonał jeszcze jedną osobę. Nauczycielka angielskiego szeptała nieśmiało, To samo można by zrobić z językami, nauczać ich w ten sam sposób, płynąć do źródła rzeki, może w ten sposób udałoby nam się lepiej zrozumieć, czym jest mówienie, Nie brakuje specjalistów, którzy to wiedzą, przypomniał dyrektor, Ale nie ta nauczycielka, której każą nauczać angielskiego, jakby nie wcześniej nie istniała. Kolega od matematyki powiedział z uśmiechem, Podejrzewam, że te metody nie dałyby rezultatu w przypadku arytmetyki, liczba dziesięć jest uparcie niezmienna, nawet nie musiała przejść przez dziewięć ani nie zżera jej ambicja stania się liczbą jedenaście. Przyniesiono jedzenie do stołu, zaczęto mówić o czymś innym. Tertulian Maksym Alfons nie był już tak bardzo przekonany, że odpowiedzialny za niewidzialną plazmę w gabinecie dyrektora był kasjer z banku. Ani on, ani hotelowy recepcjonista. Do tego jeszcze z tym żalonym wąsikiem, pomyślał, a później, uśmiechając się smutno sam do siebie, Chyba tracę zmysły. Na lekcji, której udzielił po obiedzie, bez związku z czymkolwiek, bo przedstawiony materiał nie miał nic wspólnego z programem, przez cały czas odnosił się do Amorytów, do Kodeksu Hammurabiego, do prawodawstwa babilońskiego, do boga Marduka, do języka akadyjskiego, co sprawiło, że zmienił zdanie uczeń, który na poprzedniej lekcji szepnął do kolegi z ławki, że faceta coś ugryzło. Teraz znacznie bardziej radykalną diagnozą było, że facetowi zabrakło piątej klepki albo że ma śrubę. Szczęśliwie następna lekcja, dla młodszych uczniów, przebiegła w sposób normalny. Z niczym nie związane odniesienie się do historycznego kina zostało nawet przez klasę przyjęte z entuzjazmem, ale zabawa na tym się skończyła, nie mówiono o Kleopatrze ani o Spartakusie, ani o dzwonniku z Notre-Dame, ani nawet o cesarzu Napoleonie Bonaparte, który nadaje się na każdą okazję. Okropny dzień, myślał Tertulian Maksym Alfons, wsiadając do samochodu. Był niesprawiedliwy w stosunku do dnia i do siebie samego, w końcu pozyskał dla swych reformatorskich pomysłów dyrektora i nauczycielkę angielskiego, na następnym zebraniu będzie śmiać się jedna osoba mniej, tego drugiego nie ma co się obawiać, wszak dowiedzieliśmy się kilka godzin wcześniej, że niełatwo daje się rozśmieszyć.

Mieszkanie było posprzątane, czyste, łóżko wyglądało jak łożo nowożeńców, kuchnia lśniąca jak ląza, łazienka emanowała zapachem proszku, coś jakby cytryną, który przez samo wdychanie oczyszcza ciało i uszlachetnia duszę. W dniach, kiedy sąsiadka z góry pojawia się, żeby uporządkować to mieszkanie samotnego mężczyzny, jej lokator wychodzi jeść kolację na mieście, czuje, że byłoby przejawem braku szacunku brudzenie talerzy, zapalanie zapalek, obieranie

ziemniaków, otwieranie konserw, a co dopiero stawianie patelni na gazie, nie ma o czym mówić, bo oliwa pryska na wszystkie strony. Restauracja jest blisko, ostatnim razem, kiedy tam był, zjadł mięso, dzisiaj zje rybę, trzeba urozmaicać pożywienie, jeśli nie będziemy się pilnować, życie szybko stanie się przewidywalne, monotonne, nudne. Tertulian Maksym Alfons zawsze bardzo się pilnował. Na małym stoliku pośrodku pokoju leży trzydzieści sześć kaset, które przyniósł z wypożyczalni, w jednej z szuflad biurka leżą schowane trzy kasety, które zostały z poprzedniego dnia i których jeszcze nie obejrzał, ogrom zadania, jakie ma przed sobą, jest po prostu przytłaczający, Tertulian Maksym Alfons nie życzyłby go swemu największemu wrogowi, choć nawet nie wie, kto mógłby to być, może dlatego, że jeszcze jest młody, może dlatego, że jest tak bardzo ostrożny w życiu. Żeby się czymś zająć do kolacji, zaczął ustawiać kasety według daty produkcji oryginału, a ponieważ nie mieściły się ani na stole, ani na biurku, postanowił ułożyć je na podłodze, wzdłuż jednej z półek, najstarsza, po lewej, nosi tytuł *Człowiek taki jak inni*, najnowsza, po prawej, *Bogini estrady*. Gdyby Tertulian Maksym Alfons był konsekwentny w swych ideach nauczania historii do tego stopnia, aby je stosować w praktyce zawsze, gdy to jest możliwe w codziennych działaniach, obejrzałby te kasety od początku do końca, to znaczy, zacząłby od *Bogini estrady*, a zakończył na *Człowieku takim jak inni*. Wiadomo jednak powszechnie, że ogromny ciężar tradycji, zwyczajów i przyzwyczajzeń, absorbujących przytłaczającą część naszych mózgów, usuwa w sposób bezwzględny najwspanialsze i nowatorskie pomysły, na które zdobywa się jeszcze pozostała część, i o ile jest prawdą, że w niektórych przypadkach ładunek ten potrafi wyrównać rozwiąłość i rozpasanie wyobraźni, które sam Bóg wie, dokąd by nas zawiodły, gdyby je zostawić samopas, także nie mniejszą prawdą jest ta, że mózg posiada możliwości pozwalające często na delikatne podporządkowania nieświadomym tropizmom tego, o czym sądziliśmy, że jest naszą wolnością działania, tak jak roślina, która zawsze musi przechylać się na stronę, z której pada światło. Tak więc nauczyciel historii wiernie podąży za planem nauczania, jaki włożono mu w rękę, obejrzy filmy od końca do początku, od najstarszego do najnowszego, od czasów efektów, których nie musieliśmy nazywać naturalnymi, aż do tych innych czasów, gdzie dominują efekty zwane specjalnymi, bo nie wiedząc, jak się je tworzy, fabrykuje i produkuje, musieliśmy im dać jakąś obojętną nazwę. Tertulian Maksym Alfons już wrócił z kolacji, jednak nie zjadł ryby, do wyboru była tylko żabnica, a on jej nie lubi, tego bentosowego zwierzęcia morskiego zamieszkującego piaszczyste i muliste dna, od wybrzeża aż po obszary o głębokości tysiąca metrów, zwierzęcia o ogromnej głowie, spłaszczonej i uzbrojonej w bardzo silne zęby, osiagającego dwa metry długości i czterdzieści kilo wagi, w sumie, zwierzęcia niezbyt przyjemnego do oglądania i którego smaku podniebienie, nos i żołądek Tertuliana Maksyma Alfonsa nigdy nie mogły znieść. Wszystkie te wiadomości, a czerpie je w tej chwili z encyklopedii, tknięty w końcu ochotą dowiedzenia się czegokolwiek o zwierzęciu, którego nie lubił od pierwszego z nim spotkania. Ciekawość nachodziła go już od bardzo dawna, ale dopiero dzisiaj, z niewyjaśnionych przyczyn, postanowił ją zaspokoić. Z niewyjaśnionych przyczyn, powiedzieliśmy, a jednak powinniśmy wiedzieć, że to nie tak, powinniśmy wiedzieć, że nie ma żadnego wyjaśnienia logicznego, obiektywnego, dla faktu, że choć

Tertulian Maksym Alfons przez całe lata nie wiedział nic o żabnicy poza tym, jak wygląda, smakuje i jaką konsystencję mają kawałki, które znajdował na swoim talerzu, nagle, w pewnej chwili pewnego dnia, jakby nie miał nic pilniejszego do zrobienia, otwiera encyklopedię i sięga po informacje. Dziwne związki łączą nas ze słowami. Kiedy jesteśmy mali, uczymy się ich kilku, w toku naszego istnienia gromadzimy inne, które docierają do nas poprzez naukę w szkole, poprzez rozmowę, poprzez lekturę, i w końcu okazuje się, że relatywnie mało jest takich, co do których znaczenia, sensu i wartości nie mielibyśmy żadnych wątpliwości, gdyby któregoś dnia o to zapytano. W ten sposób potwierdziliśmy i zanegowaliśmy, w ten sposób przekonaliśmy i zostaliśmy przekonani, tak argumentujemy, dedukujemy i wyciągamy wnioski, prześlizgując się nieustraszenie po powierzchni pojęć, o których mamy jedynie mgliste wyobrażenie, i mimo fałszywej pewności siebie, jaką często udajemy, wycacujemy ścieżkę pośród gęstwiny słów, lepiej lub gorzej udaje nam się porozumiewać, a czasem nawet spotykać się w tym gąszczu. Gdybyśmy mieli czas, a ciekawość niecierpliwie by nas ponaglała, zawsze w końcu byśmy się dowiedzieli, co to jest żabnica. Od tej chwili, jeśli kelner w restauracji zaproponuje mu kiedykolwiek tę okropną rybę, nauczyciel historii już będzie umiał odpowiedzieć, Co, tego paskudnego bentosowego zwierzaka zamieszkującego piaszczyste i muliste dna, i doda kategorycznym tonem, W żadnym razie. Odpowiedzialność za tę nużącą ichtiologiczno-lingwistyczną dygresję spada całkowicie na Tertuliana Maksyma Alfonsa, a to dlatego, że tyle czasu mu zajęło włożenie do wideo *Człowieka takiego jak inni*, zupełnie jakby utknął na podejściu jakiejś góry, mierząc siły konieczne do wdrapania się na szczyt. Tak jak podobno mawia się o naturze, również i proza nie znosi pustki, dlatego skoro Tertulian Maksym Alfons nie zrobił w tej przerwie nic, o czym warto by było wspomnieć, nie mieliśmy innego wyjścia jak sklecić na poczekaniu wypełniacz, który mniej więcej dostosuje czas do sytuacji. Teraz, kiedy wreszcie zdecydował się wyciągnąć kasetę z pudełka i włożyć ją do odtwarzacza, możemy odetchnąć z ulgą.

Po godzinie aktor ciągle jeszcze się nie pojawił, najprawdopodobniej nie gra w tym filmie. Tertulian Maksym Alfons przewinął taśmę do końca, przeczytał nazwiska bardzo dokładnie i usunął z listy te, które się powtarzały. Gdybyśmy go poprosili, aby opowiedział własnymi słowami, co przed chwilą obejrzał, najprawdopodobniej rzuciłby na nas gniewne spojrzenie, z tych, które zachowuje się dla impertynentów, i odpowiedziałby pytaniem, Czy ja wyglądam na człowieka interesującego się takimi pierdołami. Trochę racji powinniśmy mu przyznać, bo rzeczywiście filmy, które do tej chwili obejrzał, należały do tak zwanej serii be, produktów szybkich do szybkiego spożycia, których jedynym celem jest zająć czas, nie mącąc spokoju ducha, co znakomicie wyraził innymi słowami nauczyciel matematyki. Już następna kasetka została włożona do odtwarzacza, a jej tytuł brzmi *Radosne życie*, i w tym filmie pojawi się sobowtór Tertuliana Maksyma Alfonsa w roli portiera w kabarecie albo boite, trudno ustalić z całą pewnością, które z tych dwu określeń pasuje bardziej do instytucji ziemskich rozrywek, w której dzieją się wesołości skopiewane bezwstydnie z różnych wersji *Wesołej wdówki*. Tertulian Maksym Alfons doszedł do wniosku, że raczej nie warto oglądać filmu w całości, jakie to miało dla niego znaczenie, czy ten drugi pojawiał się ponownie w

historii, czy nie, już to wiedział, ale intryga była tak pogmatwana, że pozwolił sobie prześledzić ją do końca, i zdumiał się, kiedy się zorientował, że w głębi ducha odczuwa współczucie wobec biedaka, który, jeśli nie liczyć zamykania i otwierania drzwi samochodów, nie robił nic innego, tylko ścigał i nakładał czapkę z daszkiem, żeby wyrazić uszanowanie, nie zawsze odpowiednio kojarząc elementy szacunku i zażyłości wobec wchodzących i wychodzących eleganckich bywalców. Ja przynajmniej jestem nauczycielem historii, wyszeptał do siebie. Takie oświadczenie, które złośliwie miało określić i podkreślić jego wyższość, nie tylko zawodową, ale także moralną i społeczną w obliczu nieważności roli tej postaci, wymagało odpowiedzi, która odstawiłaby uprzejmość na odpowiednie miejsce, i tej udzielił zdrowy rozsądek z właściwą sobie ironią, Uwaga na pychę, Tertulianie, zobacz, co tra ciłeś, nie stając się aktorem, mogliby zrobić z ciebie postać dyrektora szkoły, nauczyciela matematyki, na nauczycielkę angielskiego byś się nie nadał, musiałbyś zostać nauczycielem. Zadowolony z siebie z powodu tonu wypowiedzianej uwagi, zdrowy rozsądek, wykorzystując fakt, że żelazo było gorące, jeszcze raz grzmotnął w nie młotem, Oczywiście musiałbyś mieć choć krztynę talentu do grania, poza tym, mój drogi, pewniejsze niż to, że ja nazywam się Zdrowym Rozsądkiem, jest to, że ciebie zmusiliby do zmiany nazwiska, żaden szanujący się aktor nie odważyłby się pojawić publicznie z tym śmiesznym imieniem Tertulian, nie miałbyś wyjścia, musiałbyś znaleźć sobie jakiś gustowny pseudonim albo może, po dłuższym rozważeniu sprawy, nie byłoby to konieczne, Maksym Alfons nie brzmi źle, jak się nad tym zastanowić. *Radosne życie* wróciło do pudełka, następny film miał sugestywny tytuł, z tych najbardziej obiecujących z punktu widzenia interesującej nas sprawy, *Powiedz mi, kim jesteś*, ale nie wniósł nic nowego do wiedzy Tertuliana Maksyma Alfonsa o nim samym i nic do badań, do których został użyty. Z nudów pozwolił przewinać się taśmie do końca, postawił kilka krzyżyków na liście i rzuciwszy okiem na zegarek, zdecydował się pójść do łóżka. Miał przekrwione oczy, czuł ucisk w skroniach, głowa ciążyła mu jak kamień, To mnie nie zabije, pomyślał, świat się nie skończy, jeśli nie zdołam obejrzeć wszystkich kaset w weekend, a jeśli się skończy, nie będzie to jedyna nierozwiązana zagadka. Leżał już w łóżku, czekając, aż sen zbliży się wezwany zażytą tabletką, kiedy coś, co znowu mogło być zdrowym rozsądkiem, ale nie przedstawiło się jako takie, powiedziało, że w jego mniemaniu, szczerze mówiąc, najprostszym sposobem byłoby zadzwonienie do firmy produkującej filmy i poproszenie, tak zwyczajnie, całkiem naturalnie, o nazwisko aktora, który w takich to a takich filmach grał rolę hotelowego recepcjonisty, kasjera bankowego, sanitariusza, portiera w boite, zresztą oni już powinni być przyzwyczajeni, może się zdziwią, że pytanie dotyczy aktora drugoplanowego, niewiele więcej niż statystę, ale przynajmniej odejdą od rutyny ciągłego rozmawiania o gwiazdach i innych ciałach niebieskich. Mgliście, spowijany już pierwszymi objęciami snu, Tertulian Maksym Alfons odpowiedział, że pomysł jest mało zabawny, jest zbyt prosty, w zasięgu każdego człowieka, Nie po to studiowałem historię, zakończył. Ostatnie słowa nie miały nic wspólnego z tą sprawą, były raczej kolejnym przejawem pychy, ale powinniśmy mu wybaczyć, to tabletką przez niego przemawia, nie on, który ją zażył. Od Tertuliana Maksyma Alfonsa, osobiście pochodziła, już na granicy snu, końcowa obserwacja, nieprawdopodobnie jasna,

niczym płomień świecy, która za chwilę zgaśnie, Chcę się do niego zbliżyć tak, żeby nikt o tym nie wiedział i nikt niczego nie podejrzewał. Były to ostateczne słowa, nie dopuszczające riposty. Sen zamknął drzwi. Tertulian Maksym Alfons śpi.

Do jedenastej rano Tertulian Maksym Alfons zdążył już obejrzeć trzy filmy, choć żadnego od początku do końca. Wstał bardzo wcześnie, ograniczył śniadanie do dwóch herbatników i filiżanki odgrzanej kawy i, nie tracąc czasu na golenie, pomijając ablucje nie będące dziś nagłą koniecznością, w pizamie i szlafroku, jak ktoś nie spodziewający się wizyt, rzucił się do wykonania dziennego planu. Pierwsze dwa niczym nie zaowocowały, ale trzeci, którego tytuł brzmi *Równoleżnik strachu*, wprowadził na scenę przestępstwa radosnego policyjnego fotografa, żującego gumę i powtarzającego głosem Tertuliana Maksyma Alfonsa, że zarówno w śmierci, jak i w życiu wszystko jest kwestią kąta. Na koniec zaktualizował listę, wykreślił jedno nazwisko, postawił kilka krzyżyków. Było pięciu aktorów zaznaczonych pięć razy, tyle, ile filmów, w których pojawił się sobowtór nauczyciela historii, a ich nazwiska, w bezstronnym porządku alfabetycznym, brzmiały Adriano Maia, Carlos Martinho, Daniel Santa-Clara, Luis Augusto Ventura i Pedro Felix. Aż do tego momentu Tertulian Maksym Alfons nurzał się zagubiony w *marę magnum* ponad pięciu milionów mieszkańców miasta, lecz od tej chwili będzie musiał się przejmować mniej niż półtuzinem osób, To jest wyczyn, wyszeptał, ale zaraz rzuciła mu się w oczy sprawa oczywista, że ta następna Herkulesowa praca w sumie nie jest aż taka ciężka, skoro przynajmniej dwa i pół miliona osób w tym mieście to kobiety, które rzecz jasna pozostają poza obszarem poszukiwań. Nie powinno nas zaskakiwać owo zapomnienie ze strony Tertuliana Maksyma Alfonsa, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przy rachunkach z zastosowaniem tak wysokich liczb, jak w tym przypadku, skłonności do nieliczenia na kobiety jest nieodparta. Pomimo redukcji w statystyce Tertulian Maksym Alfons poszedł do kuchni uświetnić kolejną filiżanką kawy obiecujące rezultaty. Dzwonek u drzwi zadzwonił przy drugim łyku, filiżanka zawisła w powietrzu, w połowie drogi w dół do blatu stołu, Kto to może być, zadał sobie pytanie, jednocześnie stawiając delikatnie filiżankę. Mogła to być usłużna sąsiadka z góry, chcąc się dowiedzieć, czy zastał wszystko tak, jak lubi, mógł to być jeden z tych młodzieńców, co to reklamują te encyklopedie, w których wyjaśnia się zwyczajnie żabnicy, mógł to być kolega od matematyki, nie, to nie on, nigdy go nie odwiedzał, Kto to może być, powtórzył. Szybko dopił kawę i poszedł zobaczyć, kto dzwoni. Przechodząc przez pokój, niespokojnie rzucił okiem na porozrzucane pudełka od kaset, na niewzruszony rząd tych, ułożonych na podłodze wzdłuż półki, które czekały na swą kolej, sąsiadce z góry, zakładając, że to ona, nie spodobałoby się, gdyby zobaczyła w tak żalnym stanie to, co jeszcze wczoraj posprzątała z takim wysiłkiem. Nie ma to znaczenia, ona nie musi wchodzić, pomyślał i otworzył drzwi. Ale to nie sąsiadka z góry stała przed nim, nie była to młoda sprzedawczyni encyklopedii, obwieszczająca mu, że w końcu ma w swoim zasięgu wielką okazję poznania zwyczajów żabnicy, stała przed nim kobieta, która jak dotychczas jeszcze się przed nimi nie pojawiła, ale której imię już znamy, nazywa się Maria da Paz i pracuje w banku. Ach, to ty, wykrzyknął Tertulian Maksym Alfons, a potem, starając się ukryć zmieszanie i speszenie, Cześć, co za niespodzianka. Powinien jej powiedzieć, żeby weszła, Wejdz, wejdz, właśnie piłem kawę, albo Wspaniale, że wpadłaś, rozgość się, a ja tymczasem się ogolę i wykąpię, ale z trudem usuwał się na bok i ją przepuszczał, ach, gdybyż mógł jej powiedzieć, Poczekaj

tutaj, podczas gdy ja pójdę schować kilka kaset, których nie chcę ci pokazywać, ach, gdybyż mógł jej powiedzieć, Przepraszam, przyszedłeś w złym momencie, w tej chwili nie mogę się tobą zająć, przyjdź jutro, ach, gdybyż mógł jej jeszcze coś powiedzieć, lecz teraz było już za późno, mógł pomyśleć wcześniej, wina leżała całkowicie po jego stronie, człowiek roztropny powinien być zawsze przygotowany na takie ewentualności, przede wszystkim nie powinien zapominać, że najbardziej odpowiednie zachowanie jest zwykle najprostsze, na przykład nie powinien był naiwnie pójść otworzyć drzwi tylko dlatego, że zadzwonił dzwonek, niecierpliwość zawsze staje się przyczyną komplikacji, to z książek. Maria da Paz weszła ze swobodą kogoś, kto zna wszystkie kąty mieszkania, zapytała, Jak leci, a potem, Odsłuchiłam twoją wiadomość i myślę tak jak ty, musimy porozmawiać, mam nadzieję, że nie przychodzę nie w porę, Co za pomysł, odparł Tertulian Maksym Alfons, przepraszam tylko, że cię przyjmuję w takim stanie, rozczochrany, nie ogolony i wyglądam, jakbym dopiero co wstał z łóżka, Widziałam cię już kilka razy w takim stanie i nigdy nie uważałeś, że musisz mnie przeproszać, Dzisiaj sytuacja jest trochę inna, Inna, dlaczego, Doskonale wiesz, co chcę powiedzieć, nigdy nie otwierałem ci drzwi w takim stroju, w piżamie i szlafroku, To nowość, dobrze, skoro jest ich tak mało pomiędzy nami. Wejście do pokoju jest już o trzy kroki, niebawem pojawi się zdumienie, Co to jest u diabła, co ty robisz z tymi wszystkimi kasetami, ale Maria da Paz jeszcze się zatrzymała, żeby zapytać, Nie pocałujesz mnie, Oczywiście, zabrzmiała niezręczna odpowiedź Tertuliana Maksyma Alfonsa, w tej samej chwili, kiedy jego usta zbliżyły się, aby pocałować ją w policzek. Męska powściągliwość, jeśli to było to, okazała się nadaremna, usta Marii da Paz ruszyły na spotkanie jego ust i teraz ssąły je, wyduszały, pożerały, podczas gdy jej ciało przylgnęło na całej długości do jego ciała, jak gdyby nie było dzielących ich ubrań. W końcu Maria da Paz oderwała się od niego, żeby wyszeptać, dysząc, zdanie, którego nie dokończyła, Nawet jeśli pożałuję tego, co zrobiłam, nawet jeśli będę się wstydzić, że to zrobiłam, Nie gadaj bzdur, skapi-tulował Tertulian Maksym Alfons, starając się zyskać na czasie, cóż za pomysł, żalowanie, wstyd, tylko tego nam brakowało, wstydzić się, żałować wyrażenia tego, co się czuje, Doskonale wiesz, o co mi chodzi, nie udawaj, że nie rozumiesz, Weszłaś, pocałowaliśmy się, wszystko było normalnie, jak najbardziej naturalnie, Nie pocałowaliśmy się, tylko ja ciebie pocałowałam, Ale ja ciebie też pocałowałem, Tak, nie miałeś innego wyjścia, Jak zwykle przesadzasz, dramatyzujesz, Masz rację, przesadzam, dramatyzuję, przesadziłam, przychodząc do ciebie do domu, dramatyzowałam, przytulając się do mężczyzny, który przestał mnie kochać, powinnam raczej wyjść stąd natychmiast, żałując, tak, wstydząc się, tak, pomimo twojego miłosiernego stwierdzenia, że nic się nie dzieje. Możliwość, że ona sobie pójdzie, choć ewidentnie odległa, rozjaśniła promieniem nadziei kręte korytarze umysłu Tertuliana Maksyma Alfonsa, ale słowa, które opuściły jego usta, ktoś by powiedział, że nie podporządkowujące się jego woli, wyraziły odmienne uczucia, Naprawdę nie wiem, skąd ci się wzięła ta dziwna myśl, że cię nie kocham, Dokładnie mi to wyjaśniłeś, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni, Nigdy nie powiedziałem, że cię nie kocham, W sprawach sercowych, na których ty znasz się bardzo słabo, nawet najbardziej nierozgarnięty człowiek zrozumie połowę tego, co nie zostało dopowiedziane. Wyobrazić sobie, że umknęły Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi

analizowane teraz słowa, znaczyłoby, że nie pamiętamy, iż poplątany kłębek ludzkiej duszy ma wiele różnorodnych końców i że funkcją niektórych nitek pozornie prowadzących rozmówcę do poznania tego, co jest w środku, jest jedynie rozsiewanie fałszywych informacji, podpowiadanie obejść, które kończą się na manowcach, odciąganie uwagi od zagadnień fundamentalnych albo, jak w przypadku, który nas tu zajmuje, mitygowanie, uprzedzanie go przed zbliżającym się szokiem. Stwierdzając, że nigdy nie powiedział, że nie kocha Marii da Paz, dając tym samym do zrozumienia, że oczywiście ją kocha, co miał w zamyśle Tertulian Maksym Alfons, z przeproszeniem pospolitości obrazów, było owinięciem Marii da Paz w bawełnę, owinięciem jej w amortyzujące poduchy, związaniem jej ze sobą miłosnymi emocjami, kiedy stało się niemożliwe dalsze jej utrzymywanie po zewnętrznej stronie drzwi prowadzących do pokoju. Oto Maria da Paz przechodzi trzy kroki, które jej zostały do pokoju, wchodzi, wolałaby nie myśleć o przymilnym śpiewie słowika, który lekko musnął jej uszy, ale nie potrafi myśleć o niczym innym, czy naprawdę byłaby w stanie przyznać, skruszona, że jej ironiczna aluzja do tych, co źle i dobrze rozumieją, była nie tylko impertynencka, ale też niesprawiedliwa, i już z uśmiechem zwróconym do Tertuliana Maksyma Alfonsa, gotowa paść mu w ramiona i zdecydowana puścić w niepamięć zniewagi i skargi. Jednakże przypadek chciał, dokładniej byłoby powiedzieć, że było to nieuniknione, skoro dla tak nęcących pojęć jak los, przeznaczenie, opatrność nie ma miejsca w tym dyskursie, że łuk koła zakreślonego oczyma Marii da Paz prześliznie się najpierw po włączonym telewizorze, później po kasetach, które nie zostały odłożone na swoje miejsce na podłodze, w końcu po nich samych ustawionych w rzędzie, obecność to niemożliwa do wyjaśnienia, nieprawdopodobna dla kogoś, kto tak jak ona jest doskonale obeznany z tymi miejscami, dobrze zna gusta i zwyczaje pana domu. Co to jest, co tu robią te wszystkie kasety, zapytała, To materiał do pracy, którą się obecnie zajmuję, odparł Tertulian Maksym Alfons, odwracając wzrok, O ile się nie mylę, twoją pracą, odkąd cię znam, było nauczanie historii, powiedziała Maria da Paz, a to, patrzyła z ciekawością na kasetę pod tytułem *Równoleżnik strachu*, nie wydaje mi się bardzo związane z twoją specjalnością, Nic nie zmusi mnie do zajmowania się tylko historią przez całe życie, Oczywiście, ale to normalne, że się czuję trochę zaskoczona, widząc cię zasypanego kasetami, zupełnie jakbyś nagle zakochał się w kinie, które wcześniej prawie w ogóle cię nie interesowało, Już ci powiedziałem, że zajmuję się pewną pracą, studium socjologicznym, by tak powiedzieć, Jestem tylko zwykłą urzędniczką bankową, ale ta odrobina wykształcenia, które odebrałam, wystarczy, żeby się zorientować, że nie jesteś szczerzy, Że nie jestem szczerzy, wykrzyknął oburzony Tertulian Maksym Alfons, tego jeszcze nie było, Nie ma co się irtować, powiedziałam to, co mi się wydawało, Wiem, że nie jestem ucieleśnieniem doskonałości, ale brak szczerości nie należy do moich wad, powinnaś mnie lepiej znać, Przepraszam, Już dobrze, nie ma za co, nie rozmawiajmy o tym więcej. Tak powiedział, ale wolałby pozostać przy tej rozmowie, żeby nie przechodzić do innej, która napawała go strachem. Maria da Paz rozsiadła się wygodnie przed telewizorem i powiedziała, Przyszłam, żeby odbyć z tobą rozmowę, twoje filmy mnie nie interesują. Śpiew słowika zagubił się w stratosferycznych przestrzeniach sufitu, był już tylko, jak to mawiano w dawnych czasach, żalonym wspomnieniem,

a Tertulian Maksym Alfons, postać godna ubolewania, okryty szlafrokiem, w kapciach, nie ogolony, czyli w oczywisty sposób znajdujący się w położeniu bardziej niekorzystnym niż ona, miał świadomość, że rozmowa w cierpkim tonie, która choćby przez samą powściągliwość wypowiedzianych słów mogłaby doprowadzić do tego, o czym wiemy, że jest jego ostatecznym celem, to znaczy do zerwania związku z Marią da Paz, byłaby trudna do poprowadzenia i z pewnością trudniejsza do zakończenia. Usiadł więc w fotelu, zasłonił połami szlafroka nogi, i zaczął pojednawczo, Moim zamiarem, O czym mówisz, przerwała mu Maria da Paz, o nas czy o filmach, O nas pomówmy potem, teraz chcę ci wyjaśnić, jakiego rodzaju studiami się zająłem, Skoro to takie dla ciebie ważne, proszę, odpowiedziała, opanowując niecierpliwość. Tertulian Maksym Alfons najdłużej jak mógł przeciągał zaległą potem ciszę, w końcu wydobył z pamięci słowa, którymi zdezorientował ekspedienta w wypożyczalni, jednocześnie doświadczając dziwnych i sprzecznych wrażeń. Chociaż wie, że będzie kłamał, myśli jednak, że to kłamstwo będzie swego rodzaju nagięciem prawdy, to znaczy, mimo że wyjaśnienie będzie kompletnie fałszywe, sam fakt powtórzenia go, uczyni je w pewien sposób prawdopodobnym, i coraz bardziej prawdopodobnym, jeśli Tertulian Maksym Alfons nie ograniczy się do tego pierwszego dowodu. Wreszcie, czując się panem materii, rozpoczął, Moje zainteresowanie niektórymi filmami tej firmy, wybranymi na chybił trafił, jak możesz zauważyć, wszystkie zostały wyprodukowane przez tę samą firmę, zrodziło się jakiś czas temu, chodzi o przeprowadzenie badania nad tendencjami, inklinacjami, celami, informacjami, zarówno wyraźnymi, jak i niedopowiedzianymi i insynuowanymi, albo, żeby być bardziej konkretnym, znakami ideologicznymi, które konkretny producent filmów rozpowszechnia, obraz po obrazie, pośród ich konsumentów, A jak właściwie zrodziło się w tobie to niespodziewane zainteresowanie czy, jak się wyraziłeś, ten pomysł, co to ma wspólnego z pracą nauczyciela historii, zapytała Maria da Paz, której nawet przez myśl nie przeszło, że sama ofiarowuje Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi odpowiedź w chwili kryzysu oratorskiego, w jaki nagle popadł, odpowiedź, której sam by pewnie nie wymyślił, To bardzo proste, powtórzył, tak jak historia, którą spisujemy, studiujemy albo której nauczamy, infiltruje w każdej linijce, w każdym słowie, a nawet w każdej dacie to, co nazwałem znakami ideologicznymi, immanentnymi nie tylko dla interpretacji faktów, ale także języka, którym je wyrażamy, nie zapominając o różnych poziomach intencjonalności, jakich dobieramy w użyciu tegoż języka, tak samo w kinie sposób opowiadania historii, który dzięki właściwej sobie sprawności oddziałuje na własną zawartość historii, w jakiś sposób zanieczyszczając ją i deformując, tak samo w kinie, powtarzam, bierze udział ze znacznie większą szybkością i nie mniejszą intencjonalnością, w powszechnym propagowaniu całej sieci tych znaków ideologicznych, z reguły kombinowanych w sposób interesowny. Zrobił przerwę i przybierając półuśmiech pobłażliwości człowieka tłumaczącego jałowość swego wywodu, bo zapomniał uwzględnić niedostateczne zdolności percepcyjne audytorium, dodał, Mam nadzieję, że uda mi się to wyłożyć w sposób bardziej przejrzysty na piśmie. Mimo swej więcej niż usprawiedliwionej rezerwy, Maria da Paz nie może się powstrzymać od pełnego podziwu spojrzenia, w końcu jest on dyplomowanym nauczycielem historii, profesjonalistą, który właśnie udowodnił swą kompetencję,

zakłada się, iż wie, o czym mówi, nawet wtedy, gdy przydarzy mu się zabierać głos w sprawach nie związanych bezpośrednio z jego specjalizacją, podczas gdy ona jest tylko zwykłą urzędniczką w banku, na średnim poziomie, bez przygotowania umożliwiającego w pełni pojąć jakiegokolwiek znaki ideologiczne, które nie zaczęły przynajmniej od przedstawienia się i wyjaśnienia, o co im chodzi. Tymczasem podczas całej tej przemowy Tertulian Maksym Alfons spostrzegł swego rodzaju ślad niepokoju w głosie, dysharmonię, która mu wypaczała w pewnych chwilach styl, jak również charakterystyczne *uibrato* pękniętej beczki, kiedy uderza się kostkami palców, niech przyjdzie ktoś pomóc Marii da Paz, powiadomić ją, że dokładnie dzięki takiemu dźwiękowi słowa z naszych ust, podczas gdy prawda, którą zdawało się, żeśmy mówili, jest skrywanym przez nas kłamstwem. Wygląda na to, tak, wygląda na to, że przyszli ją ostrzec albo dano jej to do zrozumienia zwyczajowymi półsłówkami, nie ma innego wyjaśnienia dla faktu, że w jednej chwili zgasło uwielbienie w jej oczach, a w jego miejsce pojawił się wyraz bólu, współczującego żalu, nie wiadomo tylko, czy wobec siebie samej czy wobec mężczyzny siedzącego naprzeciwko. Tertulian Maksym Alfons zrozumiał, że dyskurs był obraźliwy, oprócz tego, że bezużyteczny, bo wiele jest sposobów na okazanie braku szacunku należnego inteligencji i wrażliwości innych, a ten sposób należał do najbardziej grubiańskich. Maria da Paz nie przyszła tu w poszukiwaniu wyjaśnień dotyczących działań bez ładu i składu, niezależnie od tego, z której strony się do nich zabrać, przyszła, żeby się dowiedzieć, ile będzie musiała zapłacić za przywrócenie, o ile to jeszcze możliwe, tej odrobiny szczęścia, która była jej udziałem przez ostatnie sześć miesięcy. Pewne też jednak jest, że Tertulian Maksym Alfons nie powie jej, jak gdyby nigdy nic, Wyobraź sobie, że znalazłem faceta, który jest moim dokładnym sobowtórem, i że ten facet pojawia się w iluś tam filmach z tych tu leżących, w żadnym razie jej tego nie powie, a już na pewno nie, jeśli można połączyć te dwa ostatnie słowa z bezpośrednio je poprzedzającymi, bo zdanie mogłoby zostać zinterpretowane przez Marię da Paz jako jeszcze jeden manewr odwrócenia uwagi, jej, która przyszła tu tylko po to, żeby się dowiedzieć, ile będzie musiała zapłacić za przywrócenie tej odrobiny szczęścia, która była jej udziałem przez ostatnie sześć miesięcy, niech zostanie nam odpuszczone to powtórzenie w imię prawa każdej osoby do mówienia bez końca o tym, gdzie ją boli. Zaległa ciężka cisza, teraz Maria da Paz powinna zabrać głos, wyzwie go, Jeśli już zakończyłeś swój głupi wywód o tych bzdurnych znakach ideologicznych, porozmawiajmy o nas, ale strach w jednej chwili ścisnął jej gardło, przerażenie, że najmniejsze słowo może roztrzaskać kryształ jej wątłej nadziei, dlatego milknie, dlatego czeka, aż zacznie Tertulian Maksym Alfons, ale Tertulian Maksym Alfons spuścił oczy, zdaje się zaabsorbowany kontemplacją swych kapci i bladego skrawka skóry pojawiającego się przy końcu nogawek piżamy, prawda jest zupełnie inna, Tertulian Maksym Alfons nie ma odwagi podnieść wzroku ze strachu, że prześlizgnie się on na kartki leżące na biurku, na listę filmów i nazwisk aktorów, wraz z krzyżykami, przekreśleniami, znakami zapytania, a wszystko to jest niebywale odległe od niefortunnego dyskursu o znakach ideologicznych, który w tej chwili zdaje się dziełem innej osoby. W przeciwieństwie do tego, co zwykle się myśli, pomocne słowa, otwierające drogę do wielkich i dramatycznych dialogów, zwykle są skromne, pospolite, oklepane, kto by to pomyślał, że pytanie, Chcesz kawy,

może posłużyć jako wstęp do gorzkiej debaty o straconych uczuciach albo o słodczy pogodzenia się, do której nie wiadomo, jak dotrzeć. Maria da Paz powinna była odpowiedzieć z należną oschłością, Nie przyszedł tu, żeby pić kawę, ale zajrzawszy w siebie, spostrzegła, że tak nie jest, spostrzegła, że rzeczywiście przyszedł tu, żeby się napić kawy, że jej własne szczęście, proszę sobie wyobrazić, zależy od tej kawy. Głosem, który tylko chciał okazać bezsilną rezygnację, ale którym wstrząsała nerwowość, powiedziała, Niech będzie, i dodała, Sama przygotuję. Wstała z krzesła i nie żeby chciała się zatrzymać, przechodząc obok Tertuliana Maksyma Alfonsa, jakże więc uda nam się wyjaśnić, co zaszło, łączymy słowa, i więcej i więcej słów, te, o których już mówiliśmy w innym miejscu, zaimiek osobowy, przysłówek, czasownik, przymiotnik i bez względu na to, jak byśmy próbowali, jak byśmy się starali, zawsze kończymy po zewnętrznej stronie uczuć, które naiwnie chcieliśmy opisać, jakby uczucie było czymś takim jak pejzaż z górami w tle i drzewami u ich podnóża, jednak pewne jest, że duch Marii da Paz delikatnie zatrzymał ruch ciała, w oczekiwaniu nie wiadomo czego, może tego, żeby Tertulian Maksym Alfons wstał, aby ją objąć, albo delikatnie ujął jej opuszczoną dłoń, i tak się właśnie stało, najpierw ręka przytrzymująca rękę, potem objęcie, które nie ośmieliło się wykroczyć poza dyskretną bliskość, ona nie ofiarowała mu ust, on ich nie szukał, zdarzają się sytuacje, w których sto razy lepiej zrobić mniej niż więcej, oddaje się sprawę we władanie wrażliwości, ona, lepiej niż racjonalny rozum, będzie potrafiła pokierować wszystkim najtrafniej, aby nadać znamiona doskonałości następnym chwilom, jeśli w tym celu się narodziły. Powoli się rozłączyli, ona lekko się uśmiechnęła, on się lekko uśmiechnął, ale my wiemy, że Tertulian Maksym Alfons ma w głowie inną myśl, myśl o usunięciu sprzed oczu Marii da Paz, najszybciej jak to możliwe, demaskujących go papierów, dlatego nic dziwnego, że niemal wepchnął ją do kuchni, Idź, idź zrobić kawę, a ja zrobię porządek z tym chaosem, i wtedy zdarzyło się coś niesłychanego, jakby nie uznała za ważne słów opuszczających jej usta, jakby nie do końca je zrozumiała, wyszeptała, Chaos jest jeszcze nie odgadnionym porządkiem, Co, co powiedziałaś, zapytał Tertulian Maksym Alfons, który już zdążył ukryć listę nazwisk, Że chaos jest jeszcze nie odgadnionym porządkiem, Gdzie to przeczytałaś, kto to powiedział, Przyszło mi to do głowy w tej chwili, nie sądzę, że bym to gdzieś przeczytała, a na pewno nikt mi tego nie powiedział, Ale jak to możliwe, że wpadłaś na coś takiego, Cóż takiego szczególnego jest w tym zdaniu, Wiele, Nie wiem, może to stąd, że w pracy w banku ciągle ślęczymy nad cyframi, a cyfry, kiedy przychodzą pomieszane, dla kogoś, kto ich nie zna, mogą wydawać się elementami chaosu, a jednak istnieje pomiędzy nimi utajony porządek, naprawdę wierzę, że cyfry nie mają sensu poza porządkiem, który się im nadaje, problem polega na wiedzy umożliwiającej jego odnalezienie, Tutaj nie ma cyfr, Ale jest chaos, ty sam to powiedziałaś, Trochę porozrzucanych kaset, nic więcej, Ale też obrazy znajdujące się w środku, połączone jedne z drugimi w taki sposób, że tworzą historię, to znaczy są uporządkowane, i kolejne chaosity, które by tworzyły, gdybyśmy je rozrzućili, a potem posklejali, tworząc inne historie, i kolejne porządki, jakie byśmy otrzymywali, zostawiając zawsze za sobą uporządkowany chaos, zawsze wkraczając w chaos jeszcze nie uporządkowany, Znaki ideologiczne, powiedział Tertulian Maksym Alfons, niezbyt pewien tego, czy była to uwaga do rzeczy, Tak, znaki

ideologiczne, jeśli tak ci się podoba, Odnoszę wrażenie, że we mnie nie wierzysz, Nie ma znaczenia, czy wierzę czy nie, ty już wiesz, czego szukasz, Trudno mi tylko zrozumieć, jak odkryłaś taki skarb, idea porządku zawarta w chaosie, która może zostać odnaleziona tylko w jego wnętrzu, Chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie miesiące, od początku naszego związku, nigdy nie uważałaś mnie za wystarczająco inteligentną, żebym mogła mieć pomysły, Skąd, nie chodzi o to, jesteś osobą wystarczająco inteligentną, a jednak, A jednak, nie musisz kończyć, mniej inteligentną od ciebie i, rzecz jasna, brak mi dobrych podstaw, jestem zwykłą urzędniczką z banku, Przestań ironizować, nigdy nie myślałem, że jesteś mniej inteligentna ode mnie, chcę tylko powiedzieć, że ta twoja myśl jest absolutnie zaskakująca, Zaskakująca cię u mnie, W pewnym sensie tak, To ty jesteś historykiem, ale wydaje mi się, że wiem, iż nasi przodkowie dopiero po tym, jak przyszły im do głowy myśli, które zrobiły ich inteligentnymi, stali się wystarczająco inteligentnymi, żeby mieć myśli, Teraz znowu wyszedł ci paradoks, wprawiasz mnie co chwila w osłupienie, powiedział Tertulian Maksym Alfons, Zanim zamienisz się w słup soli, zrobię kawę, uśmiechnęła się Maria da Paz, a kiedy szła korytarzem prowadzącym do kuchni, powtarzała szeptem, Uporządkuj chaos, Maksymie, uporządkuj chaos. Lista nazwisk została szybko wetknięta do szuflady i zamknięta na klucz, kasety wróciły do odpowiednich pudełek, *Równoleżnik strachu*, który znajdował się w odtwarzaczu, podzielił ten sam los, nigdy nie było tak łatwo uporządkować chaosu, jak świat światem. Jednakże doświadczenie nauczyło nas, że zawsze zostaje kilka nie związanych końcówek, zawsze trochę mleka rozleje się po drodze, zawsze jakiś szereg ma wybrzuszenie albo wklęsłość, co zastosowane do analizowanej sytuacji ma ten sens, że Tertulian Maksym Alfons zyskał świadomość, iż przegrał batalię, zanim się jeszcze zaczęła. W sytuacji, w jakiej znalazły się sprawy, z powodu niebywalej głupoty jego dyskursu o znakach ideologicznych, i teraz dzięki mistrzowskiemu strzałowi, jakim było zdanie o istnieniu porządku w chaosie, porządku możliwego do odczytania, nie sposób powiedzieć kobiecie, która tam w głębi robi kawę, Nasz związek dobiegł końca, możemy w przyszłości być przyjaciółmi, jeśli chcesz, ale nic poza tym, albo, Ciężko mi przychodzi sprawić ci taką przykrość, ale ważąc moje obecne do ciebie uczucia, nie znajduję już początkowego entuzjazmu, albo jeszcze inaczej, Było miło, było, ale się skończyło, moja złota, od dzisiaj ty masz swoje życie, a ja swoje. Tertulian Maksym Alfons kluczy w rozmowie tam i z powrotem, usiłując odkryć, w którym miejscu zawiodła go własna taktyka, o ile w ogóle miał jakąś taktykę, i czy przypadkiem nie dał się tylko wodzić za nos zmiennym nastrojom Marii da Paz, jakby chodziło o wciąż nowe ogniska pożaru, które trzeba było gasić w miarę ich pojawiania się, nie pamiętając, że w tym samym czasie ogień płonie mu pod nogami. Ona zawsze była bardziej pewna siebie niż ja, pomyślał i w tej samej chwili ujrzał w całej rozciągłości powody swojej klęski, tę karykaturalną postać, rozczochraną i nie ogoloną, z przydeptanymi kapciami, paski piżamy wyglądały jak zwiędłe frędzle, szlafrok krzywo założony, niektóre życiowe decyzje lepiej podejmować porządnie ubranym, z zawiązanym krawatem i wypastowanymi butami, czyli w szlachetnym stylu, i wykrzyknąć tonem urażonej godności, Jeśli moja obecność pani przeszkadza, nie musi mi pani tego mówić, i zaraz potem wychodzi się za drzwi, nie oglądając się za siebie, oglądanie się za siebie grozi okropnym

ryzykiem, można się zamienić w słup soli i tak pozostać na łasce i niełasce następnego deszczu. Lecz Tertulian Maksym Alfons ma teraz inny problem do rozwiązania i ten wymaga wielkiego taktu, wielkiej dyplomacji, umiejętności lawirowania, których do tej chwili mu brakowało, skoro, jak widzieliśmy, inicjatywa zawsze była po stronie Marii da Paz, nawet wtedy, gdy po przyjeździe rzuciła się w ramiona kochanka jak kobieta gotowa się zaraz utopić. Właśnie dokładnie to pomyślał Tertulian Maksym Alfons, rozdarty między podziwem, odtrąceniem i swego rodzaju niebezpieczną czułością, Wydawało mu się, że się topi, a jednak mocno stał nogami na ziemi. Wracając do zagadnienia, Tertulian Maksym Alfons nie może dopuścić do tego, by Maria da Paz pozostała sama w pokoju. Wyobraźmy sobie, że pojawi się z kawą, zresztą nie wiadomo, dlaczego tak długo jej nie ma, kawę robi się w trzy minuty, dawno już minęły czasy, kiedy trzeba ją było filtrować, wyobraźmy sobie, że po wypiciu jej w błogosławionej harmonii, ona mówi mu, żywiąc pewne własne zamiary, Idź się ogól, a ja sobie włączę jedną z tych kaset, zobaczymy, czy odnajdę któryś z tych twoich słynnych znaków ideologicznych, wyobraźmy sobie, że nieszczęsny traf chciałby tego, że pojawiłaby się postać portiera z boîte albo kasjera z banku, albo duplikat Tertuliana Maksyma Alfonsa, wyobraźmy sobie krzyk, jaki wydałaby z siebie Maria da Paz, Maksymie, Maksymie, chodź tu, szybko, chodź zobacz aktora, który jest dokładnie taki sam jak ty, sanitariusza, naprawdę, można by go nazwać wszystkim, dobrym samarytaninem, boską Opatrznością, bratem miłosierdzia, znakiem ideologicznym zaś nie. Nic z tego jednakowoż się nie wydarzy, Maria da Paz przyniesie kawę, słyhać już jej kroki na korytarzu, taca z dwoma filiżankami i cukiernicą, trochę ciastek na pocieszenie żołądka, a wszystko się dzieje w taki sposób, jaki nie przyszedłby Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi do głowy w najśmielszych snach, wypili kawkę w milczeniu, ale było to milczenie przyjazne, nie wrogie, idealne współżycie domowe, które dla Tertuliana Maksyma Alfonsa przekształciło się w błogosławioną chwałę, gdy usłyszał, Kiedy ty się będziesz ubierał, ja posprzątam chaos w kuchni, potem zostawię cię w spokoju razem z twoimi studiami, Dobra, dobra, nie mówmy więcej o studiach, powiedział Tertulian Maksym Alfons, aby usunąć z drogi ten nieszczęsny kamień, ale uświadomił sobie, że rzucił następny na jego miejsce, trudniejszy do usunięcia, co niebawem ujrzymy. Jakkolwiek by było, Tertulian Maksym Alfons nie chciał niczego pozostawić działaniu przypadku, ogolił się w jednej chwili, umył w trymiga, ubrał w okamgnieniu i uczynił to wszystko razem tak szybko, że kiedy wszedł do kuchni, naczynia jeszcze ociekały wodą. I oto pojawił się w tym domu obrazek wzruszająco rodzinny, mężczyzna wycierający naczynia, i kobieta wkładająca je na miejsce, mogłoby być odwrotnie, ale przeznaczenie albo pech, nazwijcie to, jak chcecie, sprawił, że zaistniała sytuacja, w której mogło się wydarzyć to, co się wydarzyło w chwili, kiedy Maria da Paz unosiła ramiona wysoko w górę, żeby odstawić salaterkę na półkę, ofiarowując w ten sposób nieświadomie, albo doskonale sobie z tego zdając sprawę, wąską kibić dłoniom mężczyzny, który nie był w stanie opanować pokusy. Tertulian Maksym Alfons odłożył na bok ścierkę i kiedy filiżanka rozbijała się właśnie o podłogę, przytulił się do Marii da Paz i gwałtownie przyciągnął ją do siebie, nawet najbardziej obiektywny i bezstronny obserwator nie wahałby się, przyznać, że tak zwany entuzjazm początkowy nigdy nie mógłby być bardziej żarliwy

niż ten. Bolesnym i ustawicznym problemem jest pytanie o to, jak długo będzie to trwało, czy rzeczywiście będzie to ponowne rozpalenie uczucia, które kilka razy mogło zostać wzięte za miłość, nawet za namiętność, czy też znajdujemy się tylko w obliczu arcyznanego fenomenu świecy, która gasnąc, strzela płomieniem wysoko w górę i emituje nieznośnie jasne światło, nieznośne przez sam fakt bycia ostatnim, nie dlatego, że rani nasze oczy, które chętnie dalej by się w nią wpatrywały. Mówi się, że pomiędzy odejściem i przyjściem kija odpoczywają plecy, tak, o ile konkretnie chodzi o plecy, to one właśnie najmniej odpoczywają, choć trzeba zauważyć, jeśli zgodzimy się na wulgarność, że kij też jest w robocie, ale pewne jest, chociaż nie sposób znaleźć tu szczególnych powodów do lirycznego uniesienia, że jednak radość, przyjemność, rozkosz tych dwojga rzuconych na łóżko, jedno na drugim, dosłownie szepionych nogami i ramionami, skłoniłaby nas do ściągnięcia czapki z szacunkiem i życzenia im, by zawsze tak im było, razem ze sobą albo z kimś innym, z kim los złączy ich w przyszłości, jeśli płonąca teraz świeca nie przetrwa dłużej niż krótki, ostatni spazm, z tych, co to w chwili rozklejania się nas już sprawia, że sztywniejemy i się od siebie odsuwamy. Ciała, myśli. Tertulian Maksym Alfons myśli o sprzecznościach w życiu, o tym, że aby wygrać batalię, czasem trzeba ją przegrać, spójrzmy na ten obecny przypadek, zwycięstwem byłoby doprowadzenie rozmowy do oczekiwanego, całkowitego i definitywnego zerwania, a tę bitwę, przynajmniej w najbliższym czasie, musi uznać za przegraną, ale wygrana znaczyłaby oderwanie uwagi Marii da Paz od kaset, od wymyślonego studium o znakach ideologicznych, i w tej bitwie jak na razie zwyciężył. Mądrość ludowa powiada, że nigdy nie można mieć wszystkiego, i nie brak temu stwierdzeniu słuszności, bilans ludzkiego życia nieustannie oscyluje między wygraną i przegraną, problem polega na niemożliwości, równie ludzkiej, dojścia do porozumienia co do tego, jak względne ma znaczenie, co należałoby przegrać i co należałoby wygrać, dlatego świat jest w stanie, w jakim go widzimy. Maria da Paz także myśli, ale będąc kobietą, a więc istotą bardziej bliską sprawom podstawowym i elementarnym, wspomina żal, jaki skrywała w sercu, kiedy weszła do tego domu, swoją pewność, że wyjdzie z tego domu pokonana i upokorzona, a w końcu zdarzyło się coś, co ani przez chwilę nie przeszło jej przez głowę, że będzie w łóżku z człowiekiem, którego kocha, co pokazuje, jak wiele musi się jeszcze nauczyć ta kobieta, skoro jest nieświadoma, że wiele dramatycznych małżeńskich kłótni właśnie tam znajduje rozwiązanie, nie dlatego, że seksualne ćwiczenia są panaceum na wszelkie fizyczne i moralne zło, choć nie brak takich, co tak myślą, ale dlatego, że po wyczerpaniu sił cielesnych dusze wykorzystują moment, skromnie unoszą palec w górę i proszą o pozwolenie zabrania głosu, pytają, czy mogą zostać wysłuchane ich racje, i czy one, ciała, są przygotowane, żeby zechcieć je wysłuchać. I wtedy mężczyzna mówi do kobiety albo kobieta do mężczyzny, Jesteśmy wariatami, ale byliśmy głupi, a jedno z nich, litościwie, przemilcza sprawiedliwą odpowiedź, którą byłoby, Ty, pewnie tak, ja tylko czekałam na ciebie. Chociaż może się to wydawać mało prawdopodobne, właśnie ta cisza, pełna niewypowiedzianych słów, ocala to, co uznano za stracone, jak tratwa wypływająca z mgły zapraszająca swych marynarzy, z ich wiosłami i kompasem, świeczką i skrzynką z chlebem. Tertulian Maksym Alfons zaproponował, Moglibyśmy razem zjeść obiad, nie wiem tylko, czy masz czas, Naturalnie, że tak, zawsze miałam,

Chciałem powiedzieć, że masz matkę, Wyjaśniłam jej, że chcę sama pójść na spacer, że może nie przyjdę na obiad, Usprawiedliwiłaś się, żeby tutaj przyjść, Niezupełnie, dopiero po wyjściu z domu zdecydowałam się przyjść i z tobą porozmawiać, Właśnie porozmawialiśmy, Chcesz przez to powiedzieć, zapytała Maria da Paz, że wszystko pomiędzy nami zostaje tak jak dawniej, Oczywiście. Można było oczekiwać trochę więcej elokwencji ze strony Tertuliana Maksyma Alfonsa, ale on zawsze będzie mógł się bronić, Nie miałem czasu, ona przyssała się do mnie pocałunkami, a potem ja do niej, i już po chwili znowu byliśmy splątani, było to coś z cyklu niech-bóg-nas-wspomoże, I wspomógł, zapytał nieznany głos, którego od tak dawna nie słyszeliśmy, Nie wiem, czy to był on, ale co pomógł, to pomógł, A teraz, Teraz idziemy na obiad, I więcej nie będziecie rozmawiać o sprawie, Jakiej sprawie, Waszej, Już wszystko zostało powiedziane, Nie zostało, Zostało, A więc chmury zostały przegonione, Zostały, Chcesz przez to powiedzieć, że nie myślisz już o zerwaniu, To inna sprawa, zostawmy na jutro to, co należy do jutrzejszego dnia, Dobra to filozofia, Najlepsza, Odkąd to wiadomo, co należy do jutrzejszego dnia, Dopóki nie nastanie jutrzejszy dzień, nie dowiemy się, Na wszystko masz odpowiedź, Ty też miałbyś na wszystko odpowiedź, gdybyś znalazł się w sytuacji wymagającej ciągłego kłamania tak jak ja w ostatnich dniach, To co, idziecie na obiad, No, idziemy, Smacznego, a potem, Potem zawiozę ją do domu i wracam, Żeby oglądać kasety, Tak, żeby oglądać kasety, Smacznego, pożegnał się nieznany głos. Maria da Paz już wstała, dał się słyszeć plusk wody pod prysznicem, w dawniejszych czasach myli się razem po uprawianiu miłości, ale dziś ani jej to nie przyszło do głowy, ani on się nie upomniał, albo przyszło to do głowy obojgu, lecz woleli to przemilczeć, są chwile, kiedy najlepiej jest zadowolić się tym, co już się ma, żeby przypadkiem nie stracić wszystkiego.

Było po piątej, kiedy Tertulian Maksym Alfons wrócił do domu. Tyle straconego czasu, myślał, otwierając szufladę, w której przechowywał listę, i zaczął się wahać między *Ze szczęściem pod rękę i Anioły też tańczą*. W końcu nie włożył ich do odtwarzacza, dlatego nigdy się nie dowie, że jego duplikat, ten bliźniaczko do niego podobny, jak by mogła się wyrazić Maria da Paz, robił za krupiera w pierwszym filmie i za nauczyciela tańca w drugim. Nagle zirytował go porządek, jaki sam sobie narzucił, oglądania filmów według chronologii produkcji, od najstarszego aż do najnowszego, stwierdził, że nie byłoby złym pomysłem trochę to urozmaicić, złamać rutynę, Obejrzę *Boginię estrady*, powiedział. Nie minęło dziesięć minut, a już pojawił się jego sobowtór w roli teatralnego impresaria. Tertuliana Maksyma Alfonsa ścisnęło w dołku, wiele musiało się zmienić w życiu tego aktora, skoro teraz gra jedną z pierwszoplanowych postaci, podczas gdy przez tyle lat był sporadycznie recepcjonistą w hotelu, kasjerem w banku, sanitariuszem, portierem w boite i policyjnym fotografem. Po półgodzinie nie wytrzymał, przewinął taśmę do samego końca, ale wbrew temu, czego się spodziewał, w spisie osób na taśmie nie znalazł żadnego nazwiska figurującego na jego liście. Wrócił do początku, do początkowych liter, na które z przyzwyczajenia nie zwrócił uwagi, i zobaczył. Aktor odgrywający rolę teatralnego impresaria w filmie *Bogini estrady* nazywa się Daniel Santa-Clara.

Odkrycia poczynione w weekendy nie są mniej skuteczne i cenne niż te dokonane albo wyrażone w jakikolwiek inny dzień, spośród tak zwanych dni roboczych. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku autor odkrycia poinformuje o zajęciu pomocników, jeśli ci pracowali po godzinach, albo rodzinę, jeśli ta znajduje się pod ręką, z braku szampana wznosi się toast za odkrycie butelką musującego wina, oczekującego na okazję w lodówce, składa i otrzymuje się gratulacje, notuje dane do patentu, a życie niezmiennie rwie naprzód, udowadniając po raz kolejny, że inspiracja, talent albo przypadek nie wybierają do ujawnienia się ani dnia, ani miejsca. Niewątpliwie rzadkie są przypadki, kiedy odkrywca, dlatego że mieszka sam i pracuje bez pomocników, nie ma w pobliżu przynajmniej jednej osoby, z którą mógłby podzielić się radością dostarczenia światu światła nowej wiedzy. Jeszcze bardziej zaskakująca, niespotykana, jeśli nie jedyna w swoim rodzaju, jest sytuacja, w jakiej w obecnej chwili znajduje się Tertulian Maksym Alfons, który nie tylko nie ma nikogo, komu mógłby zakomunikować, że odkrył nazwisko człowieka będącego jego żywym portretem, ale postanowił przemilczeć to z całą rozmyślnością. Rzeczywiście, nie można sobie wyobrazić Tertuliana Maksyma Alfonsa w te pędy dzwoniącego do matki albo do Marii da Paz, albo do kolegi od matematyki, żeby powiedzieć, słowami stłoczonymi w podnieceniu, Odkryłem, odkryłem, facet nazywa się Daniel Santa-Clara. Jeśli istnieje na świecie jakaś tajemnica, którą chciałby dobrze ukryć, aby nikt nawet nie mógł podejrzewać, że istnieje, to była właśnie ta. Obawiając się konsekwencji, Tertulian Maksym Alfons jest zobowiązany, być może na zawsze, zachować absolutne milczenie co do wyników swego badania, czy to tych z pierwszej fazy, które dzisiaj dobiegły kresu, czy też tych, które zostaną przeprowadzone w przyszłości. I jest też zobowiązany, przynajmniej do poniedziałku, do zawieszenia jakichkolwiek działań. Wie, że jego mężczyzna nazywa się Daniel Santa-Clara, ale ta wiedza przydaje mu się na tyle, na ile to, że wie, iż pewna gwiazda nazywa się Aldebaran, i nic więcej. Przedsiębiorstwo produkujące te filmy na pewno jest zamknięte dzisiaj i jutro, nawet nie warto próbować kontaktu przez telefon, w najlepszym razie odebrałby strażnik, który ograniczyłby się tylko do udzielenia informacji, Proszę zadzwonić w poniedziałek, dzisiaj się nie pracuje, Myślałem, że dla producentów filmowych nie ma ani niedziel, ani świąt, że kręcą w każdy dzień zesłany na ziemię przez Pana Naszego, szczególnie na wiosnę i w lecie, żeby nie tracić dni słonecznych, stwierdziłby Tertulian Maksym Alfons, chcąc przedłużyć rozmowę, Te sprawy mi nie podlegają, nie mam z nimi nic wspólnego, jestem tu tylko strażnikiem, Dobry strażnik powinien być o wszystkim poinformowany, Nie płacą mi za to, Szkoda, Życzy pan sobie czegoś jeszcze, zapytałby mężczyzna niecierpliwie, Proszę mi przynajmniej powiedzieć, kto może mi udzielić informacji o aktorach, Nie wiem, nic nie wiem, już panu powiedziałem, że jestem strażnikiem, proszę zadzwonić w poniedziałek, powtórzyłby rozżłoszczony mężczyzna, o ile nie przeszłoby mu przez gardło jakieś grubiańskie słowo, usprawiedliwione impertynencją rozmówcy. Siedząc na wyścielanym krześle, postawionym naprzeciw telewizora, otoczony kasetami, Tertulian Maksym Alfons przyznał sam przed sobą, Nie ma innego wyjścia, będę musiał poczekać do poniedziałku, żeby zadzwonić do producenta. Powiedział to i w tej samej

chwili poczuł ścisnięcie w dołku, jakby nagły przyływ strachu. Uczucie trwało króciuteńko, ale następujące po nim drzenie trwało jeszcze przez kilka sekund, niczym wzbudzająca niepokój wibracja struny kontrabas. Aby nie myśleć o tym, co wydawało mu się swego rodzaju zagrożeniem, zadał sobie pytanie, jak mógłby spędzić czas do końca weekendu, z którego jeszcze został dzisiejszy wieczór i cały jutrzejszy dzień, w jaki sposób wypełnić czymś tyle pustych godzin, niejakim wyjściem byłoby obejrzenie wszystkich brakujących filmów, ale to nie przyniosłoby mu żadnych dodatkowych informacji, co najwyżej ujrzałby swoją twarz w innych rolach, kto wie, czy nie nauczyciela tańca, a może strażaka, może krupiera, kieszonkowca, architekta, nauczyciela szkoły podstawowej, aktora poszukującego pracy, swoją twarz, swoje ciało, swoje słowa, swoje gesty, aż do znudzenia. Mógłby zadzwonić po Marię da Paz, zaprosić ją, by wpadła, jutro, jeśli nie może dzisiaj, ale to by znaczyło związanie siebie samego własnymi rękoma, szanujący się mężczyzna nie prosi o pomoc kobiety, nawet kiedy ona o tym nie wie, po to, żeby później odesłać ją z kwitkiem. I właśnie w tym momencie pewna myśl, która już wcześniej wysuwała się z lekka spoza innych, uprzywilejowanych myśli, zupełnie nie zauważana przez Tertuliana Maksyma Alfonsa, znienacka zdołała przedostać się na pierwsze miejsce. Jeśli zajrzysz do książki telefonicznej, powiedziała, będziesz mógł się dowiedzieć, gdzie on mieszka, nie będziesz musiał pytać w przedsiębiorstwie, a nawet jeśli poczujesz stosowny nastrój do tego, będziesz mógł pójść i obejrzeć ulicę, na której mieszka, i dom, rzecz jasna będziesz musiał zachować elementarne środki ostrożności i jakoś się przebrać, nie pytaj mnie za kogo, to twoja sprawa. Żołądek Tertuliana Maksyma Alfonsa jeszcze raz dał znak, człowiek ten nie chce zrozumieć, że emocje są mądre, że martwią się o nas, jutro się ujawnią, Przecież cię ostrzegaliśmy, ale w tym momencie, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie już za późno. Tertulian Maksym Alfons trzyma w rękach książkę telefoniczną, drżąc, poszukuje litery S, kartkuje do przodu i do tyłu, oto jest. Jest trzech Santa-Clara i żaden nie jest Danielem.

Rozczarowanie jest bardzo wielkie. Takie pracowite poszukiwanie nie mogło zakończyć się ot tak sobie, byłoby to śmiesznie proste. To prawda, że książki telefoniczne zawsze były jednym z pierwszych elementów badania dla każdego prywatnego detektywa albo dzielnicowego mającego odrobinę wykształcenia, swego rodzaju papierowym mikroskopem zdolnym doprowadzić podejrzaną bakterię do krzywej wizualnej percepcji badacza, ale prawdą jest też, że z tą metodą identyfikacji związane są pewne trudności, a i niepowodzenia, są to powtarzające się nazwiska, bezduszne sekretarki automatyczne, podejrzliwe cisze oraz ta częsta i zniechęcająca odpowiedź Ten człowiek już tu nie mieszka. Pierwsza i z punktu widzenia logiki trafna myśl Tertuliana Maksyma Alfonsa była taka, że Daniel Santa-Clara nie chciał, żeby jego nazwisko znalazło się w książce telefonicznej. Niektóre wpływowe osoby, bardziej widoczne w społeczeństwie, przyjmują taki sposób zachowania, nazywa się to obroną świętego prawa do prywatności, robią tak na przykład przedsiębiorcy i finansisci, politykierzy pierwszych stron gazet, gwiazdy, planety, komety i meteoryty kinowe, genialni i refleksyjni pisarze, świetni piłkarze, kierowcy formuły pierwszej, znane modelki, także te mniej znane, i, z powodów znacznie bardziej zrozumiałych, także

przestępcy, specjalizujący się w różnego rodzaju działalności kryminalnej - wszyscy oni wybrali ostrożność, dyskrecję i skromność anonimowości, która do pewnego stopnia strzeże ich przed chorobliwą ciekawością. W takim przypadku, nawet jeśli to ich czyny sprawiły, że stali się sławni, możemy być pewni, że nigdy nie znaleźlibyśmy ich w książce telefonicznej. Jednakowoż Daniel Santa-Clara nie jest, z tego, co o nim jak dotychczas wiemy, przestępcą, nie jest też, i co do tej kwestii nie może w nas pozostać nawet cień wątpliwości, choć należy do tego samego zawodu, gwiazdą filmową, więc przyczyna nieznaidowania się jego nazwiska w ograniczonej grupie posiadaczy nazwiska Santa-Clara powinna wzbudzić żywy niepokój, z którego będzie można wyjść jedynie drogą refleksji. Właśnie temu zajęciu oddał się bez reszty Tertulian Maksym Alfons, podczas gdy my, z naganną frywolnością, dywagowaliśmy o wariantach socjologicznych tych osób, które, w gruncie rzeczy, cieszyłyby się z obecności w specjalnej książce telefonicznej, konfiden- cjonalnej, tajnej, swego rodzaju almanachu gotajskim, który rejestruje nobilitacje wg nowych kryteriów ustanowionych w nowoczesnych społeczeństwach. Wnioski, do jakich doszedł Tertulian Maksym Alfons, choć należące do kategorii tych, które natychmiast rzucają się w oczy, i tak zasługują na oklaski, bo wszak udowadniają, że pomieszczenie umysłowe, trapiące przez ostatnich kilka dni nauczyciela historii, jeszcze się nie przerodziło w zaporę uniemożliwiającą przeprowadzenie jasnego wyводу logicznego. To prawda, że Daniel Santa-Clara nie figuruje w książce telefonicznej, ale to nie znaczy, że nie może być jakiegoś związku, by tak powiedzieć, pokrewieństwa - pomiędzy jedną z trzech osób na niej figurujących i Santa-Clara, aktorem filmowym. Nie mniejsze może być prawdopodobieństwo, że oni wszyscy należą do tej samej rodziny albo nawet, jeśli pójdziemy tą samą drogą, że Daniel Santa-Clara mieszka w jednym z tych domów i że telefon, którego używa, jest jeszcze zarejestrowany, na przykład na zmarłego niedawno dziadka. Jeśli jak to się dawniej opowiadało dzieciom dla zilustrowania związku pomiędzy drobnymi przyczynami i wielkimi skutkami, bitwa została przegrana z powodu obluźowania się jednej podkowy jednego konia, trajektoria dedukcji i indukcji Tertuliana Maksyma Alfonsa, którą właśnie wyłożyliśmy, nie jawi nam się jako bardziej wątpliwa i problematyczna niż ten budujący przypadek z historii wojen, którego pierwszym czynnikiem, i ostatnim odpowiedzialnym, z pewnością była, w końcu i bez miejsca na wątpliwości, niekompetencja zawodowa kowala zwyciężonej armii. Jaki krok robi teraz Tertulian Maksym Alfons, oto paląca kwestia. Może zadowoli go rozwiązanie problemu i zdoła ostatecznie ustalić taktykę niefrontalnego zbliżenia, z tych roztropnych, które preferują drobne kroki i zawsze zostawiają drogę odwrotu. Kto go widzi siedzącego na krześle, na którym została za- początkowana definitywnie nowa faza jego życia, ze zgarbionymi plecami, łokciami wspartymi na kolanach i z głową objętą rękami, nie wyobraża sobie, jak mozolna praca odbywa się w tym mózgu, ważenie alternatyw, mierzenie opcji, ocenianie wariantów, przewidywanie zdarzeń, niczym w umyśle szachowego mistrza. Minęło już pół godziny, a on się nie poruszył. I minie jeszcze pół godziny, aż w końcu zobaczymy go, jak się podnosi, aby usiąść przy biurku z książką telefoniczną otwartą na stronie z tajemnicą. Widać wyraźnie, że podjął męską decyzję, podziwiamy odwagę człowieka, który w końcu odrzucił precz ostrożność i postanowił uderzyć frontalnie od czoła.

Wykreślił numer pierwszego Santa-Clara i odczekał. Nikt nie odpowiedział, nie było też automatycznej sekretarki. Wykreślił drugi i odpowiedział mu kobiecy głos, Proszę, Dzień dobry, proszę pani, przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałbym rozmawiać z panem Danielem Santa-Clara, mam informację, że mieszka pod tym adresem, Myli się pan, ten pan tutaj nie mieszka ani nigdy nie mieszkał, Ale nazwisko, Nazwisko to zbieg okoliczności, taki sam jak wiele innych, Sądziłem, że może pani należeć do jego rodziny i pomoże mi w odnalezieniu go, Nie znam go, ani pana też, Przepraszam, powinienem się był przedstawić, To zbyteczne, nie interesuje mnie, jak się pan nazywa, Wygląda na to, że poinformowano mnie błędnie, Najwyraźniej tak, Dziękuję pani za pomoc, Nie ma za co, Do widzenia, przepraszam za kłopot, Do widzenia. Byłoby naturalne, po tej wymianie słów, pełnej napięcia z niewyjaśnionych powodów, żeby Tertulian Maksym Alfons zrobił sobie krótką przerwę na odzyskanie spokoju i dla wyrównania tętna, ale tak się nie stało. Są w życiu sytuacje, kiedy to jest nam już zupełnie obojętne, czy przegrywamy o dziesięć czy o sto, chcemy tylko jak najszybciej dowiedzieć się, jaka jest ostateczna kwota przegranej, żeby później, o ile to możliwe, nie wracać do niej myślami. Tak więc trzeci numer został wykreślony bez wahania, męski głos zapytał z drugiej strony gwałtownie, Kto mówi. Tertulian Maksym Alfons poczuł się przyłapany na błędzie, wybełkotał jakieś nazwisko, Czego pan sobie życzy, ponownie zapytał głos, ton w dalszym ciągu był szorstki, ale w dziwny sposób nie czuć w nim było wrogości, istnieją tacy ludzie, wychodzi z nich taki głos, że wydają się źli na cały świat, a w sumie okazuje się, że mają złote serce. Tym razem, z powodu krótkości dialogu, nie dowiemy się, czy serce mężczyzny rzeczywiście zostało wykonane z tego jakże szlachetnego kruszcu. Tertulian Maksym Alfons wyraził pragnienie odbycia rozmowy z Danielem Santa-Clara, mężczyzna o złym głosie odparł, że nie mieszka tu nikt o tym imieniu, i wszystko wskazywało, że rozmowa nie ma szans dalej się rozwinąć, nie było sensu powtarzać historii o interesującym zbiegu okoliczności w kwestii nazwisk ani o możliwości istnienia więzów krwi, które może mogłyby doprowadzić zainteresowanego do jego przeznaczenia, w takich przypadkach pytania i odpowiedzi powtarzają się, są zawsze takie same, Jest taki facet, Taki facet tu nie mieszka, ale tym razem pojawiła się pewna nowa okoliczność, a był nią fakt przypomnienia sobie przez mężczyznę o rozstrojonych strunach głosowych, że mniej więcej przed tygodniem zadzwonił do niego ktoś z takim samym pytaniem, Sądzę, że nie był to pan, przynajmniej głos nie jest podobny, mam bardzo dobry słuch i znakomicie rozpoznaję ludzi po głosie. Nie, to nie byłem ja, powiedział Tertulian Maksym Alfons, nagle zmieszany, a ta osoba kim była, kobietą czy mężczyzną, Mężczyzną oczywiście. Tak, mężczyzną, co się dzieje z jego głową, nie rozumie, że bez względu na to, jak wielkie mogłyby różnice pomiędzy głosami dwóch mężczyzn, pomiędzy głosem mężczyzny i kobiety zawsze będzie tych różnic znacznie więcej, Chociaż, dodał rozmówca gwoili informacji, jak się teraz nad tym zastanawiam, to zdaje mi się, że się wysiłał, żeby go zmienić. Podziękowawszy w odpowiedni sposób, Tertulian Maksym Alfons odłożył słuchawkę i wpatrzył się w trzy nazwiska w książce. Skoro ten tam mężczyzna zadzwonił i pytał o Daniela Santa-Clara, zwykła logika działania zmusiła go zapewne, tak jak zrobił to on, do zadzwonienia pod trzy pozostałe numery. Tertulian Maksym Alfons nie wiedział, rzecz jasna, czy w pierwszym mieszkaniu ktoś mu

odpowiedział, a wszystko wskazywało na to, że kobieta w złym humorze, z którą rozmawiał, osoba nieuprzejma mimo neutralnego tembru głosu, albo nie pamiętała, albo nie uważała za konieczne wspomnieć o tym fakcie, lub też najzwyczajniej w świecie to nie ona odebrała telefon. Może dlatego, że sam mieszkam samotnie, mam skłonność do przypisywania wszystkim, że też żyją samotnie. Z silnego pobudzenia, które spowodowała w nim informacja, że jakiś nieznajomy także poszukiwał Daniela Santa-Clara, zostało mu niepokojące uczucie zmieszania, jak gdyby stanął wobec konieczności rozwiązania równania drugiego stopnia zaraz po tym, jak zapomniał sposobu rozwiązywania równań pierwszego stopnia. Prawdopodobnie był to jakiś dłużnik, pomyślał, to najbardziej prawdopodobne, dłużnik, ci artyści i literaci to ludzie, którzy niemal zawsze wiodą nieregularne życie, pewnie jest winien pieniądze w jednym z tych miejsc, gdzie się grywa, i teraz żądają, by im zapłacił. Tertulian Maksym Alfons czytał w dawniejszych czasach, że długi karciane są najświętsze ze wszystkich, niektórzy ludzie nazywają je nawet długami honorowymi, i chociaż nie rozumiał, cóż takiego bardziej wspólnego może mieć honor z tymi przypadkami niż z innymi, przyjął kodeks i nakaz jako coś, z czym nie ma nic wspólnego, Niech se robią, co chcą, pomyślał. Tymczasem, dzisiaj, wolałby, żeby długi te nie miały wiele wspólnego ze świętością, żeby były zwyczajne, z tych, co to się je odpuszcza i o nich zapomina, tak jak w starym *Wierzę w Boga* nie tylko się prosiło, ale też obiecywało. Aby poprawić sobie nastrój, poszedł do kuchni zrobić sobie kawę i, popijając ją, dokonał bilansu swoich działań, Muszę jeszcze raz zadzwonić, Mogą wydarzyć się dwie rzeczy, kiedy to zrobię, albo powiedzą mi, że nie znają tego imienia i osoby, i sprawa zostanie załatwiona, albo odpowiedzą mi, że owszem, mieszka tutaj, a wtedy ja się rozłączę. W tym momencie interesuje mnie tylko, gdzie on mieszka.

W lepszym nastroju, a to dzięki bezbłędnemu wywodowi logicznemu, jaki właśnie przeprowadził, i dzięki nie mniej bezbłędnym wnioskom, do jakich doszedł, wrócił do salonu. Książka telefoniczna ciągle leżała otwarta na biurku, wszyscy trzej Santa-Clara nie zmienili swojego miejsca. Wykręcił numer pierwszego i czekał. Czekał i dalej czekał jeszcze, czas jakiś po tym, kiedy stwierdził z całą pewnością, że już nikt nie odbierze. Dzisiaj jest sobota, pomyślał, pewnie wyjechali. Wyłączył telefon, zrobił tyle, ile było w jego mocy, nikt nie mógł mu zarzucić niezdecydowania czy też nieśmiałości. Rzucił okiem na zegarek, była akurat bardzo dobra pora, żeby wyjść na kolację, lecz posępne wspomnienie obrusów w restauracji, białych jak pośmiertne całuny, byle jakich wazoników z plastikowymi kwiatami na stołach i, przede wszystkim, nieustające zagrożenie ze strony żabnicy, skłoniły go do zmiany zamiarów. W pięciomilionowym mieście z pewnością istnieje wystarczająco dużo restauracji, przynajmniej kilka tysięcy, a nawet odrzucając najbardziej luksusowe z nich z jednej strony oraz okropne z drugiej strony, zostanie mu jeszcze sporo możliwości do wyboru, na przykład to sympatyczne miejsce, gdzie dzisiaj zjadł obiad z Marią da Paz, przypadkowe miejsce, jednakże Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi nie uśmiecha się znaleźć w publicznym miejscu samemu, podczas gdy wcześniej był w tak znakomitym towarzystwie. Zdecydował się więc nie wychodzić, zje, jak to się mówi, cokolwiek i wcześniej pójdzie do łóżka. Nie będzie musiał ścielić łóżka, jest ciągle w stanie takim, w jakim je zostawił rano,

pozwijane prześcieradła, przygniecione poduszki, zapach zimnej miłości. Pomyślał, że trzeba będzie zadzwonić do Marii da Paz, obdarzyć ją miłym słowem, uśmiechem, który ona na pewno wyczuje w słuchawce, to prawda, że ten związek ma się zakończyć wcześniej czy później, ale istnieje ciche zobowiązanie do delikatności, które nie może i nie powinno zostać zlekceważone, oznaczałoby to okazanie kompletnego braku wrażliwości, żeby nie nazwać tego nieusprawiedliwionym grubiaństwem moralnym, zachowywać się, jakby w tym domu, tego poranka nie wydarzyły się rzeczy przyjemne, dobroczynne i rozluźniające, które zwykle odbywają się w łóżku, poza spaniem, rzecz jasna. Bycie mężczyzną nigdy nie powinno oznaczać, że nie można się zachować po rycersku. Nie mamy wątpliwości, że Tertulian Maksym Alfons zachowałby się jak rycerz, bez względu na to, w jakim stopniu wyjątkowy wydaje nam się na pierwszy rzut oka, właśnie wspomnienie Marii da Paz nie skłoniło go do powrotu do obsesji trawiącej go od kilku dni, to znaczy, jak odnaleźć Daniela Santa-Clara. Zerowy wynik poszukiwań przez telefon nie pozostawia mu innego wyjścia jak napisać list do przedsiębiorstwa, skoro osobiste pojawienie się tam mogłoby doprowadzić do ryzykownej sytuacji, w której proszona o informację osoba odpowiedziałaby mu, Jak się pan miewa, panie Santa-Clara. Uciekanie się do przebrań, do klasycznych sztucznych wąsów, brody i peruki, będące sposobem niebywale żalonym, byłoby jeszcze w dodatku głupkowate, sprawiałoby, że czułby się jak mierny aktor odgrywający osiemnastowieczny melodramat, jak ojciec szlachcic albo cynik z czwartego aktu, i ponieważ jak zawsze bał się, że życie przypomni sobie o nim, żeby płać mu żalosalne figle, na jakie i tak nierzadko się wysila, był przekonany, że broda i wąsy odkleją mu się dokładnie w momencie, gdy zadaje pytanie o pana Daniela Santa-Clara, i że osoba zapytana wybuchnie śmiechem i natychmiast zawoła wszystkich kolegów, Świetny kawał, świetny kawał, chodźcie tu zobaczyć pana Daniela Santa-Clara pytającego o samego siebie. List był zatem jedynym sposobem, i najwyraźniej najpewniejszym, na spełnienie konspiracyjnych zadań, które na niego spadły, pod nieodzownym warunkiem, że nie wymieni w nim swego nazwiska ani nie poda adresu. Możemy przysiąc, że Tertulian Maksym Alfons skupiał myśli na tym splocie różnorodnych taktyk, jednak czynił to w tak mętny i skomplikowany sposób, że tej jego umysłowej pracy w żadnym razie nie możemy określić mianem myślenia, chodziło raczej o swego rodzaju dryfowanie, krążenie rozkołysanych fragmentów myśli, które dopiero w tej chwili zdołały jakoś się uorganizować z wystarczającą stosownością, dlatego też dopiero teraz je tutaj rejestrujemy. Decyzja, którą dopiero co podjął Tertulian Maksym Alfons, jest w rzeczy samej zaskakująca swą prostotą, klarowna jak niebo w południe. Nie podziela tej opinii zdrowy rozsądek, który właśnie wszedł przez drzwi, pytając oburzony, Jak to możliwe, że podobna myśl zrodziła się w twojej głowie, Jest jedyna i najlepsza, odpowiedział chłodno Tertulian Maksym Alfons, Może i jest jedyna, może i jest najlepsza, ale jeśli interesuje cię moja opinia, to wstyd, żebyś pisał list, podpisując się jako Maria da Paz i podając jej adres do korespondencji, Wstyd, dlaczego, Biedny jesteś, skoro trzeba ci to wyjaśniać, Jej to nie będzie przeszkadzać, A skąd ty wiesz, że nie będzie jej to przeszkadzać, skoro jeszcze nawet z nią o tym nie porozmawiałeś, Mam swoje powody, by tak uważać, Twoje powody, drogi przyjacielu, są znane aż za dobrze, nazywają się samczą próżnością, pychą uwodziciela,

chępliwością zdobywcy, Rzeczywiście jestem samcem, taką mam płęć, ale tego tam uwodziciela nigdy jakoś nie dostrzegłem w lustrze, a co się tyczy zdobywcy, to lepiej dajmy sobie spokój, jeśli moje życie jest książką, tego rozdziału akurat w niej brakuje, A to mi niespodzianka, Ja nie zdobywam, jestem zdobywany, I jakie jej podasz wyjaśnienie tego, że piszesz list z prośbą o wiadomości o jakimś aktorze, Nie powiem, że interesują mnie dane aktora, No to co powiesz, Że list dotyczy badań, o których jej mówiłem, Jakich badań, Nie zmuszaj mnie do powtarzania, Jakkolwiek jest naprawdę, tobie się oczywiście wydaje, że wystarczy pstryknąć palcami i Maria da Paz przybiegnie, żeby zaspokoić twoje kaprysy, Proszę ją tylko o przysługę, W fazie, w jakiej znajduje się wasz związek, nie masz już prawa do proszenia jej o przysługi, Mogłoby nie być rozsądne podpisywanie listu własnym nazwiskiem, Dlaczego, Nie wiadomo, jakie mogłyby z tego wyniknąć konsekwencje w przyszłości, Dlaczego więc nie użyjesz fałszywego nazwiska, Nazwisko mogłoby być fałszywe, ale adres musiałby być prawdziwy, Nadal uważam, że powinienes skończyć z tą przekłętą historią z sobowtórami, bliźniakami i duplikatami, Może powinienem, ale nie potrafię, to jest silniejsze ode mnie, Odnoszę wrażenie, że puściłeś w ruch maszynę kruszącą, która zmierza prosto w twoim kierunku, ostrzegł zdrowy rozsądek, a ponieważ rozmówca mu nie odpowiedział, wycofał się, kręcąc głową, zasmucony wynikiem rozmowy. Tertulian Maksym Alfons wybrał numer telefonu Marii da Paz, prawdopodobnie odbierze matka, i krótka rozmowa będzie kolejną małą komedią fałszu, groteską z lekkimi elementami żenady, Czy jest Maria da Paz, zapyta, Kto chce z nią mówić, Przyjaciel, Jak pan się nazywa, Proszę powiedzieć, że dzwoni przyjaciel, ona będzie wiedziała, kim jestem, Moja córka ma też innych przyjaciół, Nie sądzę, żeby było ich aż tak wielu, Wielu czy niewielu, ci, których ma, mają nazwiska, Dobrze, proszę więc jej powiedzieć, że dzwoni Maksym. W ciągu sześciu miesięcy związku z Marią da Paz nie było takiej potrzeby, żeby Tertulian Maksym Alfons musiał dzwonić zbyt wiele razy do niej do domu, ale zawsze kiedy słuchawkę podnosiła matka, odzywała się głosem zdradzającym podejrzliwość, z jego zaś strony nieodmiennie dominował ton źle skrywanej niecierpliwości, ona odzywała się tak pewnie dlatego, że nie wiedziała o romansie tyle, ile by chciała, on zaś z pewnością wręcz przeciwnie, dlatego, że wiedziała więcej, niż on by tego sobie życzył. Poprzednie dialogi nie różniły się zbyt od przedstawionej tu próbki, jest to zaledwie wygładzony przykład tego, co mogłoby się wydarzyć, a w końcu się nie wydarzyło, bo telefon odebrała Maria da Paz, jednakże wszystkie one, ten i pozostałe, znakomicie pasowałyby do hasła Wzajemne Niezrozumienie w Krótkim Zarysie Dziejów Stosunków Międzyludzkich. Już myślałam, że do mnie nie zadzwonisz, powiedziała Maria da Paz, Jak widzisz, myliłaś się, właśnie dzwonię, Twoje milczenie znaczyłoby, że dzisiejszy dzień nie znaczył dla ciebie tego samego, co znaczył dla mnie, To, co znaczył, znaczył dla obojga, Ale może nie w ten sam sposób ani nie z tych samych powodów, Brak nam instrumentów, żeby dokonać pomiaru tych różnic, o ile w ogóle istnieją, Ciągłe mnie kochasz, Tak, ciągle cię kocham, Nie wypowiadasz tego z wielkim entuzjazmem, po prostu powtórzyłeś wypowiedziane przeze mnie słowa, Wyjaśnij mi, dlaczego nie miałyby służyć i mnie, skoro tobie posłużyły, Bo powtarzane tracą część siły przekonywania, którą miałyby, gdyby zostały wypowiedziane jako pierwsze, Jasne, brawa dla przemyślności i

przenikliwości analityka, Też byś to wiedział, gdybyś bardziej się poświęcał lekturze beletrystyki, Jak chcesz, żebym zajął się czytaniem beletrystyki, powieści, opowiadań czy czegoś innego, skoro brak mi czasu na historię, a to przecież moja praca, właśnie teraz zajmuję się lekturą fundamentalnego dzieła o cywilizacjach Mezopotamii, Widziałam je, leżało na nocnej szafce, No właśnie, W każdym razie nie sądzę, żeby aż do tego stopnia brakowało ci czasu, Gdybyś знаła moje życie, nie mówiłabyś tak, Poznałabym je, gdybyś pozwolił mi je poznać, Nie to miałem na myśli, mówiłem o moim życiu zawodowym, Znacznie bardziej niż powieść, którą byś czytał w wolnych chwilach, przeszkadza mu to twoje słynne badanie, któremu się poświęcasz, zważywszy na to, ile filmów musisz obejrzeć. Tertulian Maksym Alfons zrozumiał już, że kierunek, w jakim toczy się rozmowa, zupełnie mu nie odpowiada, że coraz bardziej oddala się od zamierzonego celu, czyli wplecenia w rozmowę sprawy listu, w możliwie najbardziej naturalny sposób, tymczasem, już po raz drugi tego dnia, jak gdyby chodziło o grę akcji i automatycznych reakcji, sama Maria da Paz w końcu ofiarowała mu sposobność, praktycznie podając ją na talerzu. Musiał jednakże być ostrożny, nie mógł dopuścić, by przyszło jej do głowy, iż interes był jedynym powodem jego telefonu, że jednak nie zadzwonił, żeby rozmawiać z nią o uczuciach czy o miłych chwilach, jakie razem spędzili w łóżku, jeśli już język odmawiał współpracy przy wypowiedaniu słowa kocham. To prawda, że to zagadnienie mnie interesuje, powiedział pojednawczo, ale nie do takiego stopnia, jak ci się wydaje, Nikt by tego nie powiedział, gdyby zobaczył cię takim, jakim ja ciebie zobaczyłam, rozczochranego, w szlafroku i kapciach, nie ogolonego, tonącego wśród kaset, w niczym nie byłeś podobny do tego roztropnego i rozsądnego mężczyzny, którego, jak mi się zdawało, znam, Byłem rozluźniony, sam w domu, to zrozumiałe, ale skoro już o tym mówisz, przyszedł mi do głowy pomysł, który mógłby mi ułatwić i przyspieszyć pracę, Mam nadzieję, że nie będziesz kazał mi oglądać tych twoich filmów, nie zasłużyłam na taką karę, Bądź spokojna, moje krwiożercze instynkty nie sięgają tak daleko, chodzi po prostu o napisanie do producenta z prośbą o zestaw konkretnych danych związanych przede wszystkim z siecią rozpowszechniania filmów, umiejscowieniem kin i liczbą widzów oglądających każdy film, wydaje mi się, że byłoby to dla mnie bardzo przydatne i pozwoliłoby wyciągnąć pewne wnioski, Nie widzę, żeby był tu jakikolwiek związek ze znakami ideologicznymi, których poszukujesz, Może nie jest on tak wielki, jak mi się zdaje, w każdym razie chcę spróbować, Twoja sprawa, Tak, ale jest pewien problem, Jaki, Nie chciałbym sam pisać tego listu, No to dlaczego nie pójdziesz tam porozmawiać osobiście, istnieją sprawy, które lepiej załatwiać twarzą w twarz, i przypuszczam, że oni poczują się zaszczytzeni tym, że nauczyciel historii interesuje się ich filmami, Właśnie tego bym nie chciał, mieszania moich kwalifikacji naukowych i zawodowych ze studium, które jest poza moją specjalizacją, Dlaczego, Nie potrafię wyjaśnić, może to kwestia skrupułów, W takim razie nie widzę, w jaki sposób miałbyś rozwiązać problem, który sam sobie stwarzasz, Ty mogłabyś napisać ten list, Tym razem wymyśliłeś coś zupełnie idiotycznego, pomyśl tylko, jak mogłabym napisać list o sprawach, o których wiem tyle, co o języku chińskim, Kiedy mówię, że napiszesz list, mam na myśli, że ja go napiszę w twoim imieniu i podając twój adres, w ten sposób będę zabezpieczony przed jakąkolwiek niedyskrecją, Która nie byłaby znowu aż tak

okropna, myślę, że w żadnym razie twoja godność nie zostałaby wystawiona na szwank ani twój honor podany w wątpliwość, Nie ironizuj, już ci powiedziałem, że jest to zaledwie kwestia skrupułów, Tak, już to powiedziałaś, I nie wierzysz, Wierzę, tak, nie stresuj się, Mario da Paz, Tak, słucham, Dobrze wiesz, że cię kocham, Wydaje mi się, że to wiem, kiedy słyszę, jak mi to mówisz, później zadaję sobie pytanie, czy aby na pewno jest to prawda, To prawda, I zadzwoniłaś, bo nie mogłaś się doczekać, żeby mi to powiedzieć, czy dlatego żebym napisała ten twój list, Pomysł z listem pojawił się jakoś w trakcie rozmowy, Tak, ale nie próbuj mnie przekonywać, że przyszedł ci do głowy dokładnie w trakcie rozmowy, To prawda, że myślałam o tym luźno już wcześniej, W sposób luźny, Tak w sposób luźny, Maksymie, Tak, kochanie, Możesz napisać ten list, Dziękuję, że się zgodziłaś, prawdę mówiąc, byłem przekonany, że nie będzie ci przeszkadzało zrobić coś tak prostego, Życie, Kochany Maksymie, nauczyło mnie, że nie ma spraw prostych, że tylko czasem się takimi wydają, a co do prawdy to im bardziej oczywista nam się wydaje, tym bardziej powinniśmy w nią wątpić, Jesteś sceptyczna, O ile mi wiadomo nikt się sceptykiem nie rodzi, No, to skoro się zgadzasz, napiszę list w twoim imieniu, Pewnie będę musiała go podpisać, Nie sądzę, by było to konieczne, sam wymyślę twój podpis, Niech przynajmniej będzie choć trochę podobny do mojego, Nigdy nie umiałem podrabiać pisma innych ludzi, ale postaram się zrobić to najlepiej, jak potrafię, Uważaj na siebie, kiedy człowiek zaczyna fałszyfikować, nigdy nie wiadomo, jak daleko go to zaprowadzi, Fałszyfikować to chyba niezbyt właściwe słowo, pewnie chciałaś powiedzieć fałszować, Dziękuję za poprawienie, drogi Maksymie, chciałam jedynie dać wyraz pragnieniu, by istniało słowo mogące wyrazić jednocześnie sens tych obu słów, O ile wiem, nie istnieje słowo skupiające w sobie i łączące znaczenia słów fałszować i fałszyfikować, Skoro istnieje czynność, słowo też powinno istnieć, Te, które istnieją, znajdują się w słownikach, Wszystkie słowniki razem nie zawierają nawet połowy wyrazów, które są nam potrzebne, by się ze sobą porozumieć, Na przykład, Na przykład nie wiem, jakie słowo mogłoby wyrazić nałożenie się i pomieszanie uczuć, jakie obserwuję u siebie w tej właśnie chwili, Uczuć, w stosunku do czego, Nie do czego, tylko do kogo, Do mnie, Tak, do ciebie, Mam nadzieję, że nie chodzi o nic bardzo złego, Wrócimy do tego tematu kiedy indziej, Chcesz przez to powiedzieć, że nasza rozmowa się skończyła, Nie były to moje słowa ani ich sens taki nie był, Rzeczywiście nie, przepraszam, W każdym razie, jeśli się dobrze zastanowić, lepiej, żebyśmy się zatrzymali w tym miejscu, wyraźnie widać, że jest między nami zbyt duże napięcie, przy każdym zdaniu sypią się iskry, Nie miałem takiego zamiaru, Ja też nie, Ale tak się zdarzyło, Tak, tak się zdarzyło, Dlatego pożegnamy się jak grzeczne dzieci, którymi jesteśmy, pożyczymy sobie dobrej nocy i kolorowych snów i do zobaczenia, Zadzwon do mnie, kiedy będziesz miał ochotę, Tak zrobię, Mario da Paz, To cały czas ja, Kocham cię, Już mi to mówiłaś.

Po odłożeniu słuchawki na widełki Tertulian Maksym Alfons przesunął wierzchem dłoni po czole mokrym od potu. Zdołał osiągnąć swój cel, dlatego nie powinno mu brakować powodów do zadowolenia, ale inicjatywa przy prowadzeniu tego długiego i skomplikowanego dialogu cały czas spoczywała w jej rękach, nawet kiedy zdawało się, że wcale tak nie jest, kiedy to zmuszała go do nieustannego poniżania się, co nie wyrażało się jednoznacznie w słowach wypowiedzianych przez

jedno czy przez drugie, ale co stopniowo coraz bardziej zostawiało mu w ustach gorzki smak, jak to zwykle określa się smak przegranej. Wiedział, że wygrał, ale zauważał też, że był w tym zwycięstwie element iluzoryczny, jakby każdy jego krok do przodu był konsekwencją taktycznego wycofywania się przeciwnika, złote mosty sprawnie ustawiane po to, by go nęcić, z rozwiniętymi sztandarami i w rytm trąbek i werbli, do momentu, aż w pewnej chwili zobaczy, iż znalazł się w okrążeniu. Aby osiągnąć swe cele, otoczył Marię da Paz siecią podstępnych dyskursów, wyrachowanych, ale w końcu węzły, którymi, jak mu się zdawało związał ją, zaczęły krępować jego własne ruchy. W ciągu sześciu miesięcy ich związku, aby nie pozwolić za bardzo się związać, świadomie utrzymywał Marię da Paz na uboczu swego prywatnego życia, a teraz, kiedy zdecydował się skończyć ten związek, i czekał tylko na odpowiednią do tego chwilę, okazało się, że nie tylko został zmuszony do poproszenia jej o pomoc, ale skłonił ją do uczestnictwa w czynach, których powodów i przyczyn, jak również końcowego zamysłu, absolutnie nie była świadoma. Zdrowy rozsądek nazwałby go wykorzystywaczem pozbawionym skrupułów, ale on odparłby, że sytuacja, w jakiej się znalazł, była jedyna w swoim rodzaju na świecie, że nie istnieją podobne precedensy w przeszłości, które mogłyby posłużyć do ustalenia społecznie akceptowalnego sposobu zachowania, że żadne prawo nie przewidziało niesłychanego przypadku podwojenia człowieka i że, w związku z powyższym, on, Tertulian Maksym Alfons, musi wymyślać, w każdej kolejnej sytuacji, procedury, tradycyjne czy nie, które pozwolą mu osiągnąć cel. List był zaledwie jedną z nich i aby go napisać, trzeba było wykorzystać zaufanie jakiejś kobiety, która, jak twierdzi, kocha go, przestępstwo nie jest aż tak poważne, inni popełniali straszniejsze czyny, a nikt ich nie skazał na publiczne potępienie.

Tertulian Maksym Alfons włożył kartkę papieru do maszyny do pisania i zaczął się zastanawiać. List musi sprawiać wrażenie, że jest napisany przez wielbicielkę, musi być entuzjastyczny, ale bez popadania w przesadę, wszak aktor Daniel Santa-Clara nie jest właściwie gwiazdą filmową, zdolną wzbudzić niebywale uniesienia, wprawdzie będzie musiał spełnić rytuał poproszenia o zdjęcie z autografem, choć dla Tertuliana Maksyma Alfonsa najbardziej interesujące jest to, gdzie aktor mieszka oraz jakie jest jego prawdziwe nazwisko, jeśli, a wszystko na to wskazuje, Daniel Santa-Clara to pseudonim mężczyzny, który być może nazywa się, on także, kto wie, Tertulian. Po wysłaniu listu możliwe są dwie, wynikające z tego, hipotetyczne sytuacje, albo przedsiębiorstwo odpowie bezpośrednio, podając wszystkie dane, albo wyjaśni, że nie ma prawa do udzielania takich wiadomości i w takim przypadku najprawdopodobniej samo przekaże list zainteresowanemu. Czy tak będzie, zadał sobie pytanie Tertulian Maksym Alfons. Szybka refleksja pozwoliła mu stwierdzić, że druga hipoteza jest o wiele mniej prawdopodobna, gdyż oznaczałaby brak prawdziwego profesjonalizmu bądź też jeszcze większy brak szacunku ze strony przedsiębiorstwa, które obciążałoby aktorów obowiązkiem i wydatkami związanymi z odpowiadaniem na listy do nich kierowane oraz wysyłaniem ich fotografii. Oby tak było, wyszeptał, gdyby osobiście wysłał odpowiedź Marii da Paz, na nic zdałby się cały misterny plan. Przez chwilę wydało mu się, że widzi, jak oto sromotnie wali się w gruzy zamek z kart, który od tygodnia budował milimetr po milimetrze, ale logiki znajomość kierownictwa, a także świadomość, że nie ma

innego wyjścia, pomogły mu stopniowo rozdmuchać przygaszony zapal. Ułożenie listu nie było proste, wskutek czego sąsiadka z góry musiała słuchać metalicznych uderzeń maszyny do pisania przez ponad godzinę. W pewnej chwili zadzwonił telefon, dzwonił uporczywie, ale Tertulian Maksym Alfons nie odebrał. Pewnie była to Maria da Paz.

Zbudził się późno. Budził się w nocy, dręczony przelotnymi i niepokojącymi snami, zebranie rady pedagogicznej, na którym nie było ani jednego nauczyciela, korytarz bez wyjścia, kaseta wideo, która nie chciała dać się wsunąć do odtwarzacza, sala kinowa z czarnym ekranem, na którym wyświetlano czarny film, książka telefoniczna wypełniona tym samym nazwiskiem, powtórzonym we wszystkich liniach, ale którego on nie był w stanie przeczytać, przesyłka pocztowa z rybą w środku, mężczyzna niosący na plecach głaz i mówiący Jestem Amorytą, równanie algebraiczne z ludzkimi twarzami w miejsce liter. Jedyнным snem, który potrafił sobie przypomnieć z niejaką dokładnością, był ten z przesyłką, chociaż nie potrafił zidentyfikować ryby, i teraz, jeszcze nie do końca rozbudzony, uspokajał sam siebie, myśląc, że przynajmniej nie mogła to być żabnica, bo żabnica nie zmieściłaby się w pudełku. Podniósł się z trudem, jakby dokonał przesadnego wysiłku fizycznego, do którego nie był przyzwyczajony, zastały mu się stawy, i poszedł do kuchni napić się wody, wypił łączywie pełną szklanekę, jakby był zjadł coś zbyt słonego na kolację. Był głodny, ale nie chciało mu się przygotowywać kolacji. Wrócił do pokoju, żeby włożyć szlafrok, i poszedł do salonu. List do producenta leżał na środku stołu, definitywnie ostatnia ze wszystkich licznych prób, których efekty wypełniały niemal po brzegi kosz na śmieci. Jeszcze raz przeczytał list i stwierdził, że nadaje się on do spełnienia swego zadania, nie ograniczał się jedynie do prośby o zdjęcie z autografem aktora, lecz zawierał także prośbę o jego adres. W końcowej części znalazła się wzmianka, co Tertulian Maksym Alfons bez wahania nazwał uderzeniem strategicznym pierwszej klasy, coś o naglącej potrzebie przeprowadzenia badań nad znaczeniem aktorów drugorzędnych, według autorki listu, równie nieodzownych przy rozwijaniu akcji filmu, jak drobne ciekie wodne dla powstawania wielkich rzek. Tertulian Maksym Alfons był przekonany, że tak metaforyczne i enigmatyczne zakończenie ostatecznie wyeliminuje taką ewentualność, że firma wyśle list do aktora, który mimo iż ostatnimi czasy zaczął oglądać swoje nazwisko w czołówkach filmów, w których grał, to jednak ciągle należy do legionu tych, których postrzega się jako gorszych, podległych i wymiennych, swego rodzaju zło konieczne, niemożliwych do odesłania z kwitkiem natrętów, którzy tak bardzo obciążają budżet. Gdyby Daniel Santa-Clara otrzymał list napisany w taki sposób, naturalnie zacząłby myśleć o podwyższeniu statusu finansowego i społecznego w proporcjach należnych dopływowi Nilu i Amazonki, głównych postaci z afisza. A gdyby to pierwsze indywidualne działanie, zaczynające bronić zwykłej egoistycznej pomyślności kogoś dochodzącego swoich praw, przeistoczyło się w gromadną i solidarną akcję zbiorową, wtedy cała piramidalna struktura przemysłu filmowego runęłaby niczym domek z kart, a my mielibyśmy niesłychane szczęście, albo jeszcze lepiej, przywilej historyczny, mogąc naocznie obserwować narodziny nowej, rewolucyjnej koncepcji spektaklu i życia. Jednakże nie ma obawy, taki kataklizm się nie wydarzy. List podpisany nazwiskiem kobiety o imieniu Maria da Paz zostanie skierowany do właściwej sekcji, tam pracownik zwróci uwagę swego szefa na złowieszczą sugestię zawartą w ostatnim passusie, szef, nie tracąc chwili czasu, odeśle list do swego bezpośredniego przełożonego i jeszcze tego samego dnia, zanim wirus, przez nieostrożność, mógłby się wydostać na ulicę, tych kilka osób,

które miały z listem do czynienia, zostanie bezapelacyjnie zobowiązanych do zachowania absolutnego milczenia, bez zwłoki wynagrodzonego odpowiednimi awansami i znaczącymi podwyżkami pensji. Trzeba będzie zdecydować, co zrobić z listem, czy spełnić prośbę o zdjęcie z autografem i o adres aktora, z punktu widzenia czystej rutyny to pierwsze, ale trochę nietypowe byłoby to drugie, a może po prostu zachowywać się tak, jakby list nigdy nie został napisany albo jakby się zagubił w pocztowym zamieszaniu. Debata dyrekcji nad tym zagadnieniem zajmie cały następny dzień, nie dlatego, że trudno w ogóle osiągnąć jednogłośnie w sprawach zasadniczych, ale dlatego, że trzeba by było szczegółowo rozważyć wszystkie możliwe skutki, nie tylko te realne, bo zastanawiano by się też nad innymi, które powstały raczej w chorobliwych wyobraźniach niektórych osób. Końcowe postanowienie będzie jednocześnie radykalne i przebiegłe. Radykalne, bo list zostanie strawiony przez ogień pod koniec zebrania, w obecności wszystkich dyrektorów, którzy odetchną z ulgą, przebiegłe, bo spełni obie prośby tak, by w pełni zaskarbić sobie wdzięczność autora listu, pierwszą, jak już mówiliśmy, rutynowo, bez żadnych zahamowań drugą, Z racji szczególnej uwagi, jaką nam pani poświęciła w swym liście, takie dokładnie były te słowa, jednocześnie zaznaczamy, że przychyłamy się do pani prośby w drodze wyjątku. Nie sposób wykluczyć możliwości, że ta tam Maria da Paz, jeśli któregoś dnia pozna Daniela Santa-Clara, skoro teraz ma jego adres, opowie mu o swej teorii dopływów zastosowanej przy rozdzielaniu ról w sztukach dramatycznych, ale, tak jak doświadczenia komunikacyjne nieraz wykazały, zdolność mobilizowania słów ustnych, nie będących w zasadzie niczym gorszym od słów pisanych, a nawet w pierwszej chwili mogących lepiej niż te drugie posłużyć do skupiania woli i tłumów, zostały wyposażone w zasięg historyczny podlegający znacznemu ograniczeniu, co wynika z faktu, że przy ciągłym powtarzaniu dyskursu szybko męczy im się oddech i umykają cele. Nie widać innego powodu, by rządzące nami prawa miały zostać spisane. Najpewniejsze jest jednak to, że Daniel Santa-Clara, o ile kiedyś dojdzie do spotkania i o ile ta kwestia zostanie na nim poruszona, zwróci na zagadnienie dopływów Marii da Paz uwagę jedynie przelotnie i zaproponuje skierowanie rozmowy na tematy znacznie mniej jałowe, niech nam zostanie wybaczone tak ewidentna sprzeczność, a to z racji tego, że mówiliśmy o rzekach i o wodzie, którą one ze sobą niosą.

Tertulian Maksym Alfons, położywszy przed sobą jeden z listów, który Maria da Paz kiedyś do niego napisała, i po kilku próbach rozluźnienia i przystosowania ręki, nakreślił, najlepiej jak potrafił, trzeźwy, ale elegancki podpis, który pod nim widniał. Zrobił to, aby spełnić dziecinne i odrobinę melancholijne pragnienie, które ona wyraziła, a nie dlatego, żeby wierzył, że większa dokładność w podrabianiu podpisu mogłaby pomóc w uwiarygodnieniu dokumentu, który, co już zostało w sposób odpowiedni opisane z wyprzedzeniem, za kilka dni zniknie z tego świata, obrócony w popiół. Chciałoby się powiedzieć, Tyle roboty na nic. List już się znajduje w kopercie, znaczek jest na swoim miejscu, teraz nie brakuje już nic, wystarczy zejść na ulicę i wrzucić go do skrzynki na rogu. Ponieważ jest niedziela, furgonetka zabierająca listy dziś nie przyjedzie, ale Tertulian Maksym Alfons nie może się doczekać chwili, kiedy uwolni się od listu. Dopóki on tu będzie, takie go dręczy dojmujące uczucie, czas będzie trwał w bezruchu jak pusta scena. I podobną

nerwową niecierpliwość powoduje w nim rząd kaset na podłodze. Chce oczyścić teren, nie zostawić jednego śladu, zakończył się pierwszy akt, czas zabrać dekoracje ze sceny. Zakończyły się filmy Daniela Santa-Clara, skończył się niepokój, Ciekawe, czy pojawi się w tym filmie, Może się nie pojawi, Będzie miał wąsy, Czy będzie uczesany z przedziałkiem, skończyły się krzyżyki przy nazwiskach, skończyła się łamigłówka. To w tej chwili przypomniał sobie, jak dzwonił do pierwszego Santa-Clara, tego, u którego nikt nie odbierał. Spróbuję jeszcze raz, pomyślał z wahaniem. A jeśli tak zrobi, jeśli ktoś odbierze i powie, że Daniel Santa-Clara mieszka właśnie tutaj, list, który kosztował go tyle ciężkiej umysłowej pracy, stanie się absolutnie zbędny, niepotrzebny, będzie mógł go podrzeć i wyrzucić do śmieci, byłby tak niepotrzebny jak nieudane brudnopisy, które przetały mu drogę do ostatecznej treści listu. Zrozumiał, że potrzebuje przerwy, odpoczynku, choćby miało to trwać tylko tydzień lub dwa, czas, zanim nadejdzie odpowiedź z przedsiębiorstwa, potrzebuje okresu, w ciągu którego mógłby udawać, że nigdy nie widział *Kto szuka, znajduje* ani hotelowego recepcjonisty, świadom jednocześnie, że ten udawany spokój, to pozorne ukojenie ma swoje granice, termin w zasięgu ręki, i że kurtyna, kiedy nadejdzie pora, nieubłaganie uniesie się w górę, dając sygnał, że rozpoczyna się drugi akt. Ale rozumiał też, że jeśli nie spróbuje zadzwonić jeszcze raz, dręczyć go będzie obsesja, że stchórzył w obliczu pojedynku, na który nikt go nie wyzwał i w którym wystąpi z własnej i nieprzymuszonej woli. Poszukiwanie mężczyzny nazywającego się Daniel Santa-Clara, któremu nawet do głowy nie przychodzi, że jest poszukiwany, oto absurdalna sytuacja, której autorem jest Tertulian Maksym Alfons, bardziej właściwa intrygom powieści kryminalnych z jeszcze nieznanym przestępcą niż spokojnemu i pozbawionemu wstrząsów życiu nauczyciela historii. W pułapce między młotem i kowadłem, zawarł ze sobą pakt, Zadzwonię jeszcze jeden raz, jeśli ktoś odbierze i powie, że on tam mieszka, wyrzucę list i zaczekam, później zastanowię się, zobaczę, czy porozmawiam z nim czy nie, ale jeśli nikt nie odbierze, list pójdzie wyznaczonym tropem i nigdy więcej nie będę tam dzwonił, bez względu na to, co się dalej stanie. Uczucie głodu, trawiącego go do tamtej chwili, zastąpiła swego rodzaju nerwowa palpacja u wejścia do żołądka, ale decyzja została podjęta, nie ma odwrotu. Wykręcił numer, gdzieś daleko zadzwonił dzwonek, pot zaczął powoli spływać mu po twarzy, dzwonek dzwonił i dzwonił, stało się już jasne, że w domu nie ma nikogo, ale Tertulian Maksym Alfons nieugięcie stawiał czoło wyzwaniu, nie odkładał słuchawki, dawał przeciwnikowi jeszcze jedną szansę, aż w końcu dźwięk dzwonka zmienił się w przenikliwy sygnał zwycięstwa i telefon, do którego dzwoniło, ucichł sam z siebie. Dobrze, powiedział na głos, niech się nie mówi, że nie zrobiłem wszystkiego, co w mojej mocy. Nagle poczuł się spokojny, co nie zdarzało mu się od dawna. Rozpoczął się jego odpoczynek, mógł wejść do łazienki z lekkim sercem, ogolić się, umyć bez pośpiechu, ubrać się starannie, zwykle niedziele są smutnymi dniami, nudnymi, ale zdarzają się takie, że ich istnienie na świecie można uznać za szczęśliwy fakt. Było zbyt późno na śniadanie, na obiad za wcześnie, w jakiś sposób trzeba będzie zająć czas, mógł zejść na dół, kupić gazetę i wrócić, mógł rzucić okiem na lekcję, którą musi jutro poprowadzić, mógł usiąść i przeczytać kilka stron z *Historii cywilizacji Mezopotamii*, mógł, mógł, i w tej samej chwili zapaliło mu się światło w jakimś

ciemnym zaułku myśli, wspomnienie jednego ze snów z dzisiejszej nocy, tego, w którym mężczyzna niósł na plecach głaz i mówił Jestem Amorytą, śmieszne by było, gdyby rzeźbionym kamieniem był *Kodeks Hammurabiego*, a nie jakikolwiek podniesiony z ziemi kamień, jest logiczne, rzecz jasna, że sny historyczne powinni śnić historycy, bo po to studiowali. To że *Historia cywilizacji Mezopotamii* doprowadziła go do *Kodeksu Hammurabiego*, nie powinno nikogo zdumiewać, jest to przejście tak naturalne, jakby otworzyło się drzwi do pokoju obok, ale że głaz na plecach Amoryty przypomniał mu, iż od ponad tygodnia nie dzwonił do matki, tego nawet najbardziej zawołany snolog nie byłby w stanie nam wyjaśnić, odrzuciwszy bez litości i żalu, jako obraźliwą i wredną, łatwą interpretację, według której Tertulian Maksym Alfons, nie odważając się tego wyznać, uważa swą rodzicielkę za wielki ciężar. Biedna kobieta, mieszkająca tak daleko stąd, pozbawiona jakichkolwiek wiadomości, i tak dyskretna, szanująca życie syna, proszę sobie wyobrazić, nauczyciel gimnazjum, do którego ośmieliłaby się zadzwonić tylko w sytuacji wyjątkowej, przerywając jego pracę, która w jakimś stopniu znajduje się poza jej możliwościami zrozumienia, i nie chodzi przy tym o to, że ona nie jest wykształcona, nie chodzi o to, że nie uczyła się historii w czasach swego dzieciństwa, chodzi o to, że zawsze wprowadzało ją w zakłopotanie to, że historii można uczyć. Kiedy siadała w szkolnej ławce i słuchała nauczycielki opowiadającej o wydarzeniach z przeszłości, wydawało jej się, że wszystko to jest dziełem wyobraźni, a skoro może sobie wyobrazić nauczycielka, to ona też, tak jak czasem wymyślała sobie swoje własne życie. To że później wydarzenia jawiły się przed nią usystematyzowane w książce do historii, w niczym nie zmieniło jej poglądu, kompendium było zbiorem tylko wolnych fantazji tego, kto je spisał, dlatego nie powinno się uważać, że istnieje tak wielka różnica pomiędzy tymi fantazjami i tymi, które można przeczytać w dowolnej powieści. Matka Tertuliana Maksyma Alfonsa, mająca na imię Karolina, a na nazwisko Maksym, wreszcie się tu pojawiająca, jest zagorzałą miłośniczką i czytelniczką powieści. Jako taka wie wszystko o telefonach, które czasem nieoczekiwanie dzwonią, i o tych, które, desperacko oczekiwane, czasem dzwonią. Nie był to akurat ten przypadek, matka Tertuliana Maksyma Alfonsa zadawała sobie tylko pytanie, Kiedyż to zadzwoni do mnie mój syn, aż tu nagle ma jego głos tuż przy uchu, Dzień dobry, mam, jak leci, Dobrze, dobrze, w miarę możliwości, a ty, Ja też, jak zwykle, Miałaś dużo pracy w szkole, Normalnie, klasówki, odpytywanie, jakieś zebrania, A lekcje kiedy kończą się tego roku, Za dwa tygodnie, później jeszcze będę miał tydzień egzaminów, To znaczy, że za mniej niż miesiąc będziesz tutaj ze mną, Oczywiście, przyjadę do mamy, ale nie będę mógł zostać dłużej niż trzy czy cztery dni, Dlaczego, Mam tu jeszcze trochę spraw do załatwienia, muszę się tu trochę pokręcić, Jakże to rzeczy, co za kręcenie, szkołę zamykają na wakacje, a wakacje, o ile wiem, zrobiono dla odpoczynku ludzi, Niech mama będzie spokojna, odpocznę, ale jest kilka spraw, które muszę najpierw załatwić, I to poważne sprawy, Tak mi się zdaje, Nie rozumiem, jeśli są poważne, to są naprawdę poważne i nie ma tu nic do zdawania się, Tak się tylko mówi, Czy ma to jakiś związek z twoją przyjaciółką Marią da Paz, Do pewnego stopnia, Zachowujesz się jak postać z książki, którą właśnie czytam, pewna kobieta, kiedy ją o coś pytają, zawsze odpowiada pytaniem, Niech mama zwróci uwagę, że to mama cały czas zadaje pytania, ja

zadalem tylko jedno pytanie, zeby sie dowiedziec, jak sie mama czuje, Bo nie rozmawiasz ze mna jasno i otwarcie, mowisz, tak mi sie wydaje, mowisz, do pewnego stopnia, nie jestem przyzwyczajona do tajemnic z twojej strony, Niech sie mama nie zlosci, Nie zloszcze sie, ale musisz zrozumiec, ze dziwi mnie to, ze nie przyjedziesz do mnie zaraz na poczatku wakacji, nie przypominam sobie, zeby kiedykolwiek juz sie cos takiego zdarzylo, Później wszystko mamie wyjaśnie, Wyjeżdżasz w jakas podróz, Znowu pytanie, Wyjeżdżasz czy nie, Gdybym wyjeżdżał, powiedziałbym o tym, Nie rozumiem tylko, dlaczego powiedziales, ze Maria da Paz ma cos wspolnego z tymi sprawami, ktore zmuszaja cie do zostania, To niezupełnie tak, pewnie przesadzilem, Myślisz o ponownym małżeństwie, Co za pomysl, mamo, Moze powinienes, Ludzie teraz rzadko sie zenia, pewnie mogla mama juz to wydedukowac z tych mamy powiesci, Nie jestem glupia i doskonale wiem, na jakim swiecie zyje, myśle tylko, ze nie masz prawa zabierac czasu dziewczynie, Nigdy nie zaproponowalem jej malzenstwa ani wspolnego mieszkania, Dla niej zwiázek trwajacy ponad pol roku jest jak przyrzeczenie, nie znasz kobiet, Nie znam tych z mamy czasow, I tych z twoich czasow tez nie znasz, To mozliwe, rzeczywiscie moje doswiadczenie w sprawie kobiet nie jest zbyt wielkie, raz sie ozenilem i rozwiodlem, reszta nie miala wielkiego znaczenia, Jest Maria da Paz, Tez nie za bardzo sie liczy, Nie zdajesz sobie sprawy, ze jesteś okrutny, Okrutny, co za uroczyste slowo, Wiem, ze brzmi jak z taniej powiesci, ale istnieje wiele form okrucienstwa, niektore nawet ukrywaja sie pod plaszczykiem obojetnosci i opieszalosci, jesli chcesz, sluzę przykladem, niezdecydowanie sie w odpowiednim czasie moze stac sie swiadoma bronia w agresji przeciw innym, Wiedzialem, ze ma mama smykalke do psychologii, ale nie ze az taka, O psychologii nic nie wiem, nigdy nie przeczytalam ani jednej linijki na ten temat, ale zdaje mi sie, ze o ludziach wiem dosc sporo, Porozmawiamy, jak przyjadę, Nie kaz mi czekac zbyt dlugo, od tej chwili nie zaznam chwili spokoju, Niech sie mama uspokoi, w taki czy inny sposob na tym swiecie wszystko sie w koncu jakoś uklada, Czasem w najgorszy mozliwy sposob, Raczej nie w tym przypadku, Mam nadzieje, Do zobaczenia, mamo, Do zobaczenia, synu, uwazaj na siebie, Będe uwazal. Niepokoj matki zniweczyl uczucie zadowolenia, ktore dalo zastrzyk energii duchowi Tertuliana Maksyma Alfonsa po telefonie do Santa-Clara, ktorego nie bylo w domu. Mowienie po zakonczeniu roku szkolnego o powaznych sprawach czekajacych na rozwiazanie bylo niewybaczalnym bledem. To oczywiste, ze rozmowa przeszla pozniej na zagadnienie jego zwiázku z Marią da Paz, a nawet w pewnej chwili, zdawala sie tam zagniezdzić, ale to zdanie matki, Czasem w najgorszy mozliwy sposob, kiedy w celu uspokojenia jej zauwazyl, ze na swiecie w koncu wszystko sie jakoś uklada, brzmialo mu teraz jak zapowiedz katastrofy, obwieszczenie nieszczescia, jakby zamiast leciwej kobiety, ktora nazywa sie Karolina Maksym i jest jego matka, trafila mu sie po drugiej stronie linii sybilla albo jakaś kasandra mowiac mu, innymi slowami, Jeszcze mozesz sie zatrzymac. Przez chwile przyszla mu ochota, by wsiasc do samochodu, odbyc pięciogodzinną podróz, ktora zawiodlaby go do malego miasteczka, w ktorym mieszka matka, opowiedziec jej wszystko, a nastepnie wrócic z duszą wypraną z chorobliwych miazmatow do pracy nauczyciela historii, raczej nie zafascynowanego kinem, zdecydowanego odwrócic tę karte swego pogmatwanego zycia, a nawet, któz to wie, sklonny do

poważnego zastanowienia się nad małżeństwem z Marią da Paz. *Les jeux sont faits, rien ne va plus*, powiedział na głos Tertulian Maksym Alfons, który przez całe swoje życie nigdy nie wszedł do kasyna, ale ma w swej kolekcji kilka słynnych powieści z *La Belle Epoque*. Schował list do przedsiębiorstwa w kieszeni marynarki i wyszedł z domu. Zapomniał wrzucić go do skrzynki na rogu, zje obiad gdzieś na mieście, potem wróci do domu, żeby do końca przetrwać mętny osad tego niedzielnego popołudnia.

Pierwszym zadaniem Tertuliana Maksyma Alfonsa następnego dnia było odniesienie dwóch paczek kaset do wypożyczalni. Później zebrał pozostałe, przewiązał sznurkiem i schował je w szafie w pokoju, zamknięte na klucz. Metodycznie podarł papiery, na których zapisywał nazwiska aktorów, to samo zrobił z brudnopisami listu zapomnianego w kieszeni marynarki, który jeszcze będzie musiał odczekać kilka minut, zanim uczyni pierwszy krok w kierunku swego adresata, aż w końcu, jakby miał jakiś poważny powód, aby usunąć swoje odciski palców, wytarł mokrą ścierką wszystkie meble w domu, których dotykał przez te dni. Starł też te, które zostawiła Maria da Paz, ale o tym nie pomyślał. Ślady, które chciał usunąć, nie należały ani do niego, ani do niej, były to ślady obecności, która gwałtownie wyrwała go ze snu pierwszej nocy. Nie było warto zwracać mu uwagi, że taka obecność być może istniała tylko w jego mózgu, że na pewno była efektem przygnębienia wywołanego przez zapomniany sen, nie było warto sugerować mu, że ów sen mógłby być tylko ponadnaturalną konsekwencją złego trawienia duszonego mięsa z warzywami, nie warto było dowodzić mu, na koniec, z zastosowaniem racjonalnych argumentów, że nawet przy założeniu, że się zaakceptuje hipotezę o zdolności materializowania się wytworów umysłu w świecie zewnętrznym, w żadnym razie nie możemy uznać za fakt tego, że niewidzialny i niemożliwy do złapania filmowy obraz hotelowego recepcjonisty mógł zostawić w całym domu ślady spoconych palców. Z tego, co nam wiadomo, ektoplazma się nie poci. Zakończywszy pracę, Tertulian Maksym Alfons ubrał się, wziął swoją nauczycielską teczkę oraz dwie paczki i wyszedł. Spotkał na schodach sąsiadkę z góry, która zapytała, czy potrzebuje pomocy, a on odpowiedział, że nie, droga pani, bardzo dziękuję, później, ze swej strony, zainteresował się, jak jej minął weekend, a ona odpowiedziała, że średnio, jak zwykle, i że słyszała, jak pisał na maszynie, a on powiedział, że wcześniej czy później będzie musiał zdecydować się na kupno komputera, bo one przynajmniej są bezszelestne, a ona odpowiedziała, że stukanie maszyny zupełnie jej nie przeszkadzało, przeciwnie, nawet dotrzymywało jej towarzystwa. Ponieważ dzisiaj przypadał dzień sprzątania, ona zapytała, czy wraca przed obiadem, i on odpowiedział, że nie, że obiad zje w szkole i wróci dopiero wieczorem. Pożegnali się i Tertulian Maksym Alfons, świadom, że sąsiadka przygląda się z politowaniem jego niezgrabnym zmaganiom z dwoma paczkami i teczką, zszedł po schodach uważając, gdzie stawia stopy, żeby nie rozłożyć się jak długi i nie umrzeć ze wstydu. Samochód stał po przeciwnej stronie skrzynki na listy. Poszedł schować paczki do bagażnika i wrócił, jednocześnie wyciągając list z kieszeni. Jakiś przebiegający obok chłopak potrącił go niechcący i list wypadł mu z ręki i spadł na ziemię. Chłopiec zatrzymał się o kilka kroków dalej i przeprosił, ale, być może ze strachu przed burą albo karą, nie podniósł go z ziemi, co powinien był zrobić. Tertulian Maksym Alfons życzliwie machnął ręką, był to gest człowieka, który zdecydował się przyjąć przeprosiny i wybaczyć resztę, i schylił się, aby podnieść list. Pomyślał, że mógłby się założyć sam ze sobą, zostawić list tam, gdzie jest, i zdać się na przypadek, albo przeznaczenie ich obu, listu i jego samego. Mogło się przytrafić, że następna przechodząca osoba podniesie list, a zobaczywszy, że jest zaadresowany i ma odpowiedni znaczek, jako dobry obywatel, wrzuciłaby go do skrzynki, mogłoby

się także zdarzyć, że by go otworzyła, żeby zobaczyć, co jest w środku, i po przeczytaniu wyrzuciłaby go, mogłoby się zdarzyć, że nie zwróciłaby na niego uwagi i podeptała go, i przez resztę dnia podeptałoby go wiele osób, coraz bardziej brudny i pognieciony, aż ktoś zdecydowałby się w końcu zepchnąć go czubkiem buta do rynsztoka, gdzie znalazłby go śmieciarz zamiatający ulicę. W końcu nie doszło do zakładu, list został podniesiony i zaniesiony do skrzynki, koło przeznaczenia zostało ostatecznie puszczony w ruch. Teraz Tertulian Maksym Alfons pójdzie do wypożyczalni, powierzy ekspedientowi kasety, które niesie w paczkach i, drogą eliminacji dojdą do tego, które zostały w domu, zapłaci za nie tyle, ile jest winien, prawdopodobnie przyrzeknie też sobie, że już nigdy tam nie wróci. W końcu, ku jego zadowoleniu, okazało się, że nie ma nadskakującego ekspedienta, obsłużyła go młoda i niedoświadczona dziewczyna, dlatego wszystko zajęło trochę więcej czasu, chociaż kiedy przyszło do podliczania rachunku, znów pomogła łatwość, z jaką klient dokonywał w myśli działań matematycznych. Ekspedientka spytała go, czy nie chciałby wypożyczyć lub kupić jakiejś kasety, on odpowiedział, że nie, że skończył już swą pracę, a powiedział to, nie pamiętając, że dziewczyna jeszcze tu nie pracowała, kiedy on wygłosił swą słynną przemowę na temat znaków ideologicznych obecnych w każdej historii kinematografii, także, rzecz jasna w wielkich utworach siódmej sztuki, ale przede wszystkim w produktach szybkiej konsumpcji, seriach be i ce, tych, na które zwykle w ogóle nie zwraca się uwagi, ale które są najbardziej skuteczne, bo zaskakują widza bez uprzedzenia. Wydało mu się, że wypożyczalnia jest znacznie mniejsza niż wtedy, gdy był tu po raz pierwszy, niecały tydzień temu, rzeczywiście jest nieprawdopodobne, jak bardzo jego życie zmieniło się w tak krótkim czasie, w tej chwili czuł się, jakby dryfował w swego rodzaju otchłani, w korytarzu będącym przejściem pomiędzy niebem i piekłem, który skłaniał go do zadania sobie pytania, ze swoistym zdumieniem, skąd przybył i dokąd teraz pójdzie, niemniej jednak oceniając myśli krążące wokół zdarzenia, przejście duszy z piekła do nieba nie może być tym samym co zepchnięcie duszy z nieba do piekła. Jechał już w kierunku szkoły, kiedy te eschatologiczne rozmyślenia zostały zastąpione analogią innego rodzaju, przejętą z historii naturalnej, jej działu dotyczącego entomologii, która to analogia kazała mu spojrzeć na siebie jak na poczwarkę w stadium głębokiego odosobnienia i tajemnego procesu transformacji. Pomimo wisielczego humoru, jaki go nie opuszczał od momentu wstania z łóżka, uśmiechnął się na myśl o tym porównaniu, przekonany, że skoro wszedł do kokonu jako gąsienica, wyjdzie z niego jako motyl. Ja motylem, wymamrotał, chciałbym to zobaczyć. Odstawił samochód niedaleko szkoły, spojrzął na zegarek, miał jeszcze dość czasu, żeby wypić kawę i rzucić okiem na gazety, jeśli były jakieś wolne. Wiedział dobrze, że nie przygotował się do lekcji, ale wieloletnie doświadczenie przyjdzie mu z pomocą, zdarzało się już, że musiał improwizować, i nikt nie spostrzegł różnicy. Nigdy nie posunąłby się tylko do wejścia do sali i wystrzelenia od progu do bezbronnych infantów, Dzisiaj będę pytał. Byłby to czyn wiarołomny, przemoc kogoś, kto tylko dlatego, że ma nóż w rękę, używa go w sposób, jaki żywnie mu się podoba, i odkrawa plasterki sera różnej grubości zależnie od własnych kaprysów i utrwalonych preferencji. Kiedy wszedł do pokoju nauczycielskiego, zobaczył, że są jeszcze wolne gazety, jednak aby się do nich przedostać, musiałby przejść obok stolika, przy którym, nad filiżankami z kawą i

szklankami wody, rozmawiało troje kolegów. Nie wypadłoby dobrze, gdyby zwyczajnie przeszedł obok, zwłaszcza że jednym z nich był jego kolega od matematyki, którego zrozumieniu i cierpliwości winien był wdzięczność. Pozostałych dwoje to leciwa już nauczycielka literatury i młody nauczyciel przyrody, z którym nigdy nie udało mu się nawiązać bliższego kontaktu. Przywitał się, zapytał, czy może im towarzyszyć, i nie czekając na odpowiedź, przysunął sobie krzesło i usiadł. Osobie nie poinformowanej o zasadach panujących w tym miejscu takie postępowanie mogłoby się wydać dość bliskie brakowi kultury, ale protokół zachowań w pokoju nauczycielskim ustalił się, by tak powiedzieć, w sposób naturalny, nie został spisany, ale osadzony był na solidnych fundamentach porozumienia, skoro nikomu nie przyszłoby do głowy odpowiedzieć odmownie na pytanie, lepiej było od razu pominąć zgodny chór przystających na przyzwolenie, głosy jednych szczerze, innych nieco wymuszone, i uznać sprawę za zamkniętą. Jedynym punktem delikatnym, który mógłby stać się powodem napięcia pomiędzy tymi, którzy już byli, i tymi, którzy dopiero co weszli, byłaby konfidenca natura rozmowy, ale zostało to rozwiązane przez tajemne ucieknięcie się do innego pytania, tym razem zdecydowanie retorycznego, Nie przeszkadzam, na które istnieje tylko jedna społecznie akceptowana odpowiedź, Ależ skąd, siadaj. Powiedzenie nowo przybyłemu, na przykład, chociażby najgrzeczniej jak można, Owszem, przeszkadzasz, usiądź gdzie indziej, spowodowałoby taki wstrząs, że sieć wewnątrzgrupowych powiązań zostałaby poważnie nadwężona i jej istnienie stanęłoby pod znakiem zapytania. Tertulian Maksym Alfons poszedł po kawę i przysiadając się, zadał pytanie, Co nowego, Na zewnątrz czy wewnątrz, zapytał z kolei nauczyciel matematyki, Na wewnętrzne jest jeszcze za wcześnie, żeby coś wiedzieć, chodzi mi o zewnętrzne, jeszcze nie czytałem gazet, Wczorajsze wojny jeszcze się dziś nie skończyły, powiedziała nauczycielka literatury, Nie zapominając o wielkim prawdopodobieństwie, a może nawet pewności, że ma się zacząć następna, dodał nauczyciel przyrody, jakby się umówili, A ty jak spędziłeś weekend, dopytywał się nauczyciel matematyki, Spokojnie, prawie przez cały czas czytałem książkę, o której już ci chyba mówiłem, o cywilizacjach mezopotamskich, rozdział o Amorytach jest wyjątkowo interesujący, A ja poszedłem z żoną do kina, Ach tak, westchnął Tertulian Maksym Alfons, odwracając wzrok, Nasz kolega nie jest miłośnikiem kina, poinformował innych ten od matematyki, Nigdy nie powiedziałem otwarcie, że nie lubię, powiedziałem i potwierdzam to, że kino nie należy do moich ulubionych zajęć kulturalnych, wolę książki, Mój drogi, nie warto się naburmuszać, sprawa nie ma żadnego znaczenia, wiesz, że w najlepszej wierze poleciłem ci tamten film, Co konkretnie oznacza naburmuszyć się, zapytała nauczycielka literatury, zarówno z ciekawości, jak i po to, żeby uspokoić towarzystwo, Naburmuszyć się, odpowiedział ten od matematyki, oznacza zirytować się, oburzyć się, a dokładniej nadąsać się, A dlaczego twoim zdaniem nadąsać się jest dokładniejszym odpowiednikiem niż oburzyć się albo zirytować, zapytał nauczyciel przyrody, To tylko osobista interpretacja, która ma związek ze wspomnieniami z dzieciństwa, kiedy matka mnie strofowała albo karała za jakąś psotę, ja robiłem złą minę i przestawałem się odzywać, zachowywałem całkowite milczenie, które mogło trwać wiele godzin, wtedy ona mówiła, że jestem nadąsany, Albo naburmuszony, No właśnie, U mnie w domu, kiedy miałam mniej więcej tyle lat,

powiedziała nauczycielka literatury, metaforyczne określenie krzywienia się przez dzieci było inne, Inne od czego, Powiedzmy, że była ośła, Wytłumacz nam to, Mówiło się, że takie dziecko jest jak spętany osioł, i możecie nie szukać tego wyrażenia w słownikach, bo go nie znajdziecie, chyba tylko w mojej rodzinie tak się mówiło. Wszyscy się zaśmiali oprócz Tertuliana Maksyma Alfonsa, który ledwie wykrzywił usta i sprostował, Chyba nie tylko w twojej rodzinie, bo u mnie w domu też się tak mówiło. Znowu się zaśmiali, pokój został zawarty. Nauczycielka literatury i nauczyciel przyrody wstali z miejsc, na pożegnanie powiedzieli, później się zobaczymy, może ich klasy znajdowały się gdzieś dalej, może na piętrze, ci, którzy zostali, mieli jeszcze kilka minut na rozmowę, Po osobie, która przez dwa dni spokojnie czytała historyczną książkę, zauważył kolega od matematyki, spodziewałbym się wszystkiego, ale nie tej udręczonej twarzy, To twoje wrażenie, nie ma nic, co by mnie dręczyło, pewnie mam twarz człowieka niewyspanego, Możesz mi podać, jakie chcesz, powody, ale prawda jest taka, że odkąd obejrzałeś ten film, zmieniłeś się nie do poznania, Co chcesz powiedzieć przez to zmienienie się nie do poznania, zapytał Tertulian Maksym Alfons niespodziewanie niespokojnym tonem, Nic poza tym, co powiedziałem, że wydajesz mi się zmieniony, Jestem tą samą osobą, Nie wątpię, To prawda, że jestem trochę niespokojny z powodu pewnych sentymentalnych spraw, które ostatnio mi się skomplikowały, są to sprawy, które mogą się przytrafić każdemu, ale to nie znaczy, że zmieniłem się w kogoś innego, Tego w żadnym razie nie powiedziałem, nie mam wątpliwości co do tego, że dalej nazywasz się Tertulianem Maksymem Alfonsem i jesteś nauczycielem historii w tej szkole, No, to nie rozumiem, dlaczego upierasz się przy mówieniu, że nie wydaję się tą samą osobą, Odkąd obejrzałeś ten film, Nie mówmy o filmie, znasz już moje zdanie na ten temat, Zgoda, Jestem tą samą osobą, Oczywiście, że tak, Powinieneś pamiętać, że jestem w depresji, Albo w marazmie, jak o tym sam mówiłeś, Dokładnie, I trzeba to wziąć pod uwagę, Wiesz doskonale, że mam na to взгляд i popieram cię z całego serca, ale nie o tym mówiliśmy, Jestem tą samą osobą, Teraz to ty się upierasz, Rzeczywiście, powiedziałem to jeszcze kilka dni temu, że przechodzę okres silnych napięć psychicznych, nic więc dziwnego, że widać to na mojej twarzy i w zachowaniu, Oczywiście, Ale to nie znaczy, że zmieniłem się moralnie i fizycznie do tego stopnia, żebym wydawał się inną osobą, Ograniczyłem się do stwierdzenia, że nie wydajesz się taki sam, a nie że wyglądasz na kogoś innego, Różnica nie jest zbyt duża, Nasza koleżanka od literatury powiedziałaby, że wręcz przeciwnie, jest ogromna, a ona zna się na tych sprawach, zdaje się, że w drobiazgach i niuansach literatura jest taka sama jak matematyka, Już ja, biedaczek, należę do obszaru historii, gdzie niuanse i drobiazgi nie istnieją, Istniałyby, gdyby historia mogła być, powiedzmy, obrazem życia, Zdziwiasz mnie, to nie w twoim stylu być tak konwencjonalnie retorycznym, Masz rację, w takim przypadku historia nie byłaby życiem, tylko jednym z jego możliwych obrazów, podobnych, owszem, ale nigdy identycznych. Tertulian Maksym Alfons znowu odwrócił wzrok, potem całym wysiłkiem woli ponownie spojrzął na kolegę, aby postarać się zrozumieć, co też ukrywa się za jego pozornie spokojną twarzą. Ten od matematyki wytrzymał spojrzenie, jakby nie zrobiło to na nim szczególnego wrażenia, później z uśmiechem, w którym było tyle samo sympatycznej ironii, co szczerzej dobroci, powiedział, Może któregoś dnia

znowu obejrzą tę komedię, może uda mi się odkryć, co też ciebie tak zmieniło, zakładając, że to właśnie tam kryje się siedlisko zła. Tertulianem Maksymem Alfonsiem wstrząsnął dreszcz od stóp do głów, ale pomimo zmieszania, pomimo paniki zdołał udzielić wiarygodnej odpowiedzi, Nie dręcz się, zmienił mnie, by użyć twoich własnych słów, związek, z którego nie wiem, jak się wyplątać, jeśli kiedyś w życiu znalazłeś się w podobnej sytuacji, wiesz, co czuję, a teraz muszę iść na lekcję, już jestem spóźniony, Jeśli nie masz nic przeciwko temu i chociaż w historii tego miejsca znany jest już jeden przypadek tego rodzaju, odprowadzę cię do rogu korytarza, powiedział ten od matematyki, ale uroczycie przyrzekam, że nie powtórzę nieprzemysłanego gestu położenia ci ręki na ramieniu, Życie już takie jest, mogłoby się zdarzyć, że dzisiaj nawet bym na to nie zwrócił uwagi, Ale ja nie chcę ryzykować, wyglądasz, jakbyś miał baterie naładowane aż po sam czubek. Obaj się zaśmiali, swobodnie nauczyciel matematyki, z wyraźnym przymusem Tertulian Maksym Alfons, w którego uszach brzmiały jeszcze słowa, przyprawiające go o atak paniki, najgorszą z gróźb, jakie ktoś w tej chwili mógł wypowiedzieć pod jego adresem. Rozdzielili się na rogu i każdy z nich poszedł w swoją stronę. Pojawienie się nauczyciela historii sprawiło, że uczniowie musieli rozstać się z miłą nadzieją, którą to spóźnienie już w nich wzbudziło, że dzisiaj lekcji nie będzie. Jeszcze zanim usiadł, Tertulian Maksym Alfons obwieścił, że za trzy dni, to znaczy w przyszły czwartek, będą mieli następną i ostatnią pracę pisemną, Wiedźcie, że chodzi o decydujący sprawdzian przed wystawieniem ocen, powiedział, ponieważ nie zamierzam odpytywać was ustnie w czasie ostatnich dwóch tygodni, które zostały do końca roku, poza tym ta lekcja, jak i dwie następne zostaną w całości poświęcone na powtórzenie materiału, tak żebyście w dniu klasówki mogli się pojawić z odświeżoną wiedzą. Wstęp został życzliwie przyjęty przez najbardziej bezstronną część klasy, uzyskali potwierdzenie, że dzięki Bogu Tertulian nie ma zamiaru przelać więcej krwi niż ta, której przelania nie można uniknąć. Od tej chwili cała uwaga uczniów skupi się na nacisku, jaki nauczyciel położy na każdy z tematów, jednakże jeśli logika odważników i miar jest rzeczywiście sprawą ludzką i przychylności fortuny jest jednym z jej zmiennych czynników, takie zmiany intensywności komunikacyjnej mogłyby być zwiastunem, bezwiednym z jego strony, wyboru pytań na klasówkę. Jeśli powszechnie wiadomo, że żadna istota ludzka, wliczając te, które osiągnęły wiek zwany leciwym, nie może trwać bez złudzeń, tej dziwnej choroby psychicznej niezbędnej w normalnym życiu, co powiedzielibyśmy o tych dziewczętach i chłopcach, którzy straciwszy złudzenia, że lekcja się nie odbędzie, skupiają się w tej chwili na podsycaniu następnej, znacznie bardziej problematycznej iluzji, tej mianowicie, że czwartkowa klasówka może stać się dla każdego z nich, a więc dla wszystkich, złotym mostem, po którym triumfalnie przejdą do następnej klasy. Lekcja już się miała ku końcowi, kiedy woźny zapukał do drzwi i wszedł, żeby powiedzieć panu nauczycielowi Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi, że pan dyrektor uprzejmie prosi, aby ten pofatygował się do jego gabinetu, gdy tylko skończy się lekcja. Rozwijany właśnie wykład o jakimś traktacie został zakończony w ciągu dwóch minut, i to tak powierzchownie, że Tertulian Maksym Alfons uznał za stosowne powiedzieć, Nie przejmujcie się tym zbyt, o tym na klasówce nie będzie. Uczniowie wymienili porozumiewawcze spojrzenia, z których łatwo można było wyczytać, że ich pomysł na

określenie znaczenia domniemanych tematów na klasówkę został potwierdzony w przypadku, w którym, bardziej niż znaczenie słów, liczy się pogardliwy ton, z jakim zostały wypowiedziane. Rzadko kiedy lekcja kończyła się w atmosferze takiego zrozumienia.

Tertulian Maksym Alfons włożył papiery do teczki i wyszedł. Korytarze szybko wypełniały się uczniami, wybiegającymi jednocześnie ze wszystkich drzwi i rozmawiającymi już o różnych sprawach, nie mających już nic wspólnego z tymi, których ich uczono chwilę przedtem, tu i tam jakiś nauczyciel starał się przemknąć niezauważony w falującym morzu głów, osaczających go ze wszystkich stron, i wypatrując, najlepiej jak potrafił, niebezpieczeństw, mogących pojawić się na jego drodze, żeglował w stronę swego bezpiecznego naturalnego portu, pokoju nauczycielskiego. Tertulian Maksym Alfons poszedł krótszą drogą do części budynku, w którym znajdował się gabinet dyrektora, zatrzymał się na chwilę, żeby wysłuchać nauczycielki literatury, nagle zastępującej mu przejście, Brak nam dobrego słownika wyrażen potocznych, mówiła, przytrzymując go za rękaw marynarki, Wszystkie słowniki ogólne raczej je przytaczają, zauważył, Tak, ale nie w sposób systematyczny i analityczny, a także bez ambicji wyczerpania tematu, nie wystarczyłoby na przykład przytoczenie tego tam spętanego osła i podanie, co ten zwrot oznacza, należałoby pójść jeszcze dalej, zidentyfikować w poszczególnych komponentach wyrażenia analogie, bezpośrednie i pośrednie, a także uwzględnić stan ducha, jaki zamierza się przedstawić, Masz całkowitą rację, odpowiedział nauczyciel historii, bardziej po to, by okazać się miłym, niż dlatego, że interesował go temat, a teraz muszę cię przeprosić, muszę iść, wezwał mnie dyrektor, Idź, idź, kazać czekać bogu to najgorszy z grzechów. Trzy minuty potem Tertulian Maksym Alfons stukał do drzwi dyrektora, wszedł, kiedy zapaliło się zielone światło, życzył dobrego dnia, odpowiedziano mu podobnym życzeniem, usiadł, gdy go o to poproszono, i czekał. Nie odczuwał żadnej niepożądanego obecności, czy to gwiazdnej, czy innego rodzaju. Dyrektor odsunął na bok leżące na stole papiery i powiedział, uśmiechnięty, Dużo myślałem o naszej ostatniej rozmowie, tej o nauczaniu historii, i doszedłem do ciekawych wniosków, Jakich, panie dyrektorze, Chcę prosić, żeby w czasie wakacji wykonał pan dla nas pewną pracę, Jaką pracę, Oczywiście może mi pan odpowiedzieć, że wakacje są po to, żeby odpoczywać, i że nie jest rozsądne prośenie nauczyciela, kiedy zajęcia już się skończyły, aby dalej zajmował się sprawami szkoły, Doskonale pan wie, panie dyrektorze, że nie odpowiedziałbym tymi słowami, Odpowiedziałby pan innymi, ale znaczącymi to samo, Tak, tylko jak dotąd nie wypowiedziałem żadnych słów, ani jednych, ani drugich, tak więc proszę, aby mi pan wyjaśnił, o jaki chodzi pomysł, Pomyślałem, że moglibyśmy spróbować przekonać ministra, nie żeby wywrócił nauczanie przedmiotu do góry nogami, to by było za wiele, minister nigdy nie był rewolucjonistą, ale żeby przestudiował, zorganizował i wdrożył w praktyce mały eksperyment, eksperyment pilotażowy, ograniczony na początek do jednej szkoły i do niewielkiej liczby uczniów, najlepiej ochotników, w którym historii uczono by od terażniejszości do przeszłości, zamiast jak dotychczas od przeszłości do terażniejszości, czyli zgodnie z tezą, którą od tak długiego czasu pan lansuje i do której dzięki panu zostałem przekonany, I ta praca, którą chce mnie pan obciążyć, na czym właściwie miałyby polegać, zapytał Tertulian Maksym Alfons, Na przygotowaniu konkretnej

propozycji, którą później wysłalibyśmy do ministerstwa, Ja, panie dyrektorze, Nie chodzi o to, że chcę panu pochlebić, ale szczerze mówiąc, nie widzę w szkole nikogo lepiej przygotowanego do takiego zadania niż pan, dowiedział pan, że wiele pan nad tym problemem się zastanawiał, ma pan co do tej kwestii jasny pogląd, naprawdę bardzo bym się ucieszył, gdyby wziął pan na siebie to zadanie, mówię to z całą szczerością i nie trzeba oczywiście dodawać, że praca ta zostanie odpowiednio opłacona, na pewno uda się znaleźć w naszym budżecie stosowną rubrykę, żeby wpisać związane z tym wydatki, Wątpię, czy moje pomysły, zarówno jakościowo, jak i ilościowo, a ilość też jest istotna, jak pan wie, wystarczą do przekonania ministerstwa, pan dyrektor zna ich lepiej niż ja, Oj, aż za dobrze, No i co, No i proszę pozwolić mi obstawać przy swoim, sądzę, że jest to najlepsza okazja, aby zająć wobec nich pozycję szkoły zdolnej do tworzenia pomysłów innowacyjnych, Nawet jeśli wyślą nas na drzewo, Może tak zrobią, może odeślą propozycję do archiwum, nie zwracając na nią baczniejszej uwagi, ale ona tam zostanie, może któregoś dnia ktoś sobie o niej przypomni, A my będziemy czekali na ten dzień, W drugim etapie można będzie wystąpić do innych szkół z propozycją przyłączenia się do projektu, zacząć organizować spotkania, konferencje, wypuścić informację do środków przekazu, Aż w końcu minister przyśle panu stosowny list i poleci nam uciszyć się, Z przykrością zauważam, że moja prośba pana nie zachwyca, Muszę wyznać, że niewiele rzeczy na tym świecie mnie zachwyca, panie dyrektorze, ale problem przede wszystkim w tym, że nie wiem, co mi przyniosą następne wakacje, Nie rozumiem, Będę musiał stawić czoło pewnym ważnym sprawom, jakie niedawno pojawiły się w moim życiu, i obawiam się, że nie wystarczy mi czasu ani siły ducha, żeby zająć się pracą wymagającą poświęcenia się bez reszty, Skoro tak, sprawa jest zamknięta, Proszę dać mi trochę czasu do namysłu, panie dyrektorze, proszę dać mi kilka dni, zobowiązuję się udzielić panu odpowiedzi do końca tygodnia, Czy jest nadzieja, że będzie pozytywna, Niewykluczone, panie dyrektorze, ale niczego nie mogę obiecać, Widzę, że rzeczywiście jest pan przygnębiony, oby udało się panu rozwiązać swoje problemy w najlepszy możliwy sposób, Oby, Jak minęła lekcja, Znakomicie, klasa pracuje, To dobrze, W czwartek będziemy mieli klasówkę, A w piątek da mi pan odpowiedź, Tak, Niech się pan dobrze zastanowi, Będę się zastanawiał, Przypuszczam, że nie muszę panu mówić, o kim myślę jako o kierowniku programu pilotażowego, Dziękuję, panie dyrektorze. Tertulian Maksym Alfons zszedł do pokoju nauczycielskiego, miał zamiar przeczytać gazety i poczekać na obiad. Jednakże w miarę zbliżania się pory obiadu zaczynał zdawać sobie sprawę, że nie wytrzyma towarzystwa ludzi, że nie przetrzyma następnej rozmowy takiej jak ta poranna, nawet jeśli nie będzie bezpośrednio jego dotyczyć, nawet jeśli będzie się toczyć od początku do końca wokół niewinnych wyrażen kolokwialnych typu pętanie osła, spuszczenie nosa na kwintę czy też siedzenie jak na tureckim kazaniu. Zanim zadzwonił dzwonek, wyszedł i udał się na obiad do restauracji. Wrócił do szkoły na drugą lekcję, nie rozmawiał z nikim i przed wieczorem był w domu. Wyciągnął się na kanapie, zamknął oczy, starał się pozbyć z głowy wszelkich myśli, zasnąć, jeśli się uda, być jak kamień, co zostaje tam, gdzie go rzucają, ale nawet ogromny wysiłek umysłowy, podjęty chwilę później, aby skoncentrować się na prośbie dyrektora, nie zdołał rozproszyć cienia, w jakim będzie

musiał żyć, póki nie nadejdzie odpowiedź na list, który napisał, zasłaniając się imieniem Marii da Paz.

Czekał niemal dwa tygodnie. Tymczasem prowadził lekcje, dwa razy zadzwonił do matki, przygotował klasówkę na czwartek oraz schemat drugiej, tej, którą przedstawi uczniom innej klasy, porozmawiał przez telefon z Marią da Paz, żeby dowiedzieć się, jak się miewa i czy już przyszła do niej odpowiedź, odebrał telefon od kolegi od matematyki, który dopytywał się go, czy ma może jakieś problemy, skończył rozdział o Amorytach i przeszedł do Asyryjczyków, obejrzał film dokumentalny o zlodowaceniach w Europie i inny o dalekich przodkach ludzi, pomyślał, że ta część jego życia nadawałaby się na temat do powieści, pomyślał, że byłaby to strata czasu, bo nikt by nie uwierzył w taką historię, znowu zadzwonił do Marii da Paz, ale mówił tak słabym głosem, że aż się zaniepokoiła i przyjechała, i poszli do łóżka, a potem wyszli na miasto na kolację, i następnego dnia była jej kolej, by zadzwonić, zadzwoniła i obwieściła, że przyszła odpowiedź z firmy kinematograficznej, dzwonię z banku, jeśli chcesz, przyjdź tutaj, albo ja ci go później zaniosę, po pracy. Drżąc wstrząsany emocjami, Tertulian Maksym Alfons w ostatniej chwili zdołał powstrzymać cisnące mu się na usta pytanie, którego w żadnym razie nie powinien zadawać, Otworzyłaś go, i to spowodowało, że zawahał się przez dwie sekundy, zanim udzielił odpowiedzi na ostatnie pytanie, którą rozwiązał ostatnie wątpliwości co do tego, czy jest skłonny czy nie dzielić z nią wiedzę o zawartości listu, Ja przyjadę. Jeśli Maria da Paz już sobie wyobraziła wzruszającą scenę rodzinną, w której widzi siebie słuchającą listu, popijającą drobnymi łyżkami herbatę, którą sama przygotowała w kuchni kochanego mężczyzny, mogła poczuć się urażona. Widzimy ją teraz, siedzącą przy małym stoliku bankowej urzędniczki, z ręką jeszcze na słuchawce telefonu, którą dopiero co odłożyła, przed nią leży podłużna koperta, a w niej list, którego uczciwość nie pozwoli jej przeczytać, bo nie do niej należy, choć został przesłany na jej adres i nazwisko. Nie minęła jeszcze godzina, kiedy Tertulian Maksym Alfons w pośpiechu wszedł do banku i poprosił o wezwanie Marii da Paz. Nikt go tam nie znał, nikt nie podejrzewał, że łączy go jakieś sercowe sprawy oraz tajemnice ciemnego gabinetu z dziewczyną, która kieruje się do kontuaru. Ona dostrzegła go z głębi wielkiej sali, gdzie ma swoje stanowisko robotnicy cyfr, dlatego niesie już list w ręce, Masz, nie pozdrowili się, nie życzyli sobie wzajemnie dobrego dnia, nie powiedzieli cześć, jak się masz ani nic w tym rodzaju, był list do doręczenia i już jest doręczony, on mówi, Do zobaczenia, później zadzwonię, a ona, po spełnieniu roli, jaka jej przypadła w działaniach związanych z rozprawdaniem poczty miejskiej, wraca na swoje miejsce, obojętna na natarczywą obserwację starszego kolegi, który jakiś czas temu bezskutecznie starał się ją poderwać i od tego czasu, ze złości, zawsze bacznie się jej przygląda. Na ulicy Tertulian Maksym Alfons idzie szybko, niemal biegnie, zostawił samochód na podziemnym parkingu o trzy przecznice stąd, nie schował listu do teczki, ale do wewnętrznej kieszeni marynarki, ze strachu, że mógłby go porwać jakiś mały urwis, jak w dawniejszych czasach nazywano chłopców wychowanych w rozpustnej atmosferze ulicy, później anioł o brudnej twarzy, później buntownik bez powodu, dzisiaj przestępca, bez uciekania się do eufemizmów ni metafor. Idzie, mówiąc sam do siebie, że nie otworzy listu, dopóki nie dojdzie do domu, że jest już w wieku,

kiedy to nie przystoi już zachowanie niecierpliwego nastolatka, ale jednocześnie doskonale wie, że ci jego dorośli wyparują, kiedy znajdzie się w samochodzie, w półmroku parkingu, za zatrzaśniętymi drzwiami, chroniącymi go przed chorobliwą ciekawością świata. Długo szukał miejsca, w którym zostawił samochód, co spotęgowało nastrój nerwowego przygnębienia, zdawał się biednym człowiekiem, źle potraktowanym, psem porzuconym na środku pustyni, patrzącym w zagubieniu to w jedną, to w drugą stronę, bez jakiegokolwiek zapachu, który mógłby wskazać mu drogę do domu, To ten poziom, tego jestem pewien, ale prawdę powiedziawszy, wcale nie był ten. W końcu odnalazł samochód, trzy razy znajdował się o kilka kroków od niego i go nie zobaczył. Wsiadł szybko, jakby go ktoś gonił, trzasnął drzwiczkami i zablokował je, zapalił wewnętrzne światło. Ma kopertę w rękach, w końcu nadeszła chwila, aby poznać, co zawiera w środku, tak jak kapitan okrętu, który gdy osiągnął wyznaczony punkt, otwiera zapieczętowany rozkaz, żeby dowiedzieć się, dokąd ma teraz płynąć. Z koperty wypadła fotografia i kartka papieru. Na zdjęciu jest Tertulian Maksym Alfons, choć widnieje na nim podpis Daniel Santa-Clara, pod słowami Z wyrazami serdeczności. Co do kartki papieru to nie tylko informuje ona, że Daniel Santa-Clara jest pseudonimem artystycznym Antonia Claro, ale dodatkowo, absolutnie wyjątkowo, zawiera jego adres domowy, Ze względu na szczególną uwagę, z jaką odnieśliśmy się do Pani listu, tak jest napisane. Tertulian Maksym Alfons pamięta styl, w jakim zredagował list, i gratuluje sobie wspaniałego pomysłu zasugerowania przedsiębiorstwu, by przeprowadziło specjalne badania nad znaczeniem aktorów drugoplanowych, Uderzyłem w stół i nożyce się odezwały, wyszeptał, zdając sobie jednocześnie sprawę, bez zaskoczenia, że jego dusza odzyskała dawny spokój, że jego ciało jest rozluźnione, żadnych śladów nerwowości, żadnej oznaki przygnębienia, dopływ spokojnie wpadł do rzeki, jej strumień wezbrał, Tertulian Maksym Alfons wie już teraz, jaki powinien obrać kierunek. Wyciągnął z kieszeni na drzwiczkach plan miasta i sprawdził nazwę ulicy, na której mieszka Daniel Santa-Clara. Znajduje się na osiedlu, którego on nie zna, a przynajmniej nie pamięta, żeby kiedykolwiek się tam znalazł, do tego jeszcze daleko od centrum, co potwierdza się na mapie rozłożonej na kierownicy. Nie ma to znaczenia, on ma czas, ma bardzo wiele czasu. Wysiadł, żeby zapłacić za parking, wrócił do samochodu, zgasił światło na suficie i zapalił silnik. Jego celem, co łatwo przewidzieć, jest ulica, na której mieszka aktor. Chce zobaczyć budynek, spojrzeć z dołu na piętro, na którym mieszka, na okna, dowiedzieć się, jacy to ludzie zamieszkują owo osiedle, jaki panuje tam nastrój, jaki styl, jakie zachowanie. Jest godzina szczytu, samochody poruszają się z irytującą powolnością, ale Tertulian Maksym Alfons nie niecierpliwi się, nie ma obawy, że ulica, na którą się kieruje, zmieni swe miejsce, jest więzieniem sieci drogowej miasta, otaczającego ją ze wszystkich stron, co znakomicie widać na tej mapie. Podczas oczekiwania na czerwonym świetle, gdy Tertulian Maksym Alfons bębnieniem palcami w kierownicę towarzyszył płynącej z radia piosence, do samochodu wkroczył zdrowy rozsądek. Dzień dobry, powiedział, Nikt cię tu nie prosił, odpowiedział kierowca, Rzeczywiście, nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek mnie wzywał, Może bym cię nawet przywołał, gdybym nie wiedział z góry, co powiesz, Jak dzisiaj, Tak, powiesz mi, żebym się dobrze zastanowił, żebym się w to nie pakował, że to wielka

lekkomyślność, że nic i nikt nie zagwarantuje mi, że diabeł nie czai się za drzwiami, gadanie jak zawsze, A więc tym razem się pomyliłeś, to co zrobisz, to nie lekkomyślność, tylko zwykła głupota, i to z tych większego kalibru, Nie widzę jaka, To naturalne, jedną z drugorzędnych form ślepoty duszy jest właśnie głupota, Wyjaśnij to, Nie musisz mi mówić, że jedziesz na ulicę, na której mieszka ten twój Daniel Santa-Clara, to ciekawe, kotu wystawał ogon na zewnątrz, a ty go nie zauważyłeś, Co za kot, co za ogon, zostaw zagadki i przechodź do sedna, To bardzo proste, z nazwiska Claro stworzono przezwisko Santa-Clara, To nie przezwisko, tylko pseudonim artystyczny, Był już taki, co to nie chciał plebejskich przezwisk i nazwał je heteronimami, I co by mi dało zobaczenie kociego ogona, Przyznaję, że niewiele, i tak musiałbyś dalej szukać, ale szukając w książce telefonicznej pod Claro, w końcu byś trafił, Mam już to, co mnie interesuje, I teraz jedziesz na jego ulicę, pojedziesz zobaczyć budynek, spojrzeć z dołu na piętro, na którym mieszka, na okna, przyjrzeć się jacy to ludzie zamieszkują owo osiedle, jaki panuje nastrój, jaki styl, jakie zachowanie, jeśli się nie mylę, tak właśnie mówiłeś, Tak, Wyobraź sobie teraz, że kiedy będziesz patrzył w te okna, nagle pojawi ci się w jednym z nich kobieta aktora, no dobra, wyrażajmy się z szacunkiem, żona tego tam Antonia Claro, i zapyta cię, dlaczego nie wchodzisz na górę, albo, jeszcze gorzej, skorzysta z sytuacji i poprosi, żebyś jej kupił w aptece jedno opakowanie aspiryny lub tabletki na kaszel, Nonsens, Skoro to ci się wydaje nonsensem, wyobraź sobie z kolei, że przechodzi ktoś i cię pozdrawia, niejako Tertuliana Maksyma Alfonsa, ale jako Antonia Claro, którym nigdy nie będziesz, Następny nonsens, No to skoro ta hipoteza też jest nonsensem, wyobraź sobie, że kiedy stoisz na chodniku, patrzysz w okna i studiujesz styl życia mieszkańców, pojawia się przed tobą żywy Daniel Santa-Clara i obaj będziecie tak stali naprzeciwko siebie, wpatrując się jeden w drugiego jak dwa porcelanowe pieski, każdy wyglądający jak odbicie drugiego, ale inne odbicie, bo to, w odróżnieniu od lustra, wskazuje lewą stronę tam, gdzie jest lewa, i prawą tam, gdzie jest prawa, jak byś się zachował w takiej sytuacji. Tertulian Maksym Alfons nie od razu odpowiedział, siedział w milczeniu przez dwie albo trzy minuty, później powiedział, Rozwiązaniem będzie niewychodzenie z samochodu, Nawet w takiej sytuacji ja na twoim miejscu nie byłbym do końca pewien siebie, nie zgodził się zdrowy rozsądek, możesz musieć się zatrzymać na czerwonym świetle, może być korek, mogą rozładowywać ciężarówkę, mogą umieszczać kogoś w karetce, a ty wyeksponowany jak na wystawie, jak ryba w akwarium, narażony na to, że jakaś nastoletnia miłośniczka kina mieszkająca na pierwszym piętrze bloku, w którym mieszkasz, zapyta cię, jaki będzie twój następny film, No to co mam zrobić, Tego nie wiem, to nie należy do moich zadań, rola zdrowego rozsądku w historii waszego gatunku nigdy nie wychodziła poza sugerowanie ostrożności i użycia rosołków, szczególnie kiedy głupota już się objawiła i grozi przejęciem kontroli nad sytuacją, Wyjściem byłoby przebranie się, Za kogo, Nie wiem, musiałbym pomyśleć, Na pierwszy rzut oka, wydaje się, że po to żebyś został tym, kim jesteś, jedyną możliwością, jaka ci zostaje, jest bycie podobnym do kogoś innego, Muszę pomyśleć, Tak, czas już najwyższy, W takim razie najlepiej będzie pójść do domu, Jeśli nie masz nic przeciwko temu, podwieź mnie pod drzwi, później jakoś sobie poradzę, Nie chcesz wejść na górę, Nigdy jeszcze mnie nie zaprosiłeś,

Zapraszam cię teraz, Dziękuję, ale nie powinienem przyjmować zaproszenia, Dlaczego, Bo też nie jest zdrowe dla ducha dzielenie mieszkania i stołu ze zdrowym rozsądkiem, jedzenie z nim przy jednym stole, spanie z nim w łóżku, prowadzenie go do pracy, proszenie go o zgodę albo pozwolenie, zanim zrobi się krok naprzód, musicie podejmować ryzyko także na własny rachunek, Kogo masz na myśli, Was wszystkich, ród ludzki, Ryzykowałem, usiłując zdobyć ten list, i ty mnie wtedy potępiłeś, Nie ma nic, czym mógłbyś się szczycić z racji zdobywania tego listu, poleganie na uczciwości jakiejś osoby w taki sposób, w jaki ty to zrobiłeś, to dość odrażający szantaż, Mówisz o Marii da Paz, Tak, o Marii da Paz, ja na jej miejscu otworzyłbym list, przeczytał go i walił cię nim po twarzy, aż byś zaczął błagać na kolanach o wybaczenie, Tak działa zdrowy rozsądek, Tak powinien działać, Do widzenia, do następnego razu, idę pomyśleć o przebraniu, Im bardziej się będziesz przebierał, tym bardziej będziesz podobny do siebie samego. Tertulian Maksym Alfons znalazł wolne miejsce tuż przy drzwiach bloku, w którym mieszka, zabrał mapę i przewodnik i wysiadł. Na chodniku po drugiej stronie ulicy stał mężczyzna z uniesioną głową i patrzył w okna na wyższych piętrach naprzeciwko. Nie było najmniejszego podobieństwa twarzy, ani postaci, jego obecność w tym miejscu była całkowicie przypadkowa, ale Tertulian Maksym Alfons poczuł dreszcz przebiegający mu po plecach, kiedy przyszło mu do głowy, nie mógł się przed tym obronić, chorobliwa wyobraźnia była silniejsza od niego, że to Daniel Santa-Clara go poszukuje, ja ciebie, ty mnie. Natychmiast zgromił nieszczęsną wyobraźnię, Widzę duchy, facet nawet nie wie, że istnieję, prawdę jednak mówiąc, kolana trzęsły mu się jeszcze, kiedy wchodził do domu, potem bezwolnie opadł na kanapę. Przez kilka minut trwał w swego rodzaju otępieniu, jakby obok siebie, niczym maratończyk, którego siły nagle się wyczerpały, kiedy przekroczył linię mety. Ze spokojnej energii, zasilającej go, kiedy wyjechał z parkingu i kiedy później prowadził samochód do celu, który jednak przestał nim być, zostało tylko rozproszone wspomnienie czegoś rzeczywiście nie przeżytego albo przeżytego przez jego część, w tej chwili nieobecna. Podniósł się z trudem, nogi wydały mu się dziwne, jakby należały do innej osoby, i poszedł do kuchni zaparzyć kawę. Wypił ją niespiesznymi łykami, czując przyjemne ciepło spływające w dół z gardła do żołądka, potem umył filiżankę i spodek i wrócił do pokoju. Wszystkie jego ruchy były teraz przemyślane, powolne, jakby zajmował się przygotowaniem niebezpiecznych substancji w chemicznym laboratorium, a przecież nie musiał zrobić nic poza tym, żeby otworzyć książkę telefoniczną na literze C i potwierdzić informacje zawarte w liście. A potem, co zrobić, zapytał sam siebie, kiedy przerzucał strony, aż je wreszcie znalazł. Było wielu, Claro, ale Antoniów najwyżej pół tuzina. Oto jest, w końcu, ten, który kosztował go tyle pracy, było to tak proste, że każdy mógłby go znaleźć, nazwisko, adres, numer telefonu. Przepisał dane na kartkę i ponownie zapytał sam siebie, A teraz, co mam zrobić. Odruchowo położył prawą dłoń na słuchawce, pozwolił jej tam leżeć, podczas gdy raz i drugi czytał to, co zanotował, potem zdjął rękę ze słuchawki, wstał z miejsca i przeszedł się po mieszkaniu, spierając się z samym sobą co do tego, czy nie najrozsądniej byłoby zostawić sytuację, tak jak jest, aż do czasu po egzaminach, w ten sposób miałby o jeden problem mniej, niestety przyrzekł dyrektorowi szkoły, że przygotowuje dla ministerstwa projekt nowego programu nauczania historii, od tego

obowiązku nie może się uchylić, Wcześniej czy później będę musiał zabrać się do pracy nad projektem, który i tak przez nikogo nie zostanie zauważony, wielką głupotą było zgodzenie się na to, jednak nie warto było też, udawać, że sam siebie oszukuje, chcąc zostawić na czas wakacji wykonanie pierwszego kroku na drodze prowadzącej go do Antonia Claro, skoro Daniel Santa-Clara w gruncie rzeczy nie istnieje, jest cieniem, kukiełką, zmiennym kształtem, który porusza się i mówi wewnątrz kasety wideo, a potem powraca w ciszę i bezruch, kiedy kończy się wyuczona rola, podczas gdy ten drugi, António Claro, jest rzeczywisty, konkretny, tak spójny jak Tertulian Maksym Alfons, nauczyciel historii mieszkający w tym domu, którego nazwisko w dodatku znajduje się w książce telefonicznej pod literą A, bez względu na to, że wielu upiera się przy tym, że Alfons to nie jest nazwisko tylko imię własne. I znów usiadł przy biurku, ma przed sobą papier, na którym porobił jakieś zapiski, prawa ręka ponownie spoczęła na słuchawce, wygląda na to, że w końcu zdecydował się zadzwonić, ale ile też czasu potrzebuje ten człowiek na podjęcie decyzji, jakże wyszedł nam niepewny, niezdecydowany, nikt nie powie, że to ta sama osoba, która jeszcze kilka godzin temu niemal wyrwała list z rąk Marii da Paz. Nagle, bez namysłu, w jedyny możliwy sposób, w jaki można było zniweczyć paraliżujące tchórzostwo, numer został wykreślony. Tertulian Maksym Alfons słucha dźwięku dzwonka, raz, drugi, trzeci, wiele razy, i w chwili, kiedy ma już zamiar się rozłączyć, myśląc po trosze z ulgą, a po trosze z uczuciem rozczarowania, że w domu nie ma nikogo, jakaś kobieta, zadyszana, jakby przybiegła z drugiego końca mieszkania, powiedziała po prostu, Tak słucham. Nagły skurcz ścisnął gardło Tertuliana Maksyma Alfonsa, który zwlekał chwilę z odpowiedzią, pozwolił, by kobieta powtórzyła niecierpliwie, Tak słucham, kto mówi, w końcu nauczyciel historii wydobył z siebie wreszcie trzy słowa, Dzień dobry pani, ale kobieta, zamiast odpowiedzieć powściągliwie, jak to zwykle odpowiada się nieznanemu, zwłaszcza kiedy nie można zobaczyć jego twarzy, mówi z uśmiechem, który dawał się rozpoznać w każdym słowie, Jeśli chcesz się maskować, nie wysilaj się, Przepraszam, wymamrotał Tertulian Maksym Alfons, chciałem tylko czegoś się dowiedzieć, Czego może chcieć się dowiedzieć osoba dzwoniąca do mieszkania, w którym zna absolutnie wszystko, Chciałbym się tylko dowiedzieć, czy tu mieszka aktor Daniel Santa-Clara, Drogi panie, przekażę panu aktorowi Danielowi Santa-Clara, kiedy tylko przyjdzie do domu, że dzwonił António Claro, żeby się dowiedzieć, czy obaj tu mieszkają, Nie rozumiem, zaczął Tertulian Maksym Alfons, aby zyskać na czasie, ale kobieta gwałtownie dorzuciła, Nie poznaję cię, takie zabawy nie są w twoim stylu, powiedz wreszcie, o co ci chodzi, zdjęcia się przedłużają, to chcesz powiedzieć, Przepraszam panią, to jakaś pomyłka, ja nie nazywam się António Claro, Nie jest pan moim mężem, zapytała, Jestem tylko osobą, która chciała się dowiedzieć, czy aktor Daniel Santa-Clara mieszka pod tym adresem, Z tego, co panu powiedziałam, już pan wie, że mieszka, Tak, ale sposób, w jaki pani to powiedziała, trochę mnie zbił z tropu, Nie miałam takiego zamiaru, myślałam, że to jakiś żart mojego męża, Może być pani pewna, że nie jestem jej mężem, Trudno mi w to uwierzyć, Że nie jestem pani mężem, Chodzi mi o głos, pański głos jest dokładnie taki sam jak jego, To przypadek, Nie ma tego rodzaju przypadków, dwa głosy, tak jak dwie osoby, mogą być z grubsza do siebie podobne, ale identyczne do tego stopnia, nie, Może to tylko pani

wrażenie, Każde docierające do mnie słowo jest takie, jakby wyszło z jego ust, Rzeczywiście trudno uwierzyć, Poda mi pan swoje nazwisko, żebym mogła mu przekazać, kto dzwonił, Nie, nie warto, pani mąż nawet mnie nie zna, Jest pan jego wielbicielem, Niezupełnie, Jakkolwiek jest i tak będzie chciał wiedzieć, Zadzwoń kiedy indziej, Ale niech pan słucha. Rozmowa została przerwana, Tertulian Maksym Alfons powolutku odłożył słuchawkę na widełki.

Dni mijały, a Tertulian Maksym Alfons nie zadzwonił. Był zadowolony z obrotu, jaki przybrała rozmowa z żoną Antonia Claro, czuł się więc wystarczająco pewien, by ponownie uderzyć, ale zdecydował się wybrać milczenie. Z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że zrozumiał, iż bardzo mu się spodobała myśl, żeby przedłużać i podsycać atmosferę tajemniczości, jaką pewnie wywołał jego telefon, bawił się nawet wyobrażaniem sobie dialogu pomiędzy żoną i mężem, jego wątpliwości co do absolutnego podobieństwa głosów, upieranie się kobiety, że nigdy by ich nie pomyliła, gdyby takie podobieństwo nie istniało, Obyś był w domu, kiedy zadzwoni, wtedy sam ocenisz, powiedziała, a on, Jeśli w ogóle zadzwoni, powiedziałaś mi już to, co chciał wiedzieć, że tu mieszkam, Nie zapominając, że pytał o Daniela Santa-Clara, a nie o Antonia Claro, I to jest dziwne. Drugim i ważniejszym powodem było uznanie przez Tertuliana Maksyma Alfonsa za absolutnie usprawiedliwiony swego poprzedniego pomysłu o oczyszczeniu terenu przed uczynieniem następnego kroku, to znaczy odczekanie, aż skończą się lekcje i egzaminy, aby ze spokojną głową móc zacząć kreślić nowe strategie zbliżenia i obłężenia. To prawda, że czeka na niego to nudne zadanie, które powierzył mu dyrektor, ale podczas zbliżających się niemal trzech miesięcy wakacji na pewno będzie mógł znaleźć chwilę czasu oraz trafić na niezbędną dyspozycję ducha, by móc podjąć ciężkie studia. Aby spełnić złożone przyrzeczenie, być może postanowi nawet spędzić kilka dni, niewiele, z matką, wszystko to jednak pod warunkiem, że ustali, w sposób nie pozostawiający miejsca na wątpliwości, iż aktor z żoną nie wyjadą na wakacje tak szybko, wystarczy, że przypomnimy sobie pytanie, jakie zadała, gdy myślała, że rozmawia z mężem, Zdjęcia się przedłużą, czy to chciałeś mi powiedzieć, aby zakończyć, z **a + b** wynika, że Daniel Santa-Clara bierze udział w nowym filmie, a jeśli jego kariera ma tendencję zwykłą, co wynika z *Bogini estrady*, ilość czasu na jego zawodowe zajęcia znacznie się wydłuży, z konieczności, w porównaniu do czasu pracy zwykłego statysty, którym był na początku. Tak więc z tego, co zdążyliśmy zauważyć, powody Tertuliana Maksyma Alfonsa do odłożenia rozmowy telefonicznej są przekonujące i rzeczowe. Nie zmuszają go jednak do bezczynności ani go na nią nie skazują. Jego pomysł, by pójść zobaczyć ulicę, na której mieszka Daniel Santa-Clara, pomimo wiadra zimnej wody, którą wylał mu na głowę zdrowy rozsądek, nie został odłożony na bok. Tertulian Maksym Alfons uważał nawet, że ta obserwacja, by tak powiedzieć perspektywiczna, może okazać się niezbędna dla osiągnięcia sukcesu w następnych operacjach, była bowiem czymś takim jak badanie pulsu, podobnie jak w wojnach klasycznych albo takich, co już wyszły z mody, wysłanie patrolu celem oceny sił wroga. Szczęśliwie z punktu widzenia jego bezpieczeństwa, nie usunięto mu z pamięci zbawiennych sarkastycznych uwag zdrowego rozsądku na temat najbardziej prawdopodobnych skutków pojawienia się z odsłoniętą twarzą. To prawda, że mógłby zapaść wąsy i brodę, założyć nos z ciemnymi okularami, włożyć czapkę na głowę, ale, pomijając czapkę i okulary, będące przedmiotami, które się zakłada i ściąga, Tertulian Maksym Alfons był pewien, że kosmate ozdoby, wąsy i broda, czy to z kapryśnego polecenia producenta, czy to z powodu ostatnich poprawek w scenariuszu, zaczęłyby w tej samej chwili rosnąć na twarzy Daniela Santa-Clara. W związku z tym

przebranie, bez wątpienia wymuszone, musiałyby z konieczności składać się ze sztucznych elementów ze wszystkich maskarad dawnych i współczesnych, i nie mogą stanowić argumentu przeciw tej niepodważalnej konieczności strachy, których doświadczył owego dnia, kiedy zaczął sobie wyobrażać katastrofy, które mogłyby się wydarzyć, gdyby tak przebrany udał się do przedsiębiorstwa poprosić o informacje na temat Daniela Santa-Clara. Jak każdy człowiek, on też jest świadomy istnienia sklepów wyspecjalizowanych w sprzedaży i wypożyczaniu przebrań, dekoracji i całego tego osprzętu niezbędnego zarówno w kunszcie udawania scenicznego odbywającego się na scenie, jak też w nieustannych transformacjach właściwych zawodowi szpiega. Hipoteza, że mógłby zostać pomyłony z Danielem Santa-Clara w chwili zakupu, miałaby sens tylko wtedy, gdyby to sami aktorzy chodzili po sklepach, kupując sztuczne brody, wąsy i brwi, peruki i tupety, zasłony dla oczu mające imitować ślepotę, wrzody i znamiona, wewnętrzne wypełnienia, służące rozszerzeniu policzków, wypełnienia wszelkiego rodzaju i dla obu płci, nie mówiąc już o kosmetykach mogących stworzyć warianty chromatyczne wymagane przez klienta. Tylko tego brakowało. Szanująca się firma producencka powinna mieć w swoich magazynach wszystko, czego trzeba, a jeśli czegoś brakuje, wtedy trzeba iść do sklepu, w przypadku zaś kłopotów z budżetem albo po prostu dlatego, że nie warto, musi je wynająć, nie spadnie jej przez to korona z głowy. Uczciwe kobiety z jego domu wieszały koce i okrycia na kołku, kiedy przychodziły wraz z wiosną pierwsze upały, a ich życie przez to nie stawało się mniej godne szacunku ze strony społeczeństwa, które powinno wiedzieć, czym jest konieczność. Istnieją wątpliwości co do tego, czy to, co zostało powyżej napisane, od słowa Uczciwe, do słowa konieczność, było rzeczywistym wytworem umysłu Tertuliana Maksyma Alfonsa, ale skoro reprezentują, one i wszystkie, które można pomiędzy nimi przeczytać, najświętszą i najczystsą z prawd, byłoby źle pozwolić nie skorzystać z takiej okazji. Powinna nas uspokoić, po wyjaśnieniu już kroków, jakie należy poczynić, pewność, że Tertulian Maksym Alfons bez najmniejszego niepokoju będzie mógł się przenieść do sklepu z przebrańcami i ozdobami, wybrać i nabyć model brody, który najlepiej będzie pasował do jego twarzy, mając jednak na uwadze bezwzględny warunek, że z bródki typu powszechnie znanego jako pasaż-dla-wszy, nawet gdyby miała go przemienić w szczyt elegancji, musi kategorycznie zrezygnować, nawet nie myśląc o targowaniu się ani kuszących upustach cenowych, wszak zarys od ucha do ucha oraz względna krótkość włosów, nie mówiąc już o nagości górnej wargi, zostawiłyby widzialne w świetle dziennym rysy, które właśnie chce się ukryć. Z przyczyn odwrotnych, to znaczy, dlatego że za bardzo przyciągałby uwagę ciekawskich, powinien również wykluczyć jakikolwiek rodzaj długiej brody, nawet z tych nie należących do rodzaju apostolskiego. Najbardziej zdatna byłaby więc broda pełna, dość gęsta, zbliżona jednak raczej do krótkich niż do długich. Tertulian Maksym Alfons całymi godzinami będzie ją przymierzał przed lustrem w łazience, przyklejając i odklejając cienki materiał, w który powtykano włosy, dbale przystosowując ją do kształtu naturalnych baczek i do zarysu szczęki, do uszu i do ust, do tych szczególnie, bo będą musiały się poruszać, aby mówić, a nawet, kto wie, żeby jeść, albo nawet, wszystko jest możliwe, aby całować. Kiedy po raz pierwszy popatrzył na swą nową fizjonomię, poczuł mocny skurcz wewnętrzny, to intymne i natrętne

pulsowanie nerwów w splocie słonecznym, które tak dobrze zna, jednakże szok nie był wynikiem tylko tego, że zobaczył siebie innym, niż był przed chwilą, ale dlatego, i to jest jeszcze bardziej interesujące, jeśli weźmiemy pod uwagę szczególną sytuację, w jakiej żył w ostatnim czasie, że zauważył u siebie też zupełnie odmienną samoświadomość, jak gdyby wreszcie udało mu się odnaleźć własną, autentyczną tożsamość. To tak, jakby przez swój odmienny wygląd stał się jeszcze bardziej sobą. Uczucie szoku było tak intensywne, tak krańcowe było uczucie siły, która nim zawładnęła, tak podniecająca niezrozumiała radość, która go ogarnęła, że nagle konieczność zachowania tego obrazu zmusiła go do wyjścia z domu, najbardziej skrycie, jak to możliwe, aby go nie zauważono, i skierowania się do fotografa z dala od swojego osiedla, żeby zrobić sobie zdjęcie portretowe. Nie chciał poddać się złemu oświetleniu oraz ślepej maszynerii fotomatonu, chciał mieć portret wystudiowany, który z przyjemnością by oglądał i zachował, obraz, o którym mógłby sam do siebie powiedzieć, Ten tu to ja. Zapłacił dodatkowo za zdjęcie ekspresowe i usiadł, żeby poczekać. Fotografowi, który mu zasugerował, Niech pan pójdzie na spacer, To jeszcze trochę potrwa, odpowiedział, że nie, że woli poczekać tutaj, i niepotrzebnie dodał, To zdjęcie nie jest dla mnie. Od czasu do czasu unosił ręce do brody, jakby ją poprawiał, upewniał się dotykiem, czy wszystko znajduje się rzeczywiście na swoim miejscu, i wracał do przeglądania magazynów fotograficznych, wyłożonych na stoliku. Kiedy wyszedł, niósł pod pachą pół tuzina portretów średniego rozmiaru, co do których już podjął decyzję, że je zniszczy, aby nie patrzeć na swoje duplikaty, i odpowiednie powiększenie. Wszedł do najbliższego centrum handlowego, udał się do ubikacji i tam, ukryty przed ciekawskimi spojrzeniami, odkleił brodę. Jeśli ktoś widział wchodzącego do ubikacji brodatego mężczyznę, miałby kłopot ze stwierdzeniem, że to właśnie ten, o ogolonej twarzy, który wyszedł stąd pięć minut temu. Zwykle nie zwraca się uwagi na to, co mają na sobie brodaci mężczyźni, a koperta, która mogłaby go ewentualnie zdradzić, jest teraz ukryta pomiędzy marynarką i koszulą. Tertulian Maksym Alfons, jak dotąd spokojny nauczyciel historii w gimnazjum, dał dowód, iż został wyposażony w wystarczający talent, aby wykonywać któryś z tych dwóch zawodów, przebranego przestępcy albo tropiącego go policjanta. Dajmy czasowi czas, a zobaczymy, które z tych dwóch powołań zwycięży. Kiedy wrócił do domu, natychmiast spalił w zlewie sześć mniejszych odbitek powiększonego zdjęcia, odkręcił wodę, która splukała popiół, i po obejrzeniu z wielką satysfakcją swojej nowej, tajnej podobizny, włożył ją z powrotem do koperty, którą ukrył na małej półce, za tomem nigdy przez siebie nie przeczytanej *Historii rewolucji przemysłowej*.

Minęło kilka następnych dni, rok szkolny dobiegł końca, łącznie z ostatnim egzaminem i wywieszeniem ostatniego arkusza ocen, kolega od matematyki pożegnał się, Wyjeżdżam na wakacje, ale później, jeśli będziesz czegoś potrzebował, zadzwoń do mnie, i uważaj na siebie, bardzo na siebie uważaj, dyrektor przypomniał mu jeszcze, Niech pan nie zapomina, jakeśmy się umówili, że kiedy wrócę z wakacji, zadzwonię do pana, żeby się dowiedzieć o postępy w pracy, jeśli wyjedzie pan z miasta, a też ma pan prawo do odpoczynku, proszę nagrać mi numer na automatycznej sekretarce. Któregoś dnia Tertulian Maksym Alfons zaprosił Marię da Paz na

kolację, w końcu zaczęło go dręczyć sumienie, że ją źle traktuje, nawet nie podziękował jej formalnie, nawet nie wyjaśnił, co znajdowało się w liście, choćby miały to być kłamstwa. Spotkali się w restauracji, ona nieco się spóźniła, od razu usiadła i usprawiedliwiła się matką, patrząc na nich, nikt by nie powiedział, że są kochankami, choć może lekkie oznaki wskazywałyby na to, że byli nimi do niedawna i jeszcze się nie nauczyli zachowywać obojętnie wobec siebie. Wymienili kilka zdawkowych słów, Jak leci, Co słyhać, Dużo pracy, Ja też, a kiedy Tertulian Maksym Alfons po raz kolejny wahał się co do wyboru najbardziej odpowiedniego dla siebie kierunku rozmowy, ona wyprzedziła go i obiema nogami wskoczyła w sprawę, List cię zadowolił, zapytała, odpowiedział na wszystkie twoje pytania, Tak, odrzekł, aż nadto świadom tego, że jego odpowiedź jest jednocześnie prawdziwa i fałszywa, Mnie, w tamtej chwili, nie wydało się, żeby tak było, Dlaczego, Należałoby się spodziewać, że będzie grubszy, Nie rozumiem, Jeśli dobrze pamiętam, danych, o które prosiłeś, było tyle i były tak szczegółowe, że nie mogłyby się zmieścić na jednej kartce papieru, a w kopercie była co najwyżej jedna kartka, A ty skąd wiesz, otworzyłaś ją, zapytał Tertulian Maksym Alfons szorstko i wiedział z góry, z jaką odpowiedzią spotka się jego bezsensowna prowokacja. Maria da Paz spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała spokojnie, Nie, i ty powinienesz to wiedzieć, Wybacz, tak mi się wyrwało, bezmyślnie, powiedział, Mogę ci wybaczyć, jeśli to takie dla ciebie ważne, ale obawiam się, że dalej nie będę już mogła pójść, Dalej, dokąd, Na przykład zapomnieć, że mnie uznałeś za zdolną do otworzenia listu, który przyszedł do ciebie, W głębi duszy wiesz, że tak nie myślę, W głębi duszy wiem, że nic o mnie nie wiesz, Gdybym nie wierzył w twój charakter, nie poprosiłbym o wysłanie listu na twoje nazwisko, Moje nazwisko było tylko maską, maską twojego nazwiska, twoją maską, Wyjaśniłem ci, dlaczego uważam za właściwe pójście drogą, którą poszliśmy, Wyjaśniłeś, A ty się zgodziłaś, Tak, zgodziłam się, No to co, No to oczekuję, że pokażesz mi wiadomości, które jak mówisz, otrzymałeś, i to nie dlatego, żeby mnie w ogóle interesowały, ale dlatego że uważam, iż twoim obowiązkiem jest mi je pokazać, Teraz to ty mi nie dowierzasz, Tak, ale przestanę nie dowierzać, kiedy wyjaśnisz mi, w jaki sposób zmieściły się na zwykłej kartce papieru te wszystkie dane, o które poprosiłeś, Nie dali mi wszystkich, Aha, nie dali ci wszystkich, Jest tak, jak powiedziałem, No to będziesz musiał mi pokazać te, które masz. Jedzenie stygło na talerzach, sos ścinał się, wino spało zapomniane w kieliszkach, a w oczach Marii da Paz pojawiły się łzy. Przez chwilę Tertulian Maksym Alfons pomyślał, że przyniosłoby mu niewiarygodną ulgę opowiedzenie całej historii od początku, ten dziwny, jedyny w swoim rodzaju, zdumiewający i nigdy wcześniej nie widziany przypadek człowieka podwojonego, niemożliwego zmienionego w rzeczywistość, absurdu połączonego z rozumem, niepodważalnego dowodu, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych i że wiedza tego wieku rzeczywiście, jak ktoś powiedział, cierpi na pomieszenie głowy. Gdyby tak zrobił, gdyby był na tyle szczery, to jego poprzednie zaskakujące zachowanie zostałoby samo przez się wyjaśnione, razem z zachowaniami, które Maria da Paz uznała za agresywne, ordynarne albo nielojalne, albo krótko mówiąc tymi, które wymykały się najbardziej podstawowym zasadom zdrowego rozsądku, to znaczy, niemal wszystkimi. Wtedy wróciłaby zgoda, błędy i pomyłki zostałyby wybaczone bez żadnych warunków czy zahamowań, Maria da Paz

poprosiłaby go Nie brnij dalej w to szaleństwo, bo to może się źle skończyć, a on by odpowiedział Mówisz jak moja matka, a ona by zapytała Już jej opowiedziałeś, a on by odpowiedział Tylko dałem jej do zrozumienia, że mam pewne kłopoty, a ona by zakończyła Teraz, kiedy mi się zwierzyłeś, rozwiążemy to razem. Mało jest zajętych stolików, usadzono ich w rogu i nikt nie zwraca na nich szczególnej uwagi, sytuacje takie jak ta, par przychodzących, aby rozwiązać swoje problemy sentymentalne lub domowe pomiędzy kotлетem i rybą, albo gorzej jeszcze, bo potrzeba więcej czasu, aby je rozstrzygnąć, pomiędzy aperitifem i uiszczeniem zapłaty, stanowią integralną część historycznej codzienności hotelarstwa, dział restauratorstwo. Dobre intencje Tertuliana Maksyma Alfonsa tak jak się pojawiły, tak znikły, kelner przyszedł spytać, czy już skończyli, i zebrał talerze, oczy Marii da Paz są niemal suche, tysiące razy już powiedziano, że nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, w tym przypadku gorzej jest z naczyniem, w którym je niesiono, leży na ziemi zmienione w skorupy. Kelner przyniósł kawę i rachunek, o który poprosił Tertulian Maksym Alfons, po kilku minutach znaleźli się w samochodzie. Zawiozę cię do domu, powiedział, Oczywiście, jeśli będziesz tak miły, odpowiedziała ona. Nie rozmawiali aż do momentu wjechania na ulicę, na której mieszkała Maria da Paz. Zanim dojechali do wysokości drzwi wejściowych, przy których ona w końcu miała wysiąść, Tertulian Maksym Alfons ustawił samochód przy krawężniku i wyłączył silnik. Zaskoczona niezwykłym zachowaniem, spojrzała na niego kątem oka, siedziała w milczeniu. Nie odwracając twarzy, nie patrząc na nią, zdecydowanym głosem, ale napiętym, powiedział, Wszystko, co usłyszałaś z moich ust w ciągu ostatnich kilku tygodni, wraz z tą rozmową, którą odbyliśmy przed chwilą w restauracji, to kłamstwo, ale nie trać czasu na pytanie o prawdę, bo nie będę mógł ci odpowiedzieć, Czyli tak naprawdę nie chciałeś od producenta danych statystycznych, Właśnie, Przypuszczam, że bez sensu byłoby pytanie o twoje prawdziwe zainteresowania, Tak jest, Pewnie ma to coś wspólnego z kasetami, które tam trzymasz, jak sądzę, Musisz zadowolić się tym, co ci powiedziałem, szkoda czasu na pytania i domysły, Mogę ci obiecać, że pytań nie będę zadawać, ale jestem wolna i mogę snuć wszelkie domysły, nawet te najbardziej niedorzeczne, To dziwne, że wcale się nie dziwisz, Nie dziwię się czemu, Wiesz, o co mi chodzi, nie zmuszaj mnie do powtarzania, Wcześniej czy później musiałbyś mi to powiedzieć, nie spodziewałam się tylko, że to będzie dzisiaj, A dlaczego musiałbym ci to powiedzieć, Bo jesteś uczciwszy, niż ci się wydaje, W każdym razie niewystarczająco, żeby opowiedzieć ci prawdę, Nie sądzę, żeby przyczyną był brak uczciwości, coś innego zamyka ci usta, Co, Wątpliwość, niepokój, strach, Co ci każe tak myśleć, Wyczytałam to z twojej twarzy, w twoich słowach, Już ci powiedziałem, że kłamały, Ich treść tak, ale nie brzmienie, Czas użyć słownictwa politycznego, nie potwierdzam ani nie zaprzeczam, To jest sztuczka marnej retoryki, która nie oszuka nikogo, Dlaczego, Bo każdy od razu widzi, że to zdanie bardziej skłania się w stronę potwierdzenia niż w stronę zaprzeczania, Nigdy na to nie zwróciłem uwagi, Ja też nie, teraz mi to przyszło do głowy, i to dzięki tobie, Nie potwierdziłem ani wątpliwości, ani niepokoj, ani strachu, Tak, ale im nie zaprzeczyłeś, Chwila nie jest odpowiednia, żebyśmy bawili się słowami, Lepsze to od siedzenia w restauracji ze łzami w oczach, Przepraszam, Tym razem nie mam powodu, żeby przyjmować przeprosiny, wiem już połowę tego, co powinnam,

nie mogę się uskarżać, Przyznałem tylko, że było kłamstwem to, co ci powiedziałem, To jest ta połowa, którą już znam, od tej chwili mam nadzieję, że będę mogła spać spokojniej, Może straciłabyś ochotę na sen, gdybyś poznała drugą połowę, Proszę, nie strasz mnie, Nie ma do tego powodów, uspokój się, nie ma tu mowy o żadnej śmierci, Nie strasz mnie, Spokojnie, jak mawia moja mama, wszystko jakoś się ułoży, Przynurkasz mi, że będziesz ostrożny, Przynurkam, Bardzo ostrożny, Tak, A jeśli wśród tych wszystkich sekretów, których nie mogę w żaden sposób poznać, znajdzie się jakiś, który będziesz mógł mi wyjawić, zrobisz to, nawet gdyby ci się wydał bez znaczenia, Obiecuję, ale w tym przypadku, jeśli nie zna się całości, nic się nie zna, I tak będę czekać. Maria da Paz nachyliła się i szybko pocałowała go w policzek, miała już wysiadać, kiedy on przytrzymał ją za ramię, Zostań, pojedziemy do mnie. Ona zwinnie się wyplątała i powiedziała, Dzisiaj nie, nie mógłbyś dać mi więcej, niż już mi dzisiaj dałeś, Chyba że bym ci opowiedział resztę, Wyobraź sobie, że nie. Otworzyła drzwi, jeszcze obróciła głowę, żeby pożegnać się uśmiechem, i wysiadła. Tertulian Maksym Alfons włączył silnik, poczekał, aż ona wejdzie do budynku, a potem, zmęczonymi ruchami uruchomił samochód i pojechał naprzód, do domu, tam gdzie cierpliwa i pewna swej władzy czekała na niego samotność. Następnego dnia rano ruszył na pierwsze rozpoznanie nieznanego terytorium, gdzie zamieszkiwał Daniel Santa-Clara z żoną. Miał brodę starannie przylepioną do twarzy, czapkę, mającą za zadanie rzucać ochronny cień na jego oczy, których w ostatniej chwili zdecydował się nie chować za ciemnymi okularami, bo nadawały mu, w kombinacji z pozostałymi elementami przebrania, wygląd człowieka wyjętego spod prawa, gotowego rozbudzić wszelkie podejrzenia sąsiadów i stać się przyczyną regularnego policyjnego pościgu, z przewidywanymi sekwencjami zatrzymania, legitymowania i publicznej niesławy. Nie liczył na zebranie szczególnie istotnych danych podczas tej wycieczki, co najwyżej chciałby się dowiedzieć czegoś o zewnętrznej stronie rzeczy, o topografii miejsca, ulicy, budynku, i niewiele więcej. Szczytem zbiegów okoliczności byłoby asystowanie przy wchodzeniu Daniela Santa-Clara do domu, jeszcze z resztkami makijażu na twarzy i z wyrazem niezdecydowania, bezradności kogoś, kto zbyt długo wychodzi ze skóry osoby odgrywanej godzinę wcześniej. Rzeczywiste życie wydawało nam się zawsze mniej obfitujące w zbiegi okoliczności niż powieści i inne wytwory fikcji, chyba że uznamy, iż wyłącznie zasada zbiegu okoliczności jest tym, co jedynie i prawdziwie rządzi światem, a w takim przypadku taką samą wagę będzie miało to, co się przeżywa, jak to, co się pisze, i vice versa. Przez pół godziny, które Tertulian Maksym Alfons tam spędził, zatrzymując się, aby kupić gazetę i pooglądać wystawy, a później poczytać gazetę na tarasie kawiarni tuż przy budynku, nie zobaczył Daniela Santa-Clara wchodzącego albo wychodzącego. Może odpoczywa w ciszy ogniska domowego u boku żony i dzieci, jeśli je ma, może, tak jak tamtego dnia, jest jeszcze zajęty zdjęciami, albo też nie ma nikogo w mieszkaniu, dzieci, dlatego że wyjechały na wakacje do babci i dziadka, matki, dlatego że tak jak wiele innych pracuje poza domem, czy to chcąc zachować status rzeczywistej albo przypuszczalnej niezależności, czy też dlatego, że warunki finansowe w domu wymagają jej udziału w zarobkowaniu, prawdę powiedziawszy zarobki drugoplanowego aktora, bez względu na to, jak się będzie starał nadążać z biegiem od jednej niewielkiej roli do drugiej, bez

względu na to, jak często firma zatrudniająca go na warunkach wyłączności uzna za stosowne wykorzystywać go, zawsze będą one, te zarobki, zależne ściśle od kryteriów podaży i popytu, które nigdy nie mają na względzie subiektywnych potrzeb człowieka, ale jedynie przypuszczalne albo prawdziwe jego talenty i zdolności, te, które łaskawie się uznaje, albo te, które z myślą o ukrytych zamiarach, zawsze przy tym negatywnych, mu się przypisuje, nie uwzględniając nigdy, że inne jego talenty i inne zdolności, nie tak jawnie oczywiste powinny zostać poddane próbie. Chcemy przez to powiedzieć, że Daniel Santa-Clara może zostać wielkim artystą, o ile fortuna wybierze go, jako tego, na kogo widzącymi oczyma spojrzy jakiś reżyser bystry i uwielbiający ryzyko, z tych, co to czasem przychodzi im do głowy zniszczyć gwiazdy pierwszej wielkości, ale też, nierzadko, zdarza im się przydać blasku gwiazdom drugo- i trzeciorzędnym. Dawanie czasowi czasu zawsze było najlepszym sposobem, jak świat światem, Daniel Santa-Clara jest jeszcze młodym mężczyzną, sympatycznym, sądząc z twarzy, ma dobrą figurę i niepodważalne zdolności aktorskie, nie byłoby sprawiedliwe, żeby przez resztę życia grywał role hotelowych recepcjonistów i im podobnych. Jeszcze niedawno widzieliśmy go jako teatralnego impresaria w *Bogini estrady*, w końcu uwzględnionego z nazwiska w czołówce filmu, i to może oznaczać, że zaczęto go zauważać. Gdziekolwiek i kiedy otworzy się przed nim przyszłość, choć mówiąc to, nie odkrywamy Ameryki, czeka. Czekać nie powinien Tertulian Maksym Alfons, bo ryzykuje wrycie się w fotograficzną pamięć kelnerów mroczności jego ogólnej aparycji, brakło nam informacji, że przyszedł w czarnym garniturze, a teraz z powodu nadmiernej intensywności słońca musiał założyć ciemne okulary. Zostawił pieniądze na stole, aby nie wzywać kelnera, i szybko skierował się do kabiny telefonicznej po drugiej stronie ulicy. Wyciągnął z górnej kieszeni marynarki kartkę z numerem telefonu Daniela Santa-Clara i wykręcił go. Nie chciał rozmawiać, chciał tylko przekonać się, czy ktoś odbierze, i kto. Tym razem nie biegła do telefonu przez całe mieszkanie żadna kobieta, żadne dziecko nie powiedziało Mamy nie ma w domu, nie usłyszał też głosu identycznego z głosem Tertuliana Maksyma Alfonsa pytającego Kto mówi. Ona pewnie jest w pracy, pomyślał, a on pewnie ma jakieś zdjęcia, robi za policjanta z drogowki albo za inżyniera na budowie. Wszedł z kabiny i spojrzął na zegarek. Zbliżała się pora obiadu, Żadne z nich nie przyjdzie do domu, powiedział, w tej chwili minęła go jakaś kobieta, nie zdołał zobaczyć jej twarzy, przechodziła już przez ulicę, kierując się do kawiarni, wyglądało na to, że też usiądzie na tarasie, ale nie zrobiła tego, po kilku krokach weszła do budynku, w którym mieszka Daniel Santa-Clara. Tertulian Maksym Alfons wykonał gest niezadowolenia, To na pewno ona, wyszeptał, najgorszą wadą tego mężczyzny, przynajmniej odkąd go znamy, jest nadmiar wyobraźni, prawdę powiedziawszy, nikt by nie powiedział, że chodzi o nauczyciela historii, którego powinny interesować wyłącznie fakty, tylko dlatego, że zobaczył od tyłu przechodzącą kobietę, zaczyna fantazjować na temat jej tożsamości, i to jeszcze w odniesieniu do kobiety, której w ogóle nie zna, której nigdy wcześniej nie widział, ani od tyłu, ani od przodu. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi, dlatego że mimo tendencji jego wyobraźni do zbaczania z kursu potrafi jeszcze w decydujących momentach narzucić sobie chłodną kalkulację, która doprowadzić by mogła do zzielenienia z zawodowej zazdrości najbardziej sprawnego gracza

giełdowego. Oczywiście istnieje prosty sposób, nawet elementarny, jednakże jak w każdym przypadku, trzeba na niego wpaść, dowiedzenia się, czy wchodząca do budynku kobieta zmierzała do mieszkania Daniela Santa-Clara, wystarczy odczekać parę chwil, dać windzie czas na wjechanie na piąte piętro, gdzie mieszka António Claro, odczekać jeszcze, żeby zdążyła otworzyć drzwi i wejść, dwie minuty dodatkowo na odłożenie torebki na kanapę i ochłonięcie, nie byłoby właściwe kazać jej biegać jak tamtego dnia, co wyraźnie było słychać w jej oddechu. Telefon dzwonił i dzwonił, znowu dzwonił i dzwonił, ale nikt nie odebrał. Tak więc nie była to ona, powiedział Tertulian Maksym Alfons, odkładając słuchawkę. Nie ma tu już nic do roboty, jego ostatnia wstępna operacja rozpoznawcza została zakończona, wiele wcześniejszych było absolutnie niezbędnych dla osiągnięcia sukcesu w tej operacji, na inne szkoda by było czasu, ale te posłużyły przynajmniej do oszukania wątpliwości, niepokoju, strachu, aby móc wywołać wrażenie, że maszerowanie w miejscu jest tym samym co przemieszczanie się do przodu i że najtrafniejsze odczytanie słowa wycofać się to zastanowić się dwa razy. Zostawił samochód na pobliskiej ulicy i w jej kierunku teraz szedł, jego praca szpiega dobiegła końca, tak nam się wydaje, ale Tertulian Maksym Alfons, cóż one mogą sobie o mnie myśleć, nie może zapanować nad płomiennymi spojrzeniami, które kieruje w stronę wszystkich przechodzących kobiet, niedokładnie wszystkich, poza jego zainteresowaniami są te za stare albo za młode, by być zameżne z trzydziestoosmioletnim mężczyzną, Ja mam tyle lat, więc on pewnie też, w tym miejscu, by tak rzec, myśli Tertuliana Maksyma Alfonsa ulegają rozszczepieniu, jedne z nich podadzą w wątpliwość dyskryminacyjną ideę zawartą w jego aluzji do różnicy wieku w małżeństwach albo podobnych związkach, godząc się w ten sposób z uprzedzeniami porozumienia społecznego, na którego użytek wyprodukowano idee właściwego i niewłaściwego zachowania, a reszta, chodzi nam o myśli, aby podać w wątpliwość później wysunięte prawdopodobieństwo, to znaczy, w oparciu o fakt, że każdy z nich jest żywym portretem tego drugiego, jak w swoim czasie dowiodły badania wideofoniczne, mają tyle samo lat. Co do pierwszej ścieżki rozważań, nie miał Tertulian Maksym Alfons innego wyjścia jak przyznać, że każda istota ludzka, oprócz niemożliwych do zlekceważenia i prywatnych zakazów moralnych, ma prawo złączyć się, z kim chce, gdzie chce i jak chce, pod warunkiem, że druga zainteresowana strona chce tego samego. Co do drugiej ścieżki rozważań, posłużyła ona do tego, że gwałtownie zmartwychwstała w duszy Tertuliana Maksyma Alfonsa, teraz ze znacznie ważniejszych przyczyn, nagląca konieczność dowiedzenia się, kto jest czyim duplikatem, odrzucając jako mało prawdopodobną hipotezę, że obaj urodzili się nie tylko tego samego dnia, ale też o tej samej godzinie, minucie i w tym samym ułamku sekundy, zważywszy na fakt, że znaczyłyby to, iż oprócz ujrzenia światła słonecznego dokładnie w tej samej chwili, w tej samej chwili poznali również płacz. Zbiegi okoliczności, tak, proszę ja ciebie, ale pod jednym warunkiem, że będzie się solennie przestrzegać minimum zasad prawdopodobieństwa wymaganych przez zdrowy rozsądek. Tertuliana Maksyma Alfonsa niepokoi teraz możliwość, że to on jest młodszy w tym duecie, że oryginałem jest ten drugi, a on będzie tylko zwykłym i z góry pozbawionym wartości powtórzeniem. Rzecz jasna jego zerowa zdolność jasnowidzenia nie pozwala mu dostrzec we mgle przyszłości, czy będzie to miało jakikolwiek wpływ na przyszłe

wydarzenia, które z oczywistych przyczyn musimy uznać za nieprzewidywalne, lecz fakt, że to on jest odkrywcą nadnaturalnego dziwu, który już znamy, sprawił, że w jego umyśle, choć tego zupełnie nie zauważył, powstała swego rodzaju świadomość pierworódtwa, która objawia się w tej chwili wbrew zagrożeniu, jakby ambitnego brata z nieprawego łoża, zjawiającego się, żeby zrzucić go z tronu. Pochłonięty tymi rozważaniami, trapiący tymi przewrotnymi niepokojami, Tertulian Maksym Alfons wjechał z jeszcze przylepioną brodą, na ulicę, na której mieszka i gdzie wszyscy go znają, ryzykując, że nagle ktoś krzyknie, że kradną samochód pana magistra, i że jakiś bardziej krewki sąsiad zatarasuje mu drogę własnym samochodem. Jednak solidarność straciła wiele z dawnych przymiotów, w tym przypadku jest to w pełni słuszna ocena, że szczęśliwie, Tertulian Maksym Alfons przejechał dalszą część drogi bez przeszkód, bez żadnych oznak, że ktoś rozpoznał jego albo prowadzony przez niego samochód, opuścił osiedle i jego okolice, po czym, skoro z konieczności stał się oddanym miłośnikiem centrów handlowych, wszedł do pierwszego, które się przed nim pojawiło. Dziesięć minut później znowu był na zewnątrz, doskonale ogolony, pomijając tę odrobinę włosów, które mu przybyły od rana na własnej brodzie. Gdy wrócił do domu, miał na sekretarce nagrany wiadomość od Marii da Paz, nic ważnego, chciała tylko wiedzieć, jak on się czuje. Znakomicie, wymamrotał, naprawdę znakomicie. Przyrzekł sobie, że z nią porozmawia wieczorem, ale prawdopodobnie tego nie zrobi, jeśli zdecyduje się uczynić krok, którego jeszcze brakuje, ten, który nie może czekać już ani jednej strony więcej, zadzwonić do Daniela Santa-Clara.

Czy mógłbym rozmawiać z panem Danielem Santa-Clara, zapytał Tertulian Maksym Alfons, kiedy usłyszał w słuchawce głos jego żony, Przypuszczam, że jest pan tą samą osobą, która parę dni temu do nas dzwoniła, poznając pański głos, powiedziała, Tak, to ja, Pańskie nazwisko, proszę, Nie sądzę, żeby to było potrzebne, pani mąż mnie nie zna, Pan też go nie zna, ale wie pan, jak się nazywa, To naturalne, on jest aktorem, czyli osobą publiczną, Wszyscy gdzieś się pokazujemy i wszyscy w jakimś stopniu jesteśmy postaciami publicznymi, inna jest tylko liczba widzów, Nazywam się Maksym Alfons, Chwileczkę. Słuchawka została odłożona na stół, później ponownie podniesiona, głos ich obu będzie się powtarzał jak odbicie w lustrach stojących naprzeciwko siebie, Tu António Claro, o co chodzi, Nazywam się Tertulian Maksym Alfons i jestem nauczycielem historii w gimnazjum, Żona powiedziała, że nazywa się pan Maksym Alfons, To forma skrócona, pełne imię i nazwisko brzmi tak, jak panu powiedziałem, Bardzo dobrze, o co chodzi, Już pewnie pan zauważył, że nasze głosy są identyczne, Tak, Dokładnie identyczne, Na to wygląda, Miałem wiele okazji, aby to potwierdzić, W jaki sposób, Widziałem kilka filmów, w których pan zagrał w ciągu ostatnich kilku lat, pierwszym była stara już komedia *Kto szuka, znajduje*, ostatnim była *Bogini estrady*, z tego co pamiętam, w sumie obejrzałem jakieś osiem do dziesięciu filmów, Nie ukrywam, że czuję się mile polechtany, nie przypuszczałem, że ten rodzaj filmów, w których przez ostatnie kilka lat niestety musiałem grać, może aż tak bardzo interesować nauczyciela historii, trzeba jednak powiedzieć, że moje obecne role są zdecydowanie inne, Miałem szczególny powód, aby je obejrzeć, i chciałem o tym porozmawiać z panem osobiście, Dlaczego osobiście, Nie tylko głosy mamy podobne, Co pan chce przez to powiedzieć, Każdy, kto by nas zobaczył razem, przysięgłby na własne życie, że jesteśmy bliźniakami, Bliźniakami, Bardziej niż bliźniakami, jesteśmy identyczni, Jak to identyczni, Identyczni, po prostu identyczni, Drogi panie, ja pana nie znam, nawet nie mogę mieć pewności, czy pańskie nazwisko jest rzeczywiście tym, które mi pan podał, i że naprawdę jest pan historykiem, Nie jestem historykiem, jestem zaledwie nauczycielem historii, co do nazwiska, nigdy nie miałem innego, w szkołach nie używa się pseudonimów, lepiej czy gorzej, ale zawsze nauczamy z odsłoniętą twarzą, Te uwagi nic nie wnoszą nowego, przerwijmy na tym naszą rozmowę, jestem zajęty, Czyli nie wierzy mi pan, Nie wierzę w rzeczy niemożliwe, Ma pan dwa znamiona na prawym przedramieniu, jedno obok drugiego, podłużne, Mam, Ja też, To niczego nie dowodzi, Ma pan bliznę pod lewą rzepeką, Tak, Ja też, A skąd pan to wszystko wie, skoro nigdy się nie spotkaliśmy, Nic prostszego, widziałem jakąś scenę na plaży, nie pamiętam teraz, w którym filmie, był pan na pierwszym planie, A skąd mogę wiedzieć, że naprawdę ma pan te same znamiona co ja i tę samą bliznę, Dowiedzenie się tego zależy wyłącznie od pana, Niemożliwość zaistnienia zbiegu okoliczności jest nieskończona, Możliwość też, to pewne, że znamiona jednego i drugiego mogłyby istnieć od urodzenia albo pojawić się później, po jakimś czasie, ale blizna zawsze jest następstwem wypadku, któremu uległa jakaś część ciała, Obaj mieliśmy taki wypadek, i najprawdopodobniej w takiej samej sytuacji, Dopuszczając myśl, że istnieje tak absolutne podobieństwo, proszę zauważyć, że dopuszczam to podobieństwo tylko jako hipotezę, nie widzę

żadnego powodu do spotkania, nie rozumiem też, dlaczego do mnie pan zadzwonił, Z ciekawości, wyłącznie z ciekawości, niecodziennie spotykają się dwie identyczne osoby, Przeżyłem całe swoje życie, nie wiedząc o tym, i wcale mi tego nie brakowało, Ale od tej chwili już to pan wie, Będę udawał, że nie wiem, Spotka pana to samo, co mnie, za każdym razem, kiedy spojrzy pan w lustro, nie będzie pan miał pewności, czy widzi swój obraz wirtualny, czy mój obraz rzeczywisty, Zaczynam myśleć, że rozmawiam z wariatem, Proszę pamiętać o bliźnie, gdybym był wariatem, najprawdopodobniej bylibyśmy nimi obaj, Zadzwonię na policję, Wątpię, żeby ta sprawa zainteresowała władze, ograniczyłem się tylko do dwukrotnego zadzwonienia i zapytania o aktora Daniela Santa-Clara, któremu nie groziłem ani go nie obraziłem, ani w żaden inny sposób mu nie uchybiłem, pytam, jakie popełniłem przestępstwo, Niepokoi pan mnie i moją żonę, dlatego skończmy to, rozłączam się, Jest pan pewien, że nie chce się ze mną spotkać, nie czuje pan choćby odrobiny ciekawości, Nie czuję ciekawości i nie chcę się z panem spotkać, To pana ostatnie słowo, Pierwsze i ostatnie, Skoro tak, muszę pana przeprosić, nie miałem złych zamiarów, Obiecuję mi pan, że więcej nie zadzwoni, Obiecuję, wszyscy mamy prawo do spokoju, do prywatności domowej, To prawda, Dziękuję, że się pan ze mną zgadza, W tym wszystkim, przepraszam, że wtrącę jeszcze słowa, mam tylko jedną wątpliwość, Jaką, Czy będąc takimi samymi, umrzemy w tym samym momencie, Codziennie umierają w tym samym momencie ludzie, którzy nawet nie mieszkają w tym samym mieście, W tych przypadkach występuje zaledwie zwykły zbieg okoliczności, zwykły i banalny zbieg okoliczności, Nasza rozmowa dobiegła końca, nie mamy sobie więcej nic do powiedzenia, wyrażam nadzieję, że będzie pan na tyle przyzwoity, że dotrzyma słowa, Obiecałem, że nie zadzwonię do pana więcej, i dotrzymam słowa, Bardzo dobrze, Jeszcze raz proszę o wybaczenie, Wybaczam panu, Dobranoc, Dobranoc. Dziwny jest ten spokój Tertuliana Maksyma Alfonsa, podczas gdy naturalne, logiczne, ludzkie byłoby, w takiej sytuacji, najpierw kolejno rzucić słuchawkę na widełki, potem uderzyć pięścią w stół, aby wyładować swą usprawiedliwioną irytację, i zaraz wykrzyknąć gorzko Tyle pracy na nic. Tydzień po tygodniu kreślenie strategii, układanie taktyk, kalkulowanie każdego nowego kroku, ważenie efektów poprzedniego, ustawianie żagli, żeby złapać korzystne wiatry, skądkolwiek by przyszły, a wszystko po to, by na końcu pokornie prosić o wybaczenie i obiecać, jak dziecko przyłapanie na braku pozwolenia, że to się nie powtórzy. Jednakże wbrew całej tej logice Tertulian Maksym Alfons jest zadowolony. Po pierwsze dlatego, że przez cały czas trwania dialogu zachował poziom, którego wymagała sytuacja, ani razu nie dał się zastraszyć, rozmawiał, teraz nadszedł czas, by to powiedzieć, jak równy z równym, a nawet raz czy drugi dziarsko ruszył do ofensywy. Po drugie, bo uważał, iż jest absolutnie niemożliwe, żeby sprawy utknęły w tym miejscu, nie ma co do tego żadnych wątpliwości, wynikało to wprawdzie z jego absolutnie subiektywnego punktu widzenia, wszakże popartego doświadczeniem tylu podjętych działań, bo choć rozwój wypadków jest ponaglany impetem ciekawości, która natychmiast powinna go pchnąć w przód, pozwala on sobie zostać w tyle, do tego stopnia, że w pewnych przypadkach wszystkie sprawy zdają się nawet puszczane w niepamięć na zawsze. Choćbyśmy założyli, że natychmiastowy efekt objawienia nie będzie dla Daniela Santa-Clara tak poruszający, jak był nim

dla Tertuliana Maksyma Alfonsa, wydaje się niemożliwe, by António Claro, któregoś dnia, nie uczynił kroku naprzód, jawnego lub skrytego, aby porównać jedną twarz z drugą, jedną bliznę z drugą. W sumie nie wiem, co mam robić, powiedział do żony António Claro, uzupełniwszy swą część rozmowy częścią wygłoszoną przez swego interlokutora, której żona nie mogła słyszeć, ten facet mówi z taką pewnością siebie, że aż korci człowieka, żeby się dowiedzieć, czy jego historia rzeczywiście jest prawdziwa, Gdybym ja była na twoim miejscu, wybiłabym sobie z głowy tę sprawę, powtarzałabym po sto razy dziennie, że nie może być na świecie dwóch identycznych osób, aż bym się do tego przekonała i o wszystkim zapomniała, I ani razu nie spróbowałabyś się z nim skontaktować, Myślę, że nie, Dlaczego, Nie wiem, przypuszczam, że ze strachu, Oczywiście, sytuacja nie jest typowa, ale nie widzę powodu, żeby tak się przejmować, Tamtego dnia aż mi się w głowie zakręciło, kiedy dowiedziałam się, że to nie ty jesteś przy telefonie, Rozumiem to, słuchać jego to tak jak słuchać mnie, Pomyślałam sobie, nie, nie zostało to pomyślane, raczej odczute, jakby załazał mnie fala paniki, skóra na mnie ścierpła, poczułam, że skoro głos jest identyczny, to i reszta też musi być taka sama, Niekoniecznie tak musi być, może podobieństwo nie jest całkowite, On mówi, że jest, Musielibyśmy sprawdzić, A jak to zrobimy, wezwiemy go tutaj, ty rozebrany i on rozebrany, żebym ja, mianowana przez was sędzią, ogłosiła wyrok albo żebym się od tego musiała powstrzymać, bo podobieństwo będzie absolutne, i jeśli ja wyjdę z domu, to po powrocie nie będę umiała powiedzieć, kto jest kto, a jeśli jeden z was wyjdzie, pójdzie sobie, z którym z dwóch ja tu zostanę, powiedz, zostanę z tobą czy z nim, Rozpoznałabyś nas po ubraniach, Owszem, jeśli ich nie zamienicie, Spokojnie, tylko rozmawiamy, nic takiego się nie wydarzy, Wyobraź sobie, decydować na podstawie tego, co jest na zewnątrz, a nie tego, co jest wewnątrz, Uspokój się, A teraz pytam cię, co on takiego miał na myśli, kiedy rzucił, że skoro jesteście identyczni, umrzecie w tym samym momencie, Nie stwierdził tego, jedynie wyraził wątpliwość, przypuszczenie, jakby sam sobie zadawał pytanie, Bez względu na wszystko, nie rozumiem, dlaczego uznał za konieczne powiedzenie tego, skoro nie miało to żadnego związku z rozmową, Pewnie po to, żeby zrobić na mnie wrażenie, Kim jest ten człowiek, czego on może od nas chcieć, Wiem tyle co i ty, nic, ani kim jest, ani czego chce, Powiedział, że jest nauczycielem historii, Ale czy to prawda, Nie wymyśliłby tego, w każdym razie wydał mi się osobą wykształconą, a co do zadzwonienia do nas, sądzę, że wydarzyłoby się to samo, gdybym to ja odkrył owo podobieństwo, a nie on, I jak będziemy się teraz czuć, z tego rodzaju duchem krążącym po mieszkaniu, będę miała wrażenie, że go widzę za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzę, Jeszcze jesteśmy w stanie szoku, zdumienia, jutro wszystko wyda nam się proste, ciekawostka jak tyle innych, nie będzie to kot z dwoma głowami ani ciele z pięcioma nogami, tylko para braci syjamskich urodzonych oddzielnie, Przed chwilą mówiłam o strachu, o panice, ale teraz rozumiem, że czuję coś innego, Co, Nie potrafię wyjaśnić, może to przecucie, Złe czy dobre, To tylko przecucie, jak zamknięte drzwi za innymi zamkniętymi drzwiami, Drżysz, Chyba tak. Helena, oto jej imię, którego jak dotychczas nie poznaliśmy, zamyślona odwzajemniła uścisk męża, potem skuliła się w rogu kanapy, na której usiadła, i przymknęła oczy. António Claro chciał ją rozerwać, rozweselić żartem, Jeśli kiedyś zdarzy mi się grać główne role, ten Tertulian

będzie mógł mi posłużyć jako kaskader, będę go wysyłał na niebezpieczne i nudne sceny, a sam zostawał w domu, nikt nie zauważył zamiany. Ona otworzyła oczy, uśmiechnęła się słabo i odpowiedziała, Nauczyciel historii jako kaskader, warto by to zobaczyć, tyle tylko, że kaskaderzy w filmach pojawiają się wyłącznie wtedy, gdy się ich wezwie, a ten wszedł do naszego domu nieproszony, Nie myśl więcej o tym, poczytaj książkę, obejrzyj telewizję, rozerwij się, Nie mam ochoty czytać, a jeszcze mniej chce mi się gapić w telewizor, pójdę się położyć. Kiedy António Claro godzinę później poszedł do łóżka, Helena udawała, że śpi. On udał, że w to wierzy, i zgasił światło, wiedząc z góry, że szybko nie zaśnie. Przypominał sobie intrygujący dialog, który przeprowadził z intruzem, wyszukiwał ukryte intencje w zdaniach, które od niego usłyszał, aż w końcu słowa, tak zmęczone jak on, zaczęły stawać się neutralne, traciły swoje znaczenie, jakby nic już nie miały wspólnego ze światem umysłu tego, który w ciszy i desperacko dalej je wypowiadał, Nieskończoność możliwości zaistnienia zbiegu okoliczności, Umrą razem ci, którzy są identyczni, tak powiedział, a także, Obraz wirtualny tego, który patrzy w lustro, Obraz rzeczywisty tego, który patrzy na niego z lustra, a potem rozmowa z żoną, jej przecucia, strach, potem w ostatecznym rozrachunku podjął postanowienie, było już bardzo późno w nocy, że sprawa musi zostać rozwiązana, na dobre albo na złe, tak czy siak, i to szybko, Pójdę z nim pogadać. Decyzja oszukała jego ducha, zmyliła napięcie ciała i sen, znalazłszy otwartą drogę, podszedł spokojnie i położył się spać, Zmęczona zmuszaniem się do bezruchu, przeciw czemu buntowały się wszystkie nerwy, Helena w końcu zasnęła, przez dwie godziny udało się jej odpoczywać u boku męża Antonia Claro, jak gdyby żaden mężczyzna nie wciskał się pomiędzy nich oboje, i tak pewnie by to trwało aż do świtu, gdyby jej własny sen nagle jej nie obudził. Otworzyła oczy na pokój zanurzony w półmroku będącym jeszcze niemal mrokiem, usłyszała powolny oddech męża i nagle wydało jej się, że w domu oddycha ktoś jeszcze, ktoś, kto wszedł z zewnątrz, ktoś, kto chodzi po mieszkaniu, może w dużym pokoju, może w kuchni, teraz znów za tymi wychodzącymi na korytarz drzwiami, w którymś miejscu, dokładnie tutaj. Drżąc ze strachu, Helena wyciągnęła rękę, żeby obudzić męża, ale w ostatniej chwili rozsądek ją pohamował. Nie ma nikogo, pomyślała, to niemożliwe, żeby ktoś tu był, to moja wyobraźnia, zdarza się czasem, że sny wychodzą z głowy śniącego, wtedy nazywamy je wizjami, fantasmagoriami, przecuciami, ostrzeżeniami, przestrogiami z zaświatów, ten, kto oddycha, ten, kto chodzi po mieszkaniu, ten, kto przed chwilą usiadł na mojej kanapie, kto ukrywa się za firanką, to nie ten mężczyzna, to fantazja, którą jest w mojej głowie, ta postać, która zbliża się bezpośrednio do mnie, która dotyka mnie rękoma identycznymi jak ręce tego drugiego mężczyzny, śpiącego u mego boku, który patrzy na mnie tymi samymi oczyma, który całowałby mnie tymi samymi ustami, który tym samym głosem mówiłby mi zwykłe codzienne słowa, i inne, bliskie, intymne, te z ciała i ducha, to fantazja, nic tylko szaleńcza fantazja, nocny koszmar zrodzony ze strachu i niepokoju, jutro wszystkie rzeczy wrócą na swoje miejsce, nie będzie musiał zapaść kogut, aby wypędzić złe sny, wystarczy, że zadzwoni budzik, wszyscy wiedzą, że żaden człowiek nie może być dokładnie taki sam jak inny człowiek na tym świecie, w którym produkuje się maszyny do budzenia. Wnioski były przesadne, przeczyły zdrowemu rozsądkowi, zwykłemu szacunkowi dla

logiki, lecz tej kobiecie, która przez całą noc błąkała się po niepewnych korytarzach ciemnych myśli powstałych ze strzępów mgły, które co chwila zmieniały kształt i kierunek, zdawały się niepodważalne i niezbite. Nawet absurdalnemu rozumowaniu powinniśmy być wdzięczni, jeśli należy do tych, co w środku gorzkiej nocy przywracają nam odrobinę spokoju, nawet jeśli jest tak oszukańcze jak to, ale ofiarowuje nam klucz, którym w końcu resztką sił otwieramy wrota snu. Helena ocknęła się, zanim zadzwonił budzik, wyłączyła go, żeby mąż się nie obudził, i leżąc na plecach z oczyma utkwionymi w sufit, pozwoliła, by pomieszane myśli, jedna po drugiej, wróciły do porządku i zaczęły się toczyć drogą właściwą myślom racjonalnym, już spójnym, wolnym od niemożliwych do wyjaśnienia mar i zbyt łatwo wyjaśnialnych duchów. Ledwie mogła uwierzyć, że pomiędzy chimerami, tymi prawdziwymi, mitologicznymi, tymi, co to rzygały płomieniami i miały głowę lwa, ogon smoka i ciało kozła, bo w takiej formie też mogą pojawić się zwiotczale potwory bezsenności, ledwie mogła uwierzyć, że dręczył ją niewczesnymi pokusami, by nie powiedzieć bezwstydnymi, ten drugi mężczyzna, którego ona nie musiała rozbierać, żeby dowiedzieć się, jak wygląda fizycznie od stóp do głów, cały, u jej boku śpi taki sam. Nie potępiała siebie, gdyż tak naprawdę te myśli nie należały do niej, były oszukańczym owocem wyobraźni, która wstrząśnięta gwałtownymi i niezwykłymi przeżyciami, wyskoczyła z szyn, najważniejsze, że w tej chwili ma jasny umysł i jest czujna, jest panią swoich myśli i swojej woli, nocne mary, zarówno cielesne, jak duchowe, rozwiały się wreszcie w powietrzu wraz z pierwszym promieniem poranka, tym, który przeorganizuje świat i wtacza go na jego zwykłą orbitę, za każdym razem do nowa przepisując księgi praw. Czas wstawać, biuro podróży, w którym pracuje, znajduje się po drugiej stronie miasta, byłoby wspaniale, myśli tak codziennie w drodze do pracy, gdyby udało jej się uzyskać przeniesienie do którejś z agencji w centrum, a okropny ruch tej godziny szczytu, w pełni zasługuje na miano piekielnego, miano, którym ktoś go ochrzcił w chwili natchnienia, nie wiadomo w jakim mieście ani kraju. Mąż będzie jeszcze leżał w łóżku przez godzinę albo dwie, dzisiaj nie ma zdjęć wymagających jego obecności, a i tak zdaje się, że dobiegają już końca. Helena wyśliznęła się z łóżka z lekkością, która będąc jej właściwą z natury, została jeszcze udoskonalona w ciągu dziesięciu lat życia w roli czulej i oddanej żony, później poruszając się bezszelestnie po pokoju, zdjęła z wieszaka i włożyła na siebie szlafrok, po czym wyszła na korytarz. To tutaj przechadzał się nocny gość, dokładnie przy szparze tych drzwi oddychał, zanim wszedł, aby schować się za firanką, nie, nie ma co się obawiać, nie chodzi o drugi zdrojny atak wyobraźni Heleny, to ona sama kpi sobie ze swoich pokus, w sumie okazują się niezbyt nęcące, teraz kiedy może się im przyjrzeć w różowej poświacie wpadającej przez to okno, w salonie, gdzie wczoraj poczuła się tak zaniepokojona, niczym opuszczona w lesie dziewczynka z bajki. Stoi tam kanapa, na której usiadł gość, a nie zrobił tego przez przypadek, ze wszystkich miejsc, na których mógłby odpocząć, gdyby taki był jego zamiar, wybrał właśnie kanapę Heleny, jakby dzieląc ją z nią albo zagarniając dla siebie. Nie brak dowodów na to, że im bardziej staramy się strofować naszą wyobraźnię, tym bardziej bawi się ona atakowaniem tych miejsc naszej zbroi, które świadomie czy nieświadomie zostawiliśmy bez osłony. Któregoś dnia ta Helena, która śpieszy się, bo ma określone godziny pracy, powie nam, dlaczego

ona też podeszła do kanapy i na niej usiadła, dlaczego przez długą chwilę siedziała tam wtulona, dlaczego, skoro obudziła się tak zdecydowana, teraz zachowuje się, jakby sen w dalszym ciągu trzymał ją w swojej mocy, jakby wziął ją w ramiona i słodko kołysał. A także dlaczego, kiedy już była ubrana i gotowa do wyjścia, otworzyła książkę telefoniczną i odpisała sobie numer telefonu Tertuliana Maksyma Alfonsa. Otworzyła drzwi do pokoju, mąż zdawał się jeszcze spać, ale jego sen był już tylko ostatnią i niewyraźną granicą dzielącą go od jawy, mogła więc przybliżyć się do łóżka, ucałować go w czoło i powiedzieć, Idę sobie, po czym otrzymać pocałunek ustami tego drugiego, mój Boże, ta kobieta chyba zwariowała, co ona wyrabia, co za rzeczy przychodzą jej do głowy, Jesteś spóźniona, zapytał António Claro, przecierając oczy, Mam jeszcze chwilę czasu, odpowiedziała, i usiadła na brzegu łóżka, Co zrobimy z tym mężczyzną, Co ty zamierzasz zrobić, Dziś w nocy, kiedy czekałem na sen, pomyślałem sobie, że powinienem z nim porozmawiać, ale teraz już nie wiem, czy to by było najlepsze rozwiązanie, Albo otworzymy mu drzwi, albo mu je zamkniemy, nie widzę innego wyjścia, cokolwiek zrobimy, nasze życie i tak uległo zmianie, już nie będzie takie samo, W naszej mocy jest podjąć decyzję, Ale nie jest w naszej mocy, czy w czyjejkolwiek mocy, zmusić tego, co się zdarzyło, do zniknięcia, pojawienie się tego człowieka jest faktem, którego nie możemy wymazać ani usunąć, nawet jeśli nie pozwolimy mu wejść, nawet jeśli zamkniemy przed nim drzwi, będzie czekał po tamtej stronie, aż w końcu nie będziemy mogli tego znieść, Widzisz sprawy w zbyt czarnych kolorach, może w końcu wszystko da się rozwiązać zwykłym spotkaniem, on udowodni mi, że jest identycznie taki sam jak ja, ja mu powiem, ma pan rację, a po tym wszystkim żegnaj, więcej się nie zobaczymy, proszę więcej nas nie niepokoić, On cały czas będzie stał za drzwiami, Nie otworzymy mu, Już wszedł, jest w twojej i mojej głowie, W końcu zapomnimy, To możliwe, ale to nie jest takie pewne. Helena wstała, spojrzała na zegarek i powiedziała, Muszę iść, spóźnię się, zrobiła dwa kroki w stronę wyjścia, ale jeszcze zapytała, Zadzwonisz do niego, umówisz się z nim, Dzisiaj nie, odparł mąż, unosząc się na łokciu, ani jutro, odczekam kilka dni, może nie jest najgorszym pomysłem postawienie na obojętność, na ciszę, dać czas sprawie, żeby zgniła sama z siebie, Sam wiesz, co robisz, do zobaczenia. Drzwi na schody otworzyły się i zamknęły, nie powiedzą nam więc, czy Tertulian Maksym Alfons siedzi na jednym ze stopni, czekając. António Claro znowu wyciągnął się w łóżku, gdyby życie rzeczywiście się nie zmieniło, jak powiedziała żona, przewróciłby się na drugi bok i spał jeszcze godzinę, zdaje się prawdą to, co stwierdzają zazdrońcy, że aktorzy potrzebują wiele godzin snu, na pewno jest to konsekwencja nieregularnego życia, jakie prowadzą, nawet jeśli wychodzą tak rzadko wieczorami jak Daniel Santa-Clara. Pięć minut później António Claro już był na nogach, trochę to nienormalne o tej porze, chociaż trzeba mu oddać sprawiedliwość i przyznać, że kiedy obowiązki zawodowe go wzywają, ten aktor, tak bardzo leniwy, jak to właśnie widzieliśmy, potrafi wstać wcześniej niż najwcześniejszy skowronek. Spojrzał w niebo przez okno w pokoju, nietrudno było przewidzieć, że dzień będzie upalny, i poszedł do kuchni przygotować śniadanie. Myślał o tym, co powiedziała mu żona, Mamy go w głowach, taki już ma charakter, jest stanowcza, to znaczy niezupełnie stanowcza, ma talent do wygłaszania krótkich zdań, zwięzłych, demonstracyjnych, do posłużenia się czterema zaledwie

słowami, aby powiedzieć to, czego inni nie potrafią powiedzieć, nawet używając czterdziestu, bo i tak nie doszliby dalej niż do połowy drogi. Nie miał pewności, czy najlepszym rozwiązaniem byłoby to, które zasugerował, odczekać trochę, zanim przejdzie do ofensywy, która zostanie przeprowadzona podczas osobistego, tajemnego spotkania, bez świadków, którzy by rozpowiadali później o tym wszystkim dookoła, czy też podczas lakonicznej rozmowy telefonicznej, z tych, co to zostawiają rozmówcę absolutnie zatkanego, bez tchu, niezdolnego do odpowiedzi. Wątpił jednakowoż w swoje własne zdolności dialektyczne, które by mu pozwoliły, wytrzebić, i to natychmiast, z tego przekłętego Tertuliana Maksyma Alfonsa wszelkie zachcianki, zarówno obecne, jaki przyszłe, mające na celu oddziaływanie na obie osoby zamieszkujące w tym domu czynnikami powodującymi psychiczne i małżeńskie niepokoje tak nikczemne jak te, którymi, insynuując, już się przechwalał, i tymi, które już w sposób oczywisty spowodował, czym było, na przykład, to, że Helena wczoraj wieczorem odważyła się oświadczyć, Patrząc na ciebie, zawsze będę miała wrażenie, że widzę jego. Rzeczywiście, tylko kobieta, której fundamenty moralne zostały poważnie zachwiane, mogłaby rzucić podobne słowa w twarz własnemu mężowi, nie zważając na zawarty w nich cudzołozny podtekst, leciutki, ale wystarczająco oczywisty. Tymczasem Antoniowi Claro chodzi po głowie, wprawdzie bez wątpienia zaprzeczyłby temu z irytacją, gdybyśmy go o to spytali, schemat pomysłu, którego tylko dla zachowania największej ostrożności nie zakwalifikujemy jako idei na poziomie Machiavellego, przynajmniej dopóki nie objawią się jego ewentualne skutki, według wszelkiego prawdopodobieństwa, negatywne. Ów pomysł, nie wykraczający na razie poza zwykły zarys przypuszczalnych działań, zasadza się, ni mniej, ni więcej, i bez względu na to, jak skandaliczne nam się to wyda, na przeprowadzeniu badania, czy będzie możliwe, przy pomocy chytrości i przebiegłości, wyciągnięcie z podobieństwa, z absolutnej identyczności, gdyby rzeczywiście się potwierdziły, jakichś korzyści osobistych, to znaczy, czy António Claro albo Daniel Santa-Clara zdołają wymyślić jakiś sposób na zarobienie na czymś, co jak na razie nie zapowiada nic korzystnego dla ich interesów. Skoro od samego odpowiedzialnego za ten pomysł nie możemy w obecnej chwili oczekiwać, że nam oświetli drogi, ewidentnie kręte, którymi w niejasny sposób, jak sobie wyobraża, będzie mógł osiągnąć swe cele, proszę nie liczyć na nas, zwykłych kronikarzy cudzych myśli i wiernych registratorów ich działań, abyśmy wyprzedzali kroki procesji dopiero co ruszającej z dziedzińca przed kościołem. Zdecydowanie od razu można wykluczyć z tego projektu-embrionu tę rzuconą wcześniej myśl o zatrudnieniu Tertuliana Maksyma Alfonsa jako kaskadera dla Daniela Santa-Clara, przynajmy, że byłoby oznaką braku należnego szacunku dla intelektu poproszenie nauczyciela historii, aby zgodził się zostać partnerem w kosmatych frywolnościach siódmej sztuki. António Claro wypijał właśnie ostatni łyk kawy, kiedy inny pomysł przeszył mu synapsy mózgu, a było nim pojechanie samochodem i zobaczenie ulicy i domu Tertuliana Maksyma Alfonsa. Działania istot ludzkich, chociaż nie kierują się już niepoahamowanymi dziedzicznymi instynktami, powtarzają się z tak zaskakującą regularnością, iż uważamy za uprawnione, bez popadania w przesadę, uznanie za słuszną, hipotezy o powolnym, ale nieustannym formowaniu się nowego rodzaju instynktu, chyba socjokulturowego będzie tu najlepszym słowem, który nabywamy

przez nieustanne powtarzanie różnych wariantów tropizmów, i który jeśli będzie poddawany identycznej stymulacji, sprawiałby, że myśl, przychodząca do głowy jednemu, musiałaby siłą rzeczy przyjść także drugiemu. Pierwszy przybył na tę ulicę Tertulian Maksym Alfons, teatralnie zamaskowany, cały ubrany na czarno, w jasny letni poranek, teraz António Claro ma ochotę wybrać się na ulicę tamtego, nie bacząc na komplikacje, które mogłyby wyniknąć ze spacerowania po tamtych miejscach z odsłoniętą twarzą, chyba że podczas gdy się goli, kąpie i ubiera, palec inspiracji tknie go w czoło, przypominając mu, że w jednej z szuflad z ubraniami zachował, w pustym pudełku po cygarach, jakby pod wpływem rozcudzającego impulsu, wąsy, z którymi jako Daniel Santa-Clara zagrał pięć lat temu rolę recepcjonisty w komedii *Kto szuka, znajduje*. Jak mądrze naucza bardzo stare porzekadło, schować nie szkodzi, co się nagodzi. Gdzie mieszka ten nauczyciel historii, już za chwilę dowie się António Claro dzięki dobroczynnej księżce telefonicznej, dzisiaj odrobinę krzywo leżącej na półce, gdzie zawsze leży, jakby została odłożona w pośpiechu przez nerwowe ręce, które wcześniej nerwowo wertowały jej strony. Zapisał już adres w kieszonkowym notesie, także numer telefonu, chociaż nie jest jego zamiarem użycie go dziś, jeśli któregoś dnia przyszłoby mu do głowy zadzwonić do domu Tertuliana Maksyma Alfonsa, chce móc to zrobić z każdego dowolnego miejsca, nie musząc być zależnym od książki telefonicznej, którą zapomniano schować i dlatego nie znajduje się jej, kiedy tak bardzo jej potrzebujemy. Już jest gotowy do wyjścia, ma wąsy przyklejone w odpowiednim miejscu, nie nazbyt mocno, bo z upływem czasu straciły trochę kleju, ale nie ma co się martwić, że się odkleją w nieodpowiednim momencie, przejście przed domem i rzucenie nań okiem zajmie tylko kilka sekund. Kiedy je przyklejał, kierując się wskazówkami lustra, przypomniał sobie, że pięć lat temu musiał zgolić naturalne wąsy, zdobiące mu wówczas przestrzeń pomiędzy górną wargą i nosem, tylko dlatego, że reżyserowi filmu nie wydały się odpowiednie do zamierzonych celów, ani do charakteru postaci, ani zgodne z przygotowanymi rysunkami. Doszedłszy do tego miejsca, zabezpieczmy się, aby któryś z bardziej uważnych czytelników, pochodzący w prostej linii od tych naiwnych, lecz inteligentnych chłopców, którzy w czasach dawnego kina krzyczeli z widowni do chłopaka na filmie, że mapa kopalni jest ukryta za wstążką kapelusza cynika i okropnego wroga, który leży właśnie u jego stóp, zabezpieczmy się na wypadek, gdyby zwrócono nam uwagę, uznając za niewybaczalne niedociągnięcie odmiennosc działań, jaka różni postać Tertuliana Maksyma Alfonsa od postaci Antonia Claro, którzy w sytuacjach całkowicie identycznych nie zachowują się identycznie, pierwszy musi najpierw wejść do centrum handlowego, żeby móc włożyć albo ściągnąć sztuczne wąsy i brodę, podczas gdy drugi może spokojnie wyjść z domu w pełnym świetle dnia, z wąsami, do których ma prawo, choć w rzeczywistości nie są to jego wąsy. Zapomina taki uważny czytelnik o tym, co już kilka razy zostało powiedziane w toku tego opowiadania, to znaczy, że o ile Tertulian Maksym Alfons, będąc sobą w każdym świetle, jest odbiciem Daniela Santa-Clara, o tyle aktor Daniel Santa-Clara, chociaż z zupełnie innych powodów, jest odbiciem Antonia Claro. Żadnej sąsiadce z bloku czy też z ulicy nie wyda się dziwne, że wychodzi teraz z wąsami ktoś, kto wieczorem wszedł do domu bez nich, co najwyżej powie, o ile zauważy różnicę, Idzie już przygotowany do zdjęć. Siedząc w samochodzie, z

opuszczoną szybą, António Claro studiuje plan miasta, dowiaduje się z niego tego, co my już wiemy, że ulica Tertuliana Maksyma Alfonsa położona jest po drugiej stronie miasta, i odpowiedziawszy na uprzejme dzień dobry jakiegoś sąsiada, rusza naprzód. Dojechanie do miejsca przeznaczenia zajmie mu około godziny, kusząc los, trzykrotnie przejedzie przed budynkiem w dziesięciominutowych odstępach, jakby szukał miejsca do zaparkowania, może jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności sprawi, że Tertulian Maksym Alfons zejdzie na dół, jednakże ci, którym nieobca jest wiedza o obowiązkach, jakie ma do wypełnienia nauczyciel historii, są świadomi, iż w tej właśnie chwili spokojnie siedzi on przy biurku, pilnie pracując nad zadaniem, które mu zlecił dyrektor szkoły, jakby od wyników tych wysiłków zależała jego przyszłość, gdy tymczasem pewne jest, i możemy to zdradzić z wyprzedzeniem, że nauczyciel historii Tertulian Maksym Alfons nie wróci już do sali lekcyjnej do końca swojego życia, ani w tej szkole, gdzie trochę mu towarzyszyliśmy, ani w żadnej innej. W swoim czasie dowiemy się, dlaczego António Claro zobaczył, co było do zobaczenia, niczym się nie wyróżniającą ulicę, budynek taki sam jak wiele innych, nikt by nie pomyślał, że na drugim piętrze po prawej, za tymi niewinnymi firankami, żyje fenomen natury nie mniej zdumiewający niż siedem głów hydry lernejskiej lub inne podobne cuda. Czy rzeczywiście Tertulian Maksym Alfons zasługuje na określenie wyrzucające go poza nawias ludzkiej normalności, jest kwestią, która pozostaje jeszcze do zbadania, skoro nie potrafimy powiedzieć, który z tych mężczyzn urodził się jako pierwszy. Jeśli był nim Tertulian Maksym Alfons, to Antonia Claro należy uznać za fenomen natury, ponieważ pojawił się jako drugi, przedstawił się, aby uzurpować sobie prawo do zajmowanego miejsca, tak jak hydra lernejska, którą z tego powodu zabił Herakles, miejsca, które nie należy do niego. W niczym wszechwładna równowaga wszechświata nie zostałaby zakłócona, gdyby António Claro urodził się i został aktorem w innym Układzie Słonecznym, ale tutaj, w tym samym mieście, by tak powiedzieć, dla obserwatora spoglądającego na nas z Księżyca, drzwi w drzwi, każde nieuporządkowanie i zamieszanie jest możliwe, szczególnie te z najgorszych, szczególnie te z najstraszliwszych. I aby nie myśleć sobie, że przez fakt, iż go znamy od dłuższego czasu, jakoś bardziej jest nam bliski Tertulian Maksym Alfons, śpieszymy z wyjaśnieniem, że z matematycznego punktu widzenia prawdopodobieństwo, że to on narodził się jako drugi jest dokładnie takie samo, co w przypadku Antonia Claro. Tak więc bez względu na to, jak dziwna w oczach i uszach osób wrażliwych może się wydawać ta konstrukcja syntaktyczna, uprawnione jest stwierdzenie, że co ma być, już było, i trzeba to tylko zapisać. António Claro nie przejechał ulicą po raz kolejny, cztery przecznice dalej, ukradkowo, aby nie wzbudzić ciekawości jakiegoś wzorowego obywatela, który zaraz zawiadomi policję, Daniel Santa-Clara zerwał wąsy i ponieważ nie miał nic innego do roboty, obrał kierunek do domu, gdzie na niego oczekiwał, by go odpowiednio przestudiował i poczynił stosowne notatki, scenariusz następnego filmu. Ponownie wyjdzie na obiad do pobliskiej restauracji, zrobi sobie krótką sjęstę, po czym będzie pracował aż do powrotu żony. Nie była to jeszcze rola pierwszoplanowa, ale jego nazwisko pojawi się jednak na plakatach, które zostaną w swoim czasie strategicznie rozwieszane w różnych punktach miasta, i był niemal pewien, że krytycy nie omieszkają poświęcić kilku pochlebnych komentarzy, choćby i

krótkich, postaci adwokata, w którą tym razem się wcieli. Problem dotyczył nie tylko faktu istnienia ogromnej liczby adwokatów wszystkich klas i charakterów, jakich widział w telewizji i kinie, oskarżycieli publicznych i prywatnych o różniących się stylem swoich prawniczych przemów, od tonu łagodnego do agresywnego, obrońców z grubsza dobrze przemawiających dla tych, którzy przekonani są o niewinności klienta, António Claro nie zawsze uważał to wszystko za najważniejsze. On chciałby stworzyć nowy typ obrońcy, osobowość, która każdym swoim słowem i każdym gestem byłaby w stanie oszołomić sędziego i olśnić publiczność przenikliwością replik, żelazną argumentacją, nadludzką inteligencją. To prawda, że nic z tego nie znajdowało się w scenariuszu, ale może reżyser pozwolił się pokierować w taki sposób autorowi scenariusza, jeśli jakieś odpowiednie słowo zostanie mu szepnięte do ucha przez producenta. Trzeba o tym pomyśleć. Szeptanie do siebie, że trzeba o tym pomyśleć, przeniosło natychmiast jego myśli w inne rejony, do nauczyciela historii, na jego ulicę, do budynku, do okien z firankami, a stamtąd wstecz do wczorajszego telefonu, do rozmów z Heleną, do decyzji, jakie trzeba będzie podjąć wcześniej czy później, teraz już nie był pewien, czy uda mu się coś zyskać na tej historii, ale jak wcześniej sobie powiedział, trzeba o tym pomyśleć. Żona przyszła do domu trochę później niż zwykle, nie, nie poszła na zakupy, winę ponosił ruch uliczny, przy takim ruchu nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć, aż za dobrze wiedział o tym António Claro, któremu dojechanie na ulicę Tertuliana Maksyma Alfonsa zabrało ponad godzinę, ale o tej sprawie lepiej dzisiaj nie rozmawiać, jestem pewien, że ona nie zrozumiałaby, dlaczego to zrobiłem. Helena też będzie milczeć, też jest przekonana, że mąż nie zrozumiałby, dlaczego ona to zrobiła.

Trzy dni później, w południe, zadzwonił telefon u Tertuliana Maksyma Alfonsa. Nie dzwoniła mama z powodu tęsknoty, nie była to Maria da Paz dzwoniąca z powodu miłości, nie był to nauczyciel matematyki, który dzwonił ze zwykłej przyjaźni, i nie był to też dyrektor szkoły, który chciałby się dowiedzieć, jak mu idzie praca. Mówi António Claro, powiedziano w słuchawce, Dzień dobry, Może dzwonię za wcześnie, Proszę sobie nie robić wyrzutów, już wstałem i pracuję, Jeśli przeszkadzam, zadzwonię później, To, co robię, może poczekać, nie ma obawy, że stracę wątek, Przechodząc bezpośrednio do sprawy, przez tych kilka dni mocno się zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że powinniśmy się spotkać, Podzielam pańskie zdanie, byłoby to zupełnie bez sensu, gdyby dwie osoby w naszej sytuacji nie chciały się poznać, Moja żona miała pewne wątpliwości, ale w końcu przyznała, że sprawy nie mogą zostać tak, jak są, To dobrze, Problem polega na tym, że pojawienie się razem w miejscu publicznym jest wykluczone, nic nie zyskalibyśmy, gdybyśmy się stali sensacją, pojawili w gazetach i telewizji, szczególnie ja, zaszkodziłoby mojej karierze pojawienie się sobowtóra, i to tak podobnego, nawet jeśli chodzi o głos, Bardziej niż sobowtóra, Czy bliźniaka, Bardziej niż bliźniaka, Właśnie dokładnie to chciałbym potwierdzić, chociaż przyznam panu, że trudno mi uwierzyć, że jesteśmy do siebie tak absolutnie podobni, jak pan utrzymuje, W pana mocy jest pozbycie się jakichkolwiek wątpliwości, Czyli będziemy musieli się spotkać, Tak, ale gdzie, Ma pan jakiś pomysł, Mógłby pan przyjść do mnie do domu, ale jest pewna niedogodność ze strony sąsiadów, kobieta mieszkająca nade mną, na przykład, wie, że nie wyszedłem, proszę wyobrazić sobie, co by się z nią stało, gdyby zobaczyła, że wchodzę do domu, w którym już jestem, Mam sztuczne wąsy, mógłbym je założyć, Wąsy to za mało, ona zaraz by pana zapytała, to znaczy mnie by zapytała, bo myślałaby, że rozmawia ze mną, czy teraz ukrywam się przed policją, Tak wielka panuje między wami zażyłość, Sprząta mi mieszkanie, Rozumiem, rzeczywiście nie byłoby to rozsądne, poza tym są jeszcze inni sąsiedzi, To prawda, Tak więc myślę, że będziemy musieli się spotkać zupełnie gdzie indziej, w jakimś opuszczonym miejscu, na wsi, gdzieś, gdzie nikt nas nie będzie widział i gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać, Niezły pomysł, Znam miejsce, które się nada, jakieś trzydzieści kilometrów za miastem, W jakim kierunku, Trudno by mi było to wyjaśnić, jeszcze dzisiaj wyślę panu rysunek ze wszystkimi wskazówkami, spotkamy się za cztery dni, żeby było dość czasu na dotarcie listu do pana, Za cztery dni jest niedziela, Taki sam dzień jak każdy inny, I dlaczego trzydzieści kilometrów od miasta, Wie pan, jakie są te miasta, najpierw, zanim się z nich wyjedzie, to trochę trwa, kiedy się kończą, zaczynają się fabryki, a kiedy kończą się fabryki, zaczynają się baraki, nie mówiąc już o tych małych miejscowościach, które zostały włączone do miasta i jeszcze o tym nie wiedzą, Dobrze pan to opisuje, Dziękuję, zadzwonię do pana w sobotę, żeby potwierdzić spotkanie, Świetnie, jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałem panu powiedzieć, O co chodzi, Pojadę uzbrojony, Dlaczego, Nie znam pana, nie wiem, czy nie ma pan jeszcze jakichś innych zamiarów, Jeśli się pan boi, że pana porwę, na przykład, albo że pana wyeliminuję, żeby zostać samemu na świecie z tą twarzą, którą mamy obaj, od razu panu mówię, że nie zabiorę ze sobą żadnej broni, nawet zwykłego scyzoryka, Nie podejrzewam pana aż tak bardzo,

Ale przyjdzie pan uzbrojony, To ostrożność, nic więcej, Moim jedynym zamiarem jest udowodnienie panu, że mam rację, a co do tego, o czym pan mówi, że mnie pan nie zna, pozwoli mi pan zauważyć, że znajdujemy się w podobnej sytuacji, to prawda, że nigdy mnie pan nie widział, ale ja, jak dotąd, widziałem z pana tylko to, kim pan nie jest, czyli odgrywane przez pana postacie, a więc jest między nami remis, Nie kłómy się, powinniśmy iść rozluźnieni na nasze spotkanie, bez awansem wypowiedzianych wojen, Ja nie zabieram ze sobą broni, Będzie rozładowana, Po co więc ją pan zabierze, skoro nie będzie naładowana, Niech pan sobie po prostu wyobrazi, że odgrywam jedną z moich ról, osoby zwabionej w pułapkę, z której wie, że wyjdzie żywa, bo dano jej scenariusz do przeczytania, czyli kino, W historii jest dokładnie odwrotnie, coś się uważa za fakt, dopiero kiedy się o tym dowiedziano, Ciekawa uwaga, nigdy o tym nie pomyślałem, Ja też nie, właśnie w tej chwili to zrozumiałem, Czyli zgadzamy się, spotykamy się w niedzielę, będę czekał na pański telefon, Nie zapomnę, miło się z panem rozmawiało, Mnie z panem też, Do widzenia, Do widzenia, proszę pozdrowić ode mnie małżonkę. Podobnie jak Tertulian Maksym Alfons, António Claro był w domu sam. Ostrzegł Helenę, że zadzwoni do nauczyciela historii, ale wolałby, żeby ona nie była obecna, później opowie jej treść rozmowy. Żona nie protestowała, powiedziała, że wszystko jest w porządku, rozumie, że on chce być swobodny podczas rozmowy, która na pewno nie będzie dla niego łatwa, ale czego on nigdy się nie dowie, to to, że Helena zadzwoniła dwa razy z biura, gdzie pracuje, najpierw na swój własny numer, potem na numer Tertuliana Maksyma Alfonsa, traf chciał, że uczyniła to w chwili, kiedy ci dwaj już ze sobą rozmawiali, w ten sposób nabrała pewności, że sprawy posuwają się naprzód, także w tym przypadku nie potrafiłaby powiedzieć, dlaczego to zrobiła, coraz bardziej staje się jasne, po tylu mniej lub bardziej nieudanych próbach, że zdołamy w końcu osiągnąć kompletne wyjaśnienie naszych czynów, jeśli zdecydujemy się powiedzieć, dlaczego robimy to, o czym mówimy, że nie wiemy, dlaczego to robimy. Jest cechą ufego i pojednawczego ducha uznać, że w przypadku usłyszenia wolnego sygnału telefonu Tertuliana Maksyma Alfonsa żona Antonia Claro odłożyłaby słuchawkę, nie czekając, aż on odbierze, z pewnością nie oświadczyłaby Tu Helena, żona Antonia Claro, nie zapytałaby Chciałam się dowiedzieć, co u pana słyhać, takie słowa w obecnej sytuacji w jakimś stopniu byłyby niestosowne, o ile w ogóle nie nieodpowiednie, wszak pomiędzy tymi osobami, choć ze sobą już rozmawiały dwa razy, nie istnieje wystarczająca zażyłość, aby uznać za naturalne zainteresowanie wzajemnym stanem zdrowia czy duszy, a nie można przyjąć za usprawiedliwienie wyraźnie nadmiernej poufałości tego, że chodzi jedynie o kolokwialne zwroty, normalne, utarte, z tych, które początkowo do niczego nie zmuszają ani nie zobowiązują, chyba że chcielibyśmy dostroić nasz organ słuchu do złożonej gamy podtonów, które być może zawierają jakieś dodatkowe komunikaty, w myśl wyczerpującego wykładu, jaki przedstawiliśmy w innym miejscu tego opowiadania dla oświecenia czytelników bardziej zainteresowanych pojęciem tego, co skrywa się pod rzeczami, wystawianymi na widok publiczny. A jeśli chodzi o Tertuliana Maksyma Alfonsa, wyraźnie widać ulgę, z jaką rozparł się na krześle i odetchnął głęboko, gdy rozmowa z Antoniem Claro dobiegła końca. Gdyby go zapytać, który z nich dwóch, według jego opinii, obecnej, prowadził grę, poczulby się skłonny do odpowiedzi, Ja, choć

nie wątpiłby, że ten drugi mógłby uważać, iż ma wystarczająco dużo powodów do udzielenia takiej samej odpowiedzi, gdyby zadano mu podobne pytanie. Nie martwiło go, że tak daleko od miasta znajduje się miejsce wybrane na spotkanie, nie niepokoił go fakt, że António Claro chce przyjść uzbrojony, choć mimo wszystko był przekonany, że wbrew temu, o czym go zapewnił, pistolet będzie naładowany. W sposób, który sam uważał za całkowicie pozbawiony logiki, sensowności, zdrowego rozsądku, wierzył, że sztuczna broda, którą założy, będzie go chronić, dopóki będzie ją miał na twarzy, opierał przy tym owo absurdalne przekonanie na mocnej wierze, że nie ściągnie jej w pierwszej chwili spotkania, dopiero później, kiedy absolutne podobieństwo rąk, oczu, brwi, czoła, uszu, nosa, włosów zostanie w pełni uznane przez obu, bez żadnych rozbieżności. Zabierze ze sobą odpowiednio duże lustro, aby gdy w końcu ściągnie brodę, obie twarze, jedna obok drugiej, mogły porównać się bezpośrednio, oczy będą mogły przechodzić z twarzy, do której należą, do twarzy, do której mogłyby należeć, lustro mogące wydać ostateczny wyrok. Skoro to, co jest widoczne, jest takie samo, także cała reszta taką powinna być, nie sądzę, by było konieczne paradowanie na golasa, żeby dalej się porównywać, to nie jest plaża nudystów ani konkurs wagi i wymiarów. Spokojny, pewny siebie, jakby ten ruch szachowy był przewidziany od samego początku, Tertulian Maksym Alfons wrócił do pracy, myśląc, że podobnie jak w jego śmiałej propozycji nauczania historii, tak samo ludzkie życie może zostać opowiedziane od początku do końca, można poczekać, aż się skończy, aby później, stopniowo, powoli, iść pod prąd aż do tryskającego źródła, identyfikując po drodze zasilające je dopływy, i płynąć w górę ich, uświadamiając sobie, że każdy z nich, nawet ten najskromniejszy i najuboższy w wodę, jest z własnego punktu widzenia i dla samego siebie główną rzeką, i w ten sposób, powoli, miarowo, uważając na każde migotanie wody, na każdy bąbelek wynurzający się z głębin, na każde przyspieszenie na spadzie, na każdy bagienny suspens, aby sięgnąć po termin literacki i w końcu postawić w pierwszej ze wszystkich chwil ostatnią kropkę, trwać tyle samo czasu, ile opowiadane w ten sposób życie trwało rzeczywiście. Nie śpieszmy się, tyle mamy do powiedzenia, ile przemilczamy, wyszeptał Tertulian Maksym Alfons i dalej pracował. Po południu zadzwonił do Marii da Paz i zapytał, czy nie chciałaby przyjść do niego po pracy, powiedziała, że tak, ale że nie może zostać zbyt długo, bo matka nie czuje się najlepiej, więc on powiedział, by nie przychodziła, bo przede wszystkim należy spełniać obowiązki rodzinne, ale ona upierała się, Przynajmniej chcę cię zobaczyć, i on się zgodził, powiedział, Przynajmniej się zobaczmy, jakby ona była kochaną kobietą, a wiemy, że nie jest, albo jest, ale on jeszcze o tym nic nie wie, albo może, zatrzymał się na tym słowie, nie mając pewności, w jaki sposób mógłby uczciwie dokończyć zdanie, jakie kłamstwo lub udawaną prawdę miał powiedzieć sam sobie, zdał sobie sprawę, że wzruszenie otarło się lekko o jego oczy, ona chciała go zobaczyć, tak, czasem dobrze jest mieć kogoś, kto chce nas zobaczyć i o tym mówi, ale zdradliwa łąza, już wytarta wierzchem dłoni, jeśli pojawiła się, to dlatego, że jest sam i samotność, zniechęca, zaciążyła mu bardziej niż w najgorszych chwilach. Przyszła Maria da Paz, wymienili pocałunki w policzek, potem usiedli, aby porozmawiać, on zapytał, czy choroba matki jest ciężka, ona odpowiedziała, że szczęśliwie nie, to problemy typowe dla tego wieku, przychodzą i odchodzą, odchodzą i przychodzą, aż zostają na

zawsze. Zapytał ją, kiedy zaczyna urlop, ona odpowiedziała, że za dwa tygodnie, ale że najprawdopodobniej nie będą mogli wyjechać, wszystko zależy od stanu zdrowia matki. On chciał wiedzieć, jak idzie jej praca w banku, a ona odpowiedziała, że jak zwykle, w jedne dni lepiej, w inne gorzej. Potem ona zapytała, czy on się za bardzo nie nudzi, skoro skończyły się zajęcia, a on odpowiedział, że akurat nie, bo dyrektor szkoły powierzył mu zadanie przygotowania nowej propozycji dla ministerstwa o metodach nauczania historii. Ona powiedziała, Bardzo interesujące, i potem siedzieli w milczeniu, aż w końcu ona zapytała, czy on nie ma jej nic do powiedzenia, a on odpowiedział, że jeszcze nie nadeszła pora, żeby jeszcze trochę zachowała cierpliwość. Ona powiedziała, że będzie czekać tyle czasu, ile będzie trzeba, że rozmowa, którą odbyli w samochodzie po tej kolacji, kiedy on wyznał, że kłamał, była jak drzwi, które otworzyły się na chwilę, żeby zaraz potem się zamknąć, ale przynajmniej ona się dowiedziała, że oddzielały ich drzwi, a nie mur. On nie odpowiedział, ograniczył się do kiwnięcia głową, że tak, myśląc jednocześnie, że najgorszym ze wszystkim murów są drzwi, do których nigdy nie ma się klucza, a on nie wiedział, gdzie go znaleźć, nie wiedział nawet, czy taki klucz w ogóle istnieje. Tak więc skoro on się nie odzywał, ona powiedziała, Jest późno, idę sobie, a on powiedział, Nie idź jeszcze, Muszę iść, matka na mnie czeka, Przepraszam. Ona wstała, on też, spojrzeli na siebie, pocałowali się w policzek, jak przy przywitaniu, No to żegnaj, powiedziała ona, No to żegnaj, powiedział on, zadzwoń do mnie, kiedy będziesz w domu, Tak, popatrzyli na siebie jeszcze raz, potem ona złapała go za rękę, którą on miał zamiar dotknąć jej ramienia na pożegnanie, i słodko, jakby prowadziła dziecko, zaprowadziła go do sypialni.

List od Antonia Claro przyszedł w piątek. Razem z narysowanym planem przyszła nota, odręczna notatka, nie podpisana i bez grzecznościowych wstępów, a w niej, Spotkamy się o siódmej wieczorem, mam nadzieję, że bez problemów znajdzie pan to miejsce. Pismo nie jest dokładnie takie samo jak moje, ale różnice są minimalne, najbardziej widać to przy dużych literach, wyszeptał Tertulian Maksym Alfons. Plan pokazywał wyjazd z miasta, zaznaczono dwie miejscowości oddalone od siebie o osiem kilometrów, każda po przeciwnej stronie drogi, a pomiędzy nimi droga w prawo, która skręca w pole aż do innej miejscowości, o mniejszym znaczeniu niż pozostałe, sądząc po rysunku. Stamtąd inna droga, węższa, miała doprowadzić go po przejechaniu kilometra do domu. Oznaczało go słowo dom, a nie schematyczny rysunek, prosty szkic, jaki potrafi narysować najmniej wprawna dłoń, dach z kominem, frontowa ściana z drzwiami pośrodku i z oknem po obu stronach. Czerwona strzałka ponad słowem wykluczała jakąkolwiek możliwość zaistnienia pomyłki, Nie jedź dalej. Tertulian Maksym Alfons otworzył szufladę, wyciągnął plan miasta i okolic, wyszukał i określił najbardziej właściwy wyjazd z miasta, oto jest pierwsza miejscowość, droga w prawo, zanim dojedzie do następnej, małej wioski z przodu, brak tylko ostatecznego dojazdu. Tertulian Maksym Alfons po raz ostatni spojrzął na plan, Skoro jest to dom, nie warto jechać obciążonym lustrem, w każdym domu jest lustro. Wyobrażał był sobie, że spotkanie będzie miało miejsce na polu, z dala od oczu ciekawskich, może nawet w cieniu rozłożystego drzewa, a w końcu odbędzie się pod dachówką, coś jakby spotkanie ludzi znajomych, z

kieliszkiem w dłoni i talerzykiem orzeszków do dyspozycji. Zadał sobie pytanie, czy żona Antonia Claro też przyjedzie, czy będzie tam, aby zaświadczyć o rozmieszczeniu i wielkości blizn na lewym kolanie, aby zmierzyć przestrzeń pomiędzy dwoma znamionami na prawym przedramieniu i odległość dzielącą je, od łokcia jedno, drugie od nadgarstka, i by później powiedzieć Nie schodźcie mi z widoku, żebym was nie pomyliła. Pomyślał, że nie miałyby sensu, by mężczyzna godzien tego miana szedł na spotkanie grożące konfliktem, by nie powiedzieć zwyczajnie ryzykowne, wystarczy przypomnieć, że António Claro po rycersku przestrzegł Tertuliana Maksyma Alfonsa, że przyjdzie uzbrojony, i zabierać za sobą kobietę, jakby chciał się schować pod jej spódnicą przy najmniejszej oznace niebezpieczeństwa. Przyjdzie sam, ja też nie zabiorę ze sobą Marii da Paz, to zaskakujące zdanie wypowiedział Tertulian Maksym Alfons, nie biorąc pod uwagę kolosalnej różnicy, jaka istnieje pomiędzy legalną żoną, której przysługują wszystkie należne prawa, ale i obarczają obowiązki, a doraźnym związkiem sentymentalnym, bez względu na to, jak silne zawsze wydawało nam się uczucie Marii da Paz, skoro w uczucia drugiej strony mamy prawo, jeśli nie obowiązek, powątpiewać. Tertulian Maksym Alfons schował plan i mapę do szuflady, ale odręcznej notatki nie. Położył ją przed sobą, wziął pióro i napisał na kartce całe zdanie, usiłując, o ile to było możliwe, skopiować charakter pisma, szczególnie skupił się na dużej literze, gdzie różnica w stosunku do jego charakteru była najbardziej widoczna. Dalej pisał, powtarzał to samo zdanie, aż pokrył nim całą kartkę, w ostatnim zapisie nawet najbardziej doświadczony grafolog nie byłby w stanie odkryć najmniejszej oznaki fałszerstwa, to, co Tertulian Maksym Alfons osiągnął przy owym szybkim skopiowaniu podpisu Marii da Paz, nawet się nie umywa do dzieła sztuki, jakie właśnie stworzył. Teraz pozostaje mu tylko dowiedzieć się, w jaki sposób António Claro zapisuje duże litery od A do R i od T do Z, a potem nauczyć się je imitować. Nie znaczy to jednak, że Tertulian Maksym Alfons będzie karmił swą duszę projektami na przyszłość, w których miałby wziąć udział aktor Daniel Santa-Clara, chodzi jedynie o czerpanie przyjemności, w tym konkretnym przypadku, ze studiów, jakie zawiodły go, jeszcze w młodości, do publicznego wykonywania zaszczytnej funkcji pedagoga. Skoro zawsze jest prawdopodobne, że znajdzie zastosowanie wiedza, jak utrzymać w pionie jajko, tak też nie należy wykluczać, że wierne imitowanie dużych liter Antonia Claro może się do czegoś przydać w życiu Tertuliana Maksyma Alfonsa. Jak nauczali starożytni, nie mów nigdy tej wody się nie napiję, zwłaszcza, dodajmy, jeśli nie ma innej. Ponieważ te uwagi nie zostały sformułowane przez Tertuliana Maksyma Alfonsa, nie mamy możliwości przeanalizowania związku, jaki może istnieć pomiędzy nimi i decyzją, którą właśnie podjął i do której doprowadziła jakaś przeoczona przez nas refleksja. Ta decyzja wykazuje, by tak powiedzieć, nieuchronność spraw oczywistych, zważywszy na to, że Tertulian Maksym Alfons dysponuje planem, który zawiedzie go na miejsce spotkania, nic bardziej naturalnego, iż przyszedł mu do głowy pomysł uprzedniego zbadania miejsca, ustalenia, jakie są tam wejścia i wyjścia, zmierzenia ich, o ile to wyrażenie jest uprawnione, co przyniesie dodatkowo korzyść niepośledniego znaczenia, że nie zgubi się w niedzielę. Perspektywa, że mała podróż na kilka godzin oderwie go od żmudnej pracy nad propozycją dla ministerstwa, nie tylko rozjaśniła mu myśli, ale też w sposób naprawdę zaskakujący rozjaśniła mu

twarz. Tertulian Maksym Alfons nie należy do tych nadzwyczajnych ludzi, którzy zdolni są do uśmiechania się nawet wtedy, gdy są sami, jego ja skłania bardziej w stronę melancholii, zamknięcia się w sobie, przesadnej świadomości przemijania, nieuleczalnej rozterki wewnętrznej w obliczu kreteńskich labiryntów, jakimi są stosunki międzyludzkie. Nie rozumie w sposób satysfakcjonujący tajemniczych przyczyn funkcjonowania ula ani co sprawia, że rozwijają się liście na gałęziach drzew, i to akurat w tym miejscu, ani wyżej, ani niżej, ani grubsze, ani cieńsze, ale przypisuje tę niemożność zrozumienia faktowi, że nie opanował kodów komunikacji genetycznej i ruchowej funkcjonujących pomiędzy pszczołami i, więcej jeszcze, przepływów informacji, które mniej więcej na ślepo przemieszczają się przez oczka sieci roślinnych autostrad, łączących zanurzone w ziemi korzenie z liśćmi pokrywającymi drzewo, i w spokoju odpoczywają albo kołyszą się z wiatrem. Ale czego zupełnie, w żaden sposób nie potrafi zrozumieć, bez względu na to, jak bardzo wyteźałby umysł, to że chociaż technologie komunikacji rozwijają się w postępie wręcz geometrycznym, od polepszenia do polepszenia, ta druga komunikacja, ta właściwa, ta rzeczywista, ta pomiędzy mną i tobą, pomiędzy nami i wami, dalej jest splątana gmatwaniną ślepych uliczek, wprowadzających w błąd iluzorycznych placów, tak zawoalowana, zarówno kiedy odkrywa, jak i wtedy, gdy próbuje ukryć. Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi nie przeszkadzałoby stanie się drzewem, ale nigdy nie zdoła tego osiągnąć, jego życie, podobnie jak życie wszystkich ludzi wcześniejszych i mających się jeszcze narodzić, nigdy nie dostąpi wyższego roślinnego doświadczenia. Wyższego, tak sobie przynajmniej wyobrażamy, bo jak dotąd nikomu nie było dane przeczytać biografii ani wspomnień dębu, napisanych przez niego samego. Niech więc Tertulian Maksym Alfons przejmie się sprawami świata, do którego należy, tego mężczyzn i kobiet, którzy podnoszą zgiełk i wrzawę wszystkimi sposobami naturalnymi i sztucznymi, i niech zostawi drzewiaste w spokoju, bo doświadczają aż nadto wielu plag fitopatologii, piły elektrycznej i pożarów. Niech się też zajmie prowadzeniem samochodu, wiozącego go na wieś, niosącego go poza miasto, które jest doskonałym modelem problemów komunikacyjnych, w wersji ruchu pojazdów i ruchu pieszych, zwłaszcza w takie dni, jak ten, w piątek wieczorem, kiedy to wszyscy ludzie wyjeżdżają na weekend. Tertulian Maksym Alfons wychodzi, ale niebawem wróci. Najgorszy ruch uliczny jest już za nim, droga, po której będzie musiał jechać, nie jest zbyt uczęszczana, wkrótce znajdzie się przed domem, w którym António Claro pojutrze będzie na niego czekał. Ma założoną i dobrze przyklejoną brodę, żeby przypadkiem, przy przejeżdżaniu przez ostatnią miejscowość, ktoś nie zawołał go imieniem Daniela Santa-Clara i nie zaprosił na piwo, jeśli jak należy przypuszczać, dom jest własnością Antonia Claro albo został przez niego wynajęty, dacza na wsi, drugi dom, niezłe życie prowadzą drugorzędni aktorzy filmowi, skoro już mają możliwość korzystania z wygod dawniej dostępnych tylko nielicznej garstce. Boi się jednak Tertulian Maksym Alfons, że wąska droga, po której dojedzie do domu, a która teraz się przed nim wyłoniła, wykorzystywana jest tylko do dojazdu, to znaczy, czy nie prowadzi ona poza dom albo, czy nie ma innych domów w pobliżu, wtedy kobieta wychylająca się przez okno zapytałaby siebie albo na głos sąsiadkę obok Dokąd jedzie ten samochód, o ile wiem, nie ma nikogo w domu pana Antonia Claro, a twarz tego człowieka

wcale mi się nie podoba, jeśli ktoś nosi brodę, to znaczy, że ma coś do ukrycia, dobrze chociaż, że Tertulian Maksym Alfons nic takiego nie usłyszał, miałby jeszcze jeden powód do poważnego niepokoju. Na szutrowej drodze niemal nie mieszczą się dwa samochody, raczej nieczęsto się tu jeździ. Po lewej kamienisty teren łagodnie schodzi w dół do doliny, gdzie bujny, nieprzerwany rząd wysokich drzew, sądząc od tej strony złożony z jesionów i topoli, prawdopodobnie znaczy brzeg rzeki. Nawet zachowując rozsądną prędkość, z jaką porusza się Tertulian Maksym Alfons, lepiej, żeby się nie pojawił przed nim żaden samochód, kilometr pokonuje się w jednej chwili, więc został już pokonany, to pewnie ten dom. Droga się nie kończy, wiję się na zboczach dwóch nakładających się na siebie wzgórz i znika po drugiej stronie, najprawdopodobniej służy innym domom, których stąd nie widać, jednak nieufna kobieta zdaje się przejmować tylko tym, co znajduje się blisko miejscowości, w której mieszka, wszystko, co znajduje się poza granicami, w ogóle jej nie interesuje. Z placu rozciągającego się przed domem schodzi w stronę doliny następna droga, jeszcze węższa i z nawierzchnią w znacznie gorszym stanie, Czy można nią tu dojechać, pomyślał Tertulian Maksym Alfons. Jest świadom tego, że nie powinien za bardzo zbliżać się do budynku, aby jakiś przechodzień, pasterz kóz, bo wygląda na to, że nie brak ich tu, nie uderzył na alarm, Pomocy, złodziej, i w okamgnieniu pojawi się tam policja, albo, z braku takowej, oddział sąsiadów uzbrojonych wzorem przodków w motyki i sierpy. Musi zachowywać się jak przypadkowy podróżny, co zatrzymał się na chwilę, aby podziwiać pejzaż, a skoro już tu jest, rzuca ciekawym okiem na dom, którego właściciele, teraz nieobecni, mają szczęście rozkoszowania się tym wspaniałym widokiem. Dom jest prosty, jednopiętrowy, typowy wiejski dom, poddany ewidentnym i drobiazgowym pracom remontowym, ale zdradzający oznaki opuszczenia, jakby właściciele przyjeżdżali tu rzadko i na krótko. Od wiejskich domów wymaga się, by miały rośliny przed wejściem i na okiennych parapetach, a ten ma ledwie nadające się do pokazania, jakieś tam na wpół uschnięte łądzyki, żegnający się już ze światem kwiat, tylko jedna odważna pelargonia walczy z opuszczeniem. Dom od drogi oddzielony jest niskim murkiem, z tyłu zaś rosną, wznosząc gałęzie ponad dach, dwa kasztanowce, które sądząc po wysokości i łatwo dającej się ocenić leciwości, muszą być znacznie starsze niż budynek. Odosobnione miejsce, idealne dla osób o usposobieniu refleksyjnym, kochających naturę za to, czym jest, nie czyni im różnicy, czy świeci słońce, czy pada deszcz, czy jest zimno czy ciepło, czy wieje wiatr albo też panuje cisza, domy dające nam wygodę, której inne nam odmawiają. Tertulian Maksym Alfons obszedł dom dookoła, przeszedł przez ogród, który jakiś czas temu zasługiwał na to miano, a teraz jest tylko źle ogrodzonym terenem, zarośniętym ostami i gąszczem dzikich roślin tłamszących skarłalą jabłoń i brzoskwinie o pniu zarośniętym porostami, kilka figowców piekielnych, czyli estramonium, co jest określeniem naukowym. Dla Antonia Claro, może też dla jego żony, dom na wsi był chyba krótkotrwałą miłością, jedną z tych bukolicznych miłostek, które czasem atakują mieszczuchów i które, niczym pojedyncza słomka, błyskawicznie zajmują się płomieniem, ledwie się do niej przyłoży zapałkę, i zaraz obracają się w czarny popiół. Tertulian Maksym Alfons może już powrócić na swe drugie piętro z widokiem na drugą stronę ulicy i poczekać na rozmowę telefoniczną, która sprowadzi go tu ponownie w

niedzielę. Wsiadł do samochodu, wrócił tą samą drogą i aby kobieta z okna mogła się przekonać, że nie ciąży mu na sumieniu żadne przestępstwo wobec cudzej własności, bardzo powoli przejechał przez miejscowość, prowadząc, jakby otwierał sobie drogę pośród stada kóz przyzwyczajonych do wykorzystywania dróg z tym samym spokojem, z jakim pasą się na łące, pośród janowca i tymianku. Tertulian Maksym Alfons zastanowił się, czy nie byłoby warto, tak tylko, dla zaspokojenia ciekawości, zbadać skrót, który w pobliżu domu zdawał się biec w kierunku rzeki, ale w porę odrzucił ten pomysł, im mniej osób go zobaczy w tych okolicach, tym lepiej. Pewne jest też, że po niedzieli nigdy więcej tu się nie pokaże, ale lepiej, żeby nikomu nigdy nie przyszło do głowy wspominać mężczyzny z brodą. Wyjeżdżając już ze wsi, przyspieszył, w ciągu kilku minut znalazł się na głównej drodze i niecałe pół godziny później wchodził do domu. Wykąpał się, co dodało mu nowych sił po podróży w upale, zmienił ubranie i z wyciągniętą z lodówki lemoniadą w ręku usiadł przy biurku. Nie będzie pracował nad propozycją dla ministerstwa, jak dobry syn zadzwoni do matki. Zapyta ją o zdrowie, ona powie, że czuje się dobrze, a ty, jak się masz, jak zwykle, nie mogę się uskarżać, już mnie niepokoiła ta cisza, przepraszam, miałem dużo pracy, uważa się, że te słowa u istot ludzkich są odpowiednikami tych szybkich dotyków rozpoznania, jakie mrówki wykonują czułkami, kiedy wpadają na siebie na ścieżce, jakby mówiły, Ten jest z moich, teraz możemy przejść do spraw poważnych. A jak tam te twoje problemy, zapytała matka, Jest coraz lepiej, niech się mama nie martwi, Też pomysł, zupełnie jakbym ja nie miała nic innego do roboty, tylko się martwić, I dobrze, że mama nie bierze tej sprawy poważnie, Mówisz tak, bo nie widzisz mojej twarzy, No dobrze, niech się mama uspokoi, Mam nadzieję, że się uspokoję, kiedy tu przyjedziesz, To już niedługo, A twój związek z Marią da Paz, jak sprawa wygląda, Niełatwo to wyjaśnić, Przynajmniej mógłbyś spróbować, To prawda, że ją kocham i potrzebuję jej, Byli tacy, co żenili się z mniej ważnych powodów, Tak, ale rozumiem, że potrzeba jest jedynie sprawą chwili, nic więcej, jeśli jutro przestanę ją odczuwać, co zrobię, A miłość, Miłość jest naturalna u mężczyzny, który mieszkał sam i miał szczęście poznać sympatyczną kobietę, o miłym wyglądzie, o pięknej figurze i, jak to zwykle się mawiać, żywiącej szczere uczucia, Czyli bardzo mało, Nie mówię, że to mało, mówię, że to nie wystarczy, Kochałeś swoją żonę, Nie wiem, nie pamiętam, minęło już sześć lat, Sześć lat to za mało, żeby tak zupełnie zapomnieć, Myślałem, że ją kocham, ona pewnie myślała o mnie to samo, w sumie oboje byliśmy w błędzie, takich rzeczy pełno jest wokół, I nie chcesz, żeby z Marią da Paz przydarzył ci się identyczny błąd, Tak, nie chcę, Ze względu na nią czy na ciebie, Ze względu na nas oboje, Jednak bardziej ze względu na ciebie niż na nią, Nie jestem doskonały, wystarczy, że oszczędzę jej tego, czego sam chcę uniknąć, mój egoizm, w tym przypadku, nie posuwa się do tego, bym nie chciał jej też chronić, Może Maria da Paz nie bałaby się zaryzykować, Następny rozwód, mój drugi, pierwszy dla niej, nie, droga mamo, nie ma mowy, A może by się jednak udało, nie wiemy wszystkiego, co nas spotka po wykonaniu jakiegoś działania, To prawda, Dlaczego mówisz to w taki sposób, W jaki sposób, Jakbyśmy byli w ciemności, a ty nagle zapaliłeś i zaraz zgasiłś światło, To tylko mamy złudzenie, Powtórz, Co mam powtórzyć, To, co powiedziałaś, Po co, Powtórz, proszę cię, Niech będzie wola twoja, to prawda, Powiedz tylko te dwa słowa, To

prawda, Nie wyszło tak samo, Jak to nie wyszło tak samo, Nie wyszło tak samo, O, mamó, niechże mama przestanie fantazjować, proszę, nadmierne fantazjowanie to nie najlepsza droga do spokoju ducha, słowa, które wypowiedziałem, oznaczają tylko zgodę, przyznanie racji, Tyle jeszcze potrafię zrozumieć, kiedy byłam młoda, też zaglądałam do słowników, Niech się mama nie złości, Kiedy przyjedziesz, Już mamie powiedziałem, niedługo, Musimy porozmawiać, Będziemy rozmawiać, ile mama będzie chciała, Chcę tylko jednej rozmowy, Jakiej, Nie udawaj, że nie rozumiesz, chcę się dowiedzieć, co się z tobą dzieje, i bardzo proszę, nie przyjeżdżaj mi tu z wymyślonymi historyjkami, uczciwa gra i karty na stół, tego od ciebie oczekuję, Te słowa nie brzmią, jakby były twoje własne, Twój ojciec często ich używał, pamiętaj o tym, Wyłożę wszystkie karty na stół, I obiecujesz mi, że gra będzie uczciwa, bez szulerstwa, Będzie uczciwa, nie będzie szachrowania, Taki zawsze powinien być mój syn, Ciekawe, co mi mama powie, kiedy wyłożę pierwszą kartę z tej talii, Sądzę, że widziałam już w życiu wszystko, co było do zobaczenia, No to niech mama zostanie z tym przekonaniem, dopóki nie porozmawiamy, To brzmi strasznie serio, Przyszłość odpowie na to pytanie, kiedy dotrzemy w odpowiednie miejsce, Nie zwlekaj, proszę cię, Może przyjadę w połowie tygodnia, Oby, Do widzenia, mamó, Do widzenia, synu. Tertulian Maksym Alfons odłożył słuchawkę, potem pozwolił myślom nieść się samym sobie, jakby dalej rozmawiał z matką, Słowa to diabelska pułapka, nam się zdaje, że pozwoliliśmy opuścić naszym ustom tylko to, co nam odpowiada, aż tu nagle pojawia się pomiędzy nimi jakieś niechciane słowo, nie mamy pojęcia, skąd się wzięło, nie wzywano go i to z jego powodu, a nierzadko mamy później problemy z przypomnieniem go sobie, kierunek rozmowy raptownie zmienia kurs, zaczynamy potwierdzać to, czemu wcześniej zaprzeczaliśmy, albo vice versa, to co właśnie się tutaj wydarzyło, jest najlepszym na to przykładem, nie miałem zamiaru tak wcześnie rozmawiać z matką o tej szalonej historii, o ile w ogóle przyszło mi to kiedyś do głowy, aż tu nagle, w jednej chwili, nie wiadomo dokładnie jak, ona uzyskała formalną obietnicę z mojej strony, że jej wszystko opowiem, pewnie w tej samej chwili robi krzyżyk w kalendarzyku, już w poniedziałek, żebym przypadkiem nie pojawił się tam nieoczekiwany, znam ją, każdy zaznaczony przez nią dzień jest dniem, w którym będę miał obowiązek przyjechać, wina nie będzie jej, jeśli się nie pojawię Tertulian Maksym Alfons nie jest niezadowolony, wręcz przeciwnie, rozkoszuje się poczuciem nieopisanej ulgi, jak gdyby nieoczekiwanie zdjęto mu z pleców wielki ciężar, zadaje sobie pytanie, co w końcu zyskał, zachowując milczenie przez te wszystkie dni, i nie uważa za słuszną jedną tylko odpowiedź, niebawem być może będzie w stanie udzielić tysiąc odpowiedzi, jedną bardziej wiarygodną od drugiej, teraz myśli tylko o tym, że musi wyrzucić to z siebie jak najszybciej, w niedzielę będzie miał spotkanie z Antoniem Claro, za dwa dni, tylko od niego zależy, czy nie wsiądzie do samochodu zaraz w poniedziałek rano i nie wyłoży przed matką na stół wszystkich kart tworzących tę łamigłówkę, naprawdę wszystkich, bo czym innym byłoby wyznanie jej wcześniej, Istnieje mężczyzna tak podobny do mnie, że nawet mama by nas pomyliła, a czym innym będzie powiedzenie jej, Spotkałem się z nim i teraz nie wiem, kim jestem. W tej samej chwili uleciała krótko trwająca ulga, która miłosiernie go kołysała, a miast niej powrócił strach, niczym nagle przypominający o sobie ból. Nie wiemy wszystkiego, co nas czeka po każdym

podjętym przez nas działaniu, powiedziała mama, i ta oklepana prawda, dostępna każdej zwykłej gospodyni domowej z prowincji, ta trywialna prawda, mająca swoje miejsce na nieskończenie długiej liście tych, na których przytaczanie szkoda czasu, bo nie powodują już niczyjej bezsenności, ta prawda należąca do wszystkich, i taka sama dla wszystkich, może, w niektórych sytuacjach, zaniepokoić i przestraszyć tak samo jak najgorsza z gróźb. Każda mijająca sekunda jest niczym drzwi, które otwierają się, aby przepuścić to, co jeszcze się nie wydarzyło, to, czemu nadajemy nazwę przyszłości, jednakże, biorąc z kolei pod uwagę przeciwieństwo tego, co zostało właśnie powiedziane, może właściwą myślą byłaby ta, że przyszłość jest jedynie czasem, którym zasila się wieczna terażniejszość. Jeśli przyszłość jest pusta, pomyślał Tertulian Maksym Alfons, no to nie istnieje nic, co mógłby nazwać niedzielą, jej ewentualne istnienie zależy od mojego istnienia, gdybym umarł w tej chwili, jedna z części przyszłości, albo różnych możliwych przyszłości, zostanie wymazana na zawsze. Wniosek, do którego miał dojść Tertulian Maksym Alfons, Aby niedziela rzeczywiście zaistniała, ja muszę dalej istnieć, został gwałtownie zniweczony przez dzwonek telefonu. Dzwonił António Claro z pytaniem, Dostał pan plan, Dostałem, Ma pan jakieś wątpliwości, Żadnych, Miałem do pana zadzwonić jutro, ale pomyślałem sobie, że list już doszedł, i dlatego dzwonię, żeby potwierdzić spotkanie, Bardzo dobrze, będę tam o szóstej, Niech się pan nie martwi tym, że musi pan przejechać przez wioskę, ja przyjadę skrótem prowadzącym prosto do domu, w ten sposób nikt nie będzie musiał się dziwić przejeżdżaniu dwóch osób o takiej samej twarzy, A samochód, Jaki samochód, Mój, Nie ma znaczenia, jeśli ktoś pana ze mną pomyli, pomyśli, że zmieniłem samochód, zresztą ostatnio rzadko tam jeździłem, Bardzo dobrze, Do zobaczenia pojutrze, Do niedzieli. Po rozłączeniu się Tertulian Maksym Alfons pomyślał, że mógł mu powiedzieć, że założy sztuczną brodę. To też nie ma znaczenia, zaraz po przyjechaniu na miejsce ją ściągnie. Niedziela zrobiła wielki krok naprzód.

Było pięć po szóstej, kiedy Tertulian Maksym Alfons zaparkował samochód przed domem, po drugiej stronie drogi. Samochód Antonia Claro już tam stoi, zaraz obok wejścia, przy murze. Pomiędzy jednym a drugim istnieje różnica mechanicznego pokolenia, nigdy w życiu Daniel Santa-Clara nie zamieniłby swego samochodu na coś, co byłoby podobne do tego, czym jeździ Tertulian Maksym Alfons. Furtka jest otwarta, drzwi do domu też, ale okna są zamknięte. Widać w środku kształt, którego z zewnątrz niemal nie można odróżnić, jednakże dochodzący z wewnątrz głos jest wyraźny i konkretny, taki jakim musi być głos aktora, Niech pan wejdzie i czuje się jak u siebie w domu. Tertulian Maksym Alfons wszedł po czterech stopniach schodów i przeszedł przez próg. Niech pan wejdzie, niech pan wejdzie i się nie krępuje, choć z tego, co widzę, nie wygląda pan na osobę, na którą czekałem, myślałem, że to ja jestem aktorem, ale myliłem się. Bez słowa, przy zachowaniu wszystkich środków ostrożności, Tertulian Maksym Alfons oderwał brodę i wszedł. Oto co znaczy mieć teatralne wyczucie dramatyczności, przypomniał mi pan te postacie, co to wpadają znienacka i wykrzykują Oto jestem, jakby to miało jakieś znaczenie, powiedział António Claro, podczas gdy jednocześnie wynurzał się z półmroku, by pojawić się w pełnym świetle wpadającym przez otwarte drzwi. Stanęli naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. Powoli, jakby Antoniowi Claro było ciężko wyrwać się z najbardziej przepastnego dna niemożliwości, na jego obliczu odmalowało się zdumienie, na twarzy Tertuliana Maksyma Alfonsa nie, bo on już wiedział, co zobaczy. Jestem osobą, która do pana zadzwoniła, powiedział, jestem tutaj po to, żeby pan się upewnił na własne oczy, że nie miałem zamiaru bawić się pańskim kosztem, kiedy powiedziałem, że jesteśmy identyczni, Rzeczywiście, wyjął António Claro głosem niepodobnym już do głosu Daniela Santa-Clara, z pańskiego nalegania wywnioskowałem, że musi być między nami wielkie podobieństwo, ale muszę wyznać, że nie byłem przygotowany na to, co mam przed oczyma, mój własny portret, Teraz, skoro ma już pan dowód, mogę odejść, powiedział Tertulian Maksym Alfons, Nie, co to, to nie, poprosiłem, żeby pan wszedł, teraz proszę, żebyśmy usiedli i porozmawiali, dom jest trochę w nieładzie, ale te fotele są w dobrym stanie, powinienem też mieć tu jeszcze coś do picia, lodu nie będzie, Nie chcę sprawiać panu kłopotu, Niech pan przestanie, zostałby pan lepiej obsłużony, gdyby przyjechała moja żona, ale nietrudno wyobrazić sobie, jak by się czuła w tej chwili, byłaby bardziej zmieszana i zakłopotana niż ja, z całą pewnością, Sądząc po mnie samym, nie mam żadnych wątpliwości, tego, co musiałem przeżyć przez te tygodnie, nie życzyłbym najgorszemu wrogowi, Niech pan siądzie, woli pan whisky czy koniak, Raczej nie pijam alkoholu, ale wolę koniak, kropelkę, nie więcej. António Claro przyniósł butelki i kieliszki, nalał gościowi, sobie nalał whisky na trzy palce, bez wody, po czym usiadł po drugiej stronie rozdzielającego ich stolika. Nie mogę w to uwierzyć, powiedział, Ja mam już za sobą tę fazę, odpowiedział Tertulian Maksym Alfons, teraz zadaję sobie wciąż pytanie, co się wydarzy potem, Jak pan na mnie wpadł, Mówiłem to już panu, wtedy przez telefon, zobaczyłem film, Tak, przypominam sobie teraz, ten, w którym grałem recepcjonistę w hotelu, Tak właśnie, później widział mnie pan w innych filmach, Tak właśnie, I w jaki sposób udało się panu dotrzeć do mnie, skoro nazwisko Santa-Clara nie

figuruje w książce telefonicznej, Wcześniej musiałem pana jeszcze zidentyfikować, poszukując wśród różnych aktorów drugoplanowych, którzy pojawiają się na liście bez przyporządkowanej roli, Ma pan rację, Zajęło mi to sporo czasu, ale osiągnąłem swój cel, I po co zadał pan sobie tyle trudu, Wydaje mi się, że każda inna osoba na moim miejscu zrobiłaby to samo, Pewnie tak, przypadek jest zbyt niesamowity, żeby nie uznać jego wyjątkowości, Zadzwoiłem do wszystkich osób o nazwisku Santa-Clara, które figurują w książce telefonicznej, Oczywiście powiedziały panu, że mnie nie znają, Tak, ale jedna z nich przypomniała sobie, że ktoś już wcześniej dzwonił z pytaniem o Daniela Santa-Clara, Jakaś inna osoba, przed panem, pytała o mnie, Tak, To pewnie jakaś wielbicielka, Nie, to był mężczyzna, Dziwna sprawa, Jeszcze dziwniejsze wydało mi się to, że mężczyzna chciał zamaskować głos, Nie rozumiem, po co miałby to robić, Nie mam pojęcia, To mogło być jedynie wrażenie osoby, z którą rozmawiał, Może, I jak w końcu pan na mnie trafił, Napisałem do firmy, Bardzo dziwne, że podali panu mój adres, Podano mi też pańskie prawdziwe nazwisko, Myślałem, że dowiedział się pan go podczas pierwszej rozmowy z moją żoną, Powiedziano mi je w firmie, Z tego, co wiem, zrobiono to po raz pierwszy, Umieściłem w liście ustęp o znaczeniu aktorów drugoplanowych, sądzę, że to ich przekonało, Najbardziej naturalne byłoby właśnie coś przeciwnego, Tak czy inaczej dostałem pana adres, I oto się spotkaliśmy, Ano, spotkaliśmy się. António Claro wypił łyk whisky, Tertulian Maksym Alfons umoczył usta w koniaku, po czym spojrzeli na siebie i natychmiast obaj odwrócili wzrok. Przez wciąż otwarte drzwi wpadało gasnące światło wieczoru. Tertulian Maksym Alfons odsunął swój kieliszek na bok i położył obie dłonie na blacie stołu, z rozcapierzonymi palcami, Porównajmy, powiedział. António Claro pociągnął jeszcze jeden łyk whisky i mocno przycisnął swoje dłonie do blatu zaraz obok, aby nie było widać, że drżą. Tertulian Maksym Alfons zdawał się też drżeć. Dłonie były we wszystkich szczegółach identyczne, każda żyła, każda zmarszczka, każdy z paznokci, wszystko się powtarzało, jakby wyszło spod tej samej matrycy. Jediną różnicę stanowiła złota obrączka, którą António Claro nosił na palcu serdecznym lewej ręki. Zobaczmy teraz te nasze znamiona na prawym przedramieniu, zaproponował Tertulian Maksym Alfons. Wstał, ściągnął marynarkę, którą rzucił na ziemię, podwinął rękaw koszuli aż do łokcia. António Claro także wstał, ale najpierw poszedł zamknąć drzwi i zapalił światło. Kiedy wieszal marynarkę na oparciu krzesła, nie zdołał zapobiec głuchemu uderzeniu. To pistolet, zapytał Tertulian Maksym Alfons, Tak, Myślałem, że zdecydował się pan go nie zabierać, Nie jest naładowany, Nie jest naładowany to tylko trzy słowa mówiące, że nie jest naładowany, Chce pan zobaczyć, skoro zdaje się pan mi nie wierzyć, Niech pan robi, co pan uważa za stosowne. António Claro włożył rękę do jednej z wewnętrznych kieszeni marynarki i wyciągnął pistolet, Oto on. Szybkimi ruchami, wprawnymi, wyciągnął pusty magazynek, złamał kolbę i pokazał komorę, także pustą Przekonałem pana, zapytał, Tak, I nie podejrzewa pan, że w innej kieszeni mam drugi pistolet, Za dużo by ich już było, Byłyby konieczne, gdybym postanowił uwolnić się od pana, A dlaczego miałby aktor Daniel Santa-Clara chcieć się uwolnić od nauczyciela historii Tertuliana Maksyma Alfonsa, Sam pan włożył palec w ranę, kiedy zapytał, co się stanie po tym wszystkim, Byłem skłonny iść sobie, to pan poprosił, żebym został, Tak, prawda, ale pańskie

odejście niczego by nie rozwiązało, tutaj czy w pańskim domu, albo gdy prowadzi pan lekcje, albo gdy śpi z żoną, Nie jestem żonaty, Zawsze będzie pan moją kopią, moim duplikatem, moim permanentnym obrazem w lustrze, mimo że nie będę się akurat w nim przeglądał, czymś prawdopodobnie nieznośnym, Dwa strzały rozwiązałyby problem, zanimby się pojawił, To prawda, Ale pistolet nie jest nabity, No właśnie, I nie ma drugiego w drugiej kieszeni, Nie ma, A więc wracamy do początku, nie wiemy, co się wydarzy po tym wszystkim. António Claro już podwinął rękaw koszuli do góry, z odległości, w jakiej znajdowali się jeden od drugiego, niezbyt dobrze było widać znamiona, ale kiedy zbliżyli się do światła, pojawiły się, wyraźne, dokładne, identyczne. To jest jak film science fiction, zapisany, zrealizowany i odegrany przez klony w służbie uczonego szaleńca, powiedział António Claro, Jeszcze mamy do obejrzenia bliznę na kolanie, przypomniał Tertulian Maksym Alfons, Nie sądzę, by było warto, wszystko zostało dowiedzione w całej rozciągłości, dłonie, ręce, twarze, głosy, wszystko w nas jest takie samo, brakuje tylko, żebyśmy się jeszcze całkowicie rozebrali. Znowu nalał sobie whisky, wpatrzył się w płyn, jakby oczekiwał, że stamtąd może wyłonić się jakaś myśl, i nagle zapytał, A dlaczego nie, tak, dlaczego nie, To by było śmieszne, sam pan powiedział, że dowód został już przeprowadzony, Śmieszne, dlaczego, od pasa w górę, czy od pasa w górę i w dół, my, aktorzy filmowi i teatralni, też prawie wyłącznie tylko się rozbieramy, Nie jestem aktorem, Niech się pan nie rozbiera, jeśli pan nie chce, ale ja to zrobię, nic mnie to nie kosztuje, jestem do tego przyzwyczajony, a jeśli podobieństwo wystąpi także na całym ciele, patrząc na mnie, będzie pan widział siebie samego, powiedział António Claro. Jednym ruchem ściągnął koszulę, zszedł buty i zrzucił spodnie, potem bieliznę, w końcu skarpetki. Był nagi i był, od głowy do stóp, nauczycielem historii Tertulianem Maksymem Alfonssem. Wtedy Tertulian Maksym Alfons pomyślał, że nie może zostać w tyle, że musi podjąć wyzwanie, wstał z fotela i też zaczął się rozbierać, choć bardziej powściągliwie z racji wstydu i braku wprawy, ale kiedy skończył, i stał tak trochę przygarbiony z powodu nieśmiałości, zmienił się w Daniela Santa-Clara, aktora filmowego, z jedną jedyną wyraźną różnicą stóp, bo nie ściągnął skarpetek. Patrzyli na siebie w milczeniu, świadomi bezsensowności wypowiedzania jakichkolwiek słów, więznych im w gardle z poczucia upokorzenia i przegranej, które nie zostawiało miejsca na zdumienie będące normalną reakcją, jakby spowodowana szokiem rezygnacja jednego odebrała coś z tożsamości drugiego. Pierwszy ubrał się Tertulian Maksym Alfons. Nie usiadł, jak ktoś, kto by uważał, iż nadszedł czas, żeby się pożegnać, ale António Claro powiedział, Proszę usiąść, jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym z panem wyjaśnić, nie zabiorę panu wiele czasu, O co chodzi, zapytał Tertulian Maksym Alfons, niechętnie siadając znów w fotelu, Chodzi mi o nasze daty urodzenia, a także o godziny, powiedział António Claro, wyciągając z kieszeni portfel, a z jego wnętrza dokument tożsamości, który podał Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi ponad stołem. Ten rzucił nań okiem, oddał go i powiedział, Urodziłem się tego samego dnia, miesiąca i roku, Nie poczuje się pan urażony, jeśli poproszę o dowód, W żadnym razie. Dowód osobisty Tertuliana Maksyma Alfonsa przeszedł w ręce Antonia Claro, gdzie zabawił dziesięć sekund i wrócił do właściciela, który zapytał, Jest pan zadowolony, Jeszcze nie, jeszcze brak mi konkretnej godziny, najlepiej będzie, jeśli każdy z nas zapisze godzinę

na kartce, Po co, Po to, żeby drugi z mówiących, gdybyśmy wybrali taki wariant, nie uległ pokusie odjęcia kwadransa od godziny zadeklarowanej przez poprzednika, A dlaczego nie dodać piętnastu minut, Bo każde dodanie byłoby sprzeczne z interesem drugiego mówiącego, Zapisanie na kartce nie gwarantuje powagi procesu, nikt mi nie zabroni napisać, mam na myśli tylko przykład, że urodziłem się w pierwszej minucie dnia, kiedy w rzeczywistości tak nie było, Kłamałby pan, Oczywiście, ale każdy z nas, jeśli będzie chciał, zawsze może skłamać, nawet jeśli ograniczymy się tylko do powiedzenia na głos godziny, w której się urodziliśmy, Ma pan rację, to kwestia uczciwości i zaufania. Tertulian Maksym Alfons drżał wewnątrz, od samego początku był przekonany, że ta chwila musi nadejść, nie wyobrażał sobie tylko, że to on sam ją sprowokuje, złamie ostatnią pieczęć, wyjawiając jedyną różnicę, Wiedział z góry, jaka będzie odpowiedź Antonia Claro, ale mimo to zapytał, A jakie będzie miało znaczenie, gdy wyjawimy dokładną godzinę naszego przyjścia na świat, Będzie to miało takie znaczenie, że się dowiemy, który z nas dwóch, pan czy ja, jest kopią drugiego, I jakie to będzie miało znaczenie dla jednego i dla drugiego, Nie mam zielonego pojęcia, jednakże moja wyobraźnia, aktorzy też jej trochę miewają, podpowiada mi, że przynajmniej nie będzie wygodnie żyć z wiedzą, że jest się duplikatem innej osoby, I ze swojej strony jest pan gotów zaryzykować, Jestem bardziej niż zdecydowany, Tylko proszę nie kłamać, Mam nadzieję, że nie będzie to konieczne, odpowiedział António Claro z wyuczonym uśmiechem, kompozycją plastyczną ust i zębów, gdzie w jednakowych i nierozróżnialnych dozach łączyły się szczerłość i złośliwość, niewinność i bezczelność. Następnie dodał, Naturalnie, jeśli pan tak woli, możemy losować, kto będzie pierwszy, Nie trzeba, ja zacznę, sam pan powiedział, że to kwestia uczciwości i zaufania, powiedział Tertulian Maksym Alfons, No to o której godzinie się pan urodził, o drugiej po południu. António Claro zrobił współczującą minę i powiedział, Ja urodziłem się pół godziny wcześniej, albo, żeby powiedzieć z absolutną dokładnością chronometryczną, wystawiłem głowę o trzynastej dwadzieścia dziewięć, przykro mi, mój drogi, ale ja już tu byłem, kiedy pan się urodził, to pan jest duplikatem. Tertulian Maksym Alfons jednym haustem wychylił resztkę koniaku, wstał z miejsca i powiedział, Ciekawość mnie doprowadziła na to spotkanie, teraz, kiedy już ją zaspokoilem, pójdę sobie, Człowieku, nie wychodź tak szybko, porozmawiajmy jeszcze trochę, jeszcze nie jest późno, a nawet, jeśli nie ma pan żadnych obowiązków, moglibyśmy razem zjeść kolację, tu w pobliżu jest dobra restauracja, z pańską brodą nie będzie najmniejszego niebezpieczeństwa, Dziękuję za zaproszenie, ale nie przyjmuję go, na pewno mielibyśmy sobie bardzo mało do powiedzenia, nie sądzę, aby interesowała pana historia, a ja na kilka lat zostałem wyleczony z kina, Nie spodobało się panu to, że to nie pan się urodził jako pierwszy, z tego powodu, że to ja jestem oryginałem, a pan duplikatem, Nie spodobało się to nieodpowiednie słowo, po prostu wolałbym, żeby tak się nie wydarzyło, ale proszę mnie nie pytać dlaczego, jakkolwiek by było, nie straciłem wszystkiego, jeszcze otrzymałem małą rekompensatę, Jaka rekompensatę, Taką mianowicie, że nie zyskałby pan nic na chodzeniu po świecie i chwaleniu się, że z nas dwóch to pan jest oryginałem, skoro mnie nie byłoby w zasięgu ręki, aby służyć jako konieczny dowód, Nie mam zamiaru rozgłaszać na cztery strony świata tej nieprawdopodobnej historii, jestem artystą, a nie

osobliwością z jarmarku, Ja zaś jestem nauczycielem historii, a nie przypadkiem teratologicznym, Zgadząmy się, Nie ma więc żadnego powodu, żebyśmy się mieli jeszcze raz spotkać, Też tak sądzę, Zostaje mi więc jedynie życzyć panu największego szczęścia w odgrywaniu roli, z której nie wyciągnie pan żadnych korzyści, skoro nie będzie oklaskującej pana publiczności, i obiecać panu, że ten duplikat pozostanie na zawsze poza zasięgiem ciekawości naukowej, bardziej niż uzasadnionej, oraz gazetowego plotkarstwa, nie mniej uzasadnionego, wszak z tego żyje, przypuszczam, że zna pan to powiedzenie zwyczaj czyni prawo, gdyby tak nie było, mogę pana zapewnić, że nie napisano by *Kodeksu Hammurabiego*, Będziemy się trzymać z daleka od siebie, W tak dużym mieście nie będzie to trudne, poza tym nasze zawody są od siebie tak odległe, że nigdy bym się nie dowiedział o pana istnieniu, gdyby nie ten nieszczęsny film, co do prawdopodobieństwa, że aktor filmowy zainteresuje się nauczycielem historii, z pewnością nie ma takiej wartości, za pomocą której można by było wyrazić to matematycznie, Nigdy nic nie wiadomo, prawdopodobieństwo tego, że zaistniejemy takimi, jakimi jesteśmy, wynosiło zero, a jednak proszę, Spróbuję wyobrazić sobie, że nie zobaczyłem tego filmu ani żadnych kolejnych, albo postaram się wbić sobie w pamięć, że przyśnił mi się długi i ciężki koszmar, aby w końcu zrozumieć, że sprawa nie jest aż taka straszna, człowiek identyczny z drugim człowiekiem, co to ma za znaczenie, jeśli wolno mi być szczerym, jedyna rzecz, która istotnie mnie martwi w tej chwili, to pytanie, czy skoro urodziliśmy się tego samego dnia, to również tego samego dnia umrzemy, Nie rozumiem, jaki sens ma martwienie się tym właśnie teraz, Martwienie się śmiercią zawsze ma sens, Sprawia pan wrażenie człowieka cierpiącego na chorobliwą obsesję, kiedy pan zadzwonił, też pan o tym mówił, i też zupełnie bez powodu, Wtedy mówiłem bez zastanowienia, było to jedno z tych zdań, co to wplatają się w rozmowę nieproszone, Tym razem było inaczej, Czy to pana niepokoi, Nie niepokoi mnie, Może zacznie pana niepokoić, jeśli wyjawię panu pomysł, który właśnie przyszedł mi do głowy, Co to za pomysł, A ten mianowicie, że skoro jesteśmy tak podobni, jak to dzisiaj mieliśmy okazję sprawdzić, logika identyczności, która zdaje się nas łączyć, zdecyduje, że to pan powinien umrzeć przede mną, dokładnie trzydzieści jeden minut przede mną, przez trzydzieści jeden minut duplikat zajmie miejsce oryginału, sam stanie się oryginałem, Życzę panu, żeby dobrze pan przeżył tych trzydzieści jeden minut osobistej tożsamości, absolutnej i wyłącznej, bo od tej chwili nie będzie pan miał ich więcej, To miło z pańskiej strony, odparł Tertulian Maksym Alfons. Z całą starannością założył brodę, ściskając ją delikatnie opuszkami palców, ręce już mu się nie trzęsły, powiedział do widzenia i poszedł w stronę drzwi. Tam nagle się zatrzymał, odwrócił się i powiedział, Ach, zapomniałem o najważniejszym, poddaliśmy się wszystkim próbom, oprócz jednej, Jakiej, zapytał António Claro, Próbie DNA, analizie naszego kodu genetycznego albo, słowami prostszymi, dostępnymi dla umysłu każdego, odszukaniu decydującego argumentu, Ani mi to w głowie, Ma pan rację, musielibyśmy obaj pójść do laboratorium genetycznego, trzymając się za ręce, żeby nam obcięli kawałek paznokcia albo wyciągnęli z nas kroplę krwi, a wtedy, tak, wiedzielibyśmy, czy to nasze podobieństwo nie jest zwykłym zbiegiem okoliczności, przypadkową identycznością kolorów i form zewnętrznych, czy też jesteśmy przykładem podwojenia, oryginał i odbicie, chcę powiedzieć, że

niemożliwość byłaby jedynym złudzeniem, jakie nam zostało, Uznaliby nas za przypadki teratologiczne, Albo za osobliwości z jarmarku, A to byłoby nieznośne dla każdego z nas, Dokładnie tak, Dobrze, że się ze sobą zgadzamy, W czymś musieliśmy się ze sobą zgadzać, Do widzenia, Do widzenia.

Słońce już się skryło za górami, które zamykały horyzont po drugiej stronie rzeki, ale jasność bezchmurnego nieba prawie się nie zmniejszyła, jedynie surowa intensywność błękitu została złagodzona bladoróżowym tonem, który z wolna się rozprzestrzenił. Tertulian Maksym Alfons zapuścił silnik samochodu i skręcił kierownicę, aby wjechać na drogę przecinającą wieś. Zwróciwszy wzrok w stronę domu, zobaczył w drzwiach Antonia Claro, ale podążył naprzód. Nie było machania na pożegnanie, ani z jednej strony, ani z drugiej. Dalej używasz tej żalostnej brody, odezwał się zdrowy rozsądek, Ściągnę ją, zanim dojedziemy do drogi, ostatni raz mnie przyłapujesz na jej używaniu, od tej chwili będę chodził z odkrytą twarzą, niech się przebiera, kto chce, Skąd wiesz, Wiedzieć, tak do końca, to nigdy nie będę wiedział, to tylko taki pomysł, przypuszczenie, przecucie, Muszę ci wyznać, że nie spodziewałem się tego po tobie, zachowałeś się bardzo dobrze, jak mężczyzna, Jestem mężczyzną, Nie przeczę, że nim jesteś, ale zwykle twoje słabości nakładały się na twoje mocne strony, Tak więc mężczyzną jest tylko ten, kto nie ma chwil słabości, Też jest mężczyzną ten, kto potrafi je pokonać, W takim razie kobieta potrafiąca okiełznać swe żeńskie słabości jest mężczyzną, jest jak mężczyzna, W przerośni tak, możemy tak powiedzieć, No to muszę ci powiedzieć, że zdrowy rozsądek wypowiada się jak macho, w najbardziej dosłownym znaczeniu tego słowa, Nie moja wina, takim mnie stworzono, Nie jest to dobre usprawiedliwienie w ustach kogoś, kto trawi całe życie na wygłaszaniu opinii i udzielaniu porad, Nie zawsze się mylę, Pasuje ci ta nagła skromność, Byłbym lepszy, niż jestem, bardziej skuteczny, bardziej użyteczny, gdybyście mi pomagali, Kto, Wy wszyscy, mężczyźni, kobiety, zdrowy rozsądek to tylko średnia arytmetyczna, która idzie w górę albo lub w dół w zależności od przyływu, Czyli przewidywalna, W rzeczy samej, jestem rzeczą najbardziej przewidywalną ze wszystkich rzeczy świata, Dlatego czekałeś na mnie w samochodzie, Czas już był, by się pojawić, można było już nawet postawić mi zarzut, że za bardzo się ociągam, Wszystko słyszałeś, Od początku do końca, Myślisz, że źle zrobiłem, przychodząc na to spotkanie, To zależy od tego, co się rozumie przez pojęcie dobra i zła, zresztą, to nie ma znaczenia, widząc, do jakiej sytuacji doprowadziłeś, nie miałem innego wyjścia, To był jedyny sposób, żeby zakończyć całą sprawę, Jakie znów zakończenie, Umówiliśmy się, że nie będzie więcej spotkań, Chcesz mi powiedzieć, że całe to zamieszanie, do którego doprowadziłeś, zakończy się w taki sposób, że on wróci do swojej pracy, a ty do swojej, że ty wrócisz do Marii da Paz na tak długo, póki to będzie trwało, a on do swojej Heleny, czy jak ona się tam nazywa, i od tej chwili nigdy o tobie nie słyszałem ani cię nie widziałem, czy to mi właśnie powiedziałaś, Nie ma żadnego powodu, żeby było inaczej, Są wszystkie powody, żeby było inaczej, słowo zdrowego rozsądku, Wystarczy, że nie będziemy chcieli, Jeśli wyłączysz silnik, samochód dalej jedzie, Jedziemy z górki, Też by jechał, to prawda, że przez znacznie krótszy czas, gdybyśmy się znaleźli na płaszczyźnie poziomej, nazywa się to siłą inercji, jak masz obowiązek wiedzieć, chociaż nie chodzi o sprawy wchodzące w zakres

wiedzy historycznej, a może tak, jak się nad tym dobrze zastanowić, wydaje mi się, że właśnie w historii najbardziej widoczna jest siła inercji, Nie wygłaszaj sądów w sprawach, o których nic nie wiesz, partia szachów może zostać przerwana w każdej chwili, Ja mówiłem o historii, A ja mówię o szachach, Bardzo dobrze, niech się osioł ustawi wedle pańskiej woli, każdy z graczy może kontynuować grę samotnie, jeśli będzie miał ochotę, i ten właśnie, bez potrzeby uciekania się do oszustwa, w każdej sytuacji zostanie zwycięzcą, czy będzie grał białymi, czy czarnymi, bo przecież gra wszystkimi, Ja wstałem od stołu, wyszedłem z pokoju, już mnie tam nie ma, Zostało jeszcze trzech graczy, Pewnie powiesz, iż został jeszcze ten António Claro, Także jego żona i Maria da Paz, Co Maria da Paz ma z tym wspólnego, Słabą masz pamięć, mój drogi, zdaje się, że zapominasz, iż użyłeś jej nazwiska w swoich dociekaniach, wcześniej czy później, czy to z twojego powodu, czy z powodu kogokolwiek innego Maria da Paz dowie się o całej intrydze, w którą jest wplątana bez swojej wiedzy, a co do żony aktora, to sędzę, że choć jeszcze nie dotknęła żadnej figury, jutro może stać się zwycięską królową, Jak na zdrowy rozsądek masz zbyt bujną wyobraźnię, Pamiętaj, co ci powiedziałem kilka tygodni temu, tylko zdrowy rozsądek z wyobraźnią poety mógł zostać wynalazcą koła, Niedokładnie tak powiedziałaś, Co za różnica, mówię to w tej chwili, Byłbyś lepszym kompanem, gdybyś nie zawsze chciał mieć rację, Nigdy nie uważałem, że zawsze mam rację, jeśli kiedykolwiek popełniłem błąd, jako pierwszy dostawałem po łapach, Być może, ale przybierając wyraz twarzy kogoś, kto został potwornie skrzywdzony przez sędziego, A podkowa, Co podkowa, Ja, zdrowy rozsądek, wynalazłem też podkowę, Z wyobraźnią poety, Konie na pewno przysięgłyby, że tak, Żegnaj, żegnaj, już odlatujemy na skrzydłach fantazji, Co myślisz teraz zrobić, Zadzwoń w dwa miejsca, do matki, żeby powiedzieć, że odwiedzę ją pojutrze, i do Marii da Paz, żeby powiedzieć, że jutro pojedę do matki i zostaną tam przez tydzień, jak widzisz, nic bardziej prostego, nic bardziej niewinnego, domowego i rodzinnego. W tej chwili jakiś samochód wyprzedził ich z wielką szybkością, kierowca skinął im prawą ręką. Znasz tego faceta, kto to jest, zapytał zdrowy rozsądek, To mężczyzna, z którym rozmawiałem, António Claro, Daniel Santa-Clara, oryginał, którego ja jestem duplikatem, sądziłem, że go rozpoznałeś, Nie mogę rozpoznać kogoś, kogo nigdy w życiu nie widziałem, Zobaczyć jego to tak jak zobaczyć mnie, Ale nie z za tej brody, Przy tej naszej rozmowie zapomniałem jej ściągnąć, dobra, jak ci się teraz podobam, Jego samochód ma większą moc niż twój, Znacznie większą, Zniknął w jednej chwili, Jedzie opowiedzieć o naszym spotkaniu żonie, To możliwe, ale nie pewne, Jesteś urodzonym niedowiarkiem, Nie, jestem tylko tym, co nazywacie zdrowym rozsądkiem, bo nie wiecie, jaką lepszą nazwę moglibyście wymyślić, Wynalazca koła i podkowy, Tylko w godzinach poezji, tylko w godzinach poezji, Zadbaj, żeby było ich więcej, Jak dojedziesz, zostaw mnie przy wjeździe na twoją ulicę, jeśli można, Nie chcesz do mnie wejść, odpocząć chwilę, Nie, wolę zmusić wyobraźnię do pracy, bo będzie nam bardzo potrzebna.

Kiedy Tertulian Maksym Alfons zbudził się następnego poranka, zrozumiał, dlaczego powiedział zdrowemu rozsądkowi, ledwie ten wszedł do samochodu, że widzi go ze sztuczną brodą po raz ostatni, od tej chwili zacznie chodzić z odkrytą twarzą, wystawiony na widok wszystkich ludzi. Niech się przebiera, kto chce, takie były ostatnie jego słowa. To, co mogło wtedy wydać się nieprzygotowanej osobie czymś więcej niż temperamentną deklaracją intencji, spowodowaną usprawiedliwioną niecierpliwością kogoś, kto został poddany serii trudnych prób, okazało się niepostrzeżenie załącznikiem działania brzemiennego w przyszłe konsekwencje, jak wysłanie listu wyzywającego wroga na pojedynek, w pełni świadomości, że sprawy nie będą mogły się na tym zakończyć. Jednakże zanim wznowimy opowiadanie, wypada dla zachowania jego harmonii, abyśmy poświęcili kilka linijek analizie każdej niezauważonej sprzeczności, jaką spostrzeżemy pomiędzy działaniami, o których za chwilę opowiemy, i rozstrzygnięciami zapowiedzianymi przez Tertuliana Maksyma Alfonsa podczas krótkiej podróży ze zdrowym rozsądkiem. Wycieczka do ostatnich stron poprzedniego rozdziału ujawni przed nami natychmiast istnienie podstawowej sprzeczności, która zaistniała między różnymi wariantami ekspresyjnymi, jakie przybierały słowa Tertuliana Maksyma Alfonsa wypowiedziane w obliczu roztropnego sceptycyzmu zdrowego rozsądku, po pierwsze, że postawił krzyżyk na sprawie dwóch takich samych mężczyzn, po drugie, że zostało ustalone, że António Claro i on nigdy więcej się nie spotkają, i po trzecie sprzeczność z naiwną retoryką finału aktu to że wstał od stołu gry, że wyszedł z pokoju, że już go nie ma. To jest przeciwstawność. Jak może Tertulian Maksym Alfons stwierdzić, że już go nie ma, że wyszedł, że odszedł od stołu gry, skoro zaraz po przełknięciu śniadania zobaczyliśmy go, jak gna do najbliższego sklepu papierniczego celem zakupu pudełka, w którym prześle Antoniowi Claro, pocztą, ni mniej, ni więcej, ale brodę, którą przez ostatnich kilka dni się maskował. Jeśli wyobraża sobie, że António Claro pewnego dnia będzie miał powody, które go skłonią do użycia brody, to jego sprawa, i ta sprawa nie będzie miała nic wspólnego z Tertulianem Maksymem Alfonsem, który wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, mówiąc, że już więcej nie wraca. Kiedy za dwa albo trzy dni António Claro otworzy paczkę w swoim domu i znajdzie się oko w oko ze sztuczną brodą, którą natychmiast rozpozna, niechybnie powie do żony, To co tutaj widzisz, a co wydaje się sztuczną brodą, to jest wyzwanie na pojedynek, a żona zapyta, Ależ jak to możliwe, przecież ty nie masz żadnych wrogów. António Claro nie będzie tracił czasu na odpowiedź, że nieposiadanie wrogów jest w ogóle niemożliwe, bo wrogowie nie rodzą się z powodu naszej chęci ich posiadania, ale z ich własnego niezłomnego pragnienia posiadania nas. W społeczności aktorskiej, na przykład, role z dziesięcioma linijkami tekstu rozbudzają z przygnębiającą częstotliwością zazdrość tych, co mają role, o pięciu linijkach, zawsze zaczyna się od tego, od zazdrości, a jeśli później role o dziesięciu linijkach przejdą w dwudziestolinijkowe, a te z pięcioma będą musiały zadowolić się siedmioma, taka sytuacja oznacza, że został użyżniony teren, na którym rozwinie się rozłożysta, kwitnąca i trwała wrogość. A ta broda, zapyta Helena, Zapomniałem ci powiedzieć tamtego dnia, że używał jej Tertulian Maksym Alfons, kiedy przyszedł na spotkanie ze mną, to zrozumiałe, że ją zabrał, i

przyznam ci się, że nawet jestem mu za to wdzięczny, wyobraź sobie, że ktoś w wiosce pomyliłby go ze mną, jakież problemy mogłyby się z tego zrodzić, Co z nią zrobisz, Mógłbym ją zwrócić z oschłym biletem i odesłać tego intruza na jego miejsce, ale to by znaczyło wdanie się w pyskówkę o nieprzewidywalnych konsekwencjach, wiadomo, jak to się zaczyna, ale nie wiadomo, jak się skończy, a ja muszę dbać o swoją karierę, teraz kiedy moje role mają już po pięćdziesiąt linijek jak, z perspektywą na dalsze polepszenie, jeśli wszystko będzie dalej dobrze szło, na co daje nadzieję leżący tu scenariusz, Gdybym ja znalazła się w takiej sytuacji, podarłabym tę brodę, wyrzuciła do śmieci albo spaliła, co z oczu, to i z serca, Nie wydaje mi się, żeby był to sercowy przypadek, poza tym nie wydaje mi się, żeby broda do ciebie pasowała, Nie żartuj sobie, wiesz, o co mi chodzi, wiem, że trapi moją duszę, że nawet niepokoi moje ciało świadomość, że jest w tym mieście mężczyzna idealnie taki sam jak ty, chociaż staram się odrzucić myśl, że możecie być podobni aż do tego stopnia, Powtarzam ci, że podobieństwo jest totalne, absolutne, nawet odciski palców w naszych dowodach osobistych są identyczne, miałem okazję porównać, Kręci mi się w głowie od samego myślenia, Nie popadaj w obsesję, weź coś na uspokojenie, Już wzięłam, biorę to, odkąd ten człówek tu zadzwonił, Nie zauważyłem tego, Nie zwracasz na mnie zbyt wielkiej uwagi, To nieprawda, skąd miałem wiedzieć, że bierzesz lekarstwa, skoro robisz to po kryjomu, Przepraszam, jestem trochę nerwowa, ale to nie ma znaczenia, to minie, Przyjdzie jeszcze taki dzień, że nie będziemy już w ogóle pamiętać o tej przekłętej historii, Zanim on nadejdzie, musisz coś zrobić z tymi obrzydliwymi kłakami, Włożę ją do pudełka z wąsami, których używałem w tamtym filmie, Jaki sens ma przechowywanie brody, którą nosiła na twarzy inna osoba, Rzecz w tym, że osoba rzeczywiście jest inna, ale twarz nie, twarz jest ta sama, Nie jest ta sama, Jest ta sama, Jeśli chcesz, żebym zwariowała, gadaj dalej, że jego twarz jest twoją twarzą, Proszę, uspokój się, Poza tym jak zamierzasz pogodzić jedno z drugim, zachować brodę, jakby chodziło o jakąś relikwię, i uważać, że jej wysłanie było aktem zaczepnym ze strony wroga, co powiedziałeś, kiedy otworzyłeś pudełko, Nie powiedziałem, że przychodzi od wroga, Ale tak pomyślałeś, Możliwe, że tak pomyślałem, ale nie jestem pewien, czy to odpowiednie słowo, ten mężczyzna nigdy nie zrobił mi nic złego, Istnieje, Istnieje dla mnie w taki sam sposób jak ja dla niego, Przecież to nie ty go odszukałeś, Gdybym znalazł się na jego miejscu, nie zachowałbym się w inny sposób, Na pewno tak, gdybyś zapytał mnie o zdanie, Dobrze widzę, że sytuacja nie jest przyjemna, dla żadnego z nas, ale nie potrafię zrozumieć, czemu się tak zacierzewiasz, Nie zacierzewiam się, Jeszcze chwila, a zaczniesz ciskać z oczu piorunami, Helena nie zaczęła ciskać piorunami z oczu, ale niespodziewanie popłynęły z nich łzy. Odwróciła się plecami do męża i pobiegła zamknąć się w pokoju, zatrzasnąwszy drzwi ze zdecydowanie większą siłą, niż to konieczne. Zwolennik przesądów, który byłby świadkiem tej godnej ubolewania małżeńskiej sceny, właśnie przez nas opisaną, być może nie straciłby okazji, by przypisać przyczynę konfliktu złemu wpływowi sztucznego dodatku, uparcie chowanego przez Antonia Claro przy sztucznych wąsach, z którymi praktycznie rozpoczął swoją karierę aktorską. A najpewniej ta osoba pokiwałaby głową z wyrazem udawanego współczucia i orzekłaby tonem wyroczni, Kto sam z własnej woli sprowadza wroga do domu, niech potem się nie skarży, został

ostrzeżony i nie usłuchał.

Ponad czterysta kilometrów od tego tu miejsca, w swym dawnym pokoju, Tertulian Maksym Alfons przygotowuje się do spania. Po tym jak wyjechał z miasta we wtorek rano, przez całą drogę kłócił się sam z sobą, czy powinien opowiedzieć matce coś z tego, co się działo, czy wręcz przeciwnie, rozsądniej byłoby zostawić usta szczelnie zapieczętowane. Po pięćdziesięciu kilometrach zdecydował, że najlepiej będzie opowiedzieć jej wszystko, po stu dwudziestu kilometrach oburzył się na samego siebie, że był zdolny do podjęcia podobnego postanowienia, po dwustu dziesięciu wyobraził sobie, że drobne wyjaśnienie w tonie anegdoty być może byłoby wystarczające dla zaspokojenia matczynej ciekawości, po trzystu czterestu kilometrach nazwał siebie głupcem, że chyba musiałby jej nie znać, żeby wpaść na podobny pomysł, po czterystu czterdziestu siedmiu, kiedy zatrzymał się przed drzwiami jej domu, dalej nie wiedział, co zrobić. Teraz zaś, kiedy wkłada na siebie piżamę, myśli, że ta podróż to był bardzo poważny błąd, zasługujący na karę, lepiej było nie wychodzić z domu, pozostać zamkniętym w ochronnej muszli, i czekać. To prawda, że tutaj jest bezpieczny, ale, i nie chcemy przez to obrazić pani Karoliny, która zarówno pod względem fizycznego wyglądu, jak i moralności nie zasługuje na podobne porównania, Tertulian Maksym Alfons czuje się, jakby wpadł w paszczę wilka niczym nieostrożny wróbelek, który leciał wprost we wnyki, nie zwracając uwagi na konsekwencje. Matka nie zadaje mu pytań, ogranicza się do popatrzenia na niego od czasu do czasu wzrokiem pełnym wyczekiwania, po czym powoli odwraca oczy, dając do zrozumienia tym gestem, Nie chcę być niedyskretna, ale wiadomość została przesłana, Jeśli myślisz, że wyjedziesz stąd, nic nie mówiąc, to wybij to sobie z głowy. Leżąc w łóżku, Tertulian Maksym Alfons męczy się z tą sprawą i nie umie znaleźć rozwiązania. Matka nie jest zrobiona z tego samego materiału co Maria da Paz, ona zadowala się, albo takie sprawia wrażenie, jakimkolwiek wyjaśnieniem, które on jej poda, nie będzie miała nic przeciwko oczekiwaniu przez całe życie, jeśli będzie to konieczne, na chwilę objawienia. Matka Tertuliana Maksyma Alfonsa, każdą wypowiedzą, każdym ruchem, kiedy stawia przed nim talerz, kiedy pomaga mu włożyć marynarkę, kiedy podaje mu wypraną koszulę, mówi, Nie proszę cię, żebyś opowiedział mi wszystko, masz prawo zachować swoje tajemnice, ale jednego absolutnie nie możesz mi odmówić, tego, od czego zależeć będzie twoje życie, twoja przyszłość, twoje szczęście, to chcę poznać i ty nie możesz mi tego zabronić. Tertulian Maksym Alfons zgasił światło na nocnym stoliku, przywiózł ze sobą trochę książek, ale duch, tej nocy, nie żąda od niego lektur, a co do mezopotamskich cywilizacji, które bez wątpienia słodko powiodłyby go do przezroczystych progów snu, jako zbyt ciężkie zostały w domu, też na nocnym stoliku, z zakładką na początku pouczającego rozdziału o królu Tukultininurta I, za którego rządów kraj kwitł, jak to zwykle się mawiać o tamtych czasach, pomiędzy dwunastym i trzynastym wiekiem przed Chrystusem. Drzwi pokoju, zaledwie przymknięte, otworzyły się lekko na mrok. Wszedł Tomarctus, domowy pies. Przyszedł sprawdzić, czy ten pan, który pojawia się tylko od czasu do czasu, wciąż jeszcze tu jest. Pies jest średniego rozmiaru, jest całkowicie czarny, a nie, jak to zwykle bywa z psami, że kiedy przyjrzymy im się z bliska, czerń robi się szarawa. Dziwne imię zostało mu nadane przez Tertuliana Maksyma Alfonsa,

tak to jest, kiedy ma się właściciela erudyte, zamiast ochrzcić psa zawołaniem, które on mógłby z łatwością wychwycić dzięki prostym szlakom genetycznym, jak to było w przypadku Wiernego, Pilota, Sultana czy Admirala, odziedziczonych i przekazanych z pokolenia na pokolenie, zamiast tego nadano mu imię psowatego, który ponoć żył piętnaście milionów lat temu, wedle źródeł paleontologicznych, i jest skamieliną, Adamem tych czworonożnych zwierzków, biegających, węszących i wydrapujących sobie pchły, i co jest naturalne wśród przyjaciół, od czasu do czasu gryzących. Tomarctus nie przyszedł tu na dłużej, kilka minut pośpi, skulony w nogach łóżka, później wstanie, żeby przejść się po domu i zobaczyć, czy wszystko jest w porządku, a w końcu przez resztę nocy będzie czuwającym kompanem swej pani, chyba że zechce mu się wyjść na patio, żeby poszperać, po drodze napić się wody z miski i podnieść łapę na grządce geranium albo przy krzewie rozmarynu. Wróci do pokoju Tertuliana Maksyma Alfonsa o brzasku, ustali, że ta część ziemi nie zmieniła swego miejsca, oto, co psy najbardziej cenią w życiu, żeby nikt sobie nie poszedł. Kiedy Tertulian Maksym Alfons się zbudzi, drzwi będą zamknięte, będzie to oznaczało, że matka już wstała i że Tomarctus wyszedł za nią. Tertulian Maksym Alfons spogląda na zegarek, mówi sam do siebie, Jeszcze jest wcześnie, na czas trwania tych niepewnych, ostatnich chwil snu zmartwienia mogą poczekać.

Z pewnością zbudziłby się z przerażeniem, gdyby jakiś złośliwy skrzat szepnął mu do ucha, że coś niebywale istotnego odbywa się w tej chwili w domu Antonia Claro, albo, by to określić z odpowiednią dokładnością i trafnością, w zmaltretowanym wnętrzu jego mózgu. Helenie bardzo pomogły leki na uspokojenie, dowodem jest to, jak śpi, równy oddech, spokojna i nieobecna twarz dziecka, ale nie możemy powiedzieć tego samego o jej mężu, ten nie wykorzystał nocy, jego myśli wracały nieustannie do sprawy sztucznej brody, zadawał sobie pytanie, w jakim to celu Tertulian Maksym Alfons mu ją przesłał, śnił o spotkaniu w domku na wsi, budził się przygnębiony, czasem zlany potem. Dzisiaj tak nie było. Wraża jest noc, podobnie jak i poprzednie, ale zbawienny poranek, tak jak wszystkie powinny być. Otworzył oczy i odczekał, zaskoczony tym, że wypatruje czegoś, co właśnie miało rozkwitnąć i co w pewnej chwili rzeczywiście rozkwitło, była to iskra, błyskawica, która wypełniła blaskiem cały pokój, było to wspomnienie, że Tertulian Maksym Alfons na początku rozmowy powiedział, Napisałem do producenta, oto jakiej odpowiedzi udzielił mi na pytanie, I jak pan w końcu na mnie trafił. Uśmiechnął się z czystej sympatii, jak pewnie uśmiechali się wszyscy marynarze na widok nieznannej wyspy, lecz przyjemne podniecenie odkryciem nie trwało długo, te poranne pomysły zwykle mają fabryczny defekt, wydaje nam się, że oto odkryliśmy perpetuum mobile, a jak tylko się odwrócimy, maszyna się zatrzymuje. W firmach producenckich najmniej brak jest właśnie listów z prośbami o zdjęcia aktorów, wielkich gwiazd, dopóki trwa łaskawość publiczności, otrzymują ich tysiące tygodniowo, to znaczy w rzeczywistości ich nie otrzymują, szkoda by im było czasu, żeby nawet rzucić na nie okiem, firma ma do tego zatrudniony specjalny personel, który bierze z półki odpowiednie zdjęcie, wsadza je do koperty, już z wydrukowaną dedykacją, jednakowo dla wszystkich, i szybciej, bo się robi późno, kto następny. To oczywiste, że Daniel Santa-Clara nie jest żadną gwiazdą, gdyby kiedyś pojawiły się listy z prośbą o

jego zdjęcie, byłby to powód do wciągnięcia na maszt narodowej flagi i ogłoszenia narodowego święta, a dodatkowo nie powinniśmy zapominać, że takich listów się nie przechowuje, zaraz wędrują, bez wyjątku, do niszcarki dokumentów, zostają zmienione w górę nie dających się już odczytać pasków, te wszystkie marzenia, wszystkie te emocje. Zakładając jednakże, że archiwiści przedsiębiorstwa mają za zadanie przechować je, uporządkować i skrupulatnie zakwalifikować, aby w żadnym razie nie zagubił się ani jeden z tak wielu dowodów uwielbienia artystów ze strony publiczności, w sposób nieunikniony pojawia się pytanie, do czego może posłużyć Antoniowi Claro list napisany przez Tertuliana Maksyma Alfonsa, albo konkretniej, w jaki sposób list ten mógłby się przyczynić do odkrycia wyjścia, o ile ono istnieje, ze skomplikowanego, niesamowitego, nigdy wcześniej nie widzianego przypadku istnienia dwóch identycznych ludzi. Trzeba powiedzieć, że ta niepoważna nadzieja, natychmiast obrócona wniwecz przez logikę faktów, była tym, co tak ewidentnie dodało animuszu Antoniowi Claro przy obudzeniu się, a jeśli coś z niej jeszcze zostało, to zaledwie nikła możliwość, że ta część listu, którą Tertulian Maksym Alfons rzekomo napisał na temat drugoplanowych aktorów, mogła zostać uznana za wystarczająco interesującą, aby list dostąpił honoru przechowania w archiwum, a może nawet, kto wie, zwrócić uwagę jakiegoś specjalisty od marketingu, któremu czynniki ludzkie nie są całkowicie obce. W rzeczywistości, mamy tu do czynienia jedynie z potrzebą drobnej satysfakcji, jaka stałaby się udziałem ego Daniela Santa-Clara, dzięki pióru nauczyciela historii, który uznał ważność roli majtków okrętowych dla żeglugi lotniskowców, nawet jeśli przez całą podróż zajmują się jedynie glansowaniem mosiądzu. Czy byłby to wystarczający powód, żeby António Claro zdecydował się pójść do firmy tego ranka i zapytać o istnienie listu napisanego przez Tertuliana Maksyma Alfonsa, to kwestia wielce dyskusyjna, biorąc pod uwagę dowiedzioną już jako niepewna możliwość odnalezienia tam tego, co tak mylnie sobie wyobraził, ale istnieją w życiu sytuacje, kiedy to potrzeba wyrwania się z marazmu niezdecydowania, potrzeba zrobienia czegoś, czegokolwiek, nawet niepotrzebnego, nawet powierzchownego, jest ostatnią oznaką zdolności woli, która nam jeszcze została, zupełnie jak zajrzenie przez dziurkę od klucza w drzwiach, przez które zabroniono nam przechodzić. António Claro już wstał z łóżka, zrobił to bardzo ostrożnie, aby nie zbudzić żony, teraz pólleży, na kanapie w salonie i trzyma na kolanach otwarty scenariusz przyszłego filmu, badając, czy da się nim usprawiedliwić pójście do przedsiębiorstwa, on, który nigdy nie musiał się przed nikim usprawiedliwiać, nawet w tym domu nigdy nikt tego od niego nie wymagał, oto co się dzieje, kiedy nie ma się całkiem czystego sumienia, Jest tutaj pewna wątpliwość, którą muszę rozwiązać, powie, gdy pojawi się Helena, brakuje przynajmniej jednej odpowiedzi, teraz ta scena nie ma żadnego sensu. W końcu jednak śpi, kiedy żona wchodzi do pokoju, ale efekt nie został do końca stracony, ona myślała, że on wstał, żeby studiować swoją rolę, zdarzają się takie osoby, ludzie, których wyrafinowane poczucie odpowiedzialności utrzymuje w stanie nieustannego niepokoju, jakby w każdej chwili dopuszczali się niewypełnienia jakiegoś obowiązku i obwiniali siebie o to. Zbudził się przestraszony, wyjaśnił, mamrocząc, że nie mógł spać w nocy, a ona zapytała go, dlaczego nie wróci do łóżka, on zaś odparł, że znalazł błąd w scenariuszu, który można będzie poprawić tylko w

przedsiębiorstwie, ona na to, że nie musi tam biec natychmiast, może pójść po obiedzie, a teraz niech śpi. On się upierał, ona ustąpiła, powiedziała tylko, że sama ma ochotę znowu znaleźć się w pościeli, Za dwa tygodnie zaczynają się wakacje, zobaczysz, ile będę spała, A jeszcze z tymi tabletkami, to będzie raj, Nie spędzisz wakacji w łóżku, powiedział on, Moje łóżko jest moim zamkiem, odpowiedziała, za moimi murami jestem bezpieczna, Powinnaś pójść do lekarza, nigdy taka nie byłaś, To zrozumiałe, jeszcze nigdy nie poświęcałam myśli dwóm mężczyznom, Przypuszczam, że nie mówisz tego poważnie, W znaczeniu, jakie ty temu nadajesz, oczywiście, że nie, poza tym przyznaj, że byłoby śmieszne, gdybyś był zazdrosny o osobę, której nawet nie znam i której z własnej woli nigdy nie poznam. Był to najlepszy moment, aby António Claro wyznał, że to nie z powodu rzekomych usterek w scenariuszu udaje się do przedsiębiorstwa, ale żeby przeczytać, o ile to możliwe, list napisany właśnie przez tego drugiego z mężczyzn zajmujących myśli żony, choć można przypuszczać, biorąc pod uwagę to, jak funkcjonuje ludzki mózg, zawsze gotowy ześlizgiwać się w stronę jakiejś formy delirium, że przynajmniej podczas tych niespokojnych dni ten drugi mężczyzna wyprzedził tego pierwszego. Jednakże proszę przyznać, że tego rodzaju wyjaśnienia, oprócz domagania się od pomieszanej głowy Antonia Claro zbyt wielkiego wysiłku, tylko jeszcze bardziej poplątałyby sytuację i najprawdopodobniej nie zostałyby przyjęte przez Helenę z przychylnym zrozumieniem. António Claro ograniczył się do odpowiedzi, że nie jest zazdrosny, że głupio byłoby mu być zazdrosnym, jest tylko przejęty jej stanem zdrowia, Powinniśmy wykorzystać twoje wakacje i wyjechać gdzieś daleko, powiedział, Wolę zostać w domu, poza tym ty będziesz miał ten swój film, Jeszcze jest dość czasu, Mimo to, Moglibyśmy pojechać na wieś, poproszę kogoś ze wsi, żeby wyczyścił nam ogródek, Duszę się w tej samotności, No to pojedziemy w inne miejsce, Już ci powiedziałam, że wolę zostać w domu, To będzie następna samotność, Ale w tej czuję się dobrze, Jeśli naprawdę tak chcesz, Tak, naprawdę tak chcę. Nie było już więcej o czym mówić. Śniadanie zostało zjedzone w ciszy i pół godziny później Helena była na ulicy, w drodze do pracy António Claro nie musiał się tak bardzo spieszyć, ale też zaraz wyszedł. Wsiadł do samochodu z poczuciem, że przechodzi do ataku. Nie wiedział tylko po co.

Nieczęsto pojawiają się aktorzy w biurach produkcji, a jest to chyba pierwszy przypadek, by któryś z nich przyszedł zadać pytania o list od wielbiciela, choć odróżnia się on od innych, bo nie prosi się w nim o zdjęcie ani o autograf, ale o adres, António Claro nie wie, co jest napisane w liście, przypuszcza, że prosi się w nim tylko o jego adres zamieszkania. Prawdopodobnie António Claro nie miałby łatwego zadania, gdyby nie szczęśliwy zbieg okoliczności, że zna kierownika, który był jego kolegą z czasów szkolnych i który przyjął go z otwartymi ramionami, witając zdaniem z otręsin, No i co cię tu sprowadza, Wiem, że ktoś napisał list, żeby poprosić o mój adres, i chciałbym ten list przeczytać, powiedział, Tymi sprawami ja się nie zajmuję, ale poproszę kogoś, żeby cię obsłużył. Wezwał kogoś przez telefon, z grubsza wyjaśnił, o co chodzi, i za chwilę pojawiła się młoda, uśmiechnięta kobieta, z gotowym już zdaniem na ustach, Dzień dobry, bardzo mi się pan podobał w ostatnim filmie, To miło z pani strony, Czego chciałby się pan dowiedzieć, Chodzi o list napisany przez niejakiego Tertuliana Maksyma Alfonsa, Jeśli napisał, z prośbą o zdjęcie, list już nie istnieje,

tych listów nie przechowujemy, archiwa pękałyby w szwach, gdybyśmy je zatrzymywali, Z tego, co wiem, prosił o mój adres i umieścił też w liście komentarz, który mnie interesuje, dlatego tu przyszedłem, Jak pan powiedział, że on się nazywa, Tertulian Maksym Alfons, jest nauczycielem historii, Zna go pan, Tak i nie, to znaczy mówiono mi o nim, Jak dawno ten list został napisany, Może trochę dawniej niż dwa tygodnie temu i trochę mniej niż trzy, ale pewności nie mam, To pani zajmuje się rejestracją, Nie, kolega, który jest na urlopie, ale przy tym imieniu na pewno wiele się o nim mówiło, obecnie chyba mało jest Tertulianów, Przypuszczam, że tak, Proszę za mną, powiedziała kobieta. António Claro pożegnał się z kolegą i poszedł za kobietą, nie było to nieprzyjemne, miała zgrabną figurę i używała dobrych perfum. Przeszli przez salę, w której pracowało kilka osób, dwie z nich lekko się uśmiechnęły, kiedy zobaczyły go przechodzącego, co było dowodem, że wbrew odmiennym opiniom, większość ludzi nie kieruje się znanymi uprzedzeniami klasowymi, że jeszcze są tacy, co zwracają uwagę na aktorów drugoplanowych. Weszli do pomieszczenia pełnego półek, które prawie wszystkie załadowane były książkami w wielkim formacie. Podobna księga leżała otwarta na jedynym stojącym tam stole. Wygląda tu jak w Archiwum Państwowym, powiedział António Claro, To jest archiwum, ale tymczasowe, kiedy książka znajdująca się tu na stole wypełni się do końca, pójdzie do śmieci najstarsza z pozostałych, to nie to samo, co w Archiwum, gdzie przechowuje się wszystko, żywych i martwych, Porównując z salą, z której przyszedliśmy, tutaj jest inny świat, Uważam, że nawet w najnowocześniejszych biurach znajduje się podobne miejsca, coś jak zardzewiała kotwica zaczepiona w przeszłości i bezużyteczna. António Claro spojrzał na nią z uwagą i powiedział, Od momentu, kiedy tu wszedłem, usłyszałem od pani już kilka interesujących myśli, Wierzy pan w to, Tak myślę, Coś jak wróbel, który niespodziewanie zaczął śpiewać niczym kanarek, Ta myśl też mi się podoba. Kobieta nie odpowiedziała, przewróciła kilka stron, przerzuciła kartki o trzy tygodnie wstecz i palcem wskazującym prawej ręki zaczęła przesuwając po nazwiskach, jedno za drugim. Przeszedł trzeci tydzień, drugi też, jesteśmy w pierwszym, dotarliśmy do dzisiejszego dnia, nazwisko Tertuliana Maksyma Alfonsa nie pojawiło się. Pewnie źle pana poinformowano, powiedziała kobieta, tego nazwiska tutaj nie ma, co oznacza, że ten list, jeśli został napisany, nie został tu przyjęty, zaginął po drodze, Za bardzo sprawiam pani kłopot, zabieram pani czas, ale, zagaił António Claro, może gdybyśmy się cofnęli o jeszcze jeden tydzień, No dobrze. Kobieta znowu przerzuciła strony i westchnęła. Czwarty tydzień obfitował w prośby o zdjęcia, dojdzie do soboty zabierze sporo czasu, a dziękujemy Bogu, wznoszą ręce ku niebu, za to, że prośby dotyczące ważnych aktorów są załatwiane w sektorze wyposażonym w systemy informatyczne, nic takiego, co by przypominało te archaizmy, niemal inkabuły, te folio zarezerwowane dla pospółstwa. Świadomość Antonia Claro potrzebowała czasu, aby zrozumieć, że prace badawcze, które wykonywała sympatyczna kobieta, mógł wykonać on sam, i że jego obowiązkiem było zasugerowanie, że ją zastąpi, tym bardziej że zarejestrowane tam dane, przez swój podstawowy charakter, nic ponad listę nazwisk i adresów, to samo, co każda osoba odnajduje w zwykłej książce telefonicznej, nie wymagały żadnego stopnia wtajemniczenia, żadnych wymagań co do dyskrecji, słowem tego, co utrzymywałoby je poza plotkarskim zasięgiem

osób nie będących tu pracownikami. Kobieta odwzajemniła się uśmiechem Antoniowi Claro za propozycję, ale nie przyjęła jej, nie ma zamiaru stać tam z założonymi rękoma i patrzeć, jak on pracuje, powiedziała. Mijały minuty, przerzucały się strony, już był piątek, a Tertulian Maksym Alfons nie pojawiał się. António Claro zaczynał czuć podenerwowanie, wysyłał do wszystkich diabłów swój pomysł, pytał siebie, do czego mu posłuży przekłety list, jeśli w końcu się pojawi, i nie znajdował odpowiedzi mogącej zrównoważyć niezręczność sytuacji, nawet minimalna satysfakcja, jakiej jego ego, niczym łakomy kot, oczekiwało tutaj, szybko ustępowała uczuciu wstydu. Kobieta zamknęła książkę, Przykro mi bardzo, ale nie ma, Proszę mi wybaczyć, że przysporzyłem pani tyle pracy z powodu takiej błahostki, Skoro tak bardzo chciał pan zobaczyć ten list, na pewno nie jest to błahostka, rozgrzeszyła go kobieta, wielkodusznie, Powiedziano mi, że jest w nim ustęp, który może mnie interesować, Jaki ustęp, Nie jestem pewien, ale chyba to coś na temat znaczenia drugoplanowych aktorów dla sukcesu filmów, coś w tym rodzaju, Kobieta zrobiła gwałtowny ruch, jakby pamięć nagle wstrząsnęła nią wewnątrz, i zapytała, O aktorach drugoplanowych, tak pan powiedział, Tak, potwierdził António Claro, nie wierząc uszom, że może jest jeszcze jakaś resztką nadziei, Ależ ten list został napisany przez kobietę, Przez kobietę, powtórzył António Claro, lekko oszołomiony, Tak, proszę pana, przez kobietę, I co się z nim stało, Pierwsza osoba, która go przeczytała, uznała, że to coś wykraczającego zupełnie poza wszelkie reguły, i zaraz pobiegła zdać sprawę dawnemu dyrektorowi departamentu, który ze swej strony przekazał list do naczelnej dyrekcji, A potem, Nigdy więcej do nas nie wrócił, albo zamknęli go w sejfie, albo został wrzucony do niszcarki dokumentów w sekretariacie naczelnego, Ale dlaczego, dlaczego, Możliwości są dwie i obie są równie uzasadnione, może z powodu tego ustępu, może dyrekcja uznała, że lepiej będzie, żeby ten list nie krążył po okolicy, wewnątrz i na zewnątrz przedsiębiorstwa, po całym kraju, jako domaganie się równości i sprawiedliwości dla aktorów drugoplanowych, byłaby to rewolucja w branży, a proszę sobie wyobrazić, co by się wydarzyło później, gdyby do rewindykacji zabrały się klasy upośledzone, ludzie w ogóle drugoplanowi w społeczeństwie, Mówiła pani o dawnym dyrektorze departamentu, dlaczego dawnym, Bo dzięki swej genialnej intuicji zaraz awansował, Tak więc list zniknął, ulotnił się, wyszeptał António Claro rozczarowany, Oryginał tak, ale schowałam kopię na swój użytek, duplikat, Schowała pani kopię, powtórzył António Claro, czując jednocześnie, że dreszcz, który wstrząsnął jego ciałem, został wywołany nie przez pierwsze, ale przez drugie słowo, Pomysł wydał mi się do tego stopnia absurdalny, że zdecydowałam się popełnić pewne drobne wykroczenie przeciw wewnętrznym zasadom zachowania personelu, I ma pani tu, przy sobie ten list, Mam go w domu, Ach, ma go pani w domu, Gdyby chciał pan mieć jego duplikat, nie mam żadnych oporów, żeby go panu dać, w końcu prawdziwym adresatem listu jest aktor Daniel Santa-Clara, legalnie tu reprezentowany, Nie wiem, jak pani dziękować, i proszę pozwolić mi raz jeszcze powtórzyć, jak wielką przyjemnością było dla mnie poznanie pani i porozmawianie z nią, To zależy od dnia, dzisiaj zastał mnie pan w dobrym humorze, a może po prostu poczułam się nagle postacią z powieści, Jakiej powieści, jaką postacią, To bez znaczenia, wróćmy do rzeczywistości, zostawmy fantazję i fikcję, jutro zrobię panu fotokopię i wyślę pocztą do domu, Nie

chcę pani fatygować, przyjdę tu jutro, W żadnym razie, niech pan sobie wyobrazi, co by się działo w tej firmie, gdyby ktoś zobaczył, że daję panu jakiś papier, Zagroziłoby to pani reputacji, zapytał António Claro, a na jego ustach zaczął się rysować złośliwy uśmieszek, Znacznie gorzej, ucięła ona, zagroziłoby to mojej pracy, Przepraszam, pewnie moje zachowanie wydało się pani niewłaściwe, ale nie miałem zamiaru pani urazić, Też tak sędzę, pomylił pan tylko znaczenie słów, często się tak dzieje, całe szczęście, że z czasem i w miarę ciągłego ich słuchania, człowiek wykształca w sobie filtry, Jakie filtry, To coś w rodzaju filtrów głosu, słowa, przepływając przez nie, zawsze zostawiają po sobie fusy, aby dowiedzieć się, co naprawdę miały nam komunikować, trzeba by dokładnie obejrzeć te fusy, Chyba to bardzo skomplikowany proces, Wręcz przeciwnie, konieczne operacje dokonują się natychmiast, jak w komputerze, ale nigdy nie zachodzą jedne na drugie, wszystko jest uporządkowane, po kolei od początku do końca, to kwestia wprawy, O ile nie jest to raczej naturalny talent, tak jak posiadanie słuchu absolutnego, W tym przypadku nie trzeba aż tyle, wystarczy, że będzie się zdolnym do usłyszenia słowa, przenikliwość znajduje się w innym miejscu, ale proszę nie myśleć, że wszystko to jest takie kolorowe, czasem, przy czym mówię za siebie, nie wiem, co dzieje się z innymi osobami, przychodzę do domu z moimi filtrami, jakby były zatkane, Dochodzę do wniosku, że wróbel nie śpiewa jak kanarek, tylko jak słowik, Mój Boże, ależ dużo tych fusów, wykrzyknęła kobieta, Chciałbym się jeszcze z panią zobaczyć, Tak myślę, mój filtr mi to powiedział, Mówię poważnie, Ale pan nie jest poważny, Nawet nie znam pani imienia, Po co panu ono, Proszę się nie irytować, ludzie zwykle się sobie przedstawiają, Kiedy istnieje jakiś powód, A w tym przypadku go nie ma, zapytał António Claro, Szczerze mówiąc, nie widzę żadnego powodu, Proszę sobie wyobrazić, że jeszcze raz będę potrzebował pani pomocy, To proste, poprosi pan mojego szefa, żeby zawołał pracownicę, która pomogła panu poprzednim razem, choć najprawdopodobniej zajmie się panem inna pracownica, która teraz jest na urlopie, No, to będę czekał na wiadomość od pani, Spełnię obietnicę, dostanie pan list od osoby, która chciała znać pański adres, Nic więcej, Nic więcej, odpowiedziała kobieta. António Claro poszedł podziękować koleżkę, chwilę porozmawiali, a w końcu zapytał, Jak się nazywa dziewczyna, która się mną zajęła, Maria, po co pytasz, Rzeczywiście, jak się nad tym zastanowić, po nic, nie wiem więcej, niż wiedziałem, A co wiedziałeś, Nic.

Łatwo było wszystko odgadnąć. Skoro ktoś twierdzi, że napisał list, a potem on nam się pojawia z podpisem innej osoby, trzeba wybrać jedną z dwóch hipotez, albo ta druga osoba napisała go na życzenie pierwszej, albo ta pierwsza, z powodów nie znanych Antoniowi Claro, sfalszowała nazwisko drugiej. Innej możliwości nie ma. Jakkolwiek by było, należy wnosić, że adres na kopercie nie jest adresem pierwszej z osób, ale drugiej, do której oczywiście musiała zostać przesłana odpowiedź, biorąc pod uwagę, że wszystkie kroki wynikające z jej treści zostały poczynione przez pierwszą, a nie przez drugą, wnioski, które należy wyciągnąć z tego przypadku, są nie tyle logiczne, ile widoczne jak na dłoni. Po pierwsze, jest oczywiste, jasne i ewidentne, że obie strony doszły do porozumienia, aby przeprowadzić tę epistolarną mistyfikację, po drugie, z powodów, których António Claro także nie zna, celem pierwszej osoby było pozostanie w cieniu do ostatniej chwili, i to się jej udało. António Claro zastanawiał się nad tymi podstawowymi indukcjami przez trzy dni, które potrzebne były, żeby dotarł na miejsce przeznaczenia list wysłany przez enigmatyczną Marię. Przyszedł zaopatrzony w taką oto notatkę, zapisaną odręcznie, ale nie podpisaną, Mam nadzieję, że się panu do czegoś przyda. Takie właśnie pytanie kierował sam do siebie w tej chwili António Claro, I po tym wszystkim co mam zrobić. Tymczasem trzeba powiedzieć, że gdybyśmy do obecnej sytuacji zastosowali teorię filtrów albo sączków słów, tu akurat zastalibyśmy niebywały osad, sedymenty albo po prostu fusy, jak woli je określać sama Maria, którą António Claro odważył się nazwać, i tylko on wie, z jakimi zamiarami, najpierw kanarkiem, a później słowikiem, a rzeczone fusy, o których mówiliśmy, skoro jesteśmy już wprowadzeni w odpowiedni proces analizy, zdradzają istnienie celu, może jeszcze nieokreślonego, niepewnego, ale zaświadczyliśmy głową, że nie pojawiłby się on, gdyby otrzymany list został podpisany nie przez kobietę, tylko przez mężczyznę. Sens tego jest taki, że gdyby Tertulian Maksym Alfons miał, na przykład, zaufanego przyjaciela, i omówił z nim zawilą intrygę, Daniel Santa-Clara po prostu podarłby list, uznawszy go za rzecz bez znaczenia w porównaniu z sednem sprawy, to znaczy, z całkowitym podobieństwem, które ich zbliża, a jednocześnie w tej chwili prawdopodobnie bardzo oddala. Ale, aj, co to będzie, list został podpisany przez kobietę, ma na imię Maria da Paz, i António Claro, który w pracy nigdy nie otrzymał roli uwodzicielskiego amanta, nawet z tych niższego rzędu, wysiła się, ile może, aby znaleźć w rzeczywistym życiu jakąś kompensację, choć nie zawsze z obiecującymi wynikami, jak całkiem niedawno mieliśmy okazję przekonać się w tej scenie z pracownicą przedsiębiorstwa, i należy w tym miejscu pośpieszyć z wyjaśnieniem, że wcześniej nie uczyniono żadnej wzmianki w kwestii tych jego amatorskich skłonności, gdyż nie było takiej konieczności z punktu widzenia rozwoju akcji. Ponieważ jednakże działania ludzkie zwykle są zdeterminowane impulsami pochodzącymi ze wszystkich punktów kardynalnych i pobocznych podmiotu instynktów, którym dotychczas nie przestaliśmy być, wraz, rzecz jasna, z kilkoma czynnikami racjonalnymi, które mimo wszelkich przeszkód, jeszcze udaje nam się wprowadzić w motywującą sieć, i skoro rzeczone działania obejmują zarówno to, co najczystsze, jak i to, co najbardziej plugawe, i tak samo liczy się uczciwość, jak i sprzeniewierzenie się, nie oddalibyśmy sprawiedliwości Antoniowi Claro,

gdybyśmy nie przyjęli, choćby prowizorycznie, wyjaśnienia, jakiego bez wątpienia udzielilby nam co do wyraźnego zainteresowania sygnatariuszką listu, to znaczy, naturalnej ciekawości, także bardzo ludzkiej, co do tego, jaki rodzaj związku istnieje pomiędzy Tertulianem Maksymem Alfonsem, jego autorem intelektualnym, i, tak myśli on, jego autorem materialnym, czyli tą tam Marią da Paz. Mieliśmy wystarczająco dużo okazji, by stwierdzić, że przenikliwości i horyzontów nie brak Antoniowi Claro, ale jest pewne, że nawet najsubtelniejszy spośród badaczy, którzy odcisnęli swój ślad w nauce kryminologii, nie byłby zdolny wyobrazić sobie, że w tym nietypowym przypadku, i wymykającym się wszelkim dowodom, szczególnie dokumentalnym, autorem moralnym i materialnym pomyłki jest jedna i ta sama osoba. Dwie oczywiste hipotezy domagają się rozważenia ich, w tej kolejności, ta, że są po prostu przyjaciółmi, i ta, że są po prostu kochankami. António Claro skłania się do tej drugiej hipotezy, po pierwsze dlatego, że bardziej zbliża się do sentymentalnych intryg, znanych mu z filmów, w których występuje, po drugie, które pozostaje w ewidentnym związku z pierwszym, bo w nich nie czuje się obco i ma opanowane swoje schematy zachowań. Czas już zapytać, czy Helena wie, co się tutaj dzieje, czy António Claro któregoś z tych dni był uprzejmy ją poinformować o swej wyprawie do przedsiębiorstwa, o poszukiwaniach w rejestrze i o dialogu z inteligentną i aromatyczną Marią, czy pokazał jej, albo pokaże, list podpisany przez Marię da Paz, czy w końcu, jako żonę, dopuści ją do uczestnictwa w niebezpiecznej huśtawce myśli, które przelatują mu przez głowę. Odpowiedź brzmi nie, trzy razy nie. List przyszedł wczoraj rano, jedynym zmartwieniem w tym momencie było wyszukanie takiego miejsca, gdzie nikt tego listu nie będzie mógł znaleźć. Już tam jest, rozplaszczony pomiędzy stronicami *Historii kina*, która nie wzbudziła ciekawości Heleny, odkąd, przeskakując obszerne partie tekstu, przeczytała ją w pierwszych miesiącach małżeństwa. Z szacunku dla prawdy powinniśmy powiedzieć, że António Claro do tej pory, mimo iż dużo rozmyślał na temat tej sprawy, nie zdołał jeszcze przygotować satysfakcjonującego planu działania, który zasługiwałby na to miano. Tymczasem przywilej, z którego posiadania się cieszymy, przywilej wiedzy o tym, co się wydarzy aż do ostatniej strony tego opowiadania, z wyjątkiem tego, co jeszcze trzeba będzie wymyślić w przyszłości, pozwala nam zdradzić, że aktor Daniel Santa-Clara zadzwoni jutro do domu Marii da Paz, jedynie po to, by się dowiedzieć, czy ktoś tam jest, nie zapominajmy, że właśnie mamy lato, czas wakacji, ale nie wypowie on ani jednego słowa, jego ust nie opuści ani jeden dźwięk, trwać będzie absolutna cisza, żeby nie doszło do pomyłki, bez względu na to, kto będzie po drugiej stronie, pomiędzy jego głosem i głosem Tertuliana Maksyma Alfonsa, w tym przypadku, aby się ukryć, prawdopodobnie musiałby przyjąć jego tożsamość, z możliwymi do przewidzenia konsekwencjami przy aktualnym stanie rzeczy. Bez względu na to, jak bardzo niespodziewane może się to wydawać, za kilka minut, zanim Helena wróci z pracy, a także po to, by wiedzieć, czy jest w domu, zadzwoni do nauczyciela historii, ale tym razem nie zabraknie słów, António Claro ma już przygotowany dyskurs, czy to będzie mówił do kogoś po drugiej stronie słuchawki, czy też będzie musiał nagrać się na sekretarkę. Oto, co powie, oto co mówi, Dzień dobry, mówi António Claro, przypuszczam, że nie spodziewał się pan mojego telefonu, prawdę mówiąc, zaskoczyłoby mnie, gdyby było inaczej, przypuszczam, że nie

znajduje się pan w domu, może wyjechał pan na wakacje na wieś, to naturalne, są wakacje, jakkolwiek jest, czy jest pan obecny, czy nie, dzwonię, aby poprosić pana o wielką przysługę, mianowicie, żeby zadzwonił pan do mnie, jak tylko pan przyjedzie, szczerze mówiąc, sądzę, że mamy jeszcze sobie mnóstwo do powiedzenia, myślę, że powinniśmy się spotkać, nie w moim domku na wsi, który niestety nie znajduje się na wyciągnięcie ręki, tylko może w innym miejscu, w jakimś dyskretnym miejscu, gdzie będziemy skryci przed ciekawskimi spojrzeniami, które do niczego nam nie są potrzebne, mam nadzieję, że się pan ze mną zgodzi, najlepiej zadzwonić do mnie pomiędzy dziesiątą rano a szóstą wieczorem, codziennie poza sobotą i niedzielą, tylko do przyszedłego tygodnia. Nie dodał, Bo wtedy Helena, tak się nazywa moja żona, nie wiem, czy już to panu mówiłem, będzie w domu, ma urlop, w każdym razie, chociaż nie będę miał zdjęć, nie wyjedziemy z miasta. Byłoby to tym samym, co przyznać, że ona nie jest świadoma tego, co się dzieje, a ponieważ brak zaufania w obecnej sytuacji jest zupełny, więc osoba rozsądna i zrównoważona nie będzie ujawniać intymnych szczegółów życia małżeńskiego, szczególnie w przypadku takiej wagi jak ten. António Claro, którego przenikliwość intelektualna nie pozostaje wcale w tyle za przenikliwością Tertuliana Maksyma Alfonsa, rozumie, że role, jakie dotychczas obaj odgrywali, zostały zamienione, że poczynając od tej chwili, to on będzie się musiał przebierać i że to, co zdawało się bezinteresowną i spóźnioną prowokacją nauczyciela historii, wysłanie mu, jak wymierzenie policzka, sztucznej brody, kryło w końcu jakiś zamysł, zrodziło się z jakiegoś przecucia, zwiastowało jakiś sens. Idąc na miejsce, w którym António Claro spotka się z Tertulianem Maksymem Alfonsem, gdziekolwiek by ono było, teraz to António Claro będzie musiał się zamaskować, a nie Tertulian Maksym Alfons. I tak jak Tertulian Maksym Alfons przyszedł ze sztuczną brodą na tę ulicę z zamiarem zobaczenia Antonia Claro i jego żony, tak samo ze sztuczną brodą pójdzie António Claro na ulicę, przy której mieszka Maria da Paz, aby odkryć, co to za kobieta, w taki sam sposób podąży również za nią aż do banku, a raz nawet dotrze w pobliże domu Tertuliana Maksyma Alfonsa, w ten sposób stanie się jej cieniem przez czas konieczny i póki obowiązująca moc tego, co jest zapisane, i tego, co się będzie pisać, zdecyduje coś innego. Po tym, co zostało powiedziane, jest zrozumiałe, że António Claro poszedł do komody, gdzie w szufladzie znajduje się pudełko z wąsami, które w swoim czasie zdobyły twarz Daniela Santa-Clara, maskowanie stanowczo niedostateczne na dzisiejszą okazję, pudełko po cygarach od paru dni skrywa również sztuczną brodę, której użyje António Claro. W dawniejszych czasach był już na ziemi taki król, uznany za wielkiego mędrca, który w chwili łatwego natchnienia filozoficznego stwierdził, zapewne z solennością należną tronowi, że pod słońcem nie ma nic nowego. Takich maksym nigdy nie należy brać zbyt poważnie, bo mogłoby się zdarzyć, że kiedy będziemy je akurat wypowiadać, wszystko dookoła nas już będzie zmienione, a i samo słońce nie będzie już tym, czym było. Natomiast, nie zmieniły się jakoś szczególnie ruchy i gesty osób, nie tylko od czasów trzeciego króla Izraela, ani też od tych niegdysiejszych czasów, kiedy to ludzkie oblicze po raz pierwszy utożsamiało siebie samego z odbiciem w lustrze wody i powiedziało, Ten to ja. Tu, gdzie się teraz znajdujemy, tutaj, gdzie jesteśmy, po upływie czterech czy pięciu milionów lat, pierwotne gesty

powtarzają się do znudzenia, nie bacząc na zmiany słońca i świata przez nie oświetlanego, a jeśli jeszcze czegoś potrzebujemy, by upewnić się, że tak jest, wystarczyłoby nam przyjrzeć się, jak przed gładką powierzchnią lustra w swej łazience António Claro przykleja sobie brodę Tertuliana Maksyma Alfonsa, robiąc to z taką samą pieczołowitością, tą samą koncentracją ducha, i być może czując tę samą obawę jak ta, z powodu której jeszcze niewiele tygodni temu Tertulian Maksym Alfons, w innej łazience i przed innym lustrem, narysował wąsy Antonia Claro na własnej twarzy. Jednak, mniej pewni siebie niż ich wspólny nieokrzesany przodek, nie ulegli naiwnej pokusie powiedzenia, Ten to ja, rzecz w tym, że od tamtych czasów strach bardzo się zmienił, a wątpliwości przybyło, teraz, tutaj, zamiast ufego stwierdzenia, z ust wychodzi nam jedynie pytanie, Kim on jest, a na nie prawdopodobnie nie da się odpowiedzieć jeszcze za cztery czy pięć milionów lat. António Claro odkleił brodę i poszedł schować ją do pudełka, Helena niedługo wróci, zmęczona po pracy, jeszcze bardziej milcząca niż zwykle, zdaje się wtedy poruszać po domu, jakby nie był to jej dom, jakby meble wydawały się jej obce, jakby ich narożniki i krawędzie jej nie rozpoznawały i niczym gorliwe psy pilnujące domu warczały na nią, gdy obok nich przechodzi. Pewne słowo ze strony męża, być może mogłoby zmienić stan rzeczy, ale już wiemy, że ani António Claro, ani Daniel Santa-Clara tego słowa nie wypowiedzą. Może nie chcą, może nie mogą, wszystkie powody, którymi kieruje się przeznaczenie, są ludzkie, tylko ludzkie, i gdyby ktoś, opierając się na doświadczeniach przeszłości, wołał powiedzieć coś przeciwnego, czy to prozą, czy wierszem, nie wie, o czym mówi, niech będzie wybaczona zuchwałość tej oceny.

Następnego dnia, po wyjściu Heleny, António Claro zadzwonił do domu Marii da Paz. Nie czuł się szczególnie podenerwowany czy podekscytowany, milczenie miało być jego ochronną tarczą. Głos, który mu stamtąd odpowiedział, był matowy, lekko łamiący się, jak u kogoś przechodzącego rekonwalescencję po fizycznej dolegliwości, a choć należał, sądząc po wszelkich oznakach, do kobiety starszej wiekiem, nie brzmiał tak kostropato, jak w przypadku staruszek czy babć, jeśli ktoś woli eufemizmy. Nie wypowiedziała wielu słów, Tak słucham, tak, kto mówi, proszę odpowiedzieć, halo, halo, co za brak wychowania, nawet we własnym domu człowiek nie może mieć spokoju, i rozłączyła się, ale Daniel Santa-Clara, chociaż nie krąży po orbicie systemu słonecznego aktorów pierwszej wielkości, ma wspaniały słuch w sprawach podobnej natury, dlatego nie musiał zbytnio się wysilać, aby stwierdzić, że owa leciwa osoba, jeśli nie jest matką, jest babką, a jeśli nie jest babką, jest ciotką, przy czym stanowczo trzeba odrzucić, gdyż zdecydowanie nie mieści się to w ramach obecnej rzeczywistości, zużyty wzorzec literacki starej-służącej-która-z-miłości-do-dzieci-ców-nie-wyszła-za-mąż. Oczywiście z powodów *stricte* metodycznych należy jeszcze sprawdzić, czy w tym domu są mężczyźni, ojciec, dziadek, jakiś wujek, jakiś brat, ale takimi sprawami António Claro nie musi się szczególnie martwić, skoro we wszystkim i na wszystko, na zdrowie i chorobę, na życie i na śmierć, nie pojawi się przed Marią da Paz jako Daniel Santa-Clara, ale jako Tertulian Maksym Alfons, a ten, czy to jako przyjaciel, czy jako kochanek, o ile nie otworzono mu drzwi na oścież, przynajmniej korzysta ze statusu stosunków milcząco zaakceptowanych. Gdybyśmy zapytali Antonia Claro, jakie są jego preferencje, w zgodzie z celami, które sobie postawił, co do natury

związku, jaki łączy Marię da Paz z Tertulianem Maksymem Alfonsem, kochanków czy też przyjaciół, ten odparłby, że gdyby chodziło o stosunki przyjaźni, nie miałyby one dla niego nawet połowy tej wartości jak w przypadku, gdyby byli kochankami. Nietrudno zauważyć, że plan działania, który António Claro stopniowo kreśli, nie tylko posunął się znacznie do przodu w kwestii zlokalizowania celów, ale także stopniowo zaczyna zyskiwać spójność pod względem motywów, których mu dotąd brakowało, choć ta spójność, chyba że grubo się mylimy, zdaje się osiągnięta dzięki nienawistnym myślom o osobistej zemście, czego sytuacja, tak jak nam się jawi, w żadnym razie nie zapowiadała ani nie usprawiedliwia. To prawda, że Tertulian Maksym Alfons wprost rzucił wyzwanie Danielowi Santa-Clara, kiedy bez słowa przesłał mu sztuczną brodę, ale przy odrobinie zdrowego rozsądku sprawy mogłyby zatrzymać się w tym miejscu, António Claro mógł być wzruszyć ramionami i powiedzieć żonie, Ten facet to kretyn, jeśli myśli, że dam się sprowokować, myli się, wyrzucić to świństwo do śmieci, a jeśli dalej będzie się upierał przy takich wariactwach, zadzwoni się na policję i raz na zawsze skończy się tę historię, bez względu na konsekwencje. Niestety, zdrowy rozsądek nie zawsze się pojawia, kiedy jest potrzebny, i nierzadko też z jego chwilowej nieobecności wynikają największe dramaty i najbardziej przerażające katastrofy. Dowodem na to, że wszechświat nie został tak dobrze pomyślany, jak by należało, jest to, że Stworzyciel kazał nazywać Słońcem oświetlającą nas gwiazdę. Gdyby najważniejsze ciało niebieskie nosiło nazwę Zdrowy Rozsądek, zobaczylibyśmy dzisiaj, jak oświecona byłaby ludzka dusza, i to w kwestii zarówno tego, co odnosi się do spraw dziennych, jak i do nocnych, bo wszyscy o tym wiemy, że światło, o którym mówimy, że pochodzi z Księżycy, nie jest światłem Księżycy, ale zawsze i nieodmiennie pozostaje światłem słonecznym. Daje do myślenie fakt, że od narodzin języka i słowa, stworzono tyle kosmogonii, a to tak dlatego, że wszystkie one, jedna po drugiej, okazywały się żalonym fiaskiem, zasada ta nie zapowiada niczego dobrego tej, która, z nielicznymi wyjątkami, rządzi nami wszystkimi. Wróćmy więc do Antonia Claro. Widać, że chce on jak najszybciej poznać Marię da Paz, z niecnym powodów opanowała go obsesja i co już pewnie zauważono, nie ma ani na ziemi, ani w niebie sił, które mogłyby go od tego odwieść. Nie będzie mógł, oczywiście, stanąć przed jej budynkiem i wypytywać każdej wchodzącej lub wychodzącej kobiety, To pani jest Marią da Paz, nie będzie mógł też zdać się na przypadkowy łut szczęścia, na przykład, spacerować raz, drugi i trzeci po ulicy, na której ona mieszka, i za trzecim razem odezwać się do pierwszej napotkanej kobiety, Pani wygląda na Marię da Paz, nie może sobie pani wyobrazić, jak wielką przyjemność sprawia mi to, że w końcu panią poznałem, jestem aktorem filmowym i nazywam się Daniel Santa-Clara, pozwoli pani, że ją zaproszę na kawę, tu po drugiej stronie ulicy, jestem przekonany, że będziemy mieli sobie wiele do powiedzenia, broda, ach, tak, broda, zaskakuje mnie pani przenikliwość, nie daje się pani tak łatwo nabrać, ale proszę się nie obawiać, kiedy znajdziemy się w jakimś ustronnym miejscu, w miejscu, gdzie będę mógł ją ściągnąć bez ryzyka, zobaczy pani, jak przed panią pojawia się osoba, którą doskonale pani zna, zdaje mi się nawet, że łączy ją z panią znaczna zażyłość, a którą ja, bez cienia zazdrości, pozdrowiłbym, gdyby znalazła się tutaj w tej chwili, a mianowicie naszego Tertuliana Maksyma Alfonsa. Biedna kobieta okropnie by

się mieszała w obliczu cudownej przemiany, absolutnie niemożliwej do wyjaśnienia w tym miejscu historii, zawsze trzeba mieć na względzie elementarne przesłanie, że rzeczy powinny cierpliwie czekać na swoją kolej, nie przepychać się ani nie wyciągać ręki ponad ramieniem tych, które przyszły wcześniej, nie krzyczeć, Jestem tutaj, choć nie należy całkowicie również gardzić hipotezą, że gdybyśmy raz czy drugi pozwolili im przejść do przodu, być może pewne złe rzeczy straciłyby na zjadliwości albo rozpląnęłyby się jak dym w powietrzu, a to z powodu tak banalnego, że straciły swoją kolej. Ten przyływ uwag i analiz, ta nawała refleksji i uczuć pochodnych, jakiej ostatnio się poddaliśmy, nie powinna przysłonić nam prozaicznej rzeczywistości zasadzającej się na tym, że w głębi, w głębi duszy, António Claro chce wiedzieć o Marii da Paz, czy jest kobietą wartą grzechu, czy warta jest wysiłku, jakiego mu przysporzyła. Gdyby była okropną kobietą, tyczką albo wręcz przeciwnie, spasioną, co zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku, od razu powiedzmy, nie stanowiłoby jakiegóż szczególnej przeszkody, gdyby resztę dopełniła miłość, to wtedy zobaczylibyśmy Daniela Santa-Clara dającego w tył zwrot, co pewnie wydarzyło się już tyle razy w przeszłości, podczas tych spotkań, które umawiano listownie, śmiesznych strategii, naiwnych identyfikacji, będę miała błękitną parasolkę w prawej ręce, ja będę miał biały kwiat w butonierce, a w końcu ani parasolki, ani kwiatu, może jedno z nich czeka bezskutecznie w umówionym miejscu, a może ani jedno, ani drugie, kwiat szybko wyrzucony do rynsztoka, parasolka ukrywa twarz, która jednak nie chce zostać zobaczona. Mimo to Daniel Santa-Clara idzie spokojnie, Maria da Paz jest młodą, piękną kobietą, elegancką, o wspaniałej figurze i charakterze, chociaż ten atrybut nie jest determinujący w obecnym badaniu, skoro waga, na której wcześniej decydowało się przeznaczenie kwiatu i parasolki, nie jest akurat teraz szczególnie wrażliwa na pomiary tej natury. Niemniej António Claro ma jeszcze jedną ważną kwestię do rozwiązania, o ile nie chce godzinami wystawać na chodniku przed domem Marii da Paz, czekając, aż ona się pojawi, narażony na zgubne konsekwencje wynikające z naturalnej nieufności sąsiadów, którym niewiele czasu zabrałoby zadzwonienie na policję z informacją o podejrzanej obecności brodatego mężczyzny, który na pewno nie przyszedł tu po to, aby podpierać budynek plecami. Trzeba więc uciec się do rozumu i logiki. Najbardziej prawdopodobne jest to, że Maria da Paz pracuje, że ma stałą pracę oraz stałe godziny wychodzenia z domu i powrotów. Tak jak Helena. António Claro nie chce myśleć o Helenie, powtarza sobie, że jedna sprawa nie ma nic wspólnego z drugą, że to, co się dzieje z Marią da Paz, nie stanowi ryzyka dla jego małżeństwa, można by to nawet nazwać zwykłym kaprysem, z tych, o których się mówi, że łatwo ulegają im mężczyźni, zupełnie jakby w obecnej sytuacji bardziej odpowiednimi słowami nie były raczej słowa odwet, uraza, odplata, rewanż, zadośćuczynienie, zemsta czy nawet najgorsze ze wszystkich nienawiści. Mój Boże, cóż to za przesada, powiedzą szczęśliwe osoby, które nigdy nie przeżyły czegoś takiego, jak znalezienie się oko w oko z kopią samej siebie, które nigdy nie zostały zuchwale znieważone sztuczną brodą w pudełku, bez żadnego listu, choćby jednego słowa, które złagodziłoby szok. To, co w tej chwili przechodzi przez głowę Antonia Claro, pokaże, do jakiego stopnia, wbrew najbardziej elementarnym zasadom zdrowego rozsądku, umysł zdominowany przez uczucia niższe jest zdolny do zmuszenia własnego sumienia,

by paktowało z nimi, nakłaniając je przebiegłymi sztuczkami do połączenia w idealnej harmonii najgorszych intencji z najlepszymi powodami, usprawiedliwiając jedne drugimi, w swego rodzaju pokrętnej grze, w której zawsze ten sam będzie musiał wygrać i ten sam przegrać. Otóż António Claro pomyślał, choć może nam się to wydać nieprawdopodobne, że podstępne pójście do łóżka z kochanką Tertuliana Maksyma Alfonsa, poza odpowiedzią na policzek jeszcze mocniejszym policzkiem, będzie, proszę sobie wyobrazić absurdalność celu, najbardziej drastycznym sposobem pomszczenia urażonej godności Heleny, jego żony. Nawet gdybyśmy na niego nalegali z całym uporem, na jaki nas stać, António Claro nie potrafiłby odpowiedzieć, jakie są właściwie te szokujące afronty, które może zmazać jedynie ten nowy i wcale nie mniej szokujący afront. Jest to jego *idee fixe*, trudno z nim o tym dyskutować. Dobrze chociaż, że potrafi wrócić do przerwane go rozumowania, tego, w którym wymienił Helenę jako równą Marii da Paz pod względem regularnej pracy, wchodzenia i wychodzenia o konkretnych godzinach. Zamiast spacerować w górę i w dół ulicy, oczekując na bardzo mało prawdopodobne spotkanie, powinien tam raczej pójść bardzo wcześnie, stanąć w miejscu, z którego go nie będzie widać, i poczekać, aż Maria da Paz wyjdzie z domu do pracy. Można powiedzieć, że nie ma nic prostszego, ale to absolutna nieprawda. Pierwszy problem to fakt, że António Claro nie wie, czy Maria da Paz po wyjściu skręci w prawo, czy w lewo, czyli do jakiego stopnia jego pozycja obserwatora, czy to w odniesieniu do wybranego przez nią kierunku, czy to w odniesieniu do miejsca, w którym on zostawi swój samochód, skomplikuje albo ułatwi zadanie śledzenia, przy czym należy nie zapominać, i tutaj jawi się nam drugi i nie mniejszy kłopot, o takiej możliwości, że ona sama będzie miała samochód ustawiony pod drzwiami, co nie pozwoli mu na dobiegnięcie do jego samochodu i włączenie się do ruchu, tak, by nie stracić jej z oczu. Najprawdopodobniej nic mu się nie uda pierwszego dnia, wróci drugiego dnia, aby zaważyć jedną, ale dokonać innej rzeczy, w nadziei, że patron detektywów, pod wrażeniem cnót tego detektywa, osobiście dopilnuje, żeby trzeciego dnia António Claro odniósł przykładowe i zdecydowane zwycięstwo w sztuce tropienia śladów. António Claro będzie miał jeszcze jeden problem do rozwiązania, to prawda, że stosunkowo niewielki w porównaniu z ogromem problemów już rozwiązanych, ale który wymaga taktu i całkowitej naturalności w jego traktowaniu. Z jednym wyjątkiem, kiedy obowiązki w pracy, zdjęcia poranne albo robione w oddaleniu od miasta zmuszają go do wczesnego opuszczenia przytulnej pościeli, Daniel Santa-Clara, co już zaobserwowaliśmy, zwykle zostaje w ciepłym łóżku przez godzinę lub dwie po wyjściu Heleny do pracy. Będzie więc musiał wymyślić dobre wyjaśnienie dla niespotykanego u niego wczesnego wstawania, nie przez jeden, dwa czy nawet trzy dni z rzędu, kiedy, co wiemy, znajduje się w stanie bierności zawodowej, w oczekiwaniu na klaps w filmie *Sąd nad miłym złodziejem*, w którym zagra rolę obrońcy posiłkowego. Oświadczenie Helenie, że ma spotkanie z reżyserem, nie byłoby złym pomysłem, gdyby poszukiwania Marii da Paz zajęły tylko jeden dzień, ale prawdopodobieństwo, że tak dobrze mu się powiedzie, w obecnej sytuacji jest bardziej niż nikłe. Z drugiej strony dni, które poświęci na swoje badania, nie będą musiały koniecznie następować jeden po drugim, nie byłoby to nawet wskazane, jak się nad tym dobrze zastanowić, wszak pojawienie się brodatego mężczyzny przez trzy

dni z rzędu na ulicy, na której mieszka Maria da Paz, poza wzbudzeniem podejrzeń wśród sąsiadów, o czym wspominaliśmy wcześniej, mogłoby spowodować powrót do dziecięcych koszmarów, w historycznie niewłaściwym czasie, a więc podwójnie traumatycznych, kiedy wiemy już na pewno, że pojawienie się telewizji usunęło z umysłów współczesnych dzieci, raz na zawsze, poczucie okropnego zagrożenia, jakie brodaty mężczyzna zawsze oznaczał dla całych pokoleń infantów. Zaczawszy rozmyślać nad tą sprawą, António Claro szybko doszedł do wniosku, że nie ma sensu zamartwiać się hipotetycznymi drugimi i trzecimi dniami, dopóki się nie dowie, co pierwszy ma do zaoferowania. Powie więc Helenie, że jutro weźmie udział w zebraniu w pracy, Muszę tam być najpóźniej o ósmej, Tak wcześnie, zdziwiła się ona, ale bez zbytej przesady, Może być tylko o tej porze, reżyser musi być na lotnisku o dwunastej, No to dobrze, powiedziała i weszła do kuchni, zamknęła drzwi, aby zastanowić się, co robi na kolację. Miała wystarczająco dużo czasu, ale chciała zostać sama. Powiedziała któregoś dnia, że jej łóżko jest jej zamkiem, mogłaby też powiedzieć, że kuchnia jest jej bastionem. Sprawnie i po cichu, jak miły złodziej, António Claro poszedł otworzyć szufladę, w której przechowywał pudełko z przyborami do charakteryzacji, wyciągnął brodę i, po cichu i sprawnie, ukrył ją pod jedną z wielkich poduch kanapy w salonie, po stronie, na której niemal nigdy nikt nie siada. Żeby za bardzo się nie pogniotła, pomyślał.

Minęło niewiele minut od ósmej rano następnego dnia, kiedy zaparkował samochód niemal naprzeciw drzwi, przez które miała wyjść Maria da Paz, po drugiej stronie ulicy. Wyglądało na to, że patron detektywów został tam przez całą noc, żeby pilnować mu miejsca. Większość sklepów jeszcze jest zamknięta, niektóre z powodu wakacji, jak wyjaśniają wywieszki, nie widać zbyt wielu osób, kolejka czekających na autobus jest dość krótka. António Claro szybko pojął, że jego pracowite kalkulowanie, jak i gdzie powinien się ustawić, aby śledzić Marię da Paz, nie tylko było stratą czasu, ale też niepotrzebną stratą energii umysłowej. W samochodzie, czytając gazetę, najmniej się ryzykuje zwrócenie na siebie uwagi, wygląda, jakby na kogoś czekał, i to jest święta prawda, ale nie można tego powiedzieć na głos. Z obserwowanego budynku, w pewnych odstępach czasu wyszło kilka osób, prawie sami mężczyźni, nie było żadnej kobiety odpowiadającej wyobrażeniu, jakie António Claro bezwiednie wyrobił sobie w swoim umyśle, sięgając do pomocy postaci kobiecych z filmów, w których występował. Była dokładnie ósma trzydzieści, kiedy otworzyły się drzwi budynku i młoda, ładna kobieta, na którą przyjemnie było popatrzeć, na całą jej figurę, wyszła w towarzystwie kobiety starszej. To one, pomyślał. Odłożył gazetę, włączył silnik i trwał nieruchomo jak koń w boksie czekający na wystrzał startera. Obie kobiety powoli szły prawą stroną chodnika, młodsza podała ramię starszej, nie ma tu żadnych wątpliwości, to matka z córką, i prawdopodobnie mieszkają same, Starsza to ta, która wczoraj odebrała telefon, sądząc po tym, w jaki sposób chodzi, chyba jest chora, a co do drugiej, daję głowę, że to Maria da Paz, całkiem całkiem, proszę ja ciebie, nauczyciel historii ma niezły gust. Obie oddalały się coraz bardziej, a António Claro nie wiedział, co robić. Mógł pójść za nimi i wrócić, kiedy wsiądą do samochodu, ale to oznaczało ryzyko zgubienia ich. Co robić, zostać, nie zostać, dokąd idą te baby, winę za wulgarne słowo ponosi nerwowość, António Claro nie zwykł używać tego rodzaju słów, wymusnęło mu się

niechący. Gotowy na wszystko, wyskoczył z samochodu i, wydłużając krok, ruszył za kobietami. Kiedy znalazł się o jakieś trzydzieści metrów za nimi, zwolnił i postarał się wyrównać z nimi krok. Aby ustrzec się przed zbytnim zbliżeniem, tak wolno szła matka Marii da Paz, od czasu do czasu musiał się zatrzymywać i udawać, że przypatruje się wystawom. Zaskoczyło go, gdy spostrzegł, że powolność zaczęła go irytować, jakby przewidywał w niej przeszkodę w dalszych wydarzeniach, które choć jeszcze nie zostały całkowicie określone w jego głowie, nie mogły w żadnym razie być zakłócone najmniejszą przeszkodą. Sztuczna broda łaskotała go, zdawało się, że droga nigdy się nie skończy, a prawda była taka, że wcale tak dużo nie przeszedł, w sumie jakieś trzysta metrów, następny róg ulicy był końcem spaceru, Maria da Paz pomaga matce wejść po schodach kościoła, żegna się z nią pocałunkiem i teraz idzie z powrotem po tym samym chodniku, wolnym krokiem, jakim poruszają się niektóre kobiety, które chodzą, jakby tańczyły. António Claro przeszedł na drugą stronę ulicy, zatrzymał się nieco dalej przed jakąś witryną, w której szybie za chwilę pojawi się smukła sylwetka Marii da Paz. Teraz musi być szczególnie uważny, najmniejsze niezdecydowanie może spowodować, że straci wszystko, jeśli ona wsiądzie do któregoś z tych samochodów, a on nie zdąży w porę do swego, żegnaj do następnego dnia. António Claro nie wie, że Maria da Paz nie ma samochodu, który mógłby ją zawieźć do banku, okazuje się, że podręcznik doskonałego detektywa, aktualizowany pod kątem najnowszych technologii, pominął fakt, że z pięciu milionów mieszkańców tego miasta niektórzy mogli zostać trochę w tyle w zakresie posiadania własnych środków lokomocji. Kolejka na przystanku zwiększyła się nieco, Maria da Paz stanęła w ogonku, a António Claro, żeby nie znaleźć się zbyt blisko, przepuścił przed sobą trzy osoby, to prawda, że sztuczna broda zasłania mu twarz, ale oczu nie, ani nosa, ani brwi, ani czoła, ani włosów, ani uszu. Ktoś obeznany w doktrynach ezoterycznych wykorzystałby moment i dodał do listy duszę, której nie zasłania sztuczna broda, lecz my ten punkt pominiemy milczeniem, z naszego powodu nie pogłębi się debata rozpoczęta mniej więcej na początku dziejów i nic raczej nie zapowiada, by miała się zakończyć w najbliższym czasie. Przyjechał autobus, Maria da Paz zdołała jeszcze znaleźć sobie wolne miejsce, António Claro jedzie na stojąco w przejściu, gdzieś z tyłu. Lepiej będzie tak, pojedziemy razem.

Tertulian Maksym Alfons opowiedział matce, że poznał osobę, mężczyznę, którego podobieństwo do niego jest tak wielkie, że ten, kto by ich doskonale nie znał, na pewno by ich pomylił, że spotkał się z nim i pożałował już tego kroku, bo widzieć siebie powtórzonym, z wyjątkiem drobnych detali, w jednym z dwóch prawdziwych bliźniaków, to można jeszcze zaakceptować, wszak wszyscy są z tej samej rodziny, ale stanąć oko w oko z nigdy nie widzianym nieznanym i przez chwilę powątpiewać, kto jest kim, jest nie do zniesienia, Jestem przekonany, że mama, przynajmniej na pierwszy rzut oka, nie byłaby w stanie stwierdzić, który z nas jest mamy synem, a gdyby trafiła, to tylko przez przypadek, Nawet gdybyś mi tu przyprowadził dziesięciu takich samych jak ty i wmieszałyś się pomiędzy nich, swojego syna zawsze rozpoznam, instynkt macierzyński się nie pomyli, Nie istnieje na świecie nic takiego, co by można z absolutną pewnością nazwać instynktem macierzyńskim, gdyby nas rozłączyli przy moim urodzeniu i dwadzieścia lat później byśmy się spotkali, jest mama pewna, że byłaby w stanie mnie rozpoznać, Rozpoznać pewnie nie, bo nie jest tym samym pomarszczona twarzyczka noworodka i twarz dwudziestoletniego mężczyzny, ale mogę się założyć, że coś w moim wnętrzu kazałoby mi przyjrzeć ci się dwa razy, A za trzecim razem pewnie by mama odwróciła wzrok, Niewykluczone, ale od tej chwili pozostałby pewnie ból w moim sercu, A czy ja też bym spojrział na mamę dwa razy, zapytał Tertulian Maksym Alfons, Prawdopodobnie nie, ale to dlatego, że wszystkie dzieci są niewdzięcznikami. Oboje się zaśmiali, a ona zapytała, I to dlatego chodziłeś taki zmartwiony, Tak, szok był bardzo silny, nie mogę uwierzyć, żeby mógł się zdarzyć drugi raz podobny przypadek, przypuszczam, że sama genetyka by temu zapobiegła, podczas pierwszych nocy nawet miałem koszmary, to było jak obsesja, A teraz, jak się sprawy mają, Szczęśliwie dopomógł nam zdrowy rozsądek, pozwolił zrozumieć, że skoro żyliśmy do tej pory, nie wiedząc, że ten drugi istnieje, to tym bardziej powinniśmy trzymać się oddzielnie po wzajemnym poznaniu się, niech mama zauważy, że nawet nie moglibyśmy pokazywać się razem, nie moglibyśmy być przyjaciółmi, Bardziej prawdopodobne, że raczej nieprzyjaciółmi, Były takie momenty, kiedy myślałem, że coś podobnego mogłoby się nam zdarzyć, ale dni mijały, rzeki wróciły każda do swego koryta, zostało z tego jeszcze wspomnienie, jakby złego snu, które czas stopniowo wymazuje z pamięci, Miejmy nadzieję, że tak będzie w tym przypadku. Tomarctus leżał u stóp pani Karoliny, z wyciągniętą szyją i głową złożoną na skrzyżowanych łapach, jakby spał. Tertulian Maksym Alfons popatrzył na niego przez chwilę i powiedział, Ciekawe, jak by się zachował ten zwierzak, gdyby znalazł się przed tamtym facetem i przede mną jednocześnie, w którym z nas rozpoznałby pana, Poznałby cię po zapachu, To w przypadku, gdybyśmy mieli inne zapachy, a tego nie jestem absolutnie pewien, Jakaś różnica musi istnieć, To możliwe, Ludzie mogą być do siebie bardzo podobni z twarzy, ale nie z ciała, mam nadzieję, że nie stanęliście chyba nadzy przed lustrem, porównując wszystko, nawet paznokcie u nóg, Oczywiście, że nie, mamo, odparł szybko Tertulian Maksym Alfons, i właściwie nie było to kłamstwo, bo przed lustrem nigdy nie stał z Antoniem Claro. Pies otworzył oczy, znowu je zamknął, ponownie otworzył, pewnie myślał, że nadeszła pora wstania i popatrzenia na patio, czy geranium i

rozmaryn urosły od ostatniego razu. Przeciągnął się, najpierw wyciągnął przednie łapy, a później tylne, rozprostowując kręgosłup najbardziej, jak potrafił, po czym podszedł do drzwi. Dokąd idziesz, Tomarctus, zapytał ten pan, który pojawia się tylko od czasu do czasu. Pies zatrzymał się w progu, spojrzął za siebie w oczekiwaniu jakiegoś zrozumiałego polecenia, a ponieważ takowe nie nadeszło, wyszedł. A Marii da Paz powiedziałaś, co się dzieje, zapytała pani Karolina, Nie, nie chciałem jej obarczać zmartwieniami, które samego mnie już tyle kosztowały, Rozumiem to, ale zrozumiałabym też, gdybyś jej powiedział, Uznałem, że lepiej jej o tym nie mówić, A teraz, kiedy wszystko już się skończyło, nie powiesz jej, Nie warto, któregoś dnia, kiedy zobaczyła mnie trochę wyprowadzonego z równowagi, przyrzekłem sobie, że kiedyś jej powiem, co się ze mną dzieje, że w tamtej chwili nie mogłem tego zrobić, ale że któregoś dnia wszystko jej opowiem, I najwyraźniej taki dzień nigdy nie nastąpi, Lepiej zostawić sprawy tak, jak są, Bywają takie sytuacje, kiedy najgorsze, co się może zdarzyć, to zostawić sprawy tak, jak są, to powoduje jeszcze większe kłopoty, Może też posłużyć temu, żeby się zmęczyły i zostawiły nas w spokoju, Gdybyś kochał Marię da Paz, opowiedziałbyś jej, Kocham, Może i kochasz, ale niewystarczająco, skoro śpisz z kochającą cię kobietą w jednym łóżku i nie otwierasz się przed nią, to pytam się ciebie, co ty tam robisz, Broni jej mama, jakby ją znała, Nigdy jej nie widziałam, ale znam ją, Tylko z tego, co mama usłyszała ode mnie, a tego nie mogło być zbyt wiele, Dwa listy, w których mi o niej opowiedziałaś, kilka komentarzy przez telefon, nie potrzebowałam więcej, Żeby wiedzieć, że ona jest odpowiednią kobietą dla mnie, Mogłabym powiedzieć to także tymi słowami, ale równie dobrze mogłabym powiedzieć, że ty jesteś odpowiednim mężczyzną dla niej, A nie sądzi mama, że mógłbym nim być albo że nim jestem, Może nie, A więc najlepsze rozwiązanie jest najprostsze, zakończyć łączący nas związek, To ty tak mówisz, nie ja, Trzeba być logicznym, moja mamó, skoro ona jest dla mnie dobra, a ja dla niej nie, jaki jest sens życzyć nam zawarcia małżeństwa, Po to, żeby ona jeszcze tam była, kiedy ty się obudzisz, Nie śpię przez cały czas, nie jestem lunatykiem, mam swoje życie, swoją pracę, Jedna twoja część śpi od samych twoich urodzin, a ja się obawiam, że któregoś dnia obudzą cię zniecka, Mama powinna zostać Kasandrą, Co to jest, Pytanie nie powinno brzmieć, co to jest, ale kto to jest, No to naucz mnie, zawsze słyszałam, że uczenie tych, którzy nie wiedzą, to czyn miłosierny, Ta Kasandrą była córką króla Troi, który nazywał się Priam, i kiedy Grecy postawili pod bramami miasta drewnianego konia, ona zaczęła krzyczeć, że miasto zostanie zniszczone, jeśli koń zostanie wprowadzony do środka, za bramy, wszystko to zostało dokładnie opisane w *Iliadzie* Homera, *Iliada* to taki poemat, Znam, i co się potem stało, Trojanie uznali, że ona oszalała, i nie wzięli pod uwagę jej przepowiedni, A potem, Potem miasto zostało napadnięte, złupione, obrócone w popiół, Czyli ta Kasandrą miała rację, Historia nauczyła mnie, że Kasandrą ma zawsze rację, I ty twierdzisz, że ja mam zadatki na Kasandrę, Powiedziałem to i powtarzam z całą miłością syna, którego matka jest czarownicą, Czyli jesteś jednym z tych Trojan, którzy nie uwierzyli, i dlatego Troja została spalona, W tym przypadku nie ma żadnej Troi do spalenia, Ileż Troi o innych nazwach i w innych miejscach zostało spalonych po niej, Nieskończona liczba, Nie chciałbyś być więc kolejną, Nie mam przed drzwiami żadnego drewnianego konia, A gdybyś go miał, posłuchaj

głosu tej starej Kasandry, nie pozwól mu wejść, Będę uważał na rzenie, Proszę cię jedynie, żebyś nie spotykał się więcej z tym człowiekiem, obiecaj mi to, Obiecuję. Pies Tomarctus stwierdził, że nadeszła chwila powrotu, pospacerował, wachając geranium i rozmaryn na patio, ale to nie stamtąd teraz wracał. W ostatniej kolejności przeszedł przez pokój Tertuliana Maksyma Alfonsa, zobaczył na łóżku otwartą walizkę, a już od wielu lat był psem, więc doskonale wiedział, co to takiego oznacza, dlatego tym razem nie poszedł się położyć u stóp pani, która nigdy stamtąd nie wyjeżdża, ale koło tego drugiego, który niebawem odjedzie.

Po wszystkich wątpliwościach, jakie miał co do jak najbardziej ostrożnej formy powiadomienia matki o przykrej sprawie absolutnego bliźniaka lub, by użyć tych mocnych i ludowych słów, sobowtóra podobnego do niego tak, jakby był zdjętą z niego skórą, Tertulian Maksym Alfons jechał teraz względnie przekonany, że zdołał przedstawić zagadnienie, nie zostawiając za sobą zbyt wielu zmartwień. Nie mógł uniknąć powrócenia do sprawy Marii da Paz, ale zdumiewało go coś, co wydarzyło się podczas rozmowy, w chwili kiedy powiedział, że najlepiej będzie zakończyć ten związek, w tej samej właśnie chwili, gdy tylko wypowiedział pozornie nieodwołalny wyrok, poczuł swego rodzaju wewnętrzne znużenie, na wpół świadome pragnienie poddania się, jakby jakiś głos wewnątrz głowy pracował nad tym, aby mu wykazać, że być może jego upór był tylko ostatnią reduktą, za którą jeszcze usiłował powściągnąć w sobie chęć wywieszenia białej flagi bezwarunkowej kapitulacji. Jeśli tak jest, rozmyślał, mam obowiązek poważnego rozważenia tej kwestii, rozpatrzenia niepokoju i niezdecydowania, najprawdopodobniej odziedziczonych po poprzednim małżeństwie, i przede wszystkim raz na zawsze ustalić, dla własnego dobra, co to znaczy kochać kogoś do tego stopnia, że się z nim chce mieszkać, bo prawda jest taka, że kiedy się żeniłem, nawet o tym nie pomyślałem, i ta sama prawda, skoro już o tym mowa, wymaga, bym przyznał, iż napawa mnie strachem możliwość, że mogłoby mi się nie udać po raz drugi. Te chwalebne zamiary wypełniły podróż Tertuliana Maksyma Alfonsa, zamieniając się chwilami z obrazem Antonia Claro, którego myśli, ciekawa sprawa, odmawiały przedstawienia z całkowitym, należnym mu podobieństwem, jakby wbrew oczywistości faktów, odmawiały mu prawa istnienia. Wspominał też fragmenty rozmów, które z nim odbył, szczególnie tę w domu na wsi, ale z osobliwym wrażeniem oddalenia i wyobcowania, jakby nic z tego naprawdę nie odnosiło się do niego, jakby chodziło o jakąś historię przeczytaną kiedyś w jakiejś książce, z której zostało zaledwie kilka luźnych kartek. Obiecał matce, że nigdy więcej nie spotka się z Antoniem Claro, i tak się stanie, jutro nikt nie będzie mógł go oskarżyć, że zrobił choćby jeden krok w jego kierunku. Życie się zmieni. Zadzwoń do Marii da Paz, gdy tylko przyjedzie do domu, Powiniennem był zadzwonić od matki, pomyślał, było to zapomnienie, z którego trudno się będzie wytłumaczyć, choćbym miał się tylko zapytać o stan zdrowia jej matki, przynajmniej tyle, zwłaszcza że ona może zostać moją teściową. Uśmiechnął się Tertulian Maksym Alfons na myśl, która jeszcze dwadzieścia cztery godziny wcześniej wyprowadziłaby go z równowagi, widać, że wakacje dobrze mu zrobiły dla ciała i dla ducha, przede wszystkim rozjaśniły mu myśli, teraz jest zupełnie innym człowiekiem. Przyjechał wieczorem, zaparkował samochód przed drzwiami do domu, jest sprawny, szybki, w dobrym humorze, jakby

nie przejechał właśnie, bez jednego zatrzymania, ponad czterystu kilometrów, wbiegł po schodach z lekkością nastolatka, nawet nie zwracał uwagi na walizkę, która, co naturalne, przy powrocie jest cięższa niż przy wyjeździe, i niewiele brakowało, a byłby wszedł do domu tanecznym krokiem. Według tradycyjnych konwencji literackich tworu, któremu nadano nazwę powieść i który będzie nazywany tak aż do czasu, póki się nie wymyśli czegoś bardziej przystającego do jego obecnych form, ten wesóły opis, będący prostą sekwencją danych narracyjnych, do której w sposób rozmysłny nie dopuszczono żadnej informacji o znaczeniu negatywnym, a gdyby jakaś informacja negatywna została tu chytrze umieszczona to tylko jako przygotowanie operacji kontrastu, będącego w zależności od zamysłów pisarza, brutalnym, dramatycznym albo przerażającym, mógłby to być na przykład ktoś zamordowany i leżący na ziemi, cały we krwi, zebranie duchów z tamtego świata, rój wściekłych trutni w czasie rui, które pomyliły nauczyciela historii z pszczołą matką, albo gorzej jeszcze, wszystko to zestawione razem, w jednym jedynym koszmarze, skoro, jak dowiedziono społeczeństwu, nie istnieją granice wyobraźni zachodnich pisarzy, przynajmniej od cytowanego wcześniej Homera, który, gdy się dobrze nad tym zastanowić, był pierwszym z nich wszystkich. Mieszkanie Tertuliana Maksyma Alfonsa otworzyło przed nim ramiona niczym matka, cichuteńkim głosem wyszeptano, Chodź, mój synu, czekam tu na ciebie, ja jestem twoim zamkiem i bastionem, przeciw mnie żadna moc nic nie zdoła ci uczynić, bo jestem twoje, nawet kiedy ciebie nie ma, a nawet gdybym zostało zburzone, zawsze pozostanę miejscem, które należało do ciebie. Tertulian Maksym Alfons postawił walizkę na podłodze i zapalił górne światło. Duży pokój był posprzątany, na meblach nie było ani śladu kurzu, to wielka i solenna prawda, że mężczyźni, nawet mieszkając samotnie, nigdy nie potrafią całkowicie obyć się bez kobiet, i nie mieliśmy tym razem na myśli Marii da Paz, co mimo swoich wątpliwych zamiarów jednak by potwierdził, ale kobietę z góry, która wczoraj sprzątała tu przez całe rano, z takim oddaniem i skrupulatnością, jakby uważała mieszkanie za swoje, albo bardziej jeszcze, jakby chciała, żeby mieszkanie do niej należało. W automatycznej sekretarce pali się światło, Tertulian Maksym Alfons siada, żeby odsłuchać wiadomości. Pierwsza wyskoczyła mu ze środka wiadomość od dyrektora szkoły, który życzył mu miłych wakacji i chciał się dowiedzieć, jak postępują prace nad projektem dla ministerstwa, Nie ograniczając, nie muszę chyba dodawać, pańskiego prawa do odpoczynku po tak pracowitym roku, w drugiej usłyszał nudny i nadęty głos kolegi od matematyki, nic ważnego, chce tylko zapytać, jak się miewa jego marazm, i sugeruje, że być może niespieszna wycieczka po kraju w dobrym towarzystwie byłaby najlepszym remedium na jego przypadłości, trzecią wiadomością była ta, którą tamtego dnia zostawił António Claro, ta, która zaczynała się następująco, Dobry wieczór, mówi António Claro, przypuszczam, że nie spodziewał się pan telefonu ode mnie, wystarczyło, że jego głos rozbrzmiał w tym, dotychczas spokojnym pokoju, żeby stało się oczywiste, że zacytowane wcześniej tradycyjne konwencje powieściowe nie są jednak zwykłym zużytym zabiegiem pisarza z chwilowo szwankującą wyobraźnią, ale literacką wypadkową dostojnej równowagi kosmosu, skoro wszechświat, mimo iż był od swoich początków systemem pozbawionym jakiegokolwiek inteligencji organizacyjnej, dysponował wystarczającą ilością czasu, aby zmądrzeć dzięki nieskończonej liczbie

własnych doświadczeń, tak by skończyć, co wykazuje nie kończący się spektakl życia, w nieomyłnej maszynie kompensacji, która tylko będzie potrzebować, także ona, trochę więcej czasu, aby dowieść, że jakieś tam małe spóźnienie w działaniu jej trybów nie ma najmniejszego znaczenia dla spraw zasadniczych, to zupełnie wszystko jedno, czy musimy czekać minutę, godzinę, rok czy wiek. Wspomnijmy wspaniałą dyspozycję, z jaką nasz Tertulian Maksym Alfons wchodzi do domu, wspomnijmy jeszcze raz, że zgodnie z tradycyjnymi konwencjami powieściowymi, wzmocnionymi rzeczywistym istnieniem maszyny kompensacji wszechświata, do której właśnie szeroko się odnieśliśmy, musiał wpaść na coś, co zniszczy w nim wesołość i rzuci go w otchłań rozpacz, niepokoju, strachu, wszystkiego tego, co może nas spotkać, gdy skręcamy za róg albo wsadzamy klucz w zamek. Monstrualne przerażenia, jakie wtedy opisaliśmy, były tylko zwykłymi przykładami, mogły być takie, a mogły być inne, mogły być gorsze, a w sumie, mogło nie być żadnego z nich, dom po matczynemu otworzył ramiona na widok swego właściciela, powiedział mu kilka miłych słów, z tych, co to każde mieszkanie potrafi powiedzieć, lecz których w większości przypadków mieszkający w nich ludzie nie uczą się słuchać, no dobrze, żeby się przesadnie nie rozgadywać, zdawało się, że nic nie może zepsuć szczęśliwego powrotu Tertuliana Maksyma Alfonsa do domu. Czysta pomyłka, czysta konfuzja, iluzja czysta. Tryby kosmicznej maszyny przeniosły się do elektronicznych jelit automatycznej sekretarki, w oczekiwaniu, aż jakiś palec naciśnie guzik, który otworzy drzwi klatki ostatniemu i najstraszliwzemu z potworów, już nie zakrwawionemu trupowi na ziemi, już nie przelotnemu zgromadzeniu duchów, już nie brzęczącemu i lubieżnemu rojowi trutni, ale wystudiowanemu i sugestywnemu głosowi Antonia Claro, te jego prośby, że proszę zobaczmy się znowu, że proszę mamy sobie wiele do powiedzenia, kiedy my, ci, którzy jesteśmy po tej stronie, jesteśmy wiarygodnymi świadkami, że jeszcze wczoraj, mniej więcej o tej porze, Tertulian Maksym Alfons obiecywał matce, że nigdy więcej nie będzie się zadawał z tym mężczyzną, czy to spotykając się z nim osobiście, czy to dzwoniąc, aby powiedzieć, że to, co zostało skończone, jest skończone, i żeby go zostawił w spokoju, dobrze. Z zapalem przyklaskujemy tej decyzji, jednakże, i do tego wystarczy postawić się w jego sytuacji, współczujemy przez chwilę Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi z powodu stanu nerwów, w jaki wprawiła go ta wiadomość, czoło znowu zroszone potem, ręce znowu drżące, nieznanne jak dotąd uczucie, że za chwilę sufit spadnie mu na głowę. Światło sekretarki pozostaje zapalone, znak to, że jest jeszcze w środku jedna albo więcej wiadomości. Pod wpływem ostrego szoku, który wywołała wiadomość od Antonia Claro, Tertulian Maksym Alfons zatrzymał kasetę i teraz boi się odsłuchać resztę, żeby przypadkiem nie pojawił się ten sam głos, kto wie, czy nie podając, nie czekając nawet na zgodę drugiej strony, dzień, godzinę i miejsce nowego spotkania. Podniósł się z krzesła i poszedł do pokoju, żeby zmienić ubranie, ale w pokoju zmienił zdanie, najbardziej potrzebuje teraz zimnego prysznica, który nim wstrząśnie i ożywi go, niech wciągnie w odpływ wody wszystkie ciemne chmury spowijające mu głowę i przytępiające rozum do tego stopnia, że nawet nie pomyślał o tym, że jedna z wiadomości, jeśli jest ich więcej, może pochodzić od Marii da Paz. Właśnie to sobie uprzytomnił i było tak, jakby nagle i spóźnione błogosławieństwo w końcu spłynęło na niego wraz z wodą, jakby inna oczyszczająca kąpiel, nie ta

trzech nagich kobiet na balkonie, ale ta mężczyzny samotnego i zamkniętego w niepewnym bezpieczeństwie domu, litościwie, poprzez samo spływanie wody i piany, oczyściła go z brudu ciała i niepokojów duszy. Pomyślał o Marii da Paz ze swego rodzaju nostalgicznym spokojem, jakby myślał o porcie, z którego wypłynął statek udający się w podróż dookoła świata. Umyty i wytarty, odświeżony i odziany w czyste ubranie, wrócił do salonu, żeby odsłuchać resztę wiadomości. Zaczął od wykasowania wiadomości od dyrektora szkoły i od nauczyciela matematyki, których nie było po co zachowywać, ze zmarszczonym czołem ponownie odsłuchał wiadomości od Antonia Claro, którą usunął lekkim uderzeniem palca w odpowiedni klawisz, i przygotował się na wysłuchanie z uwagą tego, co następowało po niej. Czwarta wiadomość pochodziła od kogoś, kto nie chciał mówić, połączenie trwało całą trzydziestosekundową wieczność, ale po drugiej stronie nie pojawiło się nawet jedno westchnienie, nie było słycać żadnej muzyki w tle ani nawet lekkiego oddechu, a już na pewno nie dyszącego, jak to zwykle robi się w kinie, kiedy usiłuje się podnieść napięcie dramatyczne aż do poziomu trwogi. Nie mówcie mi, że to znowu ten facet, pomyślał Tertulian Maksym Alfons, wściekły, czekając na rozłączenie. To nie on, nie mógł to być on, jeśli ktoś wcześniej zostawił tak wyczerpujące przemówienie, na pewno nie zadzwoni po raz drugi, żeby milczeć. Piąta i ostatnia wiadomość pochodziła od Marii da Paz, To ja, powiedziała, jakby na świecie nie istniała żadna inna osoba mogąca powiedzieć, To ja, wiedząc z góry, że i tak zostanie rozpoznana, Przypuszczam, że wkrótce przyjedziesz, mam nadzieję, że dobrze wypocząłeś, myślałam, że zadzwonisz do mnie od matki, ale dawno powinnam wiedzieć, że nie ma co na ciebie liczyć w tych sprawach, zresztą, to bez znaczenia, zostawiam ci tu słowa przywitania od przyjaciółki, zadzwoń do mnie, kiedy będziesz miał ochotę, ale nie jak ktoś, kto czuje się zobowiązany, żeby to zrobić, to nie byłoby dobre ani dla ciebie, ani dla mnie, czasem wyobrażam sobie, jak cudownie by było, gdybyś do mnie po prostu zadzwonił, tylko dlatego, że masz taką ochotę, po prostu jak ktoś, komu zachciało się pić i idzie się napić wody, ale już wiem, że jak na ciebie to byłoby zbyt wiele, nigdy nie udawaj przy mnie pragnienia, którego nie czujesz, przepraszam, nie to chciałam ci powiedzieć, chciałam ci tylko życzyć, żebyś zdrowo wrócił do domu, aha, a propos zdrowia, moja matka czuje się już znacznie lepiej, już wychodzi na mszę i na zakupy, za kilka dni wróci do dawnej formy, całuję cię, jeszcze raz, i jeszcze raz. Tertulian Maksym Alfons przewinął kasetę do tyłu i odsłuchał ją ponownie, najpierw z pewnym siebie uśmiechem człowieka słuchającego zachwyty i pochlebstw, co do których nie ma żadnych wątpliwości, że są słuszne, stopniowo jednak wyraz twarzy zmieniał mu się najpierw na poważny, później zamyślony, potem niespokojny, przyszło mu do głowy to, co powiedziała matka, Oby ona jeszcze tam była, kiedy się obudzisz, i te słowa rozbrzmiewały teraz w jego głowie jak ostatnie ostrzeżenie Kasandry znużonej już brakiem posłuchu. Spojrzał na zegarek, Maria da Paz pewnie już wróciła z banku. Dał jej jeszcze kwadrans, po czym zadzwonił. Kto mówi, zapytała, To ja, odpowiedział, Wreszcie, Wróciłem przed niecałą godziną, tylko się wykapałem i odczekałem, żeby mieć pewność, że zastanę cię w domu, Odsłuchałeś moją wiadomość, Odsłuchałem, Mam wrażenie, że powiedziałam rzeczy, które powinnam była przemilczeć, Jakie na przykład, Już dokładnie nie pamiętam, ale coś jakbym cię

prosiła po raz tysięczny, żebyś zwrócił na mnie uwagę, zawsze przysięgam sobie, że to się nie powtórzy, i zawsze prowokuję to samo upokorzenie, Nie wymawiaj tego słowa, nie jest wobec ciebie sprawiedliwe, i wobec mnie też nie, mimo wszystko, Nazywaj więc to, jak ci się podoba, ja ze swej strony widzę, że taka sytuacja nie może dalej trwać, ponieważ w końcu utracę resztki szacunku dla samej siebie, jakie mi jeszcze zostały, Będzie trwała, Co, chcesz mi powiedzieć, że nasze miotanie się będzie dalej wyglądało tak samo jak dotychczas, że nigdy nie skończy się to moje żalosne przemawianie do ściany, która nawet nie odpowiada mi echem, Mówię ci, że cię kocham, Już słyszałam te słowa od ciebie, zwłaszcza w łóżku, przed, w trakcie, ale nigdy po, A jednak to prawda, kocham cię, Proszę cię, nie męcz mnie więcej, Słuchaj mnie, Słucham cię, nigdy nie chciałam od ciebie nic więcej poza tym, żeby cię słuchać, Nasze życie się zmieni, Nie wierzę, Uwierz, musisz uwierzyć, A ty uważaj na to, co do mnie mówisz, nie dawaj mi dzisiaj nadziei na coś, czego jutro nie będziesz mógł albo nie będziesz chciał spełnić, Ani ty, ani ja nie wiemy, co nam przyniesie przyszłość, dlatego dziś proszę cię, żebyś mi zaufała, A dlaczego to dziś akurat odzywasz się do mnie i prosisz mnie o coś, co zawsze miałaś, Żeby żyć z tobą, żebyśmy żyli razem, Chyba śnię, to niemożliwe, że to właśnie usłyszałam, Jeśli chcesz, mogę to powtórzyć jeszcze raz, Pod warunkiem że tymi samymi słowami, Żeby żyć z tobą, żebyśmy żyli razem, Powtarzam, że to niemożliwe, ludzie tak się nie zmieniają, w jednej chwili, co się wydarzyło w twojej głowie albo w twoim sercu, że mnie prosisz, żebym z tobą zamieszkała, podczas gdy do tej pory jedyną twoją troską było wykazanie mi, że nie masz w planach podobnej rzeczy i że lepiej, żebym nie robiła sobie nadziei, Ludzie mogą się zmienić w ciągu jednej chwili, a jednak nadal pozostają tymi samymi ludźmi, Czyli, że naprawdę chcesz, żebyśmy razem zamieszkali, Tak, Że kochasz Marię da Paz wystarczająco mocno, żeby chcieć z nią mieszkać, Tak, Powiedz to jeszcze raz, Tak, tak, tak, Wystarczy, nie zalewaj mnie słowami, bo zaraz pęknę, Słuchaj, chcę cię całą, Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli powiem to mojej matce, przez całe życie czekała na tę radosną nowinę, Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu, choć ona nie umiera raczej z miłości do mnie, Miała swoje powody, nie mogłeś się zdecydować, ona chciała widzieć córkę szczęśliwą, a po mnie nie było widać wielkich oznak szczęścia, wszystkie matki są takie same, Chcesz wiedzieć, co moja matka wczoraj powiedziała, wtedy kiedy o tobie rozmawialiśmy, Co takiego, Oby ona jeszcze tam była, kiedy ty się obudzisz, Przypuszczam, że musiałeś usłyszeć takie słowa, To prawda, Obudziłeś się, a ja jeszcze tu byłam, nie wiem, jak długo jeszcze bym została, ale byłam, Powiedz twojej matce, że od tej chwili może spać spokojnie, To ja nie będę mogła spać, Kiedy się zobaczymy, Jutro, jak tylko wyjdę z banku, wezmę taksówkę i do ciebie przyjadę, Jak najszybciej, W twoje ramiona. Tertulian Maksym Alfons odłożył słuchawkę i usłyszał Marię da Paz śmiejącą się i wołającą do matki, Mamusiu, mamusiu, a potem zobaczył je obie w objęciach, a zamiast wołania szeptu, zamiast śmiechu łzy, czasem zadajemy sobie pytanie, dlaczego szczęście tak długo zwlekało, dlaczego nie przyszło wcześniej, ale jeśli pojawia nam się znienacka, jak w tym przypadku, kiedy już na nie nie czekaliśmy, wtedy najprawdopodobniej nie będziemy wiedzieli, co zrobić, i chodzi nie tyle o wybór pomiędzy śmiechem i płaczem, ile o tajemną wewnętrzną trwożę na myśl, że być może nie zdołamy stanąć na wysokości zadania. Jakby

wracając do starych, zapomnianych nawyków, Tertulian Maksym Alfons poszedł do kuchni zobaczyć, czy znajdzie się coś do jedzenia. Nic tylko puszek, pomyślał, Do drzwi lodówki została przyczepiona kartka, na której wielkimi czerwonymi literami, tak żeby rzucało się w oczy, zostało napisane, Ma pan zupę w lodówce, to od sąsiadki z góry, niech ją Bóg błogosławi, tym razem puszki jeszcze czekają. Znużony podróżą, wyczerpany emocjami, Tertulian Maksym Alfons poszedł do łóżka jeszcze przed jedenastą. Usiłował przeczytać jedną stronę o cywilizacjach mezopotamskich, ale dwa razy książka wypadła mu z rąk, w końcu zgasił światło i zdecydował się położyć spać. Delikatnie zsuwał się w stronę snu, kiedy Maria da Paz wyszeptała mu do ucha, Jak cudownie by było, gdybyś do mnie po prostu zadzwonił. Prawdopodobnie powiedziałaaby resztę zdania, ale on już wstał, już włożył szlafrok na piżamę, już wykręcał numer. Maria da Paz zapytała, To ty, a on odpowiedział, To ja, mam pragnienie, przyszedłem poprosić o szklanekę wody.

Wbrew temu, co zwykle się myśli, podjęcie decyzji jest najłatwiejszą decyzją na świecie, czego całkowicie dowodzi fakt, że nie robimy nic więcej ponad mnożenie ich przez cały boży dzień, jednakże, i tu natykamy się na sedno zagadnienia, *a posteriori* zawsze nam się one jawią w otocze szczegółowych problemików albo, żebyśmy się ze sobą dobrze rozumieli, z wystającymi ogonami, z których pierwszym jest nasz poziom zdolności trwania przy podjętej decyzji, a drugim nasz poziom ochoty zrealizowania jej. Nie chodzi o to, że jednej albo drugiej brakuje Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi w jego sentymentalnych związkach z Marią da Paz, byliśmy świadkami tego, iż w ciągu ostatnich kilku godzin podległy one znaczącej zmianie jakościowej, jak to się obecnie zwykło mawiać. Zdecydował, że będzie z nią żył, i twardo wytrwa w tym postanowieniu, a jeśli postanowienie jeszcze nie zostało skonkretyzowane albo wprowadzone w życie, jak też zwykle się mawia, to dlatego, że przejście od słowa do czynu zawsze ma swoje ale, swoje wystające ogony, niezbędne jest na przykład uzbrojenie ducha w wystarczające siły, aby pchnąć opieszale ciało do spełnienia obowiązku, nie mówiąc już o prozaicznych zagadnieniach logistyki, których nie można rozwiązać tak od ręki, jak na przykład, kto będzie mieszkał w którym mieszkaniu, czy Maria da Paz w maleńkim mieszkaniu ukochanego, czy Tertulian Maksym Alfons w przestronniejszym mieszkaniu ukochanej. Rozparte na tej kanapie albo leżące w tamtym łóżku, ostatnie uwagi zaręczonych, pomimo naturalnego oporu każdego z nich do opuszczenia domowej dziupli, do którego jest przyzwyczajone, w końcu skłaniają się do drugiej ewentualności, bo w domu Marii da Paz będzie wystarczająco dużo miejsca, aby zmieściły się książki Tertuliana Maksyma Alfonsa, a w domu Tertuliana Maksyma Alfonsa jest za mało miejsca, żeby zmieściła się matka Marii da Paz. Patrząc od tej strony, sprawy nie mogły się mieć lepiej. Złe jest to, że jeśli Tertulian Maksym Alfons, po tylu wahaniach pomiędzy korzyściami i niedogodnościami, w końcu opowiedział matce, to prawda, że obrabiając najbardziej spiczaste skały i najostrzejsze krawędzie, zdumiewający przypadek podwojonych ludzi, tutaj nawet nie przebłyskuje myśl o tym, kiedy postanowi spełnić przyrzeczenie, jakie dał Marii da Paz, gdy po przyznaniu, iż kłamstwem było wszystko to, co jej powiedział o przyczynach napisania tego słynnego listu do producenta filmowego, odłożył na inną okazję dopełnienie połowy wyznania drugą połową, której brakowało, by wyznanie stało się kompletne, szczere i przekonujące. On tego nie powiedział, ona nie zapytała, kilka słów, które otworzyłyby te ostatnie drzwi, Pamiętasz, moja kochana, kiedy cię okłamałem, Pamiętasz, kochany, kiedy mnie okłamałeś, nie mogły zostać wypowiedziane ani przez tego mężczyznę, ani przez tę kobietę, w ten sposób zyskali jeszcze czas na zakończenie bolesnej sprawy, najprawdopodobniej usprawiedliwiliby swe milczenie tym, że nie chcieli mieć szczęścia tych godzin historią o złośliwości i wypaczeniu genetycznym. Niebawem poznamy zgubne skutki zgody na zaleganie bomby tam, gdzie spadła podczas drugiej wojny światowej, w głębokim przekonaniu, że skoro jej czas już minął, nigdy nie wybuchnie. Kasandra słusznie przestrzegła, Grecy podpalą Troję.

Od dwóch dni Tertulian Maksym Alfons, zdecydowany zakończyć pracę dla ministerstwa edukacji, o którą poprosił go dyrektor szkoły, niemal nie podnosi głowy znad biurka. Chociaż dzień,

w którym będzie się miał przenieść do domu Marii da Paz, nie został ustalony, chce uwolnić się od przyjętego zobowiązania jak najszybciej, tak żeby uniknąć komplikacji w swoim nowym domu, zupełnie wystarczy, że będzie musiał uporządkować papiery i zająć się dużą ilością książek, które trzeba będzie ułożyć w odpowiednim porządku. Aby go nie dekoncentrować, Maria da Paz nie dzwoni, i on woli, że tak jest, w jakiś sposób wygląda to tak, jakby żegnał się ze swym poprzednim życiem, z samotnością, spokojem, z przytulnością mieszkania, w którym stukot maszyny do pisania w zadziwiający sposób w ogóle nie przeszkadza. Poszedł na obiad do restauracji i zaraz wrócił, za jakieś dwa albo trzy dni zdoła uporać się z zadaniem, potem zostanie mu już tylko poprawienie tekstu i przepisywanie na czysto, napisanie wszystkiego od początku, pewne jest to, że raczej wcześniej niż później będzie musiał zdecydować się na kupienie komputera i drukarki, co uczynili już wszyscy jego koledzy z pracy, to wstyd, że dalej kopie motyką, podczas gdy pługi najnowszej generacji weszły już w powszechne użycie. Maria da Paz wprowadzi go w arkana informatyki, ona uczyła się, zna jej tajniki, w banku, w którym pracuje, komputery znajdują się na wszystkich stołach, nie tak jak w dawnych biurach. Zadzwoił dzwonek u drzwi. Kto to może być o tej godzinie, zadał sobie pytanie, zirytowany, że mu przeszkadzają w pracy, czy to nie dzień sąsiadki z góry, listonosz zostawia korespondencję w skrzynce, zaledwie kilka dni temu byli tu inkasenci od wody, gazu i elektryczności, żeby odczytać odpowiednie dane z liczników, może jest to jeden z tych młodzieńców reklamujących encyklopedie, w których wyjaśnia się zwyczajnie żabnicy. Dzwonek zadzwonił po raz drugi. Tertulian Maksym Alfons poszedł otworzyć, naprzeciw niego stał brodaty mężczyzna, i mężczyzna ów powiedział, To ja, choć mogę na siebie nie wyglądać, Czego pan chce ode mnie, zapytał Tertulian Maksym Alfons głosem cichym i napiętym, Po prostu chcę z panem porozmawiać, odpowiedział António Claro, prosiłem, żeby pan do mnie zadzwonił po powrocie z wakacji, i nie zrobił pan tego, To, co mieliśmy sobie do powiedzenia, już zostało powiedziane, Możliwe, ale brakuje jeszcze tego, co ja mam panu do powiedzenia, Nie rozumiem, Oczywiście, ale proszę nie liczyć, że będę z panem rozmawiał, na schodach, przed wejściem do pańskiego domu, narażając się na to, że usłyszą nas sąsiedzi, I tak mnie to nie obchodzi, Wręcz przeciwnie, sądzę, że jest pan bardzo zainteresowany, chodzi o pana przyjaciółkę, chyba nazywa się Maria da Paz, Co się stało, Jak dotąd nic, i właśnie o tym musimy porozmawiać, Skoro nic się nie wydarzyło, nie ma o czym rozmawiać, Powiedziałem jak dotąd. Tertulian Maksym Alfons uchylił szerzej drzwi i odsunął się na bok, Niech pan wejdzie, powiedział. António Claro wszedł, a ponieważ ten drugi zdawał się nie mieć ochoty stamtąd się ruszyć, zapytał, Nie ma pan krzesła, żeby pozwolić mi usiąść, chyba na siedząco lepiej nam się będzie rozmawiać. Tertulian Maksym Alfons nie zdołał ukryć gestu niezadowolenia, ale bez jednego słowa wszedł do salonu, służącego mu teraz za gabinet. António Claro ruszył za nim, rozejrzał się dokoła, jakby wybierając najwygodniejsze miejsce, i zdecydował się na wyściełane krzesło, potem powiedział, jednocześnie ostrożnie odlepiając brodę z twarzy, Przypuszczam, że siedział pan na tym miejscu, kiedy zobaczył mnie pan po raz pierwszy. Tertulian Maksym Alfons nie odpowiedział. Nie usiadł, stał przekrzywiony w postawie będącej żywą oznaką protestu, Gadaj, co masz do powiedzenia, a potem znikaj mi z oczu, ale António Claro nie śpieszył

się, Jeśli pan nie usiądzie, zmusi mnie pan do wstania, a naprawdę nie mam na to ochoty. Spokojnie powiódł wzrokiem wokół, zatrzymując spojrzenie na książkach, grawiurach zawieszonych na ścianach, na maszynie do pisania, na papierach porzucanych na biurku, na telefonie, po czym powiedział, Widzę, że pan pracował, że wybrałem zły moment, żeby z panem porozmawiać, ale z powodu pilności tego, co mnie sprowadza, nie miałem innego wyjścia, A co pana sprowadziło nieproszonego do mojego domu, Powiedziałem panu przed wejściem, chodzi o pańską przyjaciółkę, Co pan ma wspólnego z Marią da Paz, Więcej, niż sobie pan może wyobrazić, ale zanim panu wyjaśnię, w jaki sposób i do jakiego stopnia, pokażę panu to. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wydobyl złożoną na czworo kartkę papieru, którą rozwinął i rozciągnął trzymając za dwa rogi, jakby przygotowywał się do jej wypuszczenia, Radzę panu wziąć ten list i go przeczytać, jeśli nie chce pan zmusić mnie do niestosownego zachowania i rzucenia go na ziemię, zresztą dla pana to żadna nowość, pewnie pan pamięta, że mówił mi pan o nim, kiedy spotkaliśmy się w moim domu na wsi, jedyna różnica polegała na tym, że wtedy powiedział mi pan, iż to pan go napisał, podczas gdy podpis należy do pańskiej przyjaciółki. Tertulian Maksym Alfons szybko rzucił okiem na list i oddał go, Jak to się dostało w pańskie ręce, zapytał, siadając, Musiałem się trochę namęczyć, żeby go znaleźć, ale było warto, odpowiedział António Claro i dodał, W każdym znaczeniu tego słowa, Dlaczego, Muszę przyznać, że niestety uczucie niższego rzędu skłoniło mnie do udania się do archiwów przedsiębiorstwa, odrobina próżności, narcyzmu, zdaje się, że tak się o tym mówi, cóż, chciałem zobaczyć, co też takiego napisał pan o roli aktorów drugoplanowych w liście, którego tematem byłem ja, To był pretekst, usprawiedliwienie, służące tylko poznaniu pańskiego prawdziwego nazwiska, nic więcej, I udało się panu, Lepiej by było, gdyby mi nie odpowiedzieli, Już za późno, mój drogi, już za późno, otworzył pan puszkę Pandory, teraz musi pan cierpieć, nie ma pan innego wyjścia, Nie ma co cierpieć, sprawa zdechła i została zakopana, To panu tak się wydaje, Dlaczego, Zapomniał pan o podpisie swojej przyjaciółki, Ma to swoje wyjaśnienie, Jakie, Uznałem, że lepiej będzie, jeśli pozostanę w cieniu, Teraz moja kolej na zapytanie pana, dlaczego, Chciałem pozostawać w cieniu aż do ostatniej chwili, pojawić się niespodziewanie, Tak, proszę pana, i w taki sposób, że Helena od tego dnia nie jest tą samą osobą, załamanie, którego pan stał się przyczyną, było okrutne, wiedza o tym, że istnieje w tym mieście mężczyzna identyczny z jej mężem, zniszczyła jej nerwy, teraz, dzięki środkom uspokajającym, ma się trochę lepiej, ale tylko trochę, Przepraszam, nie przypuszczałem, że mogę stać się przyczyną podobnego kłopotu, Nie było trudno to przewidzieć, wystarczyło postawić się na moim miejscu, Nie wiedziałem, że jest pan żonaty, Mimo to, proszę sobie wyobrazić, jedynie tytułem przykładu, że pójde powiedzieć pańskiej przyjaciółce Marii da Paz, że pan, Tertulian Maksym Alfons, i ja, António Claro, jesteśmy identyczni, dokładnie identyczni, nawet co do rozmiaru penisa, proszę sobie wyobrazić, jakiego szoku doznałaby biedna kobieta, Zabraniam panu tego robić, Proszę się uspokoić, nie tylko tego nie zrobiłem, ale też nie zrobię. Tertulian Maksym Alfons zerwał się na równe nogi, Co to znaczy, nie powiedziałem, nie powiem, co znaczą te słowa, Oto puste pytanie, retoryczne, z tych, co to się je zadaje, kiedy nie wiadomo, co powiedzieć, albo dlatego, że nie wie się, jak zareagować, Niech pan przestanie

pieprzyć i mi odpowie, Niech pan powstrzyma swoją żądzę agresji, jednakże, na wszelki wypadek, informuję pana, że posiadam dostateczną znajomość karate, żeby unieszkodliwić pana w pięć sekund, to prawda, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy zaniedbałem treningi, ale takiej osobie jak pan jeszcze sprostam, z naddatkiem, fakt, że jesteśmy tacy sami pod względem rozmiarów penisa, nie znaczy, że podobnie jest z siłą, Niech pan natychmiast stąd wyjdzie albo zadzwonię na policję, Proszę także zadzwonić po telewizję, fotografów, prasę, w kilka minut staniemy się światową sensacją, Zwracam panu uwagę, że jeśli ten przypadek zostanie upowszechniony, będzie to ze szkodą dla pańskiej kariery, bronił się Tertulian Maksym Alfons, Zapewne tak, choć jest to kariera drugoplanowego aktora, która nikogo nie interesuje, poza nim samym, To wystarczający powód, byśmy z tym skończyli, niech pan stąd wyjdzie, zapomni o tym, co się wydarzyło, a ja spróbuję zrobić to samo, Zgoda, ale tę operację, możemy ją nazwać Operacja Zapomnienie, podejmiemy dopiero za dwadzieścia cztery godziny, Dlaczego, Przyczyna nosi imię Maria da Paz, ta sama Maria da Paz, z powodu której tak bardzo się pan zaperzył przed chwilą i którą w tej chwili stara się pan chyba wsunąć pod dywan, żeby więcej o niej nie mówić, Maria da Paz nie ma z tym nic wspólnego, Tak, tak bardzo nie ma z tym nic wspólnego, że mogę zaręczyć głową, iż nic nie wie o moim istnieniu, Skąd pan wie, Nie mam pewności, to przypuszczenie, ale pan przecież nie zaprzecza, Uznałem, że tak będzie lepiej, nie chciałem, żeby przytrafiło jej się coś takiego jak pańskiej żonie, Co za wielkoduszność, i to od pana tylko zależy, żeby do czegoś takiego nie doszło, Nie rozumiem, Skończmy te ceregiele, zadał mi pan pytanie i od tego czasu robi pan wszystko, żeby nie usłyszeć odpowiedzi, którą mam panu do zakomunikowania, Niech pan już idzie, Nie zamierzam tu zostać, Niech pan wyjdzie natychmiast, Dobrze, przedstawię się na żywo pańskiej przyjaciółce i opowiem jej to, co pan przed nią ukrył z braku odwagi albo z jakiegoś innego powodu, który zna tylko pan jeden, Gdybym miał tu pod ręką pistolet, zabiłbym pana, To możliwe, ale nie jesteśmy w kinie, mój drogi, w życiu sprawy są znacznie prostsze, nawet gdy chodzi morderców i mordowanych, Niech pan już wreszcie skończy, rozmawiał pan z nią, niech mi pan wreszcie odpowie, Rozmawiałem, tak, przez telefon, I co jej pan powiedział, Zaprosiłem ją, żeby pojechała ze mną na wieś obejrzeć pewien dom, który jest do wynajęcia, Pański dom, Właśnie tak, mój domek na wsi, ale proszę się nie niepokoić, z Marią da Paz nie rozmawiał przez telefon António Claro, tylko Tertulian Maksym Alfons, Pan jest szalony, co to za diabelska intryga, co pan zamierza, Chce pan wiedzieć, Domagam się tego, Mam zamiar spędzić z nią tę noc, nic więcej. Tertulian Maksym Alfons wstał gwałtownie i ruszył ku Antoniowi Claro z zaciśniętymi pięściami, ale potknął się o stojący między nimi mały stolik i przewróciłby się na ziemię, gdyby ten drugi go w ostatniej chwili nie przytrzymał. Machał rękoma, szamotał się, ale António Claro unieruchomił go sprawnym chwytem za rękę, Niech pan to sobie wbije do głowy, zanim coś się panu stanie, nie jest pan przeciwnikiem dla mnie. Pchnął go na kanapę i znowu usiadł Tertulian Maksym Alfons spojrzał na niego z nienawiścią, rozcierając bolącą rękę. Nie chciałem panu zrobić krzywdy, powiedział António Claro, ale był to jedyny sposób, żeby zapobiec powtórzeniu powszechnej i zawsze żenującej scenie bijatyki dwóch samców o samicę, Maria da Paz i ja mamy zamiar się pobrać, powiedział Tertulian Maksym Alfons, jakby chodziło o

argument absolutnie niepodważalny, Nie dziwi mnie to, kiedy z nią rozmawiałem, odniosłem wrażenie, że wasz związek rzeczywiście jest poważny, i prawdę mówiąc, musiałem uciec się do moich doświadczeń aktorskich, żeby trafić w odpowiedni ton rozmowy, niemniej śpieszę donieść, że ani przez chwilę nie wątpiła, że rozmawia z panem, co więcej, teraz lepiej mogę zrozumieć radość, z jaką przyjęła zaproszenie do obejrzenia domu, już widziała siebie w nim mieszkającą, Jej matka jest chora, wątpię, żeby chciała zostawić ją samą, Rzeczywiście, mówiła mi o tym, ale nie kazała się długo przekonywać, jedna noc bardzo szybko mija. Tertulian Maksym Alfons poruszył się na kanapie, zirytowany na samego siebie, bo ostatnie słowa sugerowały możliwość zgody na spełnienie zamiarów Antonia Claro. Po co chce pan to zrobić, powiedział, zdając sobie sprawę, znowu zbyt późno, że zrobił kolejny krok w stronę rezygnacji, Niełatwo to wyjaśnić, ale postaram się spróbować, odparł António Claro, może będzie to rodzaj zemsty za perturbacje, które pańskie pojawienie się spowodowało w moim związku małżeńskim, o którym pan nie może mieć pojęcia, choćby z powodu donżuańskiego kaprysu obsesyjnego pożeracza niewieścich serc, może dlatego, i jest to najbardziej prawdopodobne, z czystej, zwyczajnej nienawiści, Nienawiści, Tak, nienawiści, sam pan powiedział zaledwie kilka minut wcześniej, że gdyby miał pan pistolet, zabiłby mnie, to był pański sposób na okazanie, że jest o jednego z nas za dużo na tym świecie, i ja całkowicie się z panem zgadzam, jest o jednego z nas za dużo na tym świecie i szkoda, że nie można tego powiedzieć dużymi literami, problem już zostałby rozwiązany, gdyby pistolet, który ze sobą zabrałem tamtego dnia, był naładowany, a ja miałbym dość odwagi, żeby strzelić, ale już to wiadomo, jesteśmy poczciwymi ludźmi, boimy się więzienia, i dlatego, skoro nie potrafiłbym pana zabić, zabiję pana w inny sposób, zerżnę pańską kobietę, najgorsze jest to, że ona nigdy się nie dowie, cały czas będzie myśleć, że się kocha z panem, wszystkie czułe i gorące słowa, które mi powie, będą skierowane do Tertuliana Maksyma Alfonsa, a nie do Antonia Claro, przynajmniej tym może się pan pocieszyć. Tertulian Maksym Alfons nie odpowiedział, szybko spuścił wzrok, jakby chcąc zapobiec możliwości odczytania w nich myśli, jaka właśnie przeszła mu mózg na przestrzał. W jednej chwili poczuł się nagle jak człowiek rozgrywający partię szachów, czekający na kolejny ruch Antonia Claro. Wydawało się, że zwiesił ramiona, pokonany, kiedy ten drugi powiedział, spojrzawszy na zegarek, Trzeba się zbierać, jeszcze muszę wpaść po Marię da Paz, ale zaraz się wyprostował z przyplływem energii, kiedy usłyszał, Oczywiście, nie mogę iść tak, jak stoję, potrzebuję pańskiego ubrania i pańskiego samochodu, skoro mam zabrać ze sobą pańską twarz, muszę też zabrać całą resztę, Nie rozumiem, powiedział Tertulian Maksym Alfons, przybierając przerażony wyraz twarzy, a potem, Ach tak, oczywiście, nie można ryzykować, że ona zdziwi się garniturem i zapyta pana, skąd pan wziął pieniądze na taki samochód, No właśnie, I dlatego chce pan, żebym mu pożyczył ubranie i samochód, Właśnie to powiedziałem, A co pan robi, jeśli odmówię, Coś bardzo prostego, chwycę za słuchawkę i opowiem wszystko Marii da Paz, a gdyby przyszła panu do głowy niefortunna myśl przeszkodzenia mi w tym, położyłbym pana spać w czasie krótszym niż trzeba, żeby to powiedzieć, niech pan uważa, jak dotychczas udało nam się uniknąć przemocy, ale jeśli zajdzie taka konieczność, nie zawaham się, No świetnie, powiedział Tertulian Maksym Alfons, a jakiego rodzaju

ubrania będzie pan potrzebował, kompletnego garnituru z krawatem czy takiego, jaki ma pan teraz na sobie, letniego, Lekkiego ubrania, tego typu. Tertulian Maksym Alfons wyszedł, udał się do pokoju, otworzył szafę, otworzył szuflady, w niespełna pięć minut wrócił ze wszystkim, czego było trzeba, koszula, spodnie, sweter, skarpetki, buty. Niech się pan ubierze w łazience, powiedział. Kiedy António Claro wrócił, zobaczył na stole zegarek z bransoletką, portfel z dokumentami, Dokumenty samochodu są w schowku, powiedział Tertulian Maksym Alfons, a tutaj są też klucze, no i także klucze od tego domu, na wypadek, gdyby mnie tu nie było, kiedy pan wróci zmienić ubranie, przypuszczam, że przyjedzie pan zmienić ubranie, Wrócę rano, obiecałem mojej żonie, że będę w domu przed dwunastą, odpowiedział António Claro, Przypuszczam, że udzielił jej pan przekonujących wyjaśnień, dlaczego spędzi pan noc poza domem, Praca, to nie pierwszy raz, i António Claro, speszony zapytał sam siebie, po jaką cholere udziela mu wszystkich tych wyjaśnień, skoro całkowicie panuje nad sytuacją od chwili wejścia do tego domu. Tertulian Maksym Alfons powiedział, Nie powinien pan zabierać z sobą swoich dokumentów ani zegarka, ani kluczy od domu i samochodu, żadnego osobistego przedmiotu, nic, co by mogło pana zidentyfikować, kobiety oprócz tego, że są z natury ciekawskie, przynajmniej tak się zawsze uważało, zwracają baczną uwagę na detale, A swoje klucze, na pewno będzie ich pan potrzebował, Może je pan zabrać, niech się pan nie martwi, sąsiadka z góry ma duplikaty, albo kopie, jeśli woli pan to słowo, to ona zajmuje się sprzątaniem mieszkania, Aha, bardzo dobrze. António Claro nie potrafił pozbyć się uczucia niepokoju, które zajęło miejsce opanowanego chłodu, z jakim wcześniej prowadził zawily dialog w kierunku, który go interesował. Udało mu się, ale teraz ma poczucie, że pobłądził w którymś miejscu rozmowy albo że został zepchnięty z drogi przez nie zauważone przez siebie delikatne uderzenie z boku. Chwila, w której musiał pojechać po Marię da Paz, zbliża się, ale poza tą pilną sprawą, by tak powiedzieć z oznaczoną godziną, jest jeszcze jedna, wewnętrzna, jeszcze bardziej pilna, która go ponagla, Idź już, wyjdź stąd, pamiętaj, że nawet po największych zwycięstwach trzeba umieć wycofać się w porę. Szybko położył na stole, po kolei jedno po drugim, dowód osobisty, klucze od domu, od samochodu, zegarek na rękę, obrączkę ślubną, chusteczkę ze swoimi inicjałami, kieszonkowy grzebień, powiedział niepotrzebnie, że dokumenty samochodu są w schowku, a potem zapytał, Zna pan mój samochód, zostawiłem go bardzo blisko drzwi wejściowych, na co Tertulian Maksym Alfons odpowiedział, że tak, Widziałem go przed pańskim domem na wsi, kiedy tam przyjechałem, A pański, gdzie jest, Znajdzie go pan dokładnie na rogu ulicy, po wyjściu z bloku skręci pan w lewo, jest niebieski, dwudrzwiowy, powiedział Tertulian Maksym Alfons i aby uniknąć kłopotów uzupełnił informacje o nazwę marki i numer rejestracyjny. Sztuczna broda leżała na oparciu krzesła, na którym wcześniej siedział António Claro. Nie weźmie jej pan, zapytał Tertulian Maksym Alfons, To pan ją kupił, niech pan z nią zostanie, twarz, z którą dzisiaj wyjdę, jest ta sama, z którą jutro tutaj wrócę, żeby zmienić ubranie, odparł António Claro, odzyskując trochę poprzedniej pewności siebie, i dodał, sarkastycznie, Do wtedy to ja będę nauczycielem historii Tertulianem Maksymem Alfonsem. Patrzyli na siebie przez kilka sekund, teraz tak, teraz w końcu były słuszne, słuszne na zawsze, słowa, którymi ten drugi Tertulian

Maksym Alfons powitał Antónia Claro, Wszystko, co mieliśmy sobie do powiedzenia, zostało już powiedziane. Tertulian Maksym Alfons bezszelestnie otworzył drzwi na schody, odsunął się, aby przepuścić gościa, i powoli, z tą samą dbałością, zamknął je. Najbardziej naturalne byłoby powiedzieć, że zrobił tak, aby nie budzić złośliwej ciekawości sąsiadów, lecz Kasandra, gdyby tu była, nie omieszkałaby nam przypomnieć, że dokładnie w taki sam sposób opuszcza się też wieko trumny. Tertulian Maksym Alfons wrócił do pokoju, usiadł na kanapie i zamknąwszy oczy, opadł do tyłu. Nie poruszył się przez godzinę, wbrew temu, co można by przypuszczać, nie spał, po prostu czekał, aż upłynie czas potrzebny jego staremu samochodowi na wyjechanie z miasta. Bez żalu pomyślał o Marii da Paz, zaledwie tak, jak ktoś, kto powoli rozplywa się w dali, pomyślał o Antoniu Claro jako o wrogu, który wygrał pierwszą bitwę, ale który przegra drugą, jeśli na tym świecie istnieje choć trochę sprawiedliwości. Powoli zapadał zmierzch, jego samochód już pewnie opuścił główną drogę, najprawdopodobniej pojechali skrótem, omijającym wioskę, w tej chwili zatrzymują się przed domem, António Claro wyciągnął klucz z kieszeni, tego nie mógł zostawić w domu Tertuliana Maksyma Alfonsa, powie Marii da Paz, że został mu użyczony przez właściciela domu, ale on, oczywiście, nie wie, że spędzimy tu noc, To mój kolega ze szkoły, osoba godna zaufania, ale nie do tego stopnia, żebym zwierzał mu się z moich prywatnych spraw, teraz chwilę tu zaczekasz, zobaczę, czy w środku jest wszystko w porządku. Maria da Paz już miała zadać sobie pytanie, co też takiego mogłoby być nie w porządku w domu do wynajęcia, ale pocałunek Tertuliana Maksyma Alfonsa, z tych głębokich, tych zniewalających, rozkojarzył ją, a potem, na kilka minut, kiedy go nie było, poddała się urokowi pejzażu, zachwyciła się doliną, ciemną linią wierzb i wiązków rosnących nad brzegiem rzeki, górami w dali, słońcem ocierającym się już niemal o najwyższy grzbiet. Tertulian Maksym Alfons, ten, który właśnie wstał z kanapy, snuje przypuszczenia, co też António Claro robi tam w środku, przegląda dokładnie wszystko, co może go zdradzić, kilka plakatów filmowych, ale te nie grożą niebezpieczeństwem, zostawi je tam, gdzie się znajdują, nauczyciel może przecież być miłośnikiem kina, najgorszy był jego portret, z Heleną, stojący na stole przy wejściu do pokoju. W końcu pojawił się w drzwiach, zawołał ją, Już możesz wejść, leżały tu na ziemi jakieś stare zasłony, które strasznie szpecily wygląd domu. Ona wyszła z samochodu, szczęśliwa wbiegła po schodach, drzwi zatrzasnęły się z hukiem, w pierwszej chwili mogło to się wydać godnym pożałowania niedopatrzaniem, ale trzeba wziąć pod uwagę, że dom znajduje się na uboczu, nie ma sąsiadów, ani bliskich, ani dalekich, poza tym naszym obowiązkiem jest wyrozumiałość, obie osoby, które znalazły się w środku, interesują się sprawami znacznie bardziej zajmującymi niż huk zatraskiwanych drzwi. Tertulian Maksym Alfons podniósł z ziemi, gdzie upadł, list przyniesiony przez Antónia Claro, później otworzył szufladę biurka, w której schował odpowiedź z przedsiębiorstwa, i z oboma listami w rękach oraz z fotografią, którą sobie zrobił ze sztuczną brodą, udał się do kuchni. Włożył to wszystko do zlewu, przyłożył zapaloną zapałkę i zaczął przyglądać się szybkiej pracy ognia, płomieniowi połykającemu i trawiącemu papiery, żeby za chwilę zwrócić je w postaci popiołu, szybkie błyski, które upierały się przy gryzieniu ich, kiedy płomień, tu i tam, już przygasał. Podsunął je trochę, żeby do reszty się spaliły, po czym puścił wodę z kranu i zakręcił kran

dopiero wtedy, gdy ostatnie drobiny popiołu znikły w rurze kanalizacyjnej. Następna w kolejności była sypialnia, wyciągnął z szafy schowane tam kasety wideo i wrócił do salonu. Ubrania Antónia Claro, które on sam przyniósł z łazienki, leżały złożone na krześle z wyściełanym siedzeniem. Tertulian Maksym Alfons rozebrał się do naga. Zmarszczył nos z obrzydzenia, kiedy wkładał bieliznę, używaną wcześniej przez tamtego, ale nie miał wyjścia, zmuszała go do tego potrzeba chwili, czyli jedno z imion, które przybiera przeznaczenie, kiedy chce się zamaskować. Teraz, gdy zmienił się w innego Tertuliana Maksyma Alfonsa, nie pozostawało mu żadne inne wyjście niż przemienić się w Antonia Claro, którego sam António Claro porzucił. Ze swej strony, kiedy jutro wróci, żeby odzyskać własne ubrania, António Claro tylko jako Tertulian Maksym Alfons będzie mógł wyjść na ulicę, będzie musiał być Tertulianem Maksymem Alfonsem przez cały czas, kiedy to jego ubrania, własne, te które tutaj zostawił, albo inne, będą zwlekały z przywróceniem mu tożsamości Antonia Claro. Czy się chce, czy nie, habit to najlepsza rzecz, aby czynić mnicha. Tertulian Maksym Alfons podszedł do stołu, na którym António Claro zostawił rzeczy osobiste, i metodycznie dokończył dzieła transformacji. Zaczął od zegarka, włożył obrączkę na palec serdeczny lewej ręki, wsunął do kieszeni spodni grzebień i chusteczkę z inicjałami AC, do drugiej klucze od domu i samochodu, do tylnej dokumenty tożsamości, które w razie wątpliwości będą stanowić dowód, że jest Antoniem Claro. Jest gotów do wyjścia, brak mu tylko jeszcze ostatniego detalu, sztucznej brody, którą miał na twarzy António Claro, kiedy tu wszedł, można by powiedzieć, że przewidział, iż będzie potrzebna, ale nie, broda czekała tylko na jakiś zbieg okoliczności, o ile nieraz potrzeba lat, żeby takowe zaistniały, o tyle innym razem przybywają w te pędy, rządkiem, jedno za drugimi. Tertulian Maksym Alfons poszedł do łazienki, żeby uzupełnić przebranie, od tego ciągłego zakładania i ściągania, od zmieniania twarzy, broda już się źle przykleja, może stać się już podejrzana dla sokolego oka policjanta albo wzbudzić nieufność jakiegoś bardziej bojaźliwego obywatela. Lepiej czy gorzej, w końcu przykleiła się do skóry, teraz będzie musiała tylko wytrzymać odpowiednio długo, do czasu, aż Tertulian Maksym Alfons znajdzie gdzie niezbyt uczęszczany śmietnik. Tam sztuczna broda skończy swą krótką, lecz burzliwą historię, tam skończą, pośród smrodu i ciemności, kasety wideo. Tertulian Maksym Alfons wrócił do salonu, żeby sprawdzić, czy nie zapomniał czegoś, czego będzie potrzebował, następnie wszedł do sypialni, na nocnej szafce leży książka o cywilizacjach mezopotamskich, nie istnieje żaden powód, aby ją mieć ze sobą, lecz mimo to zabierze ją, naprawdę nie ma nikogo, kto byłby w stanie pojąć ludzką duszę, po co Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi towarzystwo Amorytów i Asyryjczyków, skoro za niecałe dwadzieścia cztery godziny znowu będzie w tym domu. *Alea iacta est*, wyszeptał do samego siebie, nie ma co się przeciwstawiać, co ma być, będzie. Rubikonem są te zamykające się drzwi, te schody, po których się schodzi, te kroki prowadzące do tamtego samochodu, ten otwierający go klucz, ten napęd, który go pcha powoli w dół ulicy, kości zostały rzucone, teraz niech decydują bogowie. Jest miesiąc sierpień, dzień to piątek, nieliczne samochody i niewielu ludzi na ulicach, tak daleko znajdowała się ulica, do której zmierzał, a teraz już jest tak blisko. Od ponad pół godziny trwa noc. Tertulian Maksym Alfons zaparkował samochód naprzeciw budynku. Zanim wysiadł, spojrział w okna i w żadnym z

nich nie zobaczył światła. Zawahał się, zadał sobie pytanie, A teraz co mam robić, na co myśli mu odpowiedziały, Zobaczmy, nie rozumiem tego niezdecydowania, jeśli jesteś, tak jak chcesz wyglądać, Antoniem Claro, musisz tylko spokojnie wejść do swojego domu, a skoro światła są zgaszone, widać musi tak być z jakiegoś powodu, zwróć uwagę, że nie są one jedyne w całym budynku, a ponieważ nie jesteś kotem, żeby widzieć w ciemnościach, musisz te światła zapalić, zakładając oczywiście, że z jakiegoś nie znanego nam powodu, nikt na ciebie nie czeka, albo lepiej, powód znamy wszyscy, nie zapominaj, że powiedziałaś żonie, że z powodu pracy będziesz musiał spędzić tę noc poza domem, no to teraz trzymaj się. Tertulian Maksym Alfons przeszedł przez ulicę z książką o cywilizacjach mezopotamskich pod pachą, otworzył drzwi budynku, wszedł do windy i zobaczył, że ma towarzystwo, Dobry wieczór, czekałem na ciebie, powiedział zdrowy rozsądek, Musiałaś się pojawić, Co to za pomysł z tym przychodzeniem tutaj, Nie udawaj niewiniątka, wiesz to tak samo dobrze jak i ja, Zemścić się, odplacić pięknym za nadobne, spać z kobietą wroga, skoro twoja jest z nim w łóżku, Właśnie tak, A potem, Potem nic, Marii da Paz nigdy nie przyjdzie do głowy, że spała z podmienionym mężczyzną, A ci tutaj, Ci będą musieli przeżyć najgorszą część tragikomedii, Dlaczego, Jeśli jesteś zdrowym rozsądkiem, powinieneś to wiedzieć, W windach tracę swoje zdolności, Kiedy António Claro jutro wejdzie do domu, będzie musiał nieźle się napocić, żeby wyjaśnić żonie, jak mu się udało spać z nią i jednocześnie być w pracy poza miastem, Nie myślałem, że jesteś zdolny do takich rzeczy, to absolutnie diaboliczny plan, Ludzki, mój drogi, po prostu ludzki, diabeł nie robi planów, zresztą gdyby ludzie byli dobrzy, on by nie istniał, A jutro, Wymyślę jakiś pretekst, żeby wyjść wcześniej, A ta książka, Nie wiem, może zostawię ją tutaj na pamiątkę. Winda zatrzymała się na piątym piętrze, Tertulian Maksym Alfons zapytał, Idziesz ze mną, Jestem zdrowym rozsądkiem, tam w środku nie ma dla mnie miejsca, No to do zobaczenia, Wątpię.

Tertulian Maksym Alfons przyłożył ucho do drzwi. Z wnętrza nie dochodził żaden szmer. Będzie musiał zachowywać się naturalnie, jakby był właścicielem domu, ale zdawało mu się, że łomotanie serca jest tak potężne, że wstrząsa całym jego ciałem. Nie będzie miał odwagi, żeby wejść. Nagle winda zaczęła zjeżdżać w dół, Kto to może być, zapytał sam siebie przestraszony i już bez żadnego wahania włożył klucz do zamka i wszedł. Mieszkanie tonęło w ciemnościach, ale lekka poświata, przytłumiona, pochodząca pewnie z okien, powoli zaczęła wydobywać z mroku zarysy i kształty. Tertulian Maksym Alfons pomacał ścianę przy drzwiach w poszukiwaniu kontaktu. Nic nie poruszyło się w domu, Nie ma nikogo, pomyślał, mogę wszystko obejrzeć, tak, muszę jak najszybciej poznać dom, który przez tę noc będzie mój, może tylko mój, wyobraźmy sobie, na przykład, że Helena ma rodzinę na wsi i wykorzystując nieobecność męża, pojechała ją odwiedzić, wyobraźmy sobie, że przyjeżdża dopiero jutro, w takiej sytuacji plan zakwalifikowany przez zdrowy rozsądek jako diaboliczny weźmie w łeb niczym najbardziej banalny z obmyślonych w głowie forteli, przewróci się niczym zamek z kart burzony oddechem dziecka. Mawia się, że życie jest, podczas gdy nie ma wątpliwości co do tego, że jest ono najbardziej nierozgarnięte ze wszystkich znanych rzeczy, któregoś dnia ktoś mu powiedział, Idź naprzód, ciągle naprzód, nie schodź z drogi, i od tej chwili, głupkowate, niezdolne do nauczenia się czegokolwiek z lekcji, jakie nam daje, jeszcze

się tym przechwalając, jedyną rzeczą, którą tak naprawdę robi, to spełnia ślepo wydany mu rozkaz, depreczając wszystko, co napotyka na drodze, nie zatrzymując się, żeby ocenić straty, żeby przeprosić, przynajmniej raz. Tertulian Maksym Alfons przebiegł mieszkanie od końca do końca, zapalił i zgasił światło, otworzył i zamknął wszystkie drzwi, szafy, szuflady, zobaczył ubrania męskie, niepokojącą bieliznę damską, pistolet, ale niczego nie dotknął, chciał tylko wiedzieć, w co się wpackował, jakie zależności istnieją pomiędzy przestrzenią mieszkania i ludźmi, którzy w nim mieszkają, zupełnie, jakby to było oglądanie mapy, pokazuje ci, którądy masz iść, ale nie gwarantuje, że dojdiesz. Kiedy skończył inspekcję, kiedy mógł już poruszać się po całym domu z zamkniętymi oczyma, usiadł na fotelu, który pewnie należy do Antonia Claro, i zaczął czekać Niech przyjdzie Helena, o nic więcej nie prosi, niech Helena wejdzie przez te drzwi i mnie zobaczy, żeby ktoś mógł potwierdzić, że miałem odwagę tu przyjść, tak naprawdę chce tylko tego, jednego świadka. Było już po jedenastej, kiedy przysła. Przestraszona światłami w oknach, zapytała już od drzwi, To ty, Tak to ja, wykrztusił Tertulian Maksym Alfons z zaschniętego gardła. W następnej chwili ona weszła do salonu, Co się stało, spodziewałam się ciebie dopiero jutro, wymienili szybkie pocałunki pomiędzy pytaniem i odpowiedzią, Praca została odłożona i natychmiast Tertulian Maksym Alfons musiał usiąść, bo trzęsły mu się kolana, czy to z nerwów, czy z powodu pocałunku. Ledwie usłyszał, co żona mu powiedziała, Byłam u moich rodziców, Jak się mają, udało mu się zapytać, Dobrze, padła odpowiedź, a potem, Zjadłeś kolację, Tak, nie martw się, Jestem zmęczona, pójdę się położyć, co to za książka, Kupiłem ją, bo dali mi rolę w jakimś filmie historycznym, Jest używana, widzę jakieś notatki, Zobaczyłem ją w antykwariacie. Helena wyszła, za kilka minut znowu będzie cisza. Było późno, kiedy Tertulian Maksym Alfons wszedł do pokoju. Helena spała, na poduszce leżała piżama, którą powinien włożyć. Dwie godziny później mężczyzna ciągle nie spał. Jego penis był bezwładny. Potem kobieta otworzyła oczy, Nie śpisz, zapytała, Nie, Dlaczego, Nie wiem. Wtedy ona odwróciła się do niego i objęła go.

Pierwszy obudził się Tertulian Maksym Alfons. Był nagi. Kołdra i prześcieradło zsunęły się na podłogę po jego stronie i odkryły jedną pierś Heleny. Chyba głęboko spała. Jasność poranka ledwie przytłumiana grubymi zasłonami, wypełniała pokój migotliwym półmrokiem. Na zewnątrz pewnie już panował upał. Tertulian Maksym Alfons poczuł napięcie penisa, jego ponownie nienasyconą twardość. To wtedy przypomniał sobie Marię da Paz. Wyobraził sobie inny pokój, inne łóżko, jej leżące ciało, które poznał centymetr po centymetrze, leżące ciało Antonia Claro, identyczne jak jego, i nagle poczuł, że doszedł do końca drogi, że ma przed sobą, w poprzek, mur z napisem, Otchłań, Nie Przechodzić, a potem zobaczył, że nie może zawrócić, że droga, którą tu dotarł, znikła, że została z niej tylko ograniczona przestrzeń, gdzie jeszcze opierały się jego stopy. Śnił, i o tym nie wiedział. Strach, będący już przerażeniem, obudził go dokładnie w chwili, kiedy mur się kruszył, a jego ramiona, widziano już rzeczy znacznie bardziej przerażające niż wyrastanie ramion u muru, wciągały go w przepaść. Helena ścisnęła mu rękę, starała się go uspokoić, Spokojnie, to tylko koszmar, już minął, teraz jesteś tutaj. On dyszał, rżąc, jakby spadanie w przepaść gwałtownie wysssało mu powietrze z płuc. Spokojnie, spokojnie, powtarzała Helena. Opierała się na łokciu, z odsłoniętymi piersiami, cienka kołdra zarysowywała jej wcięcie w talii, krągłość biodra, a wypowiedane przez nią słowa spływały na przestraszonego mężczyznę niczym drobny deszcz, z tych, co to nam pieczą skórę, jak wodny pocałunek. Stopniowo, tak jak chmura pary wracająca do miejsca, skąd wyszła, przerażona dusza Tertuliana Maksyma Alfonsa powracała do jego wyczerpanego umysłu, a kiedy Helena zapytała, Co to za zły sen, opowiedz mi, ten zmieszany mężczyzna, ten wyplatacz labiryntów i człowiek w nich zagubiony, a teraz leżący obok kobiety znającej go z łóżka, lecz poza tym całkowicie mu obcej, mówił o drodze, która przestała mieć początek, jakby zrobione kroki pożerały jej treść, wszystko jedno jaką by była, które dają albo użyczają czasowi trwania i wymiarów przestrzeni, i o murze, który przecinając jedną rzecz, przecinał też i drugą, i o miejscu, na którym stoją stopy, te dwie małe wyspy, ten mały ludzki archipelag, jeden tu, drugi tam, i o wywieszce z napisem Otchłań, Nie Przechodzić, pamiętaj, kto cię ostrzega, jest twoim wrogiem, jakby powiedział Hamlet swojemu stryjowi ojczymowi Klaudiuszowi. Ona słuchała go zaskoczona, w jakiś sposób przestraszona, mąż nie przyzwyczaił jej do takich zwierzeń, mniej jeszcze do tonu, jakim je wypowiadał, jakby każde wymawiane słowo już posiadało swój duplikat, swego rodzaju pogłos zamieszkanego jaskini, w której nie sposób stwierdzić, kto oddycha, kto coś wyszeptał, kto westchnął. Podobała jej się myśl, że jej stopy też są dwoma małymi wyspami i że bardzo blisko nich spoczywają inne, i że cztery razem mogą stworzyć, tworzą, tworzyły doskonały archipelag, o ile doskonałość dostępna jest jeszcze temu światu, a prześcieradło jest oceanem, w którym chciała się zakotwiczyć. Jesteś spokojniejszy, zapytała, Lepiej niż teraz już chyba nie może być, odpowiedział, To dziwne, dziś w nocy kochałeś się ze mną jak nigdy wcześniej, czułam, że wchodzisz ze słodyczą, o której później pomyślałam, że została stworzona z pragnienia i łez, i była też radością, jęknięciem z bólu, prośbą o wybaczenie, Wszystko było właśnie tym, skoro tak to czułaś, Na nieszczęście dla nas są rzeczy, które wydarzają się raz i nigdy więcej się nie

powtarzają, Inne wydarzają się i później ciągle powtarzają, Wierzysz, że tak, ktoś powiedział, że jeśli komuś dało się róże raz, nie można już dać mniej niż róże, Ale można spróbować, Teraz, Tak, Skoro już jesteśmy rozebrani, To dobry powód, Wystarczający, choć nie jest na pewno najlepszy ze wszystkich. Cztery wyspy połączyły się, archipelag się odtworzył, wzburzone morze uderzyło o strome skały, jeśli tam w górze były jakieś krzyki, należały do ujeżdżających fale syren, jeśli były jęki, żaden nie był jękiem bólu, jeśli ktoś błagał o wybaczenie, niech zostanie mu wybaczone, teraz i na zawsze. Odpoczęli przez chwilę w swoich ramionach, potem wraz z ostatnim pocałunkiem ona wyśliznęła się z łóżka, Nie wstawaj, pośpij jeszcze, ja zrobię śniadanie.

Tertulian Maksym Alfons nie spał. Musiał szybko wyjść z tego domu, nie mógł ryzykować, że António Claro pojawi się w domu wcześniej, niż zapowiedział, przed południem, brzmiały jego formalne słowa, wyobraźmy sobie, że sprawy w domku na wsi nie potoczyły się zgodnie z jego oczekiwaniami i że już wraca jak burza, poirytowany na samego siebie, śpiesząc się, by ukryć frustrację w zaciszu własnego domu, opowiadając żonie o tym, jak mu poszło w pracy, wymyślając, aby przegnać zły humor, kłopoty, które nie istniały, kłótnie, które się nie wydarzyły, porozumienia, które nie zaistniały. Kłopot Tertuliana Maksyma Alfonsa polega na tym, że nie może wyjść stąd ot tak po prostu, musi udzielić Helenie nie wzbudzających podejrzenia wyjaśnień, pamiętajmy, że jak do tej pory nie miała powodów, by myśleć, że mężczyzna, z którym spała i rozkoszowała się tej nocy, nie jest jej mężem, a skoro tak, jak zdobyć się na zuchwałość i powiedzieć jej teraz, dodatkowo jeszcze skrywając informację do ostatniej chwili, że są pilne sprawy do załatwienia na mieście w poranek taki jak ten, w letnią sobotę, podczas gdy logika, biorąc pod uwagę, że harmonia małżeństwa osiągnęła sublimację, której byliśmy świadkami, nakazywałaby pozostanie w łóżku, aby kontynuować przerwana rozmowę, wraz z dodatkowymi i najlepszymi rzeczami, jakie mogą się wydarzyć. Zaraz Helena pojawi się tam ze śniadaniem, od tak dawna go w taki sposób nie zjedli, razem, w łóżku jeszcze emanującym specyficznymi zapachami miłości, szkoda byłoby tracić okazję, która według wszelkiego prawdopodobieństwa, przynajmniej spośród tych przez nas znanych, będzie też ostatnią. Tertulian Maksym Alfons myśli, myśli i znowu myśli, a myśląc i myśląc, może sprawić, że to co nazywamy w człowieku paradoksalną energią duszy ludzkiej, dojdzie do takiego ekstremum, że uczyni coraz słabszą i mniej nagłą potrzebę wyjścia stąd i, jednocześnie, poprzez lekkomyślne wymijanie każdego przewidywalnego ryzyka, nada coraz gęstsza konsystencję szaleńczej ochocie stania się naocznym świadkiem swego ostatecznego triumfu nad Antoniem Claro. Ciałem i duszą i poddając się wszystkim wypływającym z tego wydarzenia konsekwencjom. Niech tu przyjdzie i mnie tu spotka, niech się wścieknie, niech wrzeszczy, niech użyje siły, nic nie zmniejszy, bez względu na to, co zrobi, rozmiarów jego klęski. On wie, że ostateczną broń ma w ręku Tertulian Maksym Alfons, wystarczy, że ten po stokroć przeklęty nauczyciel historii zapyta go, skąd przyjeżdża o tej porze, i niech Helena w końcu pozna plugawą stronę cudownej przygody dwóch mężczyzn identycznych pod względem znamion na ręce, blizn na kolanie i wymiarów penisa, a od dzisiaj identycznych też pod względem dobierania się do pary. Może będzie musiała przyjechać karetka, żeby zabrać zmaltretowane ciało Tertuliana Maksyma Alfonsa, ale rana jego agresora, ta

nigdy się nie zablizni. Małostkowe pomysły zemsty mogły powstać teraz z mózgu mężczyzny leżącego w oczekiwaniu na śniadanie, ale to by znaczyło nieliczenie się ze wspomnianą wcześniej paradoksalną energią duszy ludzkiej, albo jeśli wolimy nadać jej inną nazwę, możliwością pojawienia się uczuć dawnej szlachty, rycerskości tym bardziej godnej uznania, że z pewnością nie przemawiają na jej korzyść żadne wcześniejsze oznaki osobiste, ze wszech miar zasługujące raczej na potępienie. Może nawet się wydawać zdumiewające, że mężczyzna, który z moralnego tchórzostwa, ze strachu przed wyjawieniem prawdy rzucił Marię da Paz w ramiona Antonia Claro, jest tym samym, który nie tylko przygotowuje się do otrzymania największego lania w życiu, ale także doszedł do wniosku, że jego obowiązkiem jest nie zostawić Heleny samej w tej delikatnej sytuacji posiadania męża obok i zobaczenia wchodzącego drzwiami drugiego. Dusza ludzka jest pudełkiem, z którego zawsze może wyskoczyć pajac strojący miny i wywalający język na brodę, ale zdarzają się sytuacje, kiedy ten sam pajac ogranicza się do patrzenia na nas znad krawędzi pudełka, i widząc, że przypadkiem działamy według tego, co jest sprawiedliwe i szczerze, z aprobatą kiwa głową i znika, myśląc, że jeszcze nie do końca jesteśmy straceni. Dzięki decyzji, którą właśnie podjął, Tertulian Maksym Alfons wymazał ze swojej kartoteki kilka pomniejszych przewinień, ale będzie jeszcze musiał pokutować przez wiele czasu, zanim atrament, którym zapisano pozostałe, zacznie blaknąć na szarym papierze pamięci. Zwykło się mawiać, Dajmy czasowi czas, ale zawsze zapominamy zapytać, czy jest czas do dania. Helena weszła ze śniadaniem, kiedy Tertulian Maksym Alfons wstawał, Jednak nie chcesz śniadania do łóżka, zapytała, a on odpowiedział, że nie, że woli usiąść sobie wygodnie na krześle, zamiast cały czas uważać na ześlizgującą się tacę, na przewracającą się filiżankę, na paćkające się masło, na okruchy spadające w pościel i później zawsze wznające się w najbardziej wrażliwe miejsca. Była to przemowa, która miała być za wszelką cenę śmieszna i radosna, ale jej jedynym celem było zamaskowanie nowego i bezustannego zmartwienia nękającego Tertuliana Maksyma Alfonsa, to znaczy, jeśli przyjdzie tutaj António Claro, niech przynajmniej nie zaskoczy nas w małżeńskim łóżu, grzesznie pogryzających magdalenki i tosty, jeśli António Claro tam przyjdzie, przynajmniej niech zostanie pościelone już swoje łóżko i przewietrzony pokój, Jeśli António Claro tam przyjdzie, niech przynajmniej zobaczy nas umytych, uczesanych i ubranych jak należy, bo z pozorami jest jak z nałogiem, skoro trzymamy się go i nie widać na horyzoncie możliwości żadnej zmiany ani ewentualnej płynącej z niej korzyści, przynajmniej niech od czasu do czasu odda hołd cnocie, choćby miało to dotyczyć tylko form, zresztą, jest dość wątpliwe, by warto było prosić go o coś więcej.

Poranek brnie naprzód, jest po wpół do jedenastej. Helena poszła coś kupić, powiedziała Na razie i pocałowała go, jeszcze ciepłutka i przyjemna resztką miłosnego żaru, który w ciągu kilku ostatnich godzin nieprawnie złączył i objął tego mężczyznę i tę kobietę. Teraz, siedząc na kanapie, z książką o dawnych cywilizacjach mezopotamskich otwartą na kolanach, Tertulian Maksym Alfons czeka na przyście Antonia Claro, a będąc osobą, która łatwo puszcza wodze fantazji, wyobraził sobie, że wspomniany António Claro i jego żona mogli się spotkać na ulicy i wejść po schodach, aby wreszcie wyjaśnić sobie intrygę, Helena protestowała, Pan nie jest moim mężem, mój mąż jest w

domu, to ten, który tu siedzi, pan jest tym nauczycielem historii, który uprzykrzał nam życie, a António Claro zarzekał się, Ja jestem twoim mężem, to on jest nauczycielem historii, zobacz, jaką czyta książkę, ten facet jest największym uzurpatorem, jakiego zna świat, a ona, ucinając ironicznie, Tak, tak, ale najpierw bądź mi łaskaw wyjaśnić, dlaczego obrączka ślubna znajduje się na jego palcu, a nie na twoim. W końcu Helena weszła sama z zakupami i już jest jedenasta. Niedługo zapyta, Martwisz się czymś, a on odpowie, że nie, Skąd ci to przyszło do głowy, a ona odpowie, że skoro tak, Nie rozumiem, dlaczego bez przerwy patrzysz na zegarek, a on odpowie, że nie wie dlaczego, że to taki odruch, może jest trochę nerwowo, Wyobraź sobie, że gdyby dali mi rolę króla Hammurabiego, moja kariera zrobiłaby zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Minęła jedenasta trzydzieści, jest za piętnaście dwunasta, a Antonia Claro jak nie było, tak nie ma. Serce Tertuliana Maksyma Alfonsa zachowuje się jak wściekły koń, wierzgający kopytami na wszystkie strony, panika ściska mu gardło i wrzeszczy do ucha, że jeszcze jest czas, Wykorzystaj moment, że ona jest tam w środku, i uciekaj, masz jeszcze prawie dziesięć minut, ale uważaj, nie używaj windy, zejź po schodach i dobrze się rozejrzyj, zanim wyjdiesz na ulicę Jest południe, zegar w salonie powoli odliczył uderzenia, jakby jeszcze chciał dać Antoniowi Claro ostatnią szansę, by się pojawić, aby wypełnić, choćby w ostatniej sekundzie, to, co obiecał, ale na nic się zda, że Tertulian Maksym Alfons chce siebie samego oszukać, Jeśli nie przyszedł do tej pory, to już nie przyjdzie. Każdy się może spóźnić, awaria na drodze, przebita opona, takie rzeczy zdarzają się codziennie, nikt nie jest od tego wolny. Od tej chwili, każda minuta będzie agonią, potem nadejdzie chwila dezorientacji, niepokoju i w sposób nieunikniony pojawi się myśl, Dopusćmy, że się spóźnił, tak, proszę ja was, spóźnił się, a telefony do czego służą, dlaczego nie dzwoni, żeby powiedzieć, że pękł mu dyferencjał albo skrzynia biegów, albo pasek klinowy, cokolwiek, co może się zdarzyć w takim starym i zużyтым samochodzie jak ten. Minęła jeszcze jedna godzina, po Antoniu Claro ani śladu, a kiedy Helena przyszła powiedzieć, że obiad jest na stole, Tertulian Maksym Alfons oznajmił, że nie ma apetytu, niech zje sama, i że poza tym musi pilnie wyjść. Ona dopytywała się dlaczego, a on mógł jej odpowiedzieć, że nie są po ślubie, więc nie ma żadnego obowiązku zdawać jej sprawozdań z tego, co robi albo czego nie robi, ale chwila wyłożenia kart na stół i rozpoczęcia czystej gry jeszcze nie nadeszła, tak więc ograniczył się tylko do odpowiedzi, że później wszystko jej opowie, obietnica to typowa dla Tertuliana Maksyma Alfonsa, zawsze ma ją na końcu języka i potem ją spełnia późno i źle, o ile w ogóle ją spełnia, niech poświadczy jego matka, niech poświadczy Maria da Paz, o której też nie ma wiadomości. Helena zapytała go, czy nie uważa za słuszne zmienić ubranie, odpowiedział, że tak, rzeczywiście to, co ma na sobie, nie jest odpowiednie do sprawy, jaką ma załatwić, najwłaściwszy byłby zwykły garnitur, marynarka i spodnie, nie jestem turystą ani nie jadę na wakacje na wieś. Kwadrans później wyszedł, Helena odprowadziła go aż do drzwi do windy, widać było w jej oczach błysk zapowiadający płacz, jeszcze Tertulian Maksym Alfons nie zdąży wyjść na ulicę, a ona już będzie rozplływać się we łzach, powtarzając słowa, jak dotychczas bez odpowiedzi, Co się dzieje, co się dzieje.

Tertulian Maksym Alfons wszedł do samochodu, pierwszą myślą jest odjechać stąd,

zaparkować samochód w jakimś spokojnym miejscu, aby poważnie zastanowić się nad sytuacją, uładzić chaos, który od dwudziestu czterech godzin kotłuje się w jego głowie, i w końcu zdecydować, co robić. Ruszył z miejsca i ledwie skręcił za róg, zrozumiał, że wcale nie musi myśleć, że musi jedynie zadzwonić do Marii da Paz, to zdumiewające, że wcześniej nie przyszło mi to do głowy, to pewnie dlatego, że byłem zamknięty w tym domu i stamtąd nie mogłem zadzwonić. Kilkaset metrów dalej natknął się na budkę telefoniczną. Zatrzymał samochód, wpadł do środka i szybko wykręcił numer. Wewnątrz budki panował duszący skwar. Głos kobiety pytającej z drugiej strony, Kto mówi, nie był mu znajomy, Chciałbym rozmawiać z Marią da Paz, powiedział, Tak, ale kto mówi, Jestem jej kolegą z pracy, razem pracujemy w banku, Pani Maria da Paz zginęła dzisiaj w wypadku samochodowym, jechała z narzeczonym i zginęli oboje, co za nieszczęście, okropne nieszczęście. W jednej sekundzie, od stóp do głów, Tertulian Maksym Alfons oblał się potem. Wybełkotał jakieś słowa, których kobieta nie zdołała zrozumieć, Co pan powiedział, co pan powiedział, jakieś słowa, których nie pamięta ani nie będzie już pamiętał, które znikły z jego pamięci na zawsze, i nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Tertulian Maksym Alfons, jak automat, któremu nagle odcięto dopływ prądu, opuścił słuchawkę na widełki. Nieruchomy w żarze budki, słyszał tylko jedno słowo, tylko jedno, rozbrzmiewające w swoich uszach, Umarła, ale zaraz inne słowo zajęło jego miejsce, i ono krzyczało, Zabiłeś ją. Nie zabił jej zuchwałym prowadzeniem António Claro, jeśli przyjąć, że taki był powód wypadku, to on ją zabił, Tertulian Maksym Alfons, zabiła go jego słabość moralna, zabiła go zachcianka, która uczyniła go ślepym na wszystko poza zemstą, zostało powiedziane, że jeden z nich, albo aktor, albo nauczyciel historii, jest zbędny na tym świecie, ale nie ty, ty nie byłaś zbędna, nie istnieje twój duplikat, który mógłby cię zastąpić u boku matki, ty tak, ty byłaś jedyna, tak jak każda zwykła osoba jest jedyna, naprawdę jedyna. Mówi się, że nienawidzi kogoś innego tylko taki człowiek, który nienawidzi samego siebie, ale najgorszą ze wszystkich nienawiści musi być taka, która nie może znieść identyczności drugiej osoby, a prawdopodobnie stanie się jeszcze silniejsza, jeśli ta identyczność okaże się kiedyś absolutna. Tertulian Maksym Alfons wyszedł z budki, zataczając się jak pijak, gwałtownie wsiadł do samochodu, jakby wrzucił sam siebie do środka, i tak został, patrząc przed siebie niewidzącymi oczyma, aż dłużej nie mógł już wytrzymać i lzy i łkanie wstrząsnęły jego piersią. W tej chwili kocha Marię da Paz, jak nigdy jej nie kochał ani nigdy nie będzie już mógł pokochać w przyszłości. Ból, jaki odczuwa, rodzi się z jej straty, ale świadomość własnej winy rozdziera ranę, z której na zawsze wypływać będzie ropa i gówno. Kilka osób obrzuciło go spojrzeniem pełnym bezinteresownej i bezpłodnej ciekawości, która nie czyni światu ani dobra, ani zła, ale jedna z tych osób podeszła do niego i spytała, czy może mu w czymś pomóc, on zaś odpowiedział, że nie, że dziękuje, a przez to, że podziękował, płakał jeszcze bardziej, było to tak, jakby podeszli do niego i położyli mu rękę na ramieniu i powiedzieli, Spokojnie, z czasem rozpacz minie, to prawda, z czasem wszystko mija, ale zdarzają się przypadki, kiedy czas zwleka, aby dać czas, by ból się zmęczył, zdarzały się już takie przypadki i będą się zdarzać, na szczęście rzadsze, w których ani ból się nie zmęczył, ani czas nie minął. Siedział tak, dopóki nie zabrakło mu łez do płaczu, aż czas ponownie zdecydował się ruszyć z

miejsca i zapytał, Co teraz, dokąd zamierzasz pójść, i oto Tertulian Maksym Alfons, najprawdopodobniej zmieniony w Antónia Claro na resztę życia, zrozumiał, że nie ma dokąd pójść. Po pierwsze mieszkanie, które wcześniej nazywał swoim, należało do Tertuliana Maksyma Alfonsa, a Tertulian Maksym Alfons zmarł, po drugie, nie może iść stąd do domu należącego do Antónia Claro i powiedzieć Helenie, że jej mąż zginął, bo dla niej António Claro to on sam, i, w końcu, co do mieszkania Marii da Paz, do którego zresztą nigdy nie został zaproszony, też nie może tam pójść, chyba że udałby się tylko po to, by złożyć zupełnie niepotrzebne kondolencje biednej matce, osieroconej przez córkę. Najbardziej naturalne byłoby, żeby Tertulian Maksym Alfons w tej właśnie chwili pomyślał o tej drugiej matce, która jeśli już jej przekazano smutną wiadomość, też wypłakuje niepokieszone łzy matczynego osierocenia, ale ostra świadomość, że pomiędzy nim i nim samym jest i zawsze będzie Tertulian Maksym Alfons, i że, w konsekwencji, jest żywy jako taki, powinien zablokować w niej czasowo to, co z pewnością byłoby, w innej sytuacji, jej pierwszym impulsem. Jak na razie będzie musiał jeszcze znaleźć odpowiedź na pytanie, które zeszło na plan dalszy, I co teraz, dokąd zamierzasz pójść, problem to, jeśli się dobrze przyjrzeć, należący do najłatwiejszych do rozwiązania w ogromnej metropolii, z hotelami i pensjonatami gotowymi zaspokoić wszystkie gusta i dostępnymi dla każdej kieszeni. Tam będzie musiał pójść i nie wyłącznie na kilka godzin, aby schronić się przed upałem i wypłakać do woli. Co innego było przespać się poprzedniej nocy z Heleną, kiedy był to zaledwie element gry, skoro ty będziesz spać z moją kobietą, ja będę spać z twoją, czyli oko za oko, ząb za ząb, jak nakazuje prawo odwetu, nigdy nie zastosowane bardziej właściwie niż w tym przypadku, bo jeśli nasze współczesne określenie jest takie samo jak łaciński *etymon talis*, z czego pochodzi jego nazwa, skoro identyczne były dokonane wykroczenia, identyczni byli też ci, którzy je popełnili. Czym innym było, proszę nam pozwolić wrócić do początku zdania, spędzenie nocy z Heleną, kiedy nikt nie mógł przypuszczać, że śmierć przygotowywała się, by wejść do gry i zrobić szach-mat, a zupełnie czymś innym byłoby, wiedząc, że António Claro nie żyje, nawet jeśli jutrzejsze gazety powiedzą, że nazywał się Tertulian Maksym Alfons, pójść spać z nią drugą noc, nakładając w ten sposób na jedno oszustwo drugie, znacznie gorsze. My, istoty ludzkie, nawet jeśli pozostaniemy dalej, jedni bardziej, inni mniej, takimi zwierzętami jak przedtem, mamy jednak w sobie jakieś dobre uczucia, czasem nawet resztkę albo zacyzn szacunku do samych siebie, a ten Tertulian Maksym Alfons, który w tylu sytuacjach zachował się w sposób zasługujący na nasze najsrozsze oceny, nie odważyłby się zrobić kroku, w naszym mniemaniu, bezwzględnie zasługującego na potępienie. Pojedzie więc na poszukiwanie hotelu, a jutro się zobaczy. Zapalił silnik i poprowadził samochód w kierunku centrum, gdzie będzie miał więcej możliwości wyboru, w sumie wystarczy mu hotel dwugwiazdkowy, to tylko na jedną noc, A kto powiedział, że tylko na jedną noc, pomyślał, gdzie będę spał jutro, a pojutrze, a pojutrze, a potem, po raz pierwszy przyszłość wydała mu się miejscem, w którym niewątpliwie dalej będą potrzebni nauczyciele historii, ale nie jego, gdzie sam Daniel Santa-Clara nie będzie miał innego wyjścia, niż zrezygnować ze swej obiecującej kariery, w której trzeba będzie znaleźć jakiś punkt równowagi pomiędzy przedtem i teraz, pocieszające jest niewątpliwie, że przynajmniej nasza

świadomość nam mówi, Wiem, kim jesteś, ale ona też może zacząć w nas wątpić, a także i w to, co uważa się powszechnie za zrozumiałe dookoła, gdzie ludzie zadają jedni drugim nieprzyjemne pytania, A ten, co to za jeden. Pierwszym, który miał sposobność objawić tę powszechną ciekawość, był recepcjonista z hotelu, a mianowicie kiedy poprosił Tertuliana Maksyma Alfonsa o dokument tożsamości, na szczęście, nie zadając mu przedtem pytania o to, jak się nazywa, bo mogłoby się wydarzyć, że Tertulianowi Maksymowi Alfonsowi wymsknęłoby się, z przyzwyczajenia, nazwisko, które przez trzydzieści osiem lat należało do niego, a teraz należy do zmasakrowanego ciała, czekającego w jakiejś lodówce na sekcję zwłok, przed którą z zasady nie mogą uchronić się ci, co zginęli w wypadkach. Wszak w dowodzie osobistym, który okazał, wpisano nazwisko António Claro, twarz na fotografii w nim wklejonej jest tą samą, którą recepcjonista ma przed sobą i której dokładnie by się przyjrzał, gdyby miał po temu powody. Nie ma, Tertulian Maksym Alfons już podpisuje blankiet zameldowania, w tym przypadku wystarczy zwykły gryzmoł, pod warunkiem, że wykaże pewne podobieństwo do formalnego podpisu, już ma w ręce klucz od pokoju, już powiedział, że nie ma bagażu, i aby podkreślić prawdopodobieństwo tego faktu, o co nikt go zresztą nie prosił, wyjaśnia, że spóźnił się na samolot, że zostawił walizki na lotnisku i dlatego zostanie tylko na jedną noc. Tertulian Maksym Alfons zmienił nazwisko, ale dalej jest tą samą osobą, której towarzyszyliśmy w wypożyczalni kaset wideo, zawsze mówi więcej, niż potrzeba, nie potrafi zachowywać się naturalnie, dobrze, że recepcjonista ma co innego na głowie, dzwoniący telefon, kilku gości zagranicznych, którzy właśnie weszli obciążeni podróżnymi torbami i walizkami. Tertulian Maksym Alfons wszedł do pokoju, rozejrzał się, poszedł do łazienki ulżyć pęcherzowi, oprócz spóźnienia na samolot, jak powiedział recepcjoniście, zdawało się, że nie ma innych zmartwień, ale tak to wyglądało tylko do chwili wyciągnięcia się na łóżku z zamiarem wypoczęcia, wyobraźnia natychmiast podsunęła mu widok samochodu przemienionego w kupę złomu, a w jego wnętrzu dwa roztrzaskane, zakrwawione ciała. Wróciły łzy, wróciło łkanie i nie wiadomo, przez ile czasu tak by leżał, gdyby nagle, zgorzone wspomnienie matki nie wdarło się w jego zdezorientowany umysł Natychmiast usiadł, położył rękę na słuchawce, jednocześnie obrzucając się w myślach najwymyślniejszymi obelgami, jestem potworem, głupkiem, kompletnym idiotą, imbecylem, żenującym kretyńcem, jak mogłem pomyśleć, że policja nie zapuka do mych drzwi, że nie przepyta sąsiadów, żeby sprawdzić, czy mam jakąś rodzinę, że sąsiadka z góry nie da im adresu i telefonu matki, jak mogłem zapomnieć o czymś tak oczywistym, jak to możliwe. Nikt nie podnosił słuchawki. Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie pojawił się, żeby zapytać, Kto mówi, tak aby w końcu Tertulian Maksym Alfons mógł powiedzieć, To ja, żyję, policja się pomyliła, później wszystko wyjaśnię. Matki nie było w domu i ten fakt, nieprawdopodobny w innej sytuacji, mógł oznaczać tylko, że znajduje się w drodze, że wynajęła taksówkę i jedzie tutaj, a może nawet już przyjechała, a jeśli tak, to poprosiła sąsiadkę z góry o klucz i teraz szłochą z rozpaczy w moim mieszkaniu, biedna matka, jak słusznie mnie ostrzegła. Tertulian Maksym Alfons wykręcił swój numer telefonu i znowu nikt mu nie odpowiedział. Zebrał siły, żeby myśleć spokojnie, aby zapanować nad zamętem w duszy, nawet jeśli policja byłaby przykładnie gorliwa, potrzebuje czasu, żeby przeprowadzić i

zakończyć dochodzenie, trzeba pamiętać, że to miasto to kolosalne mrowisko z pięciu milionami ruchliwych mieszkańców, że zdarza się wiele wypadków, a poszkodowanych jest znacznie więcej, że trzeba ich zidentyfikować, potem odszukać rodziny, trudne to zadanie, bo wielu ludzi jest tak lekkomyślnych, że wyrusza w drogę bez jednego choćby papierka, który by informował, Jeśli zdarzy mi się jakiś wypadek, proszę zadzwonić do takiego to a takiego faceta bądź kobiety. Szczęśliwie Tertulian Maksym Alfons nie należy do tych osób, zdaje się, że Maria da Paz też taka nie była, w notesie każdego z nich, na stronie przeznaczonej na dane osobiste, zapisano wszystko, co jest potrzebne do całkowitej ich identyfikacji, przynajmniej na początek, który zwykle bywa także końcem. Nikt, kto nie byłby wyjętym spod prawa, nie chodziłby z fałszywymi albo kradzionymi dokumentami, toteż uprawnione jest stwierdzenie, odnoszące się do obecnego przypadku, że policji wydawało się to, co w rzeczywistości było prawdą, tym bardziej że skoro nie było żadnego powodu, by wątpić w tożsamość jednej z ofiar, nie wiadomo z jakiegoż to, u diabła, powodu, miano by wątpić w tożsamość drugiej. Tertulian Maksym Alfons zadzwonił ponownie raz jeszcze i znów nikt nie odebrał. Już nie myśli o Marii da Paz, teraz chce wiedzieć, gdzie jest Karolina Maksym, dzisiejsze taksówki to bardzo mocne maszyny, nie gruchoty z dawniejszych czasów i w sytuacji tak dramatycznej, jak ta, nawet nie trzeba nęcić kierowcy obietnicą dodatkowej gratyfikacji, żeby nacisnął na gaz, w niecałe cztery godziny powinna tu była przyjechać, a ponieważ są wakacje i dziś jest sobota, czyli ruch na ulicach jest ograniczony do minimum, matka powinna być już tutaj, aby ukoić ból syna. Znowu zadzwonił i tym razem, nieoczekiwanie, włączyła się automatyczna sekretarka, Mówi Tertulian Maksym Alfons, proszę zostawić wiadomość, szok był ogromny, Tertulian tak był skolowany, że nawet nie zdał sobie sprawy, iż automat nie zadziałał poprzednimi razy, toteż nagle poczuł się tak, jakby usłyszał nie swój głos, tylko głos nieznanego nieboszczyka, który jutro trzeba będzie zastąpić głosem jakiegoś żywego człowieka, żeby nie wprawiał w osłupienie wrażliwych ludzi, dokonać operacji typu usunąć-i-zastąpić, jakich w każdym punkcie świata codziennie realizuje się tysiące tysięcy, chociażby myśl o tym wcale nam się nie podobała. Tertulian Maksym Alfons potrzebował kilku sekund, żeby się uspokoić i odzyskać głos, później, drżąc, powiedział, Mamo, to nieprawda, co ci powiedzieli, jestem żywy i zdrowy, później ci wyjaśnię, co zaszło, powtarzam, jestem żywy i zdrowy, dam mamie adres hotelu, w którym mieszkam, numer pokoju i numer telefonu, niech mama zadzwoni, jak tylko się u mnie pojawi, niech mama nie płacze, niech mama nie płacze, być może Tertulian Maksym Alfons wypowiedziałby te słowa po raz trzeci, gdyby sam się nie rozplakał, z powodu matki, z powodu Marii da Paz, której wspomnienie znowu powróciło, a także z żalu nad samym sobą Wyczerpany opadł na łóżko, czuł się zmęczony, słaby jak chore dziecko, przypomniał sobie, że nie jadł obiadu, i ta myśl zamiast wywołać w nim apetyt, przyprawiła go o mdłości tak silne, że musiał zerwać się z miejsca i pognać do łazienki, gdzie kolejne skurcze wyrzuciły mu z żołądka tylko gorzką pianę. Wrócił do pokoju, usiadł na łóżku z głowę w dłoniach, pozwalając kołysać się myślom jak łódeczce z kory spływającej z prądem i od czasu do czasu uderzającej o kamienie, co powoduje chwilową zmianę kursu. To dzięki temu na wpół świadomemu dywagowaniu przypomniał sobie o czymś, co powinien był powiedzieć matce.

Raz jeszcze zadzwonił do domu, obawiając się, że automatyczna sekretarka znowu zrobi mu afront i nie będzie działać, toteż wydał z siebie westchnienie ulgi, kiedy maszyna, po chwili wahania, dała oznaki życia. Zostawił wiadomość w kilku słowach, powiedział po prostu, Niech mama pamięta, że nazwisko to António Claro, niech mama nie zapomni, a potem, jakby właśnie odkrył element ważki dla ostatecznego wyjaśnienia zmiennych i niestałych tożsamości występujących w całej tej sprawie, dodał następującą informację, Pies nazywa się Tomarcus. Kiedy mama przyjdzie, nie będzie już jej musiał recytować imion dziadków i babć, wujków i stryjków, już nie będzie musiał mówić o złamanej ręce, kiedy spadł z figowca, ani o pierwszej narzeczonej, ani o piorunie, który zniszczył komin w domu, kiedy on miał dziesięć lat. Żeby Karolina Maksym mogła mieć absolutną pewność, że ma przed sobą dziecię swego żywota, nie będzie potrzebny cudowny macierzyński instynkt ani potwierdzające próby DNA, wystarczy imię zwykłego psa.

Minęła prawie cała godzina, zanim zadzwonił telefon. Przestraszony Tertulian Maksym Alfons szybko podniósł słuchawkę, spodziewając się głosu matki, ale usłyszał recepcjonistę, który mówił, Jest tutaj pani Karolina Maksym i chce z panem rozmawiać, To moja matka, wybąkał, już schodzę. Wybiegł z pokoju, ale natychmiast zaczął siebie strofować, Muszę się pohamować, nie mogę przesadzać z oznakami czułości, im mniej będziemy się rzucać w oczy, tym lepiej. Powolność windy pomogła mu uspokoić strumień emocji i był już w tym momencie całkiem znośnym Tertulianem Maksymem Alfonsem, kiedy pojawił się w hotelowym holu i przytulił starszą kobietę, która z pewnością instynktownie albo w efekcie rozmyślań w taksówce, odwzajemniła synowską wylewność, ale z umiarem, bez pospolitej egzaltacji, wyrażającej się zdaniem typu Ach, kochany synu, chociaż w przypadku obecnego dramatu bardziej stosowne byłoby Ach, mój biedny synu. Przytulanie, spazmatyczny płacz, musiały poczekać, póki znajdą się we dwoje w pokoju, aż zamkną się drzwi i zmartwychwstały syn powie Mamo, a ona nie znajdzie innych słów niż te, które zdołały wyjść jej z wypełnionego radością serca, To ty, to ty. Jednakże ta kobieta nie należy do tych, którym pieczytka pozwala łatwo zapomnieć zniewagę, choć ta akurat nie została popełniona przeciw niej, ale przeciw rozumowi, szacunkowi, a nawet zdrowemu rozsądkowi, żeby nie wspomnieć już o tym, kto zrobił wszystko, aby historia podwójnych mężczyzn nie zakończyła się tragedią. Karolina Maksym nie użyje tego określenia, powie jedynie, Dwie osoby zginęły, teraz powiedz mi od początku, jak to się stało, że do tego mogło dojść, i niczego przede mną nie ukrywaj, proszę, czas półprawd się skończył, i półkłamstw też. Tertulian Maksym Alfons przysunął krzesło, żeby matka usiadła, on sam usiadł na brzegu łóżka, i zaczął opowiadanie. Od początku, tak jak tego od niego wymagała. Ona mu nie przerywała, jedynie dwa razy zmienił się wyraz jej twarzy, pierwszy raz w chwili, kiedy António Claro powiedział, że zabierze Marię da Paz na wieś, żeby się z nią kochać, i drugi raz, kiedy syn wyjaśnił, jak i dlaczego poszedł do domu Heleny i co tam się później wydarzyło. Poruszyła wargami, wypowiadając słowo, Wariaci, ale samego słowa nie było słyhać. Zapadł wieczór, półmrok zamazywał już rysy twarzy obojga. Kiedy Tertulian Maksym Alfons się uciszył, matka zadała nieuniknione pytanie, I co teraz, Teraz, moja mamo, Tertulian Maksym Alfons, którym byłem, jest martwy, a ten drugi, jeśli chce kontynuować życie, musi zostać Antoniem Claro,

nie ma wyjścia, A dlaczego nie opowiedzieć prawdy, dlaczego nie powiedzieć, co się wydarzyło, dlaczego nie ustawić wszystkich rzeczy na ich własnych miejscach, Słyszała mama, co się wydarzyło, Tak, i co z tego, Pytam się mamy, czy rzeczywiście te cztery osoby, te zmarłe i te żyjące, powinny zostać wystawione na publiczny widok, na wściekłą ciekawość świata, co byśmy dzięki temu zyskali, umarli nie zmartwychwstaną, a żywi zaczęliby umierać tego samego dnia, No to co zrobimy, Mama pójdzie na pogrzeb fałszywego Tertuliana Maksyma Alfonsa i będzie go oplakiwać, jakby był mamy synem, a Helena też pójdzie, ale nikt nie będzie się mógł dowiedzieć, dlaczego tam jest, A ty, Już mamie powiedziałem, jestem Antoniem Claro, kiedy zapalimy światło, twarz, jaką mama zobaczy, będzie jego twarzą, nie moją, Jesteś moim synem, Tak, jestem mamy synem, ale nie będę mógł nim być, na przykład, w rodzinnym mieście, dla ludzi stamtąd nie żyję, a kiedy my będziemy chcieli się zobaczyć, będziemy musieli to robić w miejscu, w którym nikt nie będzie wiedział o istnieniu nauczyciela historii noszącego nazwisko Tertulian Maksym Alfons, A Helena, Jutro pójde poprosić ją o wybaczenie i oddam jej ten zegarek i obrączkę, I żeby do tego doszło, musiały umrzeć dwie osoby, Które ja zabiłem, a jedna z nich była niewinna. Tertulian Maksym Alfons wstał i poszedł zapalić światło. Matka płakała. Przez kilka minut siedzieli w ciszy, wzajemnie unikając spojrzeń. Później matka wyszeptwała, ocierając wilgotną chusteczką powieki, Stara Kasandra miała rację, nie trzeba było wprowadzać drewnianego konia, Teraz już nie ma wyjścia, Tak, teraz już nie ma wyjścia, i w przyszłości też nie będzie, wszyscy umrzemy. Po chwili milczenia Tertulian Maksym Alfons zapytał, Policja opowiedziała mamie, jak doszło, do wypadku, Powiedzieli mi, że samochód zjechał na drugi pas i uderzył w jadącego z przeciwka TIR-a, powiedzieli mi też, że ich śmierć musiała być natychmiastowa, To dziwne, Dziwne, co, Wydawało mi się, że on był dobrym kierowcą, Coś się musiało wydarzyć, Mógł wpaść w poślizg, na jezdni mógł być rozlany olej, O tym mi nie mówili, tylko o tym, że samochód zjechał na drugi pas i zderzył się z ciężarówką. Tertulian Maksym Alfons znowu usiadł na brzegu łóżka, rzucił okiem na zegarek i powiedział, Poproszę w recepcji, żeby zarezerwowano mamie pokój, zjemy kolację i prześpi się mama w tym hotelu, Wolę pójść do domu, po kolacji zadzwonisz po taksówkę, Zawiozę mamę, nikt mnie nie zobaczy, A jak ty mnie zawieziesz, skoro już nie masz samochodu, Mam jego samochód, Mama smutno pokiwała głową i powiedziała, Jego samochód, jego żonę, brakuje tylko, żebyś zaczął żyć jego życiem, Będę musiał odkryć dla siebie lepsze życie, a teraz chodźmy coś zjeść, ogłośmy zawieszenie broni z nieszczęściami. Wyciągnął ręce, żeby pomóc jej wstać, później przytulił ją i powiedział, Niech mama nie zapomni zmasać wiadomości nagranych na sekretarce. Kiedy skończyli jeść, mama znowu poprosiła, Zadzwon po taksówkę, Zawiozę mamę, Nie możesz ryzykować, że cię zobaczą, poza tym ciarki po mnie chodzą na samą myśl, że miałabym wsiąść do tego samochodu, Pojadę z mamą taksówką i wrócę, Jestem już dorosła, mogę jeździć sama, nie nalegaj. Przy pożegnaniu Tertulian Maksym Alfons powiedział, Niech mama postara się odpocząć, bo bardzo tego mama potrzebuje, Pewnie nie uda się zasnąć żadnemu z nas, ani tobie, ani mnie, odpowiedziała.

Miała rację. Przynajmniej Tertulian Maksym Alfons nie mógł zmrużyć oka całymi godzinami,

widział samochód zjeżdżający na lewy pas i wpadający na maskę ogromnej ciężarówki, dlaczego, zadawał sobie pytanie, dlaczego zjechał z drogi w taki sposób, może pękła mu opona, nie, to niemożliwe, gdyby tak się stało, policja nie omieszkaby o tym poinformować, to prawda, że samochód był nieustannie używany przez ładnych parę lat, ale jeszcze niecałe trzy miesiące temu przeszedł solidny przegląd i nie znaleziono w nim najmniejszego defektu, czy to mechanicznego, czy elektrycznego. Zasnął nad ranem, ale sen trwał krótko, ledwie minęła siódma, zerwał się nagle z myślą, że czeka na niego coś pilnego, czy to wizyta u Heleny, ale na to było jeszcze za wcześnie, cóż to więc takiego, nagle zaświtało mu w głowie, gazeta, musi zobaczyć, co piszą w gazetach, taki wypadek, praktycznie w samym mieście, to była wiadomość. Wyskoczył z łóżka, szybko się ubrał i wybiegł z pokoju. Nocny recepcjonista, nie ten, który przyjął go poprzedniego dnia, spojrzął na niego podejrzliwie, więc Tertulian Maksym Alfons rzucił, Idę po gazety, żeby ten drugi nie pomyślał, że nerwowy gość chce wyjść bez płacenia. Nie musiał iść daleko, znalazł kiosk zaraz na pierwszym rogu. Kupił trzy dzienniki, któryś z nich musiał napisać o wypadku, i szybko wrócił do hotelu. Wszedł do pokoju i zaczął niecierpliwie je przeglądać w poszukiwaniu sekcji wypadków samochodowych. Dopiero w trzeciej gazecie znalazł wiadomość. Było tam zdjęcie pokazujące kompletnie zniszczony samochód. Drżąc na całym ciele, Tertulian Maksym Alfons przeczytał, przeskakując szczegóły, najważniejsze, Wczoraj, około 9.30 rano, niemal u wjazdu do miasta, miał miejsce wypadek samochodowy, doszło do zderzenia samochodu osobowego z ciężarówką TIR. Obaj pasażerowie samochodu, Facet i Facetka, zostali natychmiast zidentyfikowani dzięki posiadanym przez nich dokumentom, nie żyli już, kiedy nadjechała pomoc. Kierowca ciężarówki ma jedynie zadrapania na twarzy i rękach. Przesłuchany przez policję, która nie przypisuje mu najmniejszej odpowiedzialności za spowodowanie wypadku, zeznał, że kiedy samochód znajdował się jeszcze w dość znacznej odległości, zanim wpadł na lewy pas, wydało mu się, że widzi, jak dwoje pasażerów szamocze się ze sobą, choć nie może mieć co do tego absolutnej pewności ze względu na odbłaski na przedniej szybie. Z informacji zebranych później przez naszą redakcję wynika, że pechowi pasażerowie samochodu byli narzeczonymi. Tertulian Maksym Alfons przeczytał notatkę jeszcze raz, pomyślał, że tego dnia on jeszcze znajdował się w łóżku z Heleną, a potem, co było nieuniknione, skojarzył poranną godzinę, o której wracał António Claro, z zeznaniami kierowcy. Co się wydarzyło między nimi, zapytał siebie, co się wydarzyło w domku na wsi, skoro jeszcze kłócili się w samochodzie, i więcej jeszcze niż kłócili się, szamotali, jak powiedział, dość nieudolnie, co jest raczej powszechne, starając się opisać sytuację, jedyny naoczny świadek zdarzenia. Tertulian Maksym Alfons spojrzął na zegarek. Do ósmej brakowało kilku minut, Helena pewnie już wstała, A może nie, pewnie wzięła tabletkę na spanie albo na oderwanie się od rzeczywistości, co jest właściwszym słowem, biedna Helena, tak nieświadoma jak Maria da Paz, nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, co ją czeka. Była dziewiąta, kiedy Tertulian Maksym Alfons wyszedł z hotelu. Poprosił w recepcji o przybory do golenia, zjadł śniadanie i teraz pójdzie powiedzieć Helenie słowo, którego jeszcze brakuje po to, by nieprawdopodobna historia identycznych mężczyzn mogła wreszcie się skończyć i żeby normalne życie wróciło w swoje koleiny, zostawiając ofiary za sobą, jak

to zwykle bywa. Gdyby Tertulian Maksym Alfons miał pełną świadomość tego, co zrobi, ciosu, jaki zada, może uciekłby stamtąd, niczego nie wyjaśniając ani nie usprawiedliwiając, może zostawiłby sprawy w miejscu, do którego dobrnęły, żeby zgniły same z siebie, ale jego umysł jest jakby przytępiony, pod działaniem swego rodzaju anestezji, która przytłumiała w nim ból i teraz popycha go naprzód, nie licząc się z tym, czy on tego chce, czy nie. Zaparkował samochód przed budynkiem, przeszedł przez ulicę, wszedł do windy. Niesie złożoną gazetę pod pachą, posłaniec nieszczęścia, głos i słowo przeznaczenia, on jest najgorszą z Kasandr, tą, która za jedyne zadanie ma powiedzieć, Zdarzyło się. Nie chciał otworzyć drzwi niesionym w kieszeni kluczem, rzeczywiście nie ma już miejsca na odwety, rewanże i zemsty. Zadzwoił do drzwi jak ów sprzedawca książek, zachwalający mu swego czasu niebywale walory poznawcze encyklopedii, w których szczegółowo opisuje się zwyczaje żabnicy, ale w tej chwili najbardziej pragnie, żeby osoba idąca otworzyć mu drzwi powiedziała, Dziękuję, już mam. Drzwi otworzyły się, Helena pojawiła się w półmroku korytarza. Patrzyła na niego ze zdumieniem, jakby utraciła całą nadzieję, że go kiedyś ujrzy, okazała mu zmęczoną twarz, podkrążone oczy, na pierwszy rzut oka widać, że nie poskutkowała tabletka, która miała pomóc jej uciec od samej siebie. Gdzie byłeś, wyjąkała, co się stało, nie żyję od wczoraj, nie żyję, odkąd stąd wyszedłeś. Zrobiła dwa kroki w kierunku jego ramion, ale one się nie otworzyły, tylko z litości jej nie odtrąciły, po czym oboje weszli do środka, ona jeszcze przyłgnęła do niego, on niezgrabny, niezręczny, jak marionetka nie nadążająca z ruchami. Jeszcze nic nie powiedział, nie wymówił ani jednego słowa, póki ona nie usiadła na kanapie, a to, co jej powie, wyda się nieważnym oświadczeniem kogoś, kto zszedł na ulicę, żeby kupić gazetę, i teraz, bez żadnego ukrytego celu ogranicza się do stwierdzenia, Przyniosłem pani wiadomości, i rozłoży wyjętą specjalnie stronę, i wskaże na miejsce tragedii, Oto ona, i ona nie zauważy, że on nie zwrócił się do niej per ty, przeczyta z uwagą to, co zostało napisane, odwróci oczy od fotografii zmiażdżonego samochodu, i wyszepcze przybita, kiedy skończy, To straszne, jednak fakt, że tak powiedziała, oznacza tylko tyle, że jest kobietą o wrażliwym sercu, tak naprawdę to nieszczęście nie dotyka jej osobiście, znać było nawet, wbrew solidarnemu akcentowaniu wypowiedzianych słów, pewien ton zbliżony do ulgi, oczywiście niezamierzony, ale który słowa wypowiedziane zaraz potem wyrażają w sposób niepodważalny, To nieszczęście, w ogóle mnie to nie cieszy, wręcz przeciwnie, ale przynajmniej dzięki niemu skończyło się to całe zamieszanie. Tertulian Maksym Alfons nie usiadł, stał przed nią, jak powinien stać posłaniec spełniający swoje zadanie, bo są jeszcze inne wiadomości do przekazania, i te będą znacznie gorsze. Dla Heleny gazeta jest czymś z przeszłości, obecną terażniejszością, terażniejszością dotykającą, jest jej małżonek, który właśnie wrócił do domu, nazywa się António Claro, on powie jej, co robił poprzedniego wieczora i w nocy, jakie to ważne sprawy skłoniły go do pozostawienia jej samotnie na tyle godzin. Tertulian Maksym Alfons rozumie, że nie może już zwlekać ani minuty dłużej, w przeciwnym razie zostanie zmuszony do zachowania wiecznego milczenia. Powiedział, Mężczyzna, który zginął, nie był Tertulianem Maksymem Alfonsem. Ona spojrzała na niego niespokojnie i wyrzuciła z siebie trzy słowa, które na niewiele się zdały, Co, co powiedziałaś, a on powtórzył, nie patrząc na nią, Nie był Tertulianem

Maksymem Alfonsem mężczyzna, który zginął. Niepokój Heleny w jednej chwili zamienił się w absolutny strach, Kim więc był, Pani mężem. Nie było innego sposobu na powiedzenie jej tego, nie istniał na świecie choćby jeden tekst wprowadzający, możliwy do zastosowania w tej sytuacji, byłoby bezużyteczne i okrutne zakładanie szwów przed skaleczeniem. Zrozpaczona, oszalała, Helena jeszcze starała się obronić przed katastrofą, która na nią się zwała, Ale w gazecie jest mowa, że miał dokumenty tego przekłętego Tertuliana. Tertulian Maksym Alfons wyciągnął portfel z kieszeni marynarki, otworzył go, wyjął z niego dowód osobisty Antonia Claro i podał jej. Ona wzięła go do ręki, popatrzyła na fotografię i na stojącego przed nią mężczyznę, i zrozumiała wszystko. Oczywistość faktów oślepiła ją jak gwałtowny strumień światła, monstrialność sytuacji dusiła ją, przez krótką chwilę miała poczucie, że traci zmysły. Tertulian Maksym Alfons podszedł do niej, mocno chwycił ją za rękę, a ona, otwierając oczy będące jak jedna ogromna łza, cofnęła się gwałtownie, ale potem, bez sił, wysunęła swoje ręce z jego, konwulsyjny szloch pozwolił jej nie zemdleć, teraz łkanie bezlitośnie wstrząsało jej pierściami, Też tak płakałem, pomyślał, płaczemy tak w obliczu tego, na co nie ma lekarstwa. I co teraz, zapytała z głębi studni, w której tonęła, Zniknę na zawsze z pani życia, odpowiedział, nigdy więcej mnie pani nie zobaczy, chciałbym prosić o wybaczenie, ale nie mam śmiałości, obraziłbym panią jeszcze raz, Nie byłeś jedynym winnym, Tak, ale moja odpowiedzialność jest większa, jestem winien tchórzostwa i przez nie zginęły dwie osoby, Maria da Paz naprawdę była twoją narzeczoną, Tak, Kochałeś ją, Tak, mieliśmy się pobrać, i pozwoliłeś, żeby z nim poszła, Już pani powiedziałem, z tchórzostwa, ze słabości, I przyszedłeś tutaj, żeby się zemścić, Tak. Tertulian Maksym Alfons wyprostował się, zrobił krok w tył. Powtarzając ruchy, jakie António Claro zrobił czterdzieści osiem godzin wcześniej, zdjął zegarek z ręki, położył go na stole, a obok obrączkę. Powiedział, Prześlę pani pocztą ten garnitur, który mam na sobie. Helena wzięła do rąk obrączkę, popatrzyła na nią jak na przedmiot, który widzi po raz pierwszy. Z roztargnieniem, jakby chciał zatrzeć niewidzialny ślad po obrączce, Tertulian Maksym Alfons potarł palcem wskazującym i kciukiem prawej ręki miejsce, na którym wcześniej ją nosił. Żadne z nich nie pomyślało, żadnemu z nich nigdy nie przyjdzie do głowy, że brak tej obrączki na palcu Antonia Claro mógł być bezpośrednią przyczyną obu tych śmierci, a jednak tak było. Wczoraj rano, w domu na wsi, António Claro jeszcze spał, kiedy Maria da Paz się zbudziła. On leżał na prawym boku, z lewą ręką spoczywającą na poduszce, obok jej głowy, dokładnie na wysokości jej oczu.

Myśli Marii da Paz były lekko zmaćcone, krążyły pomiędzy przyjemnym zadowoleniem ciała i niepokojem duszy, dla którego nie znajdowała wyjaśnienia. Coraz mocniejsze światło sączyło się przez szpary wiejskich okiennic i stopniowo coraz bardziej rozjaśniało pokój. Maria da Paz westchnęła i odwróciła twarz w stronę Tertuliana Maksyma Alfonsa. Jego lewa ręka niemal zakrywała jej twarz. Na serdecznym palcu było widać okrągły, białawy ślad, jaki zostawiają na skórze długo noszone obrączki ślubne. Marię da Paz przeszył dreszcz przerażenia, zdawało jej się, że źle widzi, że śni najstraszniejszy z koszmarów, ten mężczyzna zupełnie taki sam jak Tertulian Maksym Alfons nie jest Tertulianem Maksymem Alfonsem, Tertulian Maksym Alfons nie nosi obrączki, odkąd się

rozwiódł, znak po niej zniknął już bardzo dawno temu. Mężczyzna spał spokojnie. Maria da Paz bardzo ostrożnie wysliznęła się z łóżka, zebrała swe porzrzucone ubrania i wyszła z pokoju. Ubrała się w salonie przy wejściu, jeszcze zbyt oszołomiona, by móc logicznie myśleć, nie była zdolna znaleźć odpowiedzi na pytanie kołaczące się jej po głowie, Czy ja zwariowałam. To, że mężczyzna, który ją tu przywiózł i z którym spędziła noc, nie jest Tertulianem Maksymem Alfonsem, nie podlegało dla niej dyskusji, ale skoro nie jest nim, to kim jest, i jak to możliwe, żeby na tym świecie istniały dwie całkowicie identyczne osoby, do tego stopnia, że można je pomylić we wszystkim, ciało, gesty, głos. Powoli, jak człowiek wyszukujący jedną po drugiej pasujące do siebie części układanki, zaczęła kojarzyć zdarzenia i działania, przypomniała sobie dziwne słowa, jakie usłyszała od Tertuliana Maksyma Alfonsa, jego uniki, list, który przyszedł z firmy kinematograficznej, obietnicę, że któregoś dnia wszystko jej opowie. Nie potrafiła sobie dalej z tym poradzić, ciągle nie wiedziała, kim jest ten mężczyzna, chyba że on sam jej to powie. Usłyszała z pokoju głos Tertuliana Maksyma Alfonsa, Mario da Paz. Nie odpowiedziała, a głos nalegał, zmysłowy, pieszczotliwy, Jeszcze jest wcześniej, chodź do łóżka. Ona wstała z krzesła, na które wcześniej opadła, i skierowała się do pokoju. Nie przeszła przez próg. On powiedział, Dlaczego się ubrałaś, no, ściągaj ubranie, wskakuj do łóżka, zabawa jeszcze się nie skończyła, Kim pan jest, zapytała Maria da Paz, i zanim zdążył odpowiedzieć, Po jakiej obrączce ma pan ślad na palcu. António Claro spojrzał na rękę i powiedział, Ach, to, Tak, to, pan nie jest Tertulianem, Nie jestem, rzeczywiście nie jestem Tertulianem, No to kim pan jest, Na razie musisz zadowolić się wiedzą o tym, kim nie jestem, ale jak spotkasz się ze swoim przyjacielem, możesz go zapytać, Zapytam, muszę wiedzieć, przez kogo zostałam oszukana, Przeze mnie, przede wszystkim, ale on pomógł, albo lepiej, biedny facet nie miał innego wyjścia, twój narzeczony raczej nie jest typem bohatera. António Claro wstał z łóżka kompletnie nagi i uśmiechając się podszedł do Marii da Paz, Co za różnica, czy jestem tym, czy innym, przestań pytać i chodź do łóżka. Zrozpaczona Maria da Paz krzyknęła, Kanalia, i uciekła do salonu. António Claro pojawił się tam niebawem, już ubrany i gotowy do wyjścia. Powiedział obojętnie, Nie mam cierpliwości do rozhisteryzowanych kobiet, odstawię cię pod drzwi domu i żegnaj. Trzydzieści minut później, jadąc z wielką prędkością, samochód uderzył w ciężarówkę. Nie było oleju na jezdni. Jedyne naoczny świadek zeznał policji, że choć nie może mieć absolutnej pewności z powodu odbłasków, które były na przedniej szybie, wydawało mu się, że oboje pasażerowie się ze sobą szamotali.

Tertulian Maksym Alfons powiedział w końcu, Może kiedyś będzie mi pani mogła wybaczyć, a Helena odpowiedziała, Przebaczenie to tylko słowo, Słowa to wszystko, co mamy, Dokąd teraz pójdziesz, Znajdę sobie jakieś miejsce, żeby złożyć ubrania i ukryć blizny, Jako António Claro, Tak, ten drugi już nie żyje. Helena milczała, jej prawa ręka spoczywała na gazecie, jej ślubna obrączka lśniła na lewej ręce, tej samej, która jeszcze w palcach trzymała obrączkę męża. Nagle powiedziała, Zostaje ci tylko jedna osoba, która dalej może cię nazywać Tertulianem Maksymem Alfonsem, Tak, moja matka, Jest w mieście, Tak, Jest jeszcze jedna, Kto, Ja, Nie będzie pani miała okazji, nie zobaczymy się więcej, To zależy od ciebie, Nie rozumiem, Mówię ci, żebyś został ze mną, żebyś zajął

miejsce mojego męża, żebyś we wszystkim i na wszystko został Antoniem Claro, żebyś kontynuował jego życie, skoro mu je odebrałaś, Żebyś został tutaj, żebyśmy żyli razem, Tak, Ale my się nie kochamy, Może nie, Może mnie pani znienawidzić, Może tak, Albo ja panią znienawidzę, Przyjmuję to ryzyko, byłby to następny jedyny w świecie wypadek, wdowa, która się rozwiodła, Ale pani mąż na pewno miał rodzinę, rodziców, rodzeństwo, jak miałbym udawać, że nim jestem, Pomogę ci, On był aktorem, ja jestem nauczycielem historii, To są niektóre ze skorup, które będziesz musiał poskładać, ale jest czas na wszystko, Może się pokochamy, Może tak, Nie wydaje mi się, żebyś mógł pani nienawidzić, Ani ja ciebie. Helena wstała i podeszła do Tertuliana Maksyma Alfonsa. Wydawało się, że go pocałuje, ale nie, cóż za pomysł, trochę szacunku, proszę, nie zapominajmy tak szybko, że każda rzecz ma swój odpowiedni czas. Wzięła go za lewą rękę i powoli, bardzo powoli, żeby dać odpowiedniemu czasowi czas na nadejście, wsunęła mu obrączkę na palec. Tertulian Maksym Alfons przyciągnął ją lekko do siebie i tak zostali, niemal objęci, niemal razem, na krawędzi czasu.

Pogrzeb Antonia Claro odbył się trzy dni później. Helena i matka Tertuliana Maksyma Alfonsa poszły odegrać swe role, jedna opłakiwać nie swoje dziecko, druga udawać, że nie zna nieboszczyka. On został w domu, czytał książkę o cywilizacjach mezopotamskich, rozdział o Aramejczykach. Zadzwoił telefon. Nie biorąc tego pod uwagę, że może to być któryś z jego nowych rodziców albo braci, Tertulian Maksym Alfons podniósł słuchawkę i powiedział, Słucham. Po drugiej stronie jakiś głos, zupełnie taki sam jak jego, wykrzyknął No, nareszcie. Tertulian Maksym Alfons zadrżał, na tym samym krześle pewnie siedział António Claro w wieczór, kiedy on do niego zadzwonił. Teraz rozmowa się powtórzy, czas pożałował tego, co zrobił, i cofnął się. Czy pan Daniel Santa-Clara, zapytał głos, Tak, to ja, Od tygodni pana poszukuję, ale w końcu pana znalazłem, O co chodzi, Chciałbym spotkać się z panem osobiście, W jakim celu, Pewnie pan zauważył, że nasze głosy są takie same, Chyba rzeczywiście istnieje pewne podobieństwo, Podobieństwo, są identyczne, Tak pan uważa, Nie tylko głosy mamy podobne, Nie rozumiem, Każdy, kto by nas zobaczył, przysięgłby, że jesteśmy bliźniakami, Bliźniakami, Bardziej niż bliźniakami, jesteśmy identyczni, Identyczni, jak to, Identyczni, po prostu identyczni, Skończmy z tą rozmową, jestem zajęty, Chce pan powiedzieć, że mi nie wierzy, Nie wierzę w rzeczy niemożliwe, Ma pan dwa znamiona na prawym przedramieniu, jedno obok drugiego, Mam, Ja też, To niczego nie dowodzi, Ma pan bliznę pod lewą ręką, Tak, Ja też. Tertulian Maksym Alfons wciągnął głęboko powietrze, następnie zapytał, Gdzie pan jest, W kabinie telefonicznej niedaleko od pana domu, I gdzie mogę pana spotkać, Musimy się spotkać w jakimś ustronnym miejscu, bez świadków, Oczywiście, nie jesteśmy jakąś jarmarczną sensacją. Głos z drugiej strony zasugerował park na obrzeżach miasta i Tertulian Maksym Alfons zgodził się, Ale nie można tam wjechać samochodem, zauważył głos, Też tak uważam, Będę na pana czekał w lasku za trzecim stawem, Może ja przyjadę pierwszy, Kiedy, W tej chwili, za godzinę, Bardzo dobrze, Bardzo dobrze, powtórzył Tertulian Maksym Alfons, odkładając słuchawkę Wziął kartkę papieru i napisał, nie podpisując się, Wróć. Następnie poszedł do pokoju, otworzył szufladę, w której leżał pistolet. Wsunął magazynek na miejsce i załadował nabój do komory. Zmienił ubranie, włożył świeżą koszulę, krawat, spodnie, marynarkę, lepsze buty. Wcisnął pistolet za pas i wyszedł.